

ALBATROS

Soraya Lane

Córka
z Włoch

SERIA
Utracone
Córki

ALBATROS

Soraya Lane



Z angielskiego przełożyła
Anna Esden-Tempska

Wydanie elektroniczne

Tytuł oryginału:
THE ITALIAN DAUGHTER

Copyright © Soraya Lane 2022
All rights reserved

First published in Great Britain in 2022 by Storyfire Ltd trading as Bookouture

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny serii i okładki: Justyna Nawrocka

Zdjęcia na okładce: Yumeee/Shutterstock (*kwiaty*);
Wal_Iva/Shutterstock (*winogrona*)

ISBN 978-83-6742-696-1

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Konwersja do formatu epub na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik

Spis treści

Okladka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

Epilog

List od Sorayi

Podziękowania

Idealna dla wielbicieli powieści Lucindy Riley!

UTRACONE MIŁOŚCI, RODZINNE SEKRETY I KRĘTE ŚCIEŻKI, KTÓRYMI PROWADZI NAS
SERCE.

W londyńskiej kancelarii prawnej spotyka się kilka osób. Nie łączy ich nic poza tym, że każda otrzymuje pudełko z pamiątkami znalezione w domu zmarłej kobiety, która przed laty prowadziła placówkę dla samotnych matek.

Włochy, rok 1946.

„Kupiłem ten pierścionek wiele lat temu, w dniu, gdy zobaczyłem cię na scenie La Scali. Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem”. Estee rozpaczliwie pragnęła zobaczyć pierścionek, ale sięgnęła po dłoń Felixa i delikatnie zamknęła w niej pudełeczko. „Nie – szepnęła. – Chcę, żebyś mi się oświadczył dopiero wtedy, kiedy będziesz naprawdę wolny”.

Londyn, współcześnie.

Gdy Lily dostaje list od prawnika, nie ma pojęcia, że jej życie wkrótce na zawsze się odmieni. W kancelarii dowiaduje się, że jej babcia urodziła się w Hope House, przytułku dla niezamężnych matek, i otrzymuje dwie rzeczy, które mogą pomóc odkryć jej prawdziwe pochodzenie: włoski przepis kulinarny i fragment programu teatralnego mediolańskiej La Scali.

Od dawna planowana podróż do Włoch jest idealną okazją do zbadania przeszłości rodziny. Zwłaszcza że Lily może liczyć na pomoc Antonia, przystojnego syna właściciela winnicy, w której pracuje. Dzięki niemu poznaje historię dziecięcej przyjaźni i uczucia dwojga młodych ludzi gotowych poświęcić wszystko dla miłości.

Czy poznawszy historię swojej rodziny, Lily wyciągnie z niej wnioski dla siebie i odważy się podążyć za głosem serca?

*Dla mojej wydawczynie, Laury Deacon.
Dziękuję, że uwierzyłaś w tę serię od pierwszej chwili,
kiedy tylko opowiedziałam Ci o tym pomysle.
Zawsze będę wdzięczna za szansę, którą mi dałaś.*



*Jeziro Como
1946 rok*

ESTEE

Felix sięgnął do kieszeni marynarki, a Estee wstrzymała oddech.

– Kupiłem ten pierścionek lata temu, dzień po tym, jak zobaczyłem cię na scenie w La Scali – powiedział, trzymając w dłoni czerwone aksamitne pudełeczko. – Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem.

Tak bardzo chciała zobaczyć pierścionek, nacieszyć oczy blaskiem brylantu, który dla niej wybrał, ale tylko wyciągnęła rękę i delikatnie zamknęła dłoń Felixa na pudełeczku. Nadal jest zaręczony z inną, pomyślała.

– Nie – szepnęła. – To nieodpowiednia chwila. Chcę, żebyś mi się oświadczył, kiedy naprawdę będziesz wolny.

Wpatrywał się w jej oczy, wsuwając pudełeczko z pierścionkiem z powrotem do kieszeni.

– Mogę cię o coś zapytać?

Skinęła głową.

– Oczywiście.

– Gdybym to ciebie pierwszą poprosił o rękę, powiedziałabyś „tak”?

Łzy, których wcześniej zabrakło, nagle napłynęły jej do oczu.

– Tak, Felix. Z całą pewnością tak. Jesteś wszystkim, czego w życiu pragnęłam.



Londyn
Współcześnie

Lily otworzyła drzwi mieszkania i weszła przez próg, ciągnąc za sobą walizkę i torbę.

– Dzień dobry! – zawołała.

Zatrzasnęła drzwi stopą, upuszczając wszystko na podłogę.

Nie usłyszała odpowiedzi, zrobiła więc jeszcze kilka kroków, rozglądając się dokoła. Zorientowała się, że przez cztery lata jej nieobecności nic się tu nie zmieniło. Ani pomalowane na ciepłą biel ściany, ani puchate poduszki na kanapie, ani lustro w złoczonej ramie nad kominkiem, którego gzyms służył za półkę dla niezliczonych zdjęć, słoczonych ciasno jedno obok drugiego.

Lily przystanąła, by na nie spojrzeć. Z większości fotografii uśmiechała się do niej ona sama. Wyciągnęła rękę, by dotknąć tej, na której był tata. Przesunęła kciukiem po jego twarzy, nim przeniosła wzrok na zdjęcie matki i uświadomiła sobie, jak bardzo za nią tęskniła.

Ruszyła do kuchni, choć nie musiała sprawdzać dalej, by wiedzieć, że mamy nie ma w domu. Na szafce dostrzegła kartkę. Wzięła ją i opierając się o blat, przebiegła wzrokiem, co było na niej napisane.

Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę, kochanie, ale zdecydowałam się spędzić kilka tygodni we Włoszech, bo teraz pogoda jest taka piękna. Spotkamy się tam? Ściskam, M.

Lily roześmiała się i upuściła kartkę. Ja tu się spodziewam wzruszającego powitania po latach, a ona jedzie sobie do Włoch! Nie mogła jednak mieć do matki pretensji. Musiała zorganizować sobie jakieś życie bez swojej jedynaczki, kiedy ta zamieszkała za granicą, a Lily cieszyła się, że mama jest szczęśliwa.

Zobaczyła stertę nieotwartych kopert rzuconych obok tosterka. Wzięła je, spodziewając się, że może tam być coś do niej. Znalazła kilka zaadresowanych do matki, ale jej uwagę przyciągnęła jedna, leżąca na samym spodzie.

Do rodziny Patricii Rhodes

Obracała kopertę w palcach, zastanawiając się, dlaczego matka nie otworzyła listu adresowanego do rodziny jej babki. Zauważyła stempel kancelarii prawnej, uznała, że sprawdzi, co to jest, i otworzyła kopertę. Ziewnęła. Po dwudziestu czterech godzinach podróży zaczynała ją ogarniać senność. Tam gdzie mieszkała, pewnie dochodziła już północ; nic dziwnego, że była zmęczona.

Do wszystkich, których to może dotyczyć w związku z własnością Patricii Rhodes.

Prosimy o stawienie się w piątek 26 sierpnia o godzinie dziewiątej w biurze kancelarii Williamson, Clark & Duncan w Paddington, w Londynie, by otrzymać przedmiot pozostawiony dla Państwa. Proszę o skontaktowanie się z kancelarią i potwierdzenie otrzymania tego listu.

Z wyrazami szacunku

John Williamson

Lily potarła oczy i przeczytała raz jeszcze. Jej babka zmarła, kiedy ona była nastolatką, ponad dziesięć lat temu. Na widok jej imienia i nazwiska przebiegł ją dziwny dreszcz. Uwielbiała babcię, która była najlepszą, najbardziej kochającą kobietą, jaką znała, i teraz Lily uzmysłowiła sobie z poczuciem winy, od jak dawna o niej nie myślała, podczas gdy jej myśli tak często biegnęły ku tacie. Uśmiechnęła się na wspomnienie wizyt u babci, tego, jak siadały w słońcu, popijały herbatę, a Lily opowiadała o swoich kłopotach.

Sięgnęła po telefon i wysłała do Williamsona mail, w którym prosiła o więcej informacji. Musieli się pomylić, przemknęło jej przez głowę. Wiedziałabym, gdyby były jakieś nierozwiązane sprawy dotyczące własności babci, prawda?



Lily otworzyła oczy. Chwilę trwało, zanim zorientowała się, gdzie jest. Patrzyła w górę. Z początku, zanim podniosła się nieco na łokciach, biały sufit wysoko nad nią wydawał się niezajomy.

Wreszcie opuściła nogi z łóżka i przeczesała palcami włosy, żeby je rozplątać. W pokoju było ciemno; jedyne światło docierało z korytarza, gdzie najwyraźniej zostawiła włączoną lampę. Gdy spojrzała na zegarek przy łóżku, zobaczyła, że minęło wiele godzin. Dochodziła czwarta nad ranem, co znaczyło, że przespała większość dnia i noc, a wcale nie czuła się wypoczęta. Była bardziej nieprzytomna, niż kiedy kładła się do łóżka.

Chwiejnym krokiem poszła do łazienki, ochlapała twarz zimną wodą i spojrzała na swoje odbicie w okrągłym lustrze nad umywalką. Bez makijażu na nosie i policzkach widać było blade piegi – skutek palącego słońca w Nowej Zelandii, gdzie mieszkała i pracowała. Czubkami palców dotknęła skóry i uśmiechnęła się. Podobała się sobie z tą lekką opalenizną. Z długimi, ciemnymi niesfornymi lokami wyglądała na dziewczynę spędzającą większość czasu na plaży, nie w mieście, i to też się jej podobało. Znalazienie tej bardziej zrelaksowanej wersji siebie zajęło lata; nie miała zamiaru jej porzucić tylko dlatego, że wróciła do domu w Londynie.

Zebrała włosy, związała w węzeł na czubku głowy i poczłapała do kuchni poszukać telefonu. Znalazła go na blacie, tam gdzie go zostawiła. Przejrzała maile. Jeden był od kolegi z winnicy, w której ostatnio pracowała. Na załączonym zdjęciu winogrona przytrzymywała siatka, a trawa była biaława od szronu. Lily uśmiechnęła się, wyobrażając sobie siebie tam znowu, jak pije rano kawę zaraz po otwarciu kawiarni i patrzy na ciągnące się po horyzont szeregi winorośli. Westchnęła. Może lepiej było zostać w Nowej Zelandii, zamiast przyjmować pracę na lato we Włoszech, ale zawsze obiecywała sobie, że zbierze tyle doświadczeń z różnych stron świata, ile się tylko da, zanim osiadzie gdzieś na stałe.

Przejrzała pozostałe maile i zauważyła odpowiedź z kancelarii prawnej.

Droga Panno Mackenzie,

dziękuję za skontaktowanie się z nami. Zdaję sobie sprawę, że nasza wiadomość może wydawać się zagadkowa, ale sądzimy, że powinniśmy porozmawiać osobiście z Panią lub innym członkiem Państwa rodziny. Prosiłbym o potwierdzenie, czy będzie Pani mogła pojawić się na piątkowym spotkaniu. Jeśli nie, przełożymy termin na inną datę.

Z wyrazami szacunku

John Williamson

Hope Berenson? Lily zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy kiedykolwiek słyszała o kimś takim. Nazwisko nie brzmiało znajomo. Żałowała, że matka wyjechała i nie może jej zapytać. Może to ktoś z przeszłości babci, może zapisał jej coś w testamencie, nie zdając sobie sprawy, że ona od dawna nie żyje. Lily sądziła, że to tylko jakiś drobiazg, który będzie mogła przywieźć do domu po spotkaniu w kancelarii.

Odłożyła telefon i postanowiła zaparzyć kawę, bo bardzo potrzebowała kofeiny, żeby się dobudzić.

* * *

– Kochanie! Jak dobrze cię słyszeć!

Lily roześmiała się, przyciskając telefon do ucha, żeby zrozumieć, co mówi nieco schrypniętym głosem matka.

– Nie mogę uwierzyć, że akurat teraz zdecydowałaś się pojechać do Włoch! – powiedziała córka. – A ja spodziewałam się tu przyjęcia powitalnego.

Starła się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zawiedziona, że wróciła do pustego mieszkania – skoro mama była szczęśliwa, to ona też. Jeszcze nie poznała jej nowego partnera, ale najwyraźniej prowadzili życie pełne fantazji.

– Przecież nie znosisz być w centrum uwagi, kochanie. Organizowanie przyjęcia powitalnego nie przyszło mi nawet do głowy.

Miała rację. Lily nienawidziła takich imprez, choć matka czuła się na nich w swoim żywiole. Zawsze zastanawiała się, czy to przez ekstrawagancję matki była tak nieśmiała i zamknięta w sobie.

– Kiedy przylecisz do Włoch? Zobaczymy się nad jeziorem Como?

– Za jakieś dwa tygodnie. Wspaniale będzie się spotkać, ale pewnie nie zostanę u ciebie dłużej niż na dzień, dwa.

– Cudownie! A teraz muszę iść, kochanie, bo wypływamy dziś na wycieczkę pięknym jachtem. Zaraz wsiadamy. Naprawdę nie możesz zmienić biletów lotniczych na wcześniejszy termin, żeby pobyc z nami trochę dłużej?

Lily pokręciła głową, choć matka nie mogła jej widzieć. Cieszyła ją perspektywa podróży po Włoszech; zawsze chciała się tam wybrać, ale nie miała zamiaru znaleźć się w tłumie turystów. Nie mogła się doczekać, kiedy zanurzy się w tamtejszej kulturze, będzie spacerować po winnicach, wdychać świeże powietrze i poznawać ludzi zajmujących się zbiorami i produkcją wina. Chciała odkrywać małe restauracyjki i ocierać się o miejscowych na uroczych ryneczkach, a nie dołączać do kolejek fanów próbujących wypatrzeć George’a Clooneya, w przeciwieństwie do matki, która to uwielbiała.

– Mam kilka spraw do załatwienia w Londynie, więc nie mogę nic zmienić, ale bardzo chcę cię zobaczyć – powiedziała. – Słuchaj, zanim pójdziesz... Czy mówi ci coś nazwisko Berenson? Hope Berenson?

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Przeszedł list od prawnika, zaadresowany do rodziny babci.

– Wiesz, jaka jestem, jeśli chodzi o korespondencję, kochanie. Pewnie zapomniałam otworzyć.

– Nie szkodzi. Sprawdzę, o co chodzi, i dam ci znać.

– *Ciao, bella!* – zawołała śpiewnie matka.

Lily przez chwilę patrzyła na telefon, wyobrażając sobie, jak mama w jednej ze swoich jaskrawych sukienek, obwieszona biżuterią, wsiada na piękny jacht. Naprawdę cieszyła się z jej szczęścia. Zawsze była cudowną mamą, która na pierwszym miejscu stawiała dobro Lily, gdy ta była dzieckiem. Dziełnie zajmowała się wszystkim po śmierci męża, skupiając się na ich małej rodzinie, póki córka nie wyjechała na studia. Lily z jednej strony cieszyła się, że mama kogoś sobie znalazła, z drugiej – miała tremę przed spotkaniem mężczyzny, którego matka pokochała po raz pierwszy od śmierci męża.

– Baw się dobrze – rzuciła do telefonu, nim połączenie zostało przerwane, odłożyła go i postanowiła wziąć prysznic. Odkręciła kran i czekała, aż woda zrobi się gorąca i w łazience zbierze się para. Hope Berenson... To nazwisko nie dawało jej spokoju, kiedy z zamkniętymi oczami stała pod strumieniem wody.

Do spotkania musiała poczekać dwa dni. Umierała z ciekawości, o co chodzi.



Lily siedziała w poczekalni kancelarii Williamson, Clark & Duncan. Trzymała na kolanach magazyn ilustrowany i udawała, że czyta. Uniosła wzrok, kiedy pojawiła się młoda kobieta. Nieznajoma mówiła coś ściszonego głosem do recepcjonistki.

Zanim kobieta się obejrzała, Lily spuściła oczy i utkwiała wzrok z powrotem w czasopiśmie, żeby nie dać się przyłapać na tym, że patrzy. Ale najdziwniejsze było to, że razem z nią czekał tu tylko jeden mężczyzna. Poza tym były same kobiety w podobnym wieku co ona. Siedziały w milczeniu, przeglądając dla zabicia czasu magazyny.

Rzuciła okiem na zegarek i poprawiła się niespokojnie na krześle.

– Przepraszam, że zwracam się do całej grupy – powiedziała w tym momencie kobieta – ale zapraszam Lily, Georgię, Claudię, Ellę, Blake’a i Rose. Proszę za mną.

Lily wymieniła spojrzenia z pozostałymi kobietami, zastanawiając się, co się dzieje.

– Masz jakieś pojęcie, o co tu chodzi? – szepnęła do ładnej blondynki, która idąc, zrównała się z nią.

Ta pokręciła głową.

– Zielonego. Właściwie nie wiem, po co tu w ogóle przyszedłam.

– Pewnie z ciekawości, jak my wszystkie – odezwała się inna. Lily uśmiechnęła się, zerkając na nią. – Może odziedziczyliśmy miliony, a może za chwilę zostaniemy porwani. Tak czy inaczej, myślę, że to jakiś przekręt.

Lily roześmiała się. Była raczej pewna, że nie spotka ich marny koniec w mieszczącej się w Paddington kancelarii prawnej z przeszklonym paradnym wejściem, ale podzielała sceptycyzm tej dziewczyny.

Kiedy wreszcie znaleźli się w dużej sali konferencyjnej, wskazano im miejsca przy stole. U jego szczytu siedział elegancki mężczyzna w szarym garniturze. Po jego lewej ręce zajmowała miejsce kobieta w wieku trzydziestu kilku lat. Była nienagannie ubrana – w jedwabną bluzkę i czarne spodnie o podwyższonej talii. Włosy miała ściągnięte gładko w kitkę, ale pomimo wymuskanej prezencji wydawała się zdenerwowana i wystraszona.

Lily usiadła, gdy asystentka, która ich tu przyprowadziła, rozdawała kartki. Nikt nie tknął ciastek i kawy przygotowanych pośrodku stołu, nawet kiedy asystentka zachęcała, by się częstowali.

– Chciałbym powitać wszystkich i podziękować za przybycie – zaczął mężczyzna, wstając, i uśmiechnął się do nich. Miał szpakowate włosy, o ton jaśniejsze od garnituru, a kiedy się do nich zwrócił, wydał się młodszy niż przed chwilą. – Jak państwo widzą, jest was tu sześcioro, i choć wiem,

że to dość niezwykle zostać zaproszonym niespodziewanie do kancelarii prawnej na spotkanie w grupie, w tym przypadku ważne jest, żeby byli tu państwo wszyscy razem.

Lily przyglądała się prawnikowi, nadal nie mogąc się zorientować, o co chodzi. Odchrząknęła. Kusilo ją, żeby po prostu wstać i wyjść, ale znów ciekawość zwyciężyła.

– Jestem John Williamson, a to moja klientka, Mia Jones. To ona zaproponowała, żeby zebrać tu państwa dzisiaj, ponieważ chce spełnić wolę swojej ciotki, Hope Berenson. Nasza kancelaria wiele lat temu reprezentowała również panią Berenson.

Lily dotknęła leżącej przed nią kartki.

– Mio, czy chciałabyś teraz zabrać głos i wyjaśnić więcej? – zwrócił się do niej prawnik i usiadł.

Mia skinęła głową i wstała, wyraźnie speszona. Lily odchyliła się na oparcie krzesła, ciekawa, co zaraz usłyszy.

– Ja też chciałabym podziękować wam wszystkim za przybycie. Przepraszam za swoje rumieńce. Nie nawykłam do wystąpień przed tak dużym gronem. – Uśmiechnęła się zakłopotana. – Przyznam, że od rana bardzo się denerwuję.

Lily uśmiechnęła się. Odniosła wrażenie, że wszyscy odetchnęli z ulgą po tym wyznaniu.

– Jak się właśnie dowiedzieliście, moja ciotka nazywała się Hope Berenson. Przez wiele lat prowadziła w Londynie prywatną placówkę, Dom Hope, dla niezamężnych matek i ich dzieci. Była znana z dyskrecji, a także dobroci... mimo ciężkich czasów. – Mia zaśmiała się, nerwowo przebiegając wzrokiem po sali. – Na pewno zastanawiacie się, po co, na Boga, opowiadam wam to wszystko, ale możecie mi wierzyć, że zaraz to wyjaśnię.

Co wspólnego mogła mieć moja babcia z Domem Hope? – zastanawiała się Lily. O ile wiedziała, babcia miała tylko jedno dziecko, jej ojca. Czy urodziła jeszcze jakieś inne, kiedy była młodsza? A może chodzi o jeszcze dawniejsze czasy?

– Dom stał opuszczony od wielu lat i wkrótce ma zostać zburzony, by zrobić miejsce dla nowej inwestycji budowlanej, więc pojechałam tam, żeby ostatni raz rozejrzeć się po nim przed rozbiórką.

Lily rzuciła okiem na inne kobiety przy stole. Wszystkie patrzyły na Mię. Większość ściągała lub unosiła brwi, jakby i one usiłowały zrozumieć, dlaczego to, o czym mówiła, może dotyczyć ich osobiście.

– A co ten dom ma wspólnego z nami? – spytała kobieta o kasztanowych włosach, siedząca naprzeciwko Lily.

– Przepraszam, od tego powinnam była zacząć! – odparła Mia, wyraźnie zażenowana. Przeszła po sali. – Moja ciotka miała tam duże biuro, gdzie trzymała różne dokumenty. Pamiętałam, że mojej matce bardzo podobał się dywan w tym właśnie pomieszczeniu. Postanowiłam więc zrolować go i spróbować gdzieś wykorzystać, zamiast pozwolić, żeby po prostu został wyrzucony. Ale kiedy go podniosłam, zauważyłam coś pomiędzy dwiema deskami podłogi. I... jak to ja... nie potrafiłam się oprzeć pokusie, by wrócić tam z jakimś narzędziem, żeby je podważyć i sprawdzić, co się pod nimi znajduje.

Po plecach Lily przebiegł dreszcz. Przełknęła ślinę, czekając na dalszy ciąg tej historii i patrząc, jak Mia bierze ze stołu w końcu sali małe pudełko.

– Kiedy zerwałam pierwszą deskę, zobaczyłam dwa zakurzone pudełka, a gdy podniosłam drugą, kolejne. Leżały obok siebie, oznakowane ręcznie podpisanymi karteczkami. Nie mogłam wprost uwierzyć, że znalazłam coś takiego, ale kiedy tylko zorientowałam się, że na każdym jest imię i nazwisko, to choć byłam bardzo ciekawa, co jest w tych pudełkach, wiedziałam, że nie mam prawa ich otwierać. – Uśmiechnęła się, uniosła wzrok i spojrzała na nich po kolei, nim kontynuowała: –

Przyniosłam tu te pudełka, żeby je wam pokazać. Nie do wiary, że udało się zebrać was wszystkich razem!

Mia starannie kładła na stole pudełko za pudełkiem. Lily wyciągnęła szyję, żeby się przyjrzeć, i zobaczyła czarno na białym napis: *Patricia Rhodes*. Popatrzyła na Mię zdumiona. Dlaczego imię i nazwisko jej babci znalazło się między nimi?

Głos znów zabrał prawnik:

– Kiedy Mia je znalazła, przyniosła je do mnie i przejrzelśmy wszystkie stare zapisy w archiwach jej ciotki. Hope Berenson prowadziła drobiazgową dokumentację i choć powinna ona zostać tajna, w tym przypadku uznaliśmy, że należy poszukać nazwisk z tych pudełek, by przekazać je ich prawowitym właścicielom. Czuję się zobowiązany zrobić w tym celu, co w mojej mocy.

– Czy otworzyliście któreś z nich? – spytała Lily, patrząc na Mię.

– Nie. – Mia ściszyła głos; brzmiał teraz bardziej miękko niż wcześniej. – To dlatego poprosiłam, żebyście się tu dziś wszyscy pojawili. Sami możecie podjąć decyzję, czy je otwierać, czy nie.

Do oczu podeszły jej łzy. Lily widziała, jak je szybko ociera.

– Musiały mieć wielkie znaczenie dla mojej ciotki, skoro trzymała je ukryte przez tyle lat, ale nie rozumiem, dlaczego nie przekazała ich za życia prawowitym właścicielom. Wydawało mi się, że moim obowiązkiem jest przynajmniej spróbować to zrobić, a teraz to, czy pozostaną zamknięte, czy nie, zależy wyłącznie od każdego z was.

Lily miała przemożną chęć wstać i przytulić Mię, ale dostrzegła, jak kobieta prostuje się dumnie. Moment słabości minął.

– Nie wiemy – odezwał się prawnik, opierając dłonie na stole i powoli podnosząc się z krzesła – czy były jeszcze jakieś inne pudełka z tamtych lat. Albo Hope zdecydowała się z jakichś powodów nie przekazywać nikomu tych siedmiu, albo nikt się o nie nie upomniał.

– Lub też, z sobie tylko znanych powodów, uznała, że lepiej trzymać je w ukryciu – dokończyła za niego Mia. – W tym przypadku okazałoby się, że odkryłam coś, co miało pozostać tajemnicą na zawsze.

Prawniki odchrząknęli.

– Tak. Jednak bez względu na przyczyny tej sytuacji moim obowiązkiem jest przekazać pudełka ich prawowitym właścicielom lub raczej w tym przypadku następcom ich prawowitych właścicieli.

– I nie mają państwo pojęcia, co się w nich znajduje? – spytała kobieta z drugiej strony sali.

– Nie – odparła Mia.

– To wszystko jest bardzo zajmujące, ale muszę wracać do pracy – odezwała się piękna ciemnowłosa kobieta siedząca w pewnym oddaleniu od innych. – Gdyby zechcieli mi państwo przekazać pudełko opisane imieniem i nazwiskiem Cara Montano, będę mogła już pójść.

Lily zaskoczył jej brak zainteresowania. Sama siedziała jak na szpilkach, czekając na chwilę, kiedy będzie mogła otworzyć pudełko i zobaczyć, co jest w środku.

– Dziękujemy za przybycie – powiedział prawnik. – Gdyby miała pani jakieś pytania, proszę bez wahania kontaktować się ze mną.

Kobieta skinęła głową, ale po wyrazie jej twarzy Lily widziała, że nie ma zamiaru kiedykolwiek się odezwać. Nikt w sali się nie ruszał, gdy pokazała dowód tożsamości, złożyła podpis, po czym wrzuciła pudełko do wielgachnej torby i wymaszerowała z sali. Lily zauważyła, że kobieta miała na imię Georgia.

Prawniki odchrząknęli.

– Gdyby podali państwo kolejno swoje nazwiska i podpisali dokumenty leżące przed państwem na stole, mógłbym rozdać resztę pudełek. Rozumiem, że państwo również mogą się spieszyć do swoich zajęć.

Lily nie wstawała. Przebiegła wzrokiem kartkę przed sobą i uśmiechnęła się do Mii, kiedy ta podawała jej długopis.

– Dziękuję. – Podpisała, po czym podniosła wzrok. – To dość tajemnicza historia, prawda?

Mia odpowiedziała uśmiechem i Lily spostrzegła, jaka jest ładna, kiedy się trochę odpręży. Całkiem jakby przywdziała maskę, by zdobyć się na odwagę i przemówić do nich wszystkich.

– Wiem, że to dziwne... cała ta sytuacja... ale kiedy zobaczyłam, jak troskliwie moja ciotka oznakowała te pudełka, musiałam znaleźć krewnych ich właścicieli. Nie mogłabym sobie darować, gdybym zostawiła je w domu przeznaczonym do rozbiórki.

Lily skinęła głową.

– Wielka szkoda, że tak długo leżały w ukryciu.

Mia wzięła od niej dokumenty i podała je prawnikowi, zanim przekazała jej pudełko. Było z drewna. Przewiązane mocno sznurkiem. A przywieszka z nazwiskiem wyraźnie określała właściciela. Lily przebiegła wzrokiem imię i nazwisko babci. Litery były wykalgafowane pięknym charakterem pisma, tak jak na pozostałych karteczkach. Bez wątpienia każde pudełko zostało oznakowane przez tę samą osobę.

Lily kusilo, żeby pociągnąć za sznurek i rozwiązać go na miejscu, ale tylko przesunęła palcem po wieczku; pozwalając rozhulać się wyobraźni, zastanawiała się, co może kryć się w środku.

– Z mojej strony to wszystko, więc jeśli nie ma więcej pytań... – Prawnik zawiesił głos.

Pokręciła głową, podniosła wreszcie wzrok i znów napotkała spojrzenie Mii. Było w niej coś, co ją uderzyło. Robiła wrażenie strasznie samotnej, więc skoro spotkanie dobiegło końca, Lily podeszła do niej.

– Kusi mnie, żeby od razu otworzyć to pudełko – powiedziała. – Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną.

– Zanim je pani otworzy, powinna pani dobrze się zastanowić, czy naprawdę chce pani poznać przeszłość. Kiedy się coś już wie, to może wiele zmienić: relacje rodzinne albo stosunek do pani babci. Niektóre tajemnice nie powinny wychodzić na jaw i właśnie to mnie niepokoiło, kiedy próbowałam państwa odszukać.

– Rozumiem – zapewniła Lily. – Jeśli mam być szczerą, to dla mnie lekki szok, że moja babcia może mieć z tym wszystkim jakiś związek.

Mia skinęła głową.

– Niech mi pani wierzy, wiem. Do niedawna bardzo słabo orientowałam się w tamtych sprawach, ale ciotka prowadziła dziennik. Znalazłam go w tym ukrytym schowku razem z pudełkami. Czytam go od kilku tygodni. Przez ten dom przeszły dziesiątki kobiet, które chciały pozbyć się dzieci, i takich, które ze złamanym sercem musiały je oddać.

Umilkła.

– Ale skoro tak wiele kobiet tu rodziło, to czy nie powinno być o wiele więcej takich pudełek? – spytała Lily.

– Niewykluczone – odparła Mia. – Możliwe jednak, że po inne już się ktoś zgłosił. A wasze babcie może nigdy nie próbowały odkryć prawdy?

Chowając swoje pudełko do torby, Lily zobaczyła, że na stole zostało jedno.

– Och, czy ktoś zapomniał go wziąć? – spytała Lily.

– Nie, tego siódmego nie ma kto odebrać – wyjaśniła Mia. – Szczerze mówiąc, nie wiem właściwie, po co je przyniosłam, bo nie zdołaliśmy ustalić żadnych danych kontaktowych, ale wydawało mi się, że byłoby jakoś nie w porządku je pominąć.

Lily patrzyła na nie, odczytując nieznaną imię i nazwisko na przywieszce; zastanawiała się, do kogo mogło należeć. To, że pozostali przyszli odebrać swoje, samo w sobie było niesamowite, ale domyślała się, że wszyscy byli równie zaciekawieni jak ona.

– Dziękuję raz jeszcze. Zadała sobie pani tyle trudu – powiedziała.

– Mam nadzieję, że to pudełko nie zawiera zbyt wielu niespodzianek – rzuciła Mia i skierowała się do wyjścia.

Lily uśmiechnęła się na pożegnanie i również opuściła salę konferencyjną. Kilka godzin temu tęskniła za krajem, który nie był jej ojczyzną, brakowało jej ludzi, z którymi spędziła ostatnie cztery lata, i kusilo ją bardzo, żeby wsiąść w samolot i wracać. Teraz nagle poczuła, że Londyn to miejsce, w którym właśnie powinna się być znaleźć. Gdyby tu nie przyjechała, nigdy nie wpadłoby jej w ręce to dziwne pudełko z imieniem i nazwiskiem babci.

Do tej pory nie wierzyła w przeznaczenie. Ale może coś takiego istnieje.



Włochy
1937 rok

Nigdy nie zapomni chwili, kiedy pierwszy raz go zobaczyła.

Estee stała na scenie i serce tak jej waliło, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Publiczność biła brawo, uśmiechała się, a ona patrzyła na nią, kłaniając się nisko i dygając, nim znów wspięła się na palce i ostrożnie zeszyła ze sceny. Wyprostowana jak struna, z wyciągniętymi wdzięcznie rękami, zaciskała zęby, żeby z twarzy nie schodził uśmiech, choć plecy, ramiona i stopy ją bolały.

– Dobrze się spisałaś – mruknęła matka, kiedy Estee się pojawiła. Uściskała córkę, cmokając ją teatralnie w oba policzki, nadal na oczach zebranych. – Zachwycili się tobą.

Estee wiedziała, o co chodzi. Matka chciała, żeby wszyscy to zobaczyli – w każdym razie wszyscy, którzy mieli jakieś znaczenie. Tego dnia trzeba było pokazać wpływowym rodzinom Piemontu i nie tylko, jak zdolną mają tu dziewczynę. Widziała wcześniej, jak ktoś wcisnął w ręce matki pieniądze, więc zdawała sobie sprawę, że rodzicom zapłacono za jej występ. A jedyną przyczyną czułości matki było to, że nadal były na widoku. Estee próbowała zachowywać się swobodnie, udawać, że serdeczność matki wobec niej jest czymś naturalnym.

Uwielbiała tańczyć. Matka często opowiadała, że córeczka tańczyła, jeszcze zanim nauczyła się chodzić, ale ta historia była mocno podkolorowana. Prawdą było jednak, że Estee tańczyła od małego, a kiedy zaczęła uczęszczać na lekcje baletu, bardzo szybko dostrzeżono jej talent.

Gdy matka poszła witać się z osobami, które wstawały, żeby wyjść, córka stanęła na uboczu, przyjmując idealną pozę i wdzięcznie składając przed sobą dłonie. Z przyklepionym do ust uśmiechem lekko spuściła głowę, usiłując wyglądać grzecznie, żeby nie popełnić gafy i nie narazić się później na karę.

To ona miała odmienić los rodziny. Przyszłość bliskich spoczywała na jej barkach i czasami aż skręcało ją od tego w brzuchu, a ból był tak ostry jak skurcze żołądka w nocy, kiedy jej ciało rozpaczliwie domagało się więcej jedzenia. Ćwiczyła całymi dniami, ale dostawała tylko odrobinę w porównaniu z tym co jej siostry.

„Musisz być malutka jak ptaszek, Estee. Nikt nie chciałby patrzeć na grubą tancerkę, prawda?”

Spojrzała na swoje nogi, wiedząc, jak przeraża matkę każdy gram przybranej wagi, choć Estee miała dopiero dwanaście lat. Mięśnie łydek na skutek ćwiczeń z każdym miesiącem stawały się coraz bardziej widoczne. Nauczycielka baletu mówiła, że może być z nich dumna. Ale ona czasami zastanawiała się,

czy matka nie myli mięśni z tłuszczem, a im więcej tańczyła każdego dnia, tym bardziej rozrastały się jej mięśnie. I mniej wolno mi jeść, myślała.

Jakiś chłopiec odłączył się nieco od rodziców i rodzeństwa i kiedy Estee napotkała jego wzrok, zapomniała nagle o bolącym brzuchu. Chłopiec miał jasne oczy, a w jego uśmiechu było coś, co go wyróżniało. Podczas gdy inni wyglądali tak, jakby z grzeczności zmuszali się do uśmiechów, jego uśmiech rozświetlał mu twarz. Poczowała, że też uśmiecha się do niego, tracąc przy tym idealną pozę, i zmieszała się tym, że przyciągnęła jego uwagę.

Gdy rodzice chłopca rozmawiali ze znajomymi, a jej matka wdała się w dyskusję z jakąś kobietą, Estee przysunęła się do niego, zastanawiając się, kto to może być. Nie chodziła już do szkoły i od dawna nie mieszkali w Piemontcie; przeprowadzili się ze względu na pracę ojca, więc nie znała żadnych miejscowych dzieci. Zresztą matka i tak nie pozwoliłaby jej się z nimi zadawać. Nie wolno jej było robić nic, co mogłoby ją rozpraszać. Miała się zajmować wyłącznie baletem.

Kiedy chłopiec przechylił głowę i dał jej znak, żeby za nim poszła, Estee nie potrafiła się powstrzymać: powędrowała wzrokiem za jego ciemną głowę, kiedy znikał w tłumie. Dokąd szedł? I dlaczego ją wołał?

Rzuciła okiem na matkę. Ta nadal była zajęta rozmową. Wątpliwe, by mogła zauważyć nieobecność swojej małej baletnicy, więc Estee pomału przebijała się przez tłum, uśmiechając się grzecznie do mijanych osób. Z każdym kolejnym krokiem nabierała większej śmiałości, aż wreszcie udało się jej zniknąć. Poczowała chłód jesiennego powietrza na nagich ramionach i przebiegł ją dreszcz, kiedy wyszła na zewnątrz i rozejrzała się za tym intrygującym chłopcem.

Jest!

Rzuciła okiem za siebie, nim do niego podeszła, obawiając się, że matka nagle zauważyła jej nieobecność i za nią poszła. Estee przełknęła ślinę; zaczęła się zastanawiać, czy nie popełnia błędu, idąc za nieznanym. Mogła sobie łatwo wyobrazić, co mówiliby ludzie, gdyby zobaczyli ją samą z chłopakiem. Czasami czuła się dalej małą dziewczynką, lecz wiedziała, jak wygląda. Była prawie kobietą i mężczyźni oglądali się za nią, kiedy przechodziła, co oznaczało, że nie powinna włączyć się z mężczyznami czy chłopcami. A jednak ruszyła w jego kierunku.

– Cześć! – zawołał.

Siedział na trawie i rzucał kamyczki do małej sadzawki.

– Cześć – odparła, przyklękając ostrożnie.

Nie chciała usiąść zbyt blisko; usiłowała zachowywać się skromnie w spódniczce baletnicy.

Przez chwilę milczeli. Estee patrzyła, jak chłopiec bezwiednie skubie trawę, po czym sięga po coś do kieszeni. Zaciekawilo ją, co to może być. Przyglądała się, jak bierze papierosa do ust, pociera zapalną, zapala go i zaciąga się. Zaczął kaszleć i oboje się roześmiali, a potem zaproponował jej tego papierosa. Przez moment wyglądał bardzo dorośle, ale teraz widziała, że to jeszcze chłopiec, udający starszego, podobnie jak ona odgrywała rolę kobiety. Wiedziała, że stara się zrobić na niej wrażenie, i zastanawiała się, czy podkradł papierosa ojcu.

Zawahala się. Jej palce zacisnęły się, kiedy walczyła z głosem rozsądku. Po prostu weź tego papierosa, powiedziała do siebie.

Wyobrażała sobie, jak by na to zareagowała matka. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale w tym chłopcu było coś interesującego, a ją zmęczyło wieczne zachowywanie się tak, jak życzyła sobie tego rodzicielka. Chłopiec uśmiechał się, ale teraz jakoś inaczej. Przywykła do męskich szeptów, trącania się łokciami, krępujących komplementów i śliskich aluzji; wiedziała, że chłopcy lubią zgrywać chojraków,

gadać bez końca, jakby upajali się dźwiękiem swojego głosu. On nie. Patrzył na nią z ciekawością, miał w sobie spokój, który ją pociągał.

Podniosła rękę, a on przysunął się trochę i ostrożnie podał jej papierosa. Kiedy próbowała ująć go tak jak on, ich palce otarły się o siebie. Widziała w kinie, jak elegancko palą gwiazdy filmowe, obserwowała również zjawiające się z przyjaciółmi na występach baletowych i przyjęciach bogate kobiety, które używały wymyślnych lufek, przez co wyglądały jeszcze bardziej olśniewająco. Starła się je naśladować, żeby sprawiać wrażenie dorosłej. Tylko że przy pierwszym zaciągnięciu się dym podrażnił jej gardło i dostała ataku kaszlu – efekt, wbrew temu, co zamierzała, nie był specjalnie imponujący.

Chłopak uśmiechnął się, ale nie wyśmiał jej braku doświadczenia. Podniósł się, przysiadł bliżej niej, zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona, po czym poklepał dziewczynę po plecach. Otuliła się marynarką, wdzięczna, że nie czuje już zimnego wiatru na nagiej skórze, i nieco zażenowana, że z taką swobodą nachylił się, by jej dotknąć.

– Dlaczego wszyscy tak je lubią? – spytała, oddając mu papierosa. – Są paskudne.

Wzruszył ramionami, zaciągnął się znowu i wydmuchał dym.

– Na początku trzeba zaciągać się lekko. Można się przyzwyczać.

Nie była jednak przekonana, że on naprawdę lubi palić albo że robi to często, bo kiedy tylko wyraziła krytykę, rzucił papierosa i rozgniół go butem. A może po prostu chciał być uprzejmy. W każdym razie papieros zniknął.

– Jestem Felix – powiedział, wyciągając dłoń.

– Estee. – Ujęła ją i lekko potrząsnęła.

Zaśmiali się skrzepowani. Opuścili ręce i zapatrzili się na sadzawkę. Gdyby byli dorośli, może by się pocałowali, ale tkwili gdzieś pomiędzy dzieciństwem a dorosłością i chyba żadne nie było dobre w udawaniu.

– Lubisz tańczyć? – zapytał, spoglądając na nią z ukosa, czemu towarzyszył nieśmiały uśmiech.

– Uwielbiam – odparła, wiedząc, że to święta prawda, a zarazem kłamstwo. Kiedyś kochała taniec, lecz nie była pewna, czy nadal tak jest.

– To dlaczego byłaś wcześniej taka smutna?

Uniosła brwi ze zdziwienia.

– Kiedy? Wcale nie byłam smutna.

– Wydaje mi się, że po prostu potrafisz sprawiać wrażenie szczęśliwej – stwierdził. – Ale tak naprawdę twoje oczy były smutne, choć się uśmiechałaś.

Zakonotowała sobie, żeby zmienić postawę, ruszać się, mrugać inaczej. Powinna wyglądać na zadowoloną zawsze, nie tylko podczas tańca, ale też wtedy, gdy spotyka się z ludźmi. Zaciśnęła pięści, wpijając paznokcie w skórę. Wzbierała w niej złość. Jeśli zauważył to ten chłopak, jak mogła spodziewać się, że oszuka innych?

Jeśli nie będą idealna, nigdy mi się nie uda, pomyślała. Nie mam czasu na palenie papierosów i rozmowy z chłopakami. Po co tu właściwie siedzę?

– Dlaczego to robisz? – spytał, sięgając po jej dłoń, kiedy wpiła paznokcie tak mocno, że z trudem powstrzymywała krzyk. – Dlaczego chcesz zrobić sobie krzywdę?

Wyrwała rękę, zawstydzona, że ją na tym przyłapał.

– Nic nie robię.

Wstała i szybko zrzuciła marynarkę. Felixowi udało się ją złapać, zanim upadła na trawę.

Po co w ogóle wychodziłam na zewnątrz? – zastanawiała się Estee. Co ja sobie wyobrażałam?

Popatrzyła na chłopca z góry.

– Nie powinnam tu być – rzuciła, skubiąc brzeg różowej tiulowej spódniczki.

– Nie wolno ci tak po prostu z kimś się spotkać i pogadać? – zapytał. Nie zakładał marynarki; trzymał ją, jakby sądził, że może dziewczyna znów ją weźmie.

– Nie. – Tym razem nie potrafiła ukryć smutku w oczach, choć bardzo się starała. – Nie wolno mi się z nikim spotykać. Wolno mi tylko tańczyć.

– Gdzie mieszkasz? Czasami wykradam się nocą i biegnę nad rzekę. Może też chciałabyś się tam wybrać?

Pokręciła głową. Nie miała zamiaru dawać mu adresu. Wiedziała, że nie powinna pozwolić sobie na nocne schadzki z kimkolwiek, a on pewnie miał jakieś... trzynaście lat? A może nawet więcej? To nie byłoby właściwe. Gdyby ktoś ich zobaczył, zszargałaby sobie opinię raz na zawsze. Jak mógł tego nie rozumieć?

– Muszę iść – powiedziała, choć kusilo ją, by usiąść z powrotem. Zdawała sobie sprawę, dlaczego powinna odejść, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, by została nieco dłużej.

Felix wstał i znów delikatnie okrył jej ramiona marynarką.

– Gdybyś zmieniła zdanie, poszukaj mnie. Ze mną będziesz bezpieczna, przysięgam. Czasami wychodzę nocą sam, czasami z przyjaciółmi.

Popatrzyła mu w ciemne oczy, tak ciepłe i niewinne, i w jednej chwili wiedziała, że mówi prawdę. W jego spojrzeniu nie było nic podstępного. Ciągnęło ją do tego chłopca. Czegoś takiego nie doświadczyła jeszcze nigdy dotąd. Całe jej życie kręciło się wokół tańca i w efekcie zwykle była sama. Albo na lekcjach baletu, albo na występach. Nie miała czasu na przyjaźń czy chłopaków. Niegdyś tańczyła z miłości do tańca, ale te dni dawno minęły. A teraz odebrano jej nawet szkołę.

Felix zbliżył się do niej i coś się między nimi zmieniło. Widziała, jak opuszcza wzrok na jej usta, po czym uniósł go lekko i spojrzał jej w oczy, jakby chciał spytać, czy może ją pocałować. Chwyliła go za koszulę, delikatnie przyciągnęła do siebie i przycisnęła wargi do jego ust, tak jak wyobrażała sobie, że zrobiłaby to jej bardziej dorosła wersja. Zderzyli się zębami, ich wargi poruszały się niezdarnie, ale przez sekundę, jedną cudowną sekundę, rozchyliły się i znalazły idealną harmonię. I po raz pierwszy poczuła cudowny dreszcz oczekiwania wywołany czymś innym niż taniec.

– Estee! – usłyszała wołanie z oddali.

– Muszę iść – szepnęła, puszczając Felixa.

Miał zarumienione policzki, kiedy się do niego uśmiechnęła.

– Wystarczy, że rzucisz kamykiem – wymamrotał, kiedy się cofała. – Jeśli kiedykolwiek zechcesz mnie znów zobaczyć, rzuć kamykiem w moje okno. Mieszkam w dużym krytym dachówką domu na końcu miasta. Mój pokój jest na piętrze, najbliżej drzewa brzoskwini.

Znała tę posiadłość; mijała ją niezliczoną ilość razy w drodze na lekcje tańca. Był to zdecydowanie największy dom w okolicy, więc trudno go było przeoczyć. Ale choć tak bardzo chciała znów pocałować tego chłopaka, nie zamierzała nic obiecywać.

Uśmiechnęła się i obróciła, po czym przytrzymując jego marynarkę na ramionach, pobiegła szukać matki. Powinna była mu ją zwrócić, ale to, że ją zabrała, dawało jej powód, by go odszukać.

– Estee! – zawołał za nią.

Obróciła się. Spotkali się wzrokiem.

– Mam nadzieję, że znów zobaczę, jak tańczysz.

Uśmiechnęła się i pomachała mu szybko, nim wykonała piruet i pobiegła, uważając, żeby się nie poślizgnąć i nie skreślić kostki.

I choć miała w głowie zamęt, jedno było jasne jak słońce: z całą pewnością rzuci kamyk, tylko najpierw musi obmyślić, jak mogłaby się niepostrzeżenie wymknąć ze swojego pokoju.

– Estee!

– Idę, mam!

Brakowało jej tchu, kiedy wreszcie do niej dotarła.

– Co się stało? – rzuciła matka.

Estee stała przed nią, opuszczając wzrok w nadziei, że mama nie przypatrzy się jej twarzy. Obawiała się, że wystarczy jeden rzut oka, by poznać, że się całowała, bo może miała lekko napuchnięte wargi i zbytnio zaróżowione policzki.

Matka bezceremonialnie złapała ją za podbródek i pokręciła jej głową na boki, mrużąc oczy.

– Jesteś czerwona. Żle się czujesz? – Położyła dłoń na jej czole. – Gorące. Gdzieś ty się podziwała? Nie mogłam cię nigdzie wypatrzeć.

I wtedy Estee przypomniała sobie, co ma na sobie. Poczwała, jak żółć podchodzi jej do gardła. Powinna była zdjąć marynarkę, zanim weszła do środka. Teraz wszystko się wyda.

– Czyje to? – spytała surowo matka, stukając paznokciem w jej ramię.

Dziewczyna jeszcze mocniej się otuliła.

– Wysłałam zaczerpnąć świeżego powietrza, nie czułam się dobrze i... jakiś miły chłopiec mi ją pożyczył. Widział, że marznę.

Matka cmoknęła gniewnie, jak to ona.

– Co to za chłopiec?

– Ma na imię Felix. – Estee nie chciała kłamać.

– Felix Barbieri? – spytała.

Estee, zaskoczona, że mama wie, kim on jest, wzruszyła ramionami i poczuła mocne uderzenie w dłoń za bezczelność. Matka nie tolerowała zachowań, które nie wyrażały dla niej najwyższego szacunku. Estee poczuła ból, mimo to trzymała głowę wysoko, żeby tego nie okazać.

– Byłaś z nim sama?

Córka spuściła oczy i skinęła głową; wiedziała, że z rodzicielką lepiej nie zaczynać. Gdyby nadal trzymała głowę wysoko, tym razem dostałaby w policzek, a nie w rękę.

– Zdajesz sobie sprawę, co ludzie o nas powiedzą, jeśli zobaczą cię bez opieki w towarzystwie chłopaka? – syknęła matka. – Chłopcy od takich dziewczyn jak ty chcą tylko jednego, Estee. Słyszysz, co mówię? Co cię czeka, jeśli zaczną gadać, że śliczna baletniczka prowadzi się z chłopakami? Że z ciebie nic dobrego?

Dziewczyna przełknęła ślinę. Ramiona, dłonie, kolana zaczęły jej drżeć.

– Rozumiesz, o czym mówię?

– Tak, mam.

Matka zerwała z jej ramion marynarkę i rzuciła na ziemię, a Estee natychmiast poczuła przenikliwe zimno na gołej skórze. Nie miała pojęcia, czego mogą chcieć od niej chłopcy – nie do końca – ale jeśli chodziło o pocałunek, to można było za to winić jedynie ją, nie Felixa.

– Kiedy wszyscy pójdą, ty zostaniesz tutaj, żeby ćwiczyć. Musisz dopracować zgranie z muzyką. – Matka westchnęła. – Mogłaś się dzisiaj spisać lepiej. Zawsze mogłabyś coś jeszcze poprawić.

Estee zatańczyła idealnie. Znała ruchy na pamięć, mogłaby je powtórzyć – i robiła to – nawet we śnie. Ale dla matki nigdy nic nie było wystarczająco dobre.

– Tak, mamó – odparła, wiedząc, że lepiej nie dyskutować na temat występu. Łatwiej było po prostu wykonać to, czego od niej żądano.

Ale kiedy matka obróciła się i energicznym krokiem odeszła, Estee schyliła się szybko, podniosła marynarkę Felixa, zwinęła ją i pobiegła, żeby spakować ją do torby. Przyłożyła ją do nosa i przez chwilę wdychała zapach – z nutką dymu papierosowego i czegoś jeszcze, może mydła, którego używał, świeżego, cytrusowego. Ten sam aromat poczułam, kiedy go przyciągnęłam, przypomniała sobie.

Upchała marynarkę głęboko w torbie, zasunęła zamek błyskawiczny i ruszyła na scenę, by tańczyć. Tyle że tym razem nie było nikogo, kto by na nią patrzył.

Chcę jeszcze raz pocałować tego chłopaka i nic mnie nie powstrzyma, obiecała sobie.



Londyn
Współcześnie

Po spotkaniu z prawnikiem ostatnie stopnie do domu Lily pokonywała biegiem, bo z nieba zaczynały padać ciężkie krople deszczu.

Przeskakiwała po dwa schody naraz, nim wreszcie zdyszana otworzyła drzwi i zatrzasnęła je za sobą. Małe drewniane pudełko zdawało się wypalać dziurę w torbie, błagając ją, by je otworzyć. Rzuciła torbę na stół i natychmiast je wyjęła.

Trzymała pudełko w dłoni, wpatrując się w nie i zastanawiając się, co zawiera. Mia wspomniiała, że najprawdopodobniej może w nim być jakiś klucz do przeszłości, ale problem polegał na tym, że Lily nie miała pojęcia, co może być w środku, i nie potrafiła przestać myśleć o ostrzeżeniu tej kobiety. Czy będę żałować, że je otworzyłam i dowiedziałam się o swoim pochodzeniu czegoś, co pozostawało sekretem przez tyle lat?

Przesunęła palcami po małej karteczce z nazwiskiem babci i pociągnęła za sznurek, którym pudełko było mocno obwiązane. Węzełek jednak nie puszczał, więc w końcu musiała poszukać nożyczek, bo nie dało się go poluzować. Przecięła sznurek i kiedy opadł, zastanawiała się, jak długo chronił zawartość pudełka. Wyobrażała sobie tajemniczą Hope ukrywającą coś w środku – cokolwiek tam było – nim wzięła kawałek sznurka, żeby je obwiązać.

A może ta Hope nie widziała jego zawartości? – przemknęło przez głowę Lily. Może tylko wypisała imię i nazwisko i schowała je w bezpieczne miejsce?

Podniosła wieczko, spodziewając się złożonego listu albo aktu urodzenia, lecz znalazła tylko kawałek zadrukowanego papieru. Widać było, że został oddarty z większej kartki. Wyglądało to na fragment programu teatralnego. Jedyne, co jakoś jej się kojarzyło, to słowa *Teatro alla Scala* w rogu. Żeby się upewnić, pogrzebała w torbie, wyjęła telefon i wpisała je do wyszukiwarki Google'a. Od razu miała wyniki. Tak, chodziło o słynny włoski teatr La Scala w Mediolanie.

Lily zamierzała później wrzucić do translatora pozostałą część tekstu. Na razie odłożyła kartkę i znów zajrzała do pudełka. Znalazła drugi kawałek papieru, cieńszy, może z bloku papeterii. Tu napisano coś ręcznie, atramentem. Litery były bardziej spłowiałe niż druk.

Wpatrywała się w słowa, nie wiedząc, co ma przed oczami. Choć robiło to wrażenie jakiegós przepisu. Tę kartkę też odłożyła, rozczarowana, że nawet nie potrafi odczytać tego, czego była tak bardzo ciekawa.

Podniosła pudełko i uważnie je obejrzała, obracając na wszystkie strony, jakby spodziewała się znaleźć tam coś ukrytego, może tajemny schowek, lecz nic takiego nie było.

– Włoski, co? – mruknęła pod nosem, sięgnęła po kartki i starannie złożyła je z powrotem.

Czy to oznacza, że jej babcia była Włoszką? Czy dlatego ona, Lily, miała kruczoczarne włosy, a ojciec ze swoją przystojną twarzą przypominał południowca? Czy jej rodzina ma włoskich przodków, o których istnieniu nie wiedziała? Sięgnęła pamięcią wstecz i starała się przypomnieć sobie, czy babcia powiedziała lub zrobiła kiedyś coś, co dawniej umknęło jej uwagi. Czy mogła ukrywać coś z własnej przeszłości, czego się wstydziła?

Nagle Lily roześmiała się, odłożyła kartki do pudełka i wsunęła je do torby.

Tato, zawsze zastanawiałeś się, skąd ten porywczy charakter twojej mamy, pomyślała.

Piknął telefon, sygnalizując nadejście maila. Zajrzała do skrzynki, żeby sprawdzić, kto przysłał wiadomość. Zaskoczona, odkryła, że to Roberto Martinelli – właściciel winnicy w regionie Como, do której wybierała się już za tydzień.

Ciao, bella! Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku. Winogrona w tym sezonie dojrzewają szybciej, niż się spodziewaliśmy, więc dobrze by było, gdybyś zjawiła się wcześniej, niż mieliśmy w planie. Jeśli by Ci się udało, zmień, proszę, lot na ten poniedziałek. Zwrócę Ci koszty. Przepraszam, że daję znać w ostatniej chwili.

R.M.

Lily uśmiechnęła się. Może nawet nie będzie potrzebowała tłumacza. Jeśli znajdzie się we Włoszech w poniedziałek, będzie mogła po prostu poprosić kogoś z nowych kolegów o tłumaczenie.

Szybko wysłała odpowiedź Robertowi, po czym pobiegła do swojego pokoju i zmierzyła wzrokiem ogromną stertę brudów na podłodze. Zostały jej mniej niż dwie doby na przygotowanie się i spakowanie, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, spędzi we Włoszech co najmniej kilka miesięcy, musiała więc dobrze przemyśleć, co zabrać.

Ubrania były jednak jej najmniejszym zmartwieniem. Nie mogła przestać myśleć o Mediolanie i La Scali. Głowiła się, jaki związek mogła mieć babcia z tym słynnym teatrem.



Lily wyszła na słońce z terminalu lotniska Mediolan-Malpensa i wciągnęła głęboko ciepłe, wilgotne powietrze. Włochy. Nareszcie! Lot wydał się jej krótki po poprzedniej wlokącej się w nieskończoność podróży. Z Londynu leciała nieco ponad dwie godziny, choć teraz czekała ją jeszcze jazda pociągiem do Como. Rozejrzała się dokoła. Żałowała, że nie ma czasu pozwiedzać Mediolanu; zawsze marzyła, żeby wybrać się do tego miasta.

Włączyła telefon i upewniła się, przy którym terminalu powinna wsiąść do pociągu. Sprawdziła skrzynkę mailową i chwilę stała, popatrując dookoła, zadowolona, że ma na sobie luźną długą sukienkę, bo robiło się gorąco. Spociała się lekko na szyi. Podniosła długie włosy jedną ręką. Szkoda, że nie pomyślała o tym, żeby je upiąć.

Telefon piknął, sygnalizując nadejście esemesa. Puściła włosy i spojrzała na ekran. Mama pisała, że zjedzą razem lunch i Lily zanocuje z nimi w hotelu, zanim pojedzie rano do winnicy. Kiedy rzuciła okiem na godzinę, zorientowała się, że to właściwie niemożliwe, by dotarła do nich na czas.

Zauważyła przejeżdżającą niedaleko taksówkę i jęknęła. Gdyby do niej wsiadła, dojazd do Como zajęłby pewnie nie więcej niż czterdzieści pięć minut, ale kosztowałoby to masę pieniędzy.

Wsunęła telefon do torby, spoglądając na pudełko leżące obok portfela. Trudno jej było przestać o nim myśleć, odkąd je otworzyła, ale nadal nie wiedziała nic konkretnego, poza tym, co wyczytała w Google'u na temat La Scali.

Mogłabym darować sobie lunch, podjechać do teatru i rozejrzeć się tam, pomyślała. Pokręciła jednak głową, zła na siebie, że coś takiego w ogóle wzięła pod uwagę. Nie widziała mamy od wieków. Poza tym co dałoby jej odwiedzenie tego miejsca? Miała jedynie strzępek starego programu. I nie mogła przecież zwrócić się tam do kogoś i prosić o pomoc... nie wiedziałaby zresztą w czym, a w dodatku nie mówiła po włosku!

Zawiesiła torbę na ramieniu i ruszyła w przeciwnym kierunku niż stacja kolejowa. Nagle perspektywa szybkiej podróży, kiedy będzie miała dla siebie całe tylne siedzenie, wydała się jej dokładnie tym, czego potrzebowała, nawet jeśli miałyby to nadszarpnąć jej budżet.

Pomachała na taksówkę. Ta się nie zatrzymała, ale inna tak. Lily pochyliła się, by powiedzieć przez okno od strony kierowcy, dokąd chce jechać.

– Jezioro Como? – spytała.

– *Si.* – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, omiatając ją spojrzeniem ciemnych oczu, aż się zaczerwieniła.

Wszędzie indziej na świecie za tak bezczelne rozbieranie kobiety wzrokiem, jak to robią Włosi, mężczyzna dostałby w twarz, ale tutaj jakimś cudem dziewczyna czuła się przy tym fantastycznie.

W jednej chwili wysiadł, by schować jej bagaże, a ona zajęła miejsce z tyłu i zaczęła się rozglądać po ludziach przechodzących ulicę i samochodach dowożących podróżnych na lotnisko i zabierających ich stamtąd. Kiedy kierowca usiadł za kierownicą, zobaczyła, jak patrzy na nią w lusterko wsteczny.

Uśmiechnęła się do niego.

– Mówi pan po angielsku?

Skinął głową.

– Trochę.

– Na pewno lepiej niż ja po włosku.

Spoglądała przez szybę, zastanawiając się, czy daleko stąd do teatru.

– Od jak dawna mieszka pan w Mediolanie? – spytała.

– Całe życie – odparł. Raz po raz przeskakiwał wzrokiem z drogi na lusterko wsteczne.

– Zna pan dobrze La Scalę? – Od razu uświadomiła sobie, jakie to głupie pytanie. Bez wątpienia codziennie woził pasażerów do tego legendarnego miejsca.

– To piękny teatr, chce pani najpierw tam podjechać?

Pokręciła głową.

– Nie, nie, nie wybieram się tam, ale chciałabym się o nim więcej dowiedzieć. – Naprawdę nie miała pojęcia, o co mogłaby go zapytać. – Myślę, że moja babka... albo prababka... miała jakiś związek z tym teatrem. Nie jestem jednak pewna, jaki i kiedy... choć prawdopodobnie po wojnie.

Uśmiechnął się. Milczał. Odniosła wrażenie, że jej nie rozumiał. Jego angielski mógł nie być dość dobry, żeby podążać za jej wywodami.

– Może występowała tam, tańczyła albo śpiewała? – odezwał się nagle.

Zaskoczona Lily podniosła wzrok.

– Możliwe – przyznała.

– Czy pani babka była Włoszką? Jest pani bardzo piękna. Ma pani włoską krew, prawda?

Roześmiała się.

– Nie sędzę, ale dziękuję. To miły komplement.

Włoską krew! A to dobre! Zdecydowanie nie była Włoszką, choć parę razy w ostatnich dniach zaświtała jej taka myśl. Ale coś by przecież musiała o tym wiedzieć, prawda?

Wyprostowała się, kiedy samochód zwolnił. Wyglądała zafascynowana przez okno. Miasto Como okazało się całkiem inne, niż się spodziewała. Tętniące życiem, nie miało w sobie bajecznego uroku z pocztówek.

– Ale tu ruch! – rzuciła.

– *Si*. – Kierowca westchnął ciężko ze smutkiem. – Potrzebujemy turystów i ich pieniędzy, a jednocześnie ich za to nie znosimy.

Rozumiała go doskonale, bo sama to widziała. Wszędzie kłębił się tłum, a nie było jeszcze pełni lata.

– Zaczęli wykupywać tu domy i nie mają dosyć – poskarżył się.

Potrafiła sobie wyobrazić, jakie to musi być dla miejscowych okropne, kiedy do ich małego skrawka raję ściągają nuworysze. Ilustracją jej refleksji mogły być łodzie wyścigowe gnające po wodzie. Kiedy otworzyła drzwi samochodu, dobiegł ją ogłuszający ryk silników.

– *Santa Maria!* – oburzył się taksówkarz.

Lily też aż jęknęła, czując ten sam ból co on.

Zapłaciła i wysiadła. Powietrze tu okazało się bardziej wilgotne niż to, które powitało ją godzinę wcześniej, lecz temperatura była idealna i Lily cieszyła się ciepłem i promieniami słońca na ramionach, kiedy kierowca wyciągał bagaże. Czekają ją cudowne jedzenie i picie wspaniałego wina, w otoczeniu pięknych ludzi. Nowa Zelandia była świetna, ale Włochy to zupełnie co innego.

– *Grazie* – powiedziała i pomachała kierowcy, a on posłał jej całusa. Udała, że go łapie, i przytknęła dłoń do policzka, na co mężczyzna się roześmiał.

Najwyraźniej Włochy i ją zmieniły we flirtiarę. Kto by pomyślał, że jakiś kraj może tak łatwo przełamać jej nieśmiałość?

W parę minut znalazła się przy wejściu do Villa d'Este, hotelu, w którym zatrzymała się matka i zaprosiła do niego córkę, nie dając jej możliwości sprzeciwu. Lily była wdzięczna, że mama płaci, bo tutejsze ceny mogły doprowadzić do łez, ale hotel był tak piękny, jak to sobie wyobrażała. Czytała o nim w samolocie i wiedziała, że to jeden z nierzucających się w oczy rodzinnych pensjonatów, pełen dawnego uroku i od wielu pokoleń przyciągający majątnych gości. Nie była zdziwiona, kiedy po wejściu do środka zobaczyła misternej roboty żyrandole zwieszające się z wysokich sufitów.

Było tu po prostu magicznie.

– Kochanie!

Nim recepcjonista zdążył wziąć jej bagaże, Lily została porwana w barwne objęcia. Otoczyła ją jaskrawa suknia i perfumy tak intensywne jak sama obecność matki.

– Ciebie też dobrze widzieć. – Lily uśmiechnęła się, gdy mama cofnęła się, nim znów uściskała ją mocno.

– Patrzcie tylko! Wyglądasz cudownie!

Lily spojrzała na siebie.

– Naprawdę? Chyba przesadzasz.

– Nie mówię o ubraniu, ale o tobie. – Mama kręciła głową. – Ta cera, włosy... prześlicznie!

Sięgnęła do loków córki i potargała je lekko.

– Obiecuj, że ich nie zetniesz, dobrze? Wyglądają fantastycznie takie długie. Ty wyglądasz fantastycznie.

Lily odruchowo podniosła dłoń do włosów, czując się znów jak mała dziewczynka ucieszona pochwałami mamy. Ale jej uwaga przeniosła się szybko na mężczyznę, któremu matka dawała znak; do tej pory obserwował ich powitanie z fotela, trzymając na kolanach złożoną gazetę. Lily od razu go poznała – Alan często witał się z nią podczas międzykontynentalnych połączeń wideo z mamą, kiedy rozmawiały.

– Alan! Chodź, przedstawię ci Lily! – zawołała rozpromieniona matka.

– Tak się cieszę, że możemy się poznać bezpośrednio – powiedział, podchodząc.

– Ja też bardzo się cieszę, ogromnie mi miło – odparła Lily i natychmiast poczuła do niego sympatię, kiedy objął ramieniem mamę. Wydawali się szczęśliwi i choć bardzo chciałaby spędzić z nią trochę czasu sam na sam, to zawsze pragnęła, żeby mama znalazła sobie kogoś, z kim mogłaby spędzić szczęśliwie resztę życia.

– Weźmy twoje bagaże do pokoju, dobrze? – zaordynowała matka. – Potem możemy pójść na lunch i nacieszyć się piękną pogodą. Uwielbiam czuć się tu jak jedna z miejscowych.

Lily stłumiła śmiech. Miejscowych? Włoszka prędzej trupem by padła, niż pokazałyby się w czymś tak jaskrawym i krzykliwym jak ten strój. Ale Lily nie miała najmniejszego zamiaru powiedzieć tego mamie.

Matka wzięła ją pod rękę, a Alan załatwił w recepcji zanieśenie bagażu.

– Masz jakieś ulubione miejsce na lunch? – spytała Lily.

– Wiesz... – mama nachyliła się do niej – jest taka mała restauracyjka, którą podobno uwielbia DiCaprio. Pomyślałam, że gdybyśmy tam poszli, moglibyśmy otrzeć się o kogoś z czołówki gwiazd Hollywood.

Córka zachichotała. Matka szeptała do niej tak konspiracyjnie, jakby powierzała jej sekret wagi państwowej.

– Na pewno będzie cudownie – powiedziała Lily.

– A teraz mów: są jacyś młodzi mężczyźni w twoim życiu? Złamałaś jakieś serca w Nowej Zelandii?

Lily westchnęła.

– Nie, mam, nie ma żadnych mężczyzn. Przysięgam, że bym ci powiedziała, gdyby byli.

– Wiem, że odkąd odszedł twój tata, trudno ci nawiązywać bliższe relacje, ale nie chciałabym, żebyś pewnego dnia obudziła się z żalem, że nie byłaś otwarta na miłość.

Lily nie chciała zdradzić matce, że w ostatnich kilku latach przez jej życie przewinęło się wprawdzie wielu wspaniałych mężczyzn, ale dzięki temu zyskała kilku przyjaciół, a nie kochanków. W większości przypadków z jej winy. Choć chciałyby mieć kogoś do łóżka na noc, trzymała mężczyzn na dystans. Praca zawsze była dla niej najważniejsza, ze względu na pamięć ojca. Pomysł, by się zakochać i zrezygnować z marzeń dla dobra związku, wydawał się jej nie do przyjęcia. W efekcie kiedy tylko robiło się poważniej albo jej uczucia stawały się zbyt silne, uciekała się do wypróbowanej kwestii: „Lepiej, żebyśmy zostali przyjaciółmi”.

– Obiecuj mi jedno, Lily.

Matka przystanęła. Lily obejrzała się i zaniepokoiła powagą w jej twarzy.

– Oczywiście. A o co chodzi?

– Obiecuj, że póki jesteś we Włoszech, znajdziesz sobie kogoś przynajmniej do dobrego seksu. Kiedyś będziesz żałowała, że nie wykorzystałaś w pełni możliwości swojego pięknego ciała, gdy miałaś po temu okazję. Wierz mi.

– Mam!

– Och, nie bądź pruderyjna. Wiesz, że mam rację! Jeśli nie chcesz się ustatkować, to przynajmniej zabaw się trochę.

Z otwartą buzią i palącymi policzkami Lily stała zdumiona. Matka tymczasem ruszyła dalej wśród szelestu jedwabiu i w obłoczku perfum.

Dlaczego nie pojechałam prosto do winnicy? – przemknęło przez głowę Lily.

Wyjrzała przez malownicze okno na jeszcze bardziej malowniczy krajobraz i wyobraziła sobie przestrzenie z szeregami winorośli zamiast trawy.

– Chodź, kochanie, bo spóźnimy się na lunch!

Lily oderwała wzrok od widoku i poszła w kierunku schodów, które pasowałyby do wnętrza pałacu.

Dopiero po kilku godzinach Lily zdołała zostać z mamą sama. Siedziały razem w gasnącym świetle dnia. Na jeziorze Como ruch zelżał, zastąpiony przez gwar gości wchodzących do restauracji i wychodzących z niej. Siedziały przy stoliku na zewnątrz, popijając negroni i leniwie obserwując to, co działo się wokół nich. Lily tak się odprężyła po późnym lunchu i drinkach, tak dobrze się czuła w wygodnym fotelu, kiedy rozmawiały, że chyba nie byłaby w stanie się podnieść, nawet gdyby chciała.

I właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że nie wspomniała nic o pudełku.

– Mamo, czy tata mówił kiedyś coś o tym, że babcia była adoptowana? – spytała. – Słyszałaś o czymś takim?

– Nigdy! To ma jakiś związek z tym listem z kancelarii prawnej? – Matka pokręciła głową. – Gdyby twoja babcia była adoptowana, tata by powiedział.

– Wiesz, prawnik miał jej akt urodzenia i jakieś zapisy o adopcji. Ta kancelaria zajmowała się kiedyś obsługą prawną instytucji nazywanej Domem Hope. Wygląda na to, że przyjmowano tam niezamężne kobiety w ciąży i opiekowano się nimi do porodu, po czym załatwiano adopcje w Londynie.

Matka łyknęła odrobinę ze szklanki, po czym odchyliła się na oparcie fotela.

– Nie wierzę – rzuciła. – Naprawdę myślisz, że twoja babcia mogła urodzić się w takim miejscu?

– Tak – odparła Lily.

Sięgnęła do torby i wyjęła z niej małe drewniane pudełko.

– Najwyraźniej niektóre matki zachęcano – dodała – by zostawiły coś od siebie, w razie gdyby ich dzieci próbowały kiedykolwiek dowiedzieć się czegoś o swoim pochodzeniu. A to zostawiła babci jej biologiczna matka.

Lily jeszcze nigdy nie widziała, żeby mama była czymś aż tak zszokowana – aż otworzyła usta ze zdumienia.

– I jesteś pewna, że to prawda? A nie jakieś tam...

– Oszustwo? – Lily uśmiechnęła się. – Zaufaj mi. Ja też z początku tak myślałam, ale nie. Siostrzenica Hope Berenson, kobiety, która prowadziła ten ośrodek, spotkała się ze mną i pięcioma innymi osobami. To ona odkryła pudełko i jedyne, czego chciała, to przekazać je prawowitym właścicielom, a właściwie ich spadkobiercom.

– Nie mogłaś mnie chyba bardziej zaskoczyć.

Matka łyknęła tym razem więcej drinka.

– No i co jest w tym pudełku?

Lily westchnęła.

– W tym problem. Naprawdę nie potrafię tego rozszyfrować – powiedziała, ostrożnie wyjmując dwie kartki. – Jest tu ten kawałek programu z teatru La Scala w Mediolanie i coś, co wygląda na przepis, który ktoś spisał ręcznie.

Patrzyła, jak matka, marszcząc czoło, patrzy to na jedną, to znów na drugą kartkę.

– Fascynujące. Absolutnie fascynujące. – Westchnęła. – Gdyby tylko twój ojciec tu był i mógł to zobaczyć.

Lily aż swędziały ręce, żeby zabrać mamie kartki, złożyć je i jak najszybciej schować do pudełka.

– Chciałabyś je wziąć? – Nie mogła wprost uwierzyć, że to zaproponowała.

Matka zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie, ty je miej, to twoje. Może skoro masz tu jakiś czas pobyc, spróbujesz popyta, może uda ci się coś odkryć. Bardzo chciałabym dowiedzieć się więcej, ale wydaje mi się, że to ty powinnaś spróbować wyjaśnić tę zagadkę. Myślę, że to by się podobało babci.

Popatrzyły na siebie.

– A twój ojciec... – dodała matka – na pewno byłby zachwycony, że się tym zajmiesz.

– Ciekawy zbieg okoliczności, nie sądzisz? – Lily zamrugowała, bo oczy się jej zaszklily jak zawsze, kiedy mówiły o ojcu.

Matka uniosła pytająco brwi.

– Że jestem tu, niecałą godzinę jazdy od tego słynnego teatru, którego nazwa jest na programie – wyjaśniła Lily. – Jakie jest prawdopodobieństwo czegoś takiego?

Mama dotknęła jej dłoni i spłotła z nią palce.

– Tym bardziej powinnaś podążyć tropem tych wskazówek – powiedziała. – Może właśnie dlatego teraz je dostałaś.

Lily ścisnęła jej palce.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała.

Matka nachyliła się. Popatrzyły sobie w oczy.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – I wiesz, twój ojciec byłby dumny, że stałaś się taką kobietą. Ja jestem z ciebie bardzo dumna.

Córka również się uśmiechnęła. Oczy zaszyły jej łzami. Ścisłała mocno dłoń matki, kiedy siedziały w fotelach i patrzyły na roztaczający się przed nimi widok.



Włochy
1937 rok

Estee nigdy jeszcze nie sprzeciwiła się woli matki. Nic nie było tego warte. Aż do teraz.

Stała w cieniu wielkiego drzewa, wiedząc, że kiedy tylko wyjdzie spod jego korony, stanie się widoczna w promieniach księżycowego światła. Miała na sobie ciemną pelerynę z dużym kapturem, który nasunęła na głowę, żeby nikt jej nie rozpoznał, nim wreszcie odważyła się ruszyć.

Obracała palcami małe kamyczki, które trzymała w dłoni, wilgotnej pomimo chłodu nocnego powietrza. Wiedziała, że jeśli tej nocy nie zachowa zimnej krwi, to wszystko przypadnie, a jeżeli matka odkryje, że jej nie ma, to ona może już nigdy nie dostać drugiej szansy.

Dzielnie ruszyła do kępy lawendy. Miała nadzieję, że dobrze zrozumiała wskazówki Felixa. Rzuciła kamyk najwyżej, jak mogła. Uderzył w niższą część dachu ze stukotem, który w nocnej ciszy wydał się głośny jak grzmot, po czym sturlał się po dachówkach i spadł na ziemię. Popatrzyła na dłoń. Zostały jej trzy kamyki.

Muszę rzucić wyżej.

Drugi kamyk prawie dosięgnął okna, ale znów zaraz potoczył się w dół. Podeszła krok bliżej i cisnęła następny, z całej siły; wstrzymała oddech, gdy trafił w szybę. Nic. Żadnego szmeru, żadnego ruchu, nic.

Spróbowała znowu, bo pomyślała, że Felix może nie usłyszał. Tym razem też udało jej się uderzyć w szkło. Stała chwilę w nadziei, że coś zobaczy, cokolwiek, co by wskazywało, że on tam jest, ale nic się nie działo.

Odwróciła się więc; czuła się głupio w tej pelerynie z kapturem, stojąc na starannie przystrzyżonym trawniku posiadłości Barbierich. Może on tylko żartował z tym rzucaniem kamykami. Ale kiedy puściła się pędem w bezpieczny cień drzew, usłyszała coś za plecami i obejrzała się.

– Estee? Estee, to ty? – dobiegł ją szept.

Opuściła kaptur. W oknie pojawił się Felix. Odsunął szybę, żeby się wychylić. Nagle opuściły ją wszelkie skrupuły, że postępuje głupio. Przeszył ją dreszcz. Uzmysłowała sobie, w jakich tarapatkach by się znalazła, gdyby ktoś się dowiedział, gdyby matka odkryła jej wypad. Ale na widok chłopca z potarganymi włosami, wyrwanego z łóżka, uśmiechającego się z okna na piętrze, zdała sobie sprawę, że zaryzykowałaby znowu, gdyby miała szansę.

Nie powiedział nic więcej. Znikł z pola widzenia. Czują, jak robi się jej gorąco pod peleryną, kiedy na niego czekała. Nerwowo cofnęła się o kilka kroków w obawie, że ktoś może ją zobaczyć i wziąć za włamywacza, ale zanim wpadła w panikę, Felix pojawił się znowu. Wyszedł przez okno i zaczął opuszczać się po dachu. Wstrzymała oddech, kiedy znalazł się niżej, przykucnął i jakimś cudem dosięgnął drzewa, po czym wychylił się niebezpiecznie, nim wylądował na grubszym konarze, z którego mógł już zejść na ziemię. Serce podchodziło jej do gardła, gdy na to patrzyła.

Felix obrócił się do niej twarzą i pobiegł w jej kierunku. Serce Estee waliło jak szalone.

– Niezła ucieczka – szepnęła.

– Mam wprawę. – Przeczesał palcami potargane włosy. – Gdyby rodzice to odkryli, natychmiast zostałbym ukarany.

Spojrzała na niego wielkimi oczami.

– Zbiliby cię? – spytała.

– A skąd! Oczywiście, że nie!

– No tak... tylko żartowałam. – Próbowała się uśmiechnąć, powstrzymać cisnące się na usta słowa; nie miała zamiaru wyznać, co stałoby się z nią, gdyby została przyłapana.

– A twój? Pewnie by cię skrzyczeli. Nie biliby cię przecież?

Pokręciła głową z nadzieją, że nie zauważył, jak chodzą jej nozdrza na wspomnienie matki. Jej siostrzom udawało się jakoś unikać napadów wściekłości mamy; ona nie miała tyle szczęścia. Pracowała najciężej, ćwiczyła, jakby chodziło o życie, a mimo to tylko ją dotykał niepohamowany gniew matki.

– Dokąd idziemy? – spytała.

– Może zabiorę cię w moje ulubione miejsce? Kiedy jestem z przyjaciółmi, chodzimy nad jezioro, ale mam wrażenie, że wolałabyś nie zapuszczać się tak daleko. Skoro jesteśmy sami... no wiesz.

Skinęła głową. Nie miała pojęcia, dokąd chce iść. Czują tylko niezwykły pociąg do tego chłopca, wiedziała, że musi znów go zobaczyć.

– Myślę, że ci się tam spodoba – powiedział.

Jakiś czas szli w milczeniu i Estee zastanawiała się, czy Felix – podobnie jak ona – nie ma pojęcia, co mówić. Spojrzała na niego, zadowolona, że światło księżycy pozwala im się widzieć nawzajem. Chciała zapytać go o przyjaciół, o to, dlaczego chciał się z nią spotkać po występie, o jego rodzinę; powstrzymywała się jednak, mając nadzieję, że sam zacznie rozmowę.

Lecz kiedy jego dłoń musnęła przypadkiem jej rękę, Estee wyciągnęła leciutko palec, troszeczkę, ale dość, by przez chwilę się dotykali, i mały palec Felixa zahaczył się z jej palcem.

Szli w ciszy, nie wiedząc, co powiedzieć, i dotykali się w ten najbardziej niewinny sposób.

Mogliby być dziećmi, przyjaciółmi trzymającymi się za ręce, ale wiedziała, że tak nie jest. Z Felixem było inaczej, a kiedy na nią popatrzył, zrozumiała, że on też to czuje. Oddech jej przyspieszył, serce na moment zamarło, a stopy poruszały się nieco szybciej – nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczyła i nie była pewna, co to oznacza.

– To tutaj – oznajmił, przełamując milczenie.

Pociągnął ją w dół małego wzgórza, w kierunku dużych zabudowań gospodarczych. Widziała zawieszane na zewnątrz doniczki z kwiatami, pięknie wybrukowane i pozamiatane podwórce, ale dopiero po chwili, gdy nad niskimi drzwiami pojawił się ciemny pysk, zorientowała się, co to jest. Dochodzili do stajni.

Zawahala się, kiedy pojawił się drugi łeb, tym razem jasnoszary. Felix puścił jej rękę i pewnym krokiem podszedł do zwierząt. Uniósł dłoń, by pogładzić jeden koński łeb, a potem drugi – to drugie zwierzę ocierało się o niego pyskiem, jakby witało po długiej rozłące przyjaciela.

– Nie bój się, chodź bliżej – powiedział Felix.

Estee ostrożnie podeszła i podskoczyła, kiedy koń parsknął. Ten dźwięk wydał się nieprawdopodobnie głośny pośród martwej nocnej ciszy. Felix najwyraźniej wyczuł, jak bardzo zdenerwowana, i znów wziął ją za rękę. Już sama myśl, że mogłaby się trzymać za rękę z nieznanym chłopakiem, powinna wydawać się dziwna, lecz jakimś cudem z Felixem nic nie było dla niej dziwne. A może po prostu tak bardzo brakowało jej kontaktu z rówieśnikami, że podobnie czułaby się z każdym.

Nieprawda, pomyślała. Nigdy nie zależało mi tak bardzo, żeby z kimś być.

– Przez ciebie robią się nerwowe – powiedział Felix. – Jeśli serce ci wali, to im też zaczyna bić szybciej.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia i zrobiła kolejny niepewny krok naprzód, starając się oddychać wolniej i uspokoić łomot serca. I teraz to ona wyciągnęła do niego rękę. Gdy ją ujął, Estee dzielnie ruszyła naprzód. Kiedy znalazła się przy koniu, Felix podniósł jej dłoń, położył na pokrytym jedwabistą sierścią miękkim policzku zwierzęcia i tam przytrzymał.

W jednej chwili jej serce przestało walić. Jeszcze nic nigdy nie podziało na nią tak uspokajająco, nie sprawiło, że poczuła się w takiej harmonii ze światem. Wiedziała, że dobrze zrobiła, wykradając się z domu, żeby spotkać się z Felixem.

– Jest piękny – szepnęła.

– Ona jest piękna – poprawił ją.

Estee roześmiała się.

– Jeszcze nigdy nie byłam blisko konia – wyznała. – Zawsze się ich bałam.

– To najłagodniejsze zwierzęta pod słońcem. Przychodzę tu, żeby się schować, kiedy chcę pobyć sam.

Potrafiła zrozumieć, dlaczego to lubił. Gdyby miała takie miejsce, też by do niego uciekała.

– Dlaczego wtedy chciałeś mnie poznać? – spytała.

Wzruszył ramionami, wypuścił jej dłoń i poszurał butem o bruk. Kiedy wreszcie podniósł wzrok, wiedziała, czego nie był w stanie powiedzieć, i niemal pożałowała swojego pytania. Niemal.

Ale miło było wiedzieć, że komuś się podoba.

– Masz czasem wrażenie, że twój los został już przesądzony? – odezwał się.

– Tak – odparła i jej oczy nagle wypełniły się łzami. Zamrugnęła szybko w nadziei, że tego nie zauważył.

Felix schylił się, by wejść do otwartej stajni, a Estee ruszyła za nim. W środku stały dwie drewniane skrzynki, obrócone do góry dnem. Usiadł na jednej, a ona naprzeciwko niego na drugiej. Nie była przyzwyczajona do roznoszącego się tu zapachu; wydawał się jej mieszanką końskich odchodów i słomy pod jej stopami, która kłuła ją w kostki.

– Myślę, że ty i ja jesteśmy bardzo do siebie podobni – powiedział. – Rodzice zaplanowali całe moje życie, włącznie z tym, kogo mam poślubić. Oczekują, że przejmę interesy ojca i ożenię się z właściwą dziewczyną z odpowiedniej rodziny. A ty...

– Ja mam być najlepszą tancerką, jaką kiedykolwiek widziano we Włoszech – szepnęła. – Mam żyć i oddychać tańcem, czy mi się to podoba, czy nie.

– Ale przecież kochasz tańczyć? Nie chcesz być najlepszą tancerką, jaką kiedykolwiek widziano we Włoszech?

– Chcę... – zaczęła, odchrząknęła i zacisnęła pięści.

Felix dostrzegł to i wyciągnął ręce, jakby wiedział, że tylko tak może ją powstrzymać przed zrobieniem sobie krzywdy; może przypomniał sobie, że tak było wtedy po występie. Biorąc głęboki wdech, pozwoliła mu odgiąć palce, by nie wpiła paznokci w skórę. Trzymała je teraz delikatnie w dłoniach Felixa, pierwszego człowieka, który to zauważył, a może pierwszego, którego obchodziło to, co ona sobie robi.

– Chcę tańczyć, ale też śmiać się, mieć przyjaciół i... – Wzięła głęboki wdech. Po raz pierwszy mówiła o tym na głos. – Czasami chciałabym być zwyczajną dziewczyną.

Chwilę siedzieli w milczeniu, a potem Felix nagle się roześmiał.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że dziewczyną już jesteś, co? To akurat nie jest zbyt wygórowane pragnienie.

Estee również się roześmiała, bo zdała sobie sprawę, jak absurdalnie musiały zabrzmieć jej słowa. Ale choć Felix przekomarzał się z nią, to widząc jego uśmiech, domyśliła się, że ją rozumie.

– A z kim się ożenisz? – spytała ni stąd, ni zowąd.

Nie powinna się dziwić – aranżowane małżeństwa nie należały do rzadkości, zwłaszcza we wpływowych rodzinach – mimo to była zaskoczona.

– Ma na imię Emilie – odparł Felix. – Znamy się od dziecka, ale nie widuję jej często.

– Na pewno jest bardzo ładna. – Estee czuła, jak budzi się w niej zazdrość.

– Nasza rodzina nie jest bogata od dawna. – Ściszył głos, jakby martwił się, że ktoś może ich usłyszeć. – Myślę, że dlatego właśnie rodzicom tak zależy na tym, żeby odpowiednio się ożenił, żebyśmy mieszkali w odpowiednim domu. Zrobią wszystko, byle dopasować się do środowiska, które podziwiają.

– Z tego samego powodu matka wywiera na mnie taką presję – odezwała się Estee. – Liczy na to, że odmienię los naszej rodziny, że będzie nam się żyło lepiej.

Nie było co z tym dyskutować. Oboje to wiedzieli. Rodzice podjęli już decyzje co do ich przyszłości i ani ona, ani on nie mogli wiele zrobić, żeby się temu przeciwstawić.

Zaburczało jej w brzuchu, jakby wzbierała w niej burza. Felix uśmiechnął się lekko.

– Jesteś głodna.

– Zawsze jestem głodna.

Nie widziała sensu, by kłamać.

– Dlaczego?

Na chwilę wstrzymała oddech. Wiedziała, że jak raz powie prawdę, nie da się tego cofnąć. Felix czekał na odpowiedź, nie ponaglając jej, a ona zdała sobie sprawę, jak bardzo podoba się jej jego cierpliwość.

– Bo muszę być szczupłą – wyjaśniła. – Matka wydziela mi każdy okruszek jedzenia.

– Wiesz, czym zajmuje się moja rodzina? – spytał.

Skinęła głową.

– Macie piekarnie.

– Jak zobaczymy się następnym razem, przyniosę ci coś dobrego. – Uśmiechnął się. Estee uświadomiła sobie, że uśmiecha się do niego w odpowiedzi. – Robimy najlepsze *saccottini al*

cioccolato, jakie w życiu jadłaś.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Poznał, jaka jest łakoma, i to ją speszyło, a poza tym mogła sobie tylko wyobrazić, jakie pyszności powstają w piekarniach należących do jego rodziny.

– Chyba próbowałaś już kiedyś *saccottini al cioccolato*, prawda? – zapytał.

Nie odpowiadała, więc nachylił się ku niej.

– A na przykład *cornetto*?

Powoli pokręciła głową.

– Nie wolno mi jeść takich rzeczy. Moje siostry na pewno to znają, ale...

– Mogłabyś przyjść znów jutro w nocy? – zapytał. – Albo pojutrze?

– Nie wiem. Jak mama się dowie...

Skinął głową. Najwyraźniej rozumiał ryzyko, jakie podjęła. Samo mówienie o matce wprawiało ją w lęk. Wiedziała, że z każdą chwilą, kiedy jest tu z Felixem, rośnie prawdopodobieństwo, że matka odkryje jej nocną wyprawę. Już była tu zbyt długo. Za bardzo się narażała, pozostając poza domem o tak późnej porze.

– Muszę iść – powiedziała, wstała i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę wyjścia ze stajni.

Nagle pożałowała, że w ogóle przyszła. To tylko uzmysłowiło jej, czego nie ma, co ją omija.

Klacz, którą wcześniej głaskała, stała z łbem wystawionym ponad przegrodę. Estee uniosła dłoń i dzielnie podsunęła zwierzęciu, by potarło ją nozdrzami. Zamknęła oczy, podchodząc jeszcze bliżej. Nachyliła się lekko, aż jej twarz niemal dotykała łba klaczy.

Felix w milczeniu stał obok i kiedy Estee odsunęła się od niej, poszli razem do drzewa pod jego domem. Stali chwilę, czując się niezręcznie, a potem odwróciła się niepewna, co powiedziec chłopakowi, z którym spędziła razem zaledwie godzinę, choć miała wrażenie, że zna go od zawsze.

– Estee – szepnęła.

Obejrzała się z nadzieją i czekała.

Wyciągnął rękę do jej dłoni i przytrzymał ją chwilę, nim powoli wypuścił. A ona nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym, że nie pocałował jej, bo nie było warto, bo jest już obiecany komuś innemu, choć miał zaledwie czternaście lat.

Odeszła, zawiedziona, trzęsąc się z zimna mimo peleryny, i pospieszyła do domu. Musiała wślizgnąć się do środka tak, żeby nikt nie usłyszał; zamartwiała się tym całą drogę. Nie odważyłaby się wymykać z domu przez okno, bo mogłaby upaść i nie móc potem tańczyć.

Dotknęła klamki, ostrożnie ją nacisnęła, popchnęła drzwi i weszła, starając się zrobić to bezszelestnie. Była niemal pewna, że zastanie matkę siedzącą przy stole, ze zmrużonymi oczami i naszykowaną drewnianą łyżką, którą uderzy ją w te miejsca, gdzie nikt nie zauważy sińców. Tymczasem Estee powitała ciemność. I cisza.

Poszła na palcach do swojego pokoju, wdzięcznie jak to tancerka, rozebrała się szybko i wsunęła pod koldrę. Naciągnęła ją pod brodę, starając się uspokoić szaleńcze bicie serca. Bardzo chciała zasnąć. Przecież rano musiała być wypoczęta.

Ale już następnego popołudnia wiedziała, że warto było narazić się na zmęczenie. Bo na jej łóżku, jakimś cudem, znalazła się brązowa papierowa torebka. A kiedy do niej zajrzała, zaraz po tym, jak upewniła się, że jest sama, znalazła w środku coś, na widok czego śpiewało jej serce.

To było *saccottini al cioccolato*, obiecane przez Felixa. Sam zapach by wystarczył, żeby się zakochała.

Nie tylko w ciastku, ale również w Felixie. Udało mu się jakoś zakraść niepostrzeżenie do jej pokoju i zostawić prezent, który nie mógł być od nikogo innego.

Żałowała, że nie może codziennie zjeść takiego ciastka.

Leżąc na łóżku, rozkoszowała się każdym kęsem i oblizywała palce, aż nie pozostało na nich już nic z tego boskiego smaku. Zamknęła oczy. Czuła, że jej brzuch jest pełniejszy niż kiedykolwiek od lat, i pomyślała o Felixie. Czy zdołał wspiąć się na dach i wślizgnął się tu przez okno, czy też bezczelnie zakradł się przez drzwi?

Uśmiechnęła się na myśl o nim. O jego włosach niedbale odgarniętych z czoła, bystrych oczach, lekkim wykrzywieniu ust, kiedy się do niej uśmiechał. Westchnęła i starannie zmięła papierową torebkę po ciastku w kulkę, schowała ją pod łóżkiem, po czym wstała, by wyjrzeć przez okno. Miała nadzieję, że pokój nie pachnie zakazanym smakołykiem, który właśnie pochłonęła.

– Estee! – wrzasnęła matka.

Dziewczyna zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech, gdy kolejny wrzask odbił się echem na schodach i dobiegł do jej pokoju.

– Estee!

– Już idę, mamo! – odkrzyknęła.

Obejmując się rękami, przez chwilę wyobrażała sobie inne życie, inną rodzinę, która miałaby wobec niej inne oczekiwania.

Jednak pragnienie czegoś, czego mieć nie mogła, było niebezpieczne – wiedziała o tym doskonale. Felix to jej przyjaciel; nie ma sensu marzyć o czymś więcej. Pewnego dnia ona będzie słynną baletnicą, a on mężem tej Emilie, z którą będzie miał wielki dom i gromadę dzieci.

Los prowadził ich innymi ścieżkami, ale była szczęśliwa, że odnalazła w Felixie przyjaciela. Uśmiechała się do siebie, gdy zbiegała po schodach, przesuwając palcami po wąskiej poręczy.

Mój przyjaciel zostawia mi na łóżku upominki godne bogów, pomyślała.



Współcześnie

Lily wyszła z hotelu. Ze smutkiem obejrzała się jeszcze, spodziewając się, że na dole paradnych schodów zobaczy stojącą i machającą jej na do widzenia matkę. Niestety, nikogo tam nie było. Uśmiechnęła się, myśląc, jak na górze mama szykuje się do tego dnia.

– Lily?

Obróciła się i napotkała wzrok mężczyzny o oczach ciemnych jak kakao i smagłej złotawej karnacji.

– Si – odparła. – A ty na pewno...

– Antonio – powiedział, wyciągając rękę.

Spodziewała się uścisku dłoni, ale on użył jej, by przyciągnąć Lily i pocałować ją w jeden policzek, a potem w drugi.

– Witaj.

Jego oczy były ciepłe, a uśmiech jeszcze cieplejszy. Poczowała, że się czerwieni, kiedy się jej przyglądał. Najwyraźniej łatwo ulegała czarowi Włochów.

– Mogę wziąć twój bagaż?

Skinęła głową, podnosząc mniejszą torbę, gdy on brał walizkę. Zniósł ją kilka stopni, nim ruchem głowy wskazał terenówkę, która najwyraźniej dni świetności miała już za sobą.

– Tam – rzucił.

Zachwycił ją ten samochód. Był tak inny niż drogie europejskie auta, jakie widywała po przylocie z Nowej Zelandii. Mając przy boku przystojnego Włocha w dzinsach spłowiałych po latach noszenia, z rękawami koszuli podwiniętymi do łokci, czuła, że zmierza dokładnie w tym kierunku, co trzeba.

Położyła torbę na tylnym siedzeniu, gdy Antonio wkładał walizkę do bagażnika, po czym usadowiła się na miejscu pasażera.

– Jak długo będziemy jechać? – spytała, a on usiadł za kierownicą.

Uruchomił silnik, mamrocząc coś pod nosem, bo musiał dwa razy przekręcać kluczyk w stacyjce.

– Niecałą godzinę – odparł. – W sam raz, żebym mógł cię trochę poznać.

Mrugnął, a ona się roześmiała. Szkoda, że mama nie mogła go zobaczyć – na pewno byłaby zachwycona.

– No to opowiedz mi, co robisz w winnicy – zagadnęła, kiedy ruszyli spod hotelu.

– A czego ja nie robię? – Zerknął na nią z ukosa.

Po chwili znów skoncentrował się na drodze i wtedy Lily mogła się przyjrzeć męskiemu zarysowi jego szczęki i czarnym włosom odgarniętym z czoła.

– Od dawna w niej pracujesz?

– Moi rodzice to Roberto i Francesca Martinelli – oznajmił, trzymając kierownicę jedną ręką, swobodnie odchylony na oparcie fotela. – Zabierali mnie do roboty od dziecka, a zajmuję się wszystkim, od naprawiania sprzętu po zbieranie winogron. Tak to jest w winnicach rodzinnych.

Odchrząknęła, zawstydzona, że nie zdała sobie od razu sprawy, że to syn Roberta.

– Przepraszam, nie przyszło mi do głowy...

– Że wysłał po ciebie mnie?

Jego uśmiech był zaraźliwy.

– Spodziewałam się jakiegoś prostego pracownika – przyznała.

– Och, *bella*, właśnie takiego wysłali.

Oboje się roześmiali. Czuli się ze sobą swobodnie, nawet jeśli Lily odrobinę onieśmiał ten siedzący obok niej przystojny mężczyzna.

– Słyszałem, że pracowałaś za granicą.

Skinęła głową i obróciła się lekko, żeby go zobaczyć.

– Tak. Najpierw w Kalifornii, a potem wybrałam się do Nowej Zelandii, żeby lepiej zrozumieć ich metody produkcji wina musującego.

– O, a teraz chcesz poznać sekrety wytwarzania naszego franciacorta?

– No właśnie, a mówiono mi... Nie, wiem dobrze, że twoja rodzina produkuje jedno z najlepszych win musujących w regionie.

– Według mojego ojca – zażartował.

– Według wielu najlepszych winiarzy na świecie, naprawdę – powiedziała. – Choć nie zdradzę tego twojemu ojcu, jeśli nie chcesz.

– *Penso già che tu mi piaccia.*

– A co to znaczy? – spytała.

– Myślę, że już cię lubię. – Roześmiał się. – I coś czuję, że ojciec się w tobie zakocha.

Przez jakiś czas jechali w niekrępującej ciszy. Lily patrzyła w okno na zmieniający się krajobraz, żeby nasycić oczy widokami. Ulubioną częścią jej zajęcia były podróże do różnych krajów. Uwielbiała trzymać w dłoniach ziemię, poznawać ludzi, obserwować, jak pracują. A najbardziej lubiła właśnie rodzinne winnice, bo miały tradycje przekazywane od pokoleń. Nigdzie nie można było się więcej nauczyć, a teraz cieszyła się, że znalazła się w miejscu, o którym marzyła, nawet jeśli to oznaczało, że często będzie musiała myśleć o ojcu i tym, co utraciła.

Kiedy ojciec umarł, skupiła się na realizowaniu marzeń; robiła to, o czym zawsze ze sobą rozmawiali, to, co sam chciałby robić, ale nie zdołał, bo zabrał go zawał. Pragnęła zajmować się produkcją wina, od kiedy włóczyła się za ojcem między szeregami winorośli jako dziewczynka, a on wyjaśniał jej, po czym poznać, że winogrona są już gotowe, jak ich dotykać, jak je zrywać. Gdy była nastolatką, patrzyła, jak ojciec nabiera wina do ust, smakuje, po czym wypluwa i opisuje jej wyczuwalne nuty; robiła to samo, starając się nie marszczyć nosa na cierpkość, kiedy rozpaczliwie próbowała wyczuć dębową nutę albo cytrusy, o których mówił.

A potem pewnego dnia po prostu go nie było, bez żadnego ostrzeżenia, że może zdarzyć się coś tak tragicznego. Płakała wiele dni, po czym zdecydowała, że jej noga nigdy już nie postanie w winnicy.

W końcu jednak poddała się i poszła za tym, co kochała. Do tej pory dźwięczał jej w uszach spokojny, niski głos ojca, kiedy kosztowała wina, jakby robili to razem, jakby opowiadał jej o wyczuwalnych nutach albo zgadzał się z nią co do tego, czy to dobry rocznik, czy nie.

– Zawsze chciałeś pracować w winnicy? – spytała Antonia, odsuwając myśli o ojcu i skupiając się na mężczyźnie, który był obok.

– To nasz sposób życia. – Wzruszył ramionami. – Miałem pracować z rodziną i na szczęście nie chciałem niczego innego. Mój brat też. I siostra.

Nie powiedziała mu, że dużo czytała o ich rodzinie. I dlatego powinna wiedzieć, kim jest. Zastanowiła się chwilę i przypomniała sobie Marca i Vittorię, i... Anta. To dlatego nie od razu zorientowała się, że to on.

– Wolisz, żeby zwracać się do ciebie Antonio czy Ant? – spytała.

Wydawał się zaskoczony.

– O, więc odrobiła pani lekcje – stwierdził z lekkim uśmiechem. – Każdy, kto zna mnie od dziecka, mówi do mnie Ant, ale szczerze mówiąc, nie znoszę tego. Byłem najmniejszym chłopakiem w szkole, miałem nóżki jak patyczki, nawet mój brat był przy mnie olbrzymem. Drażnili się więc ze mną i nazywali mnie Ant, co było jedną z nieprzyjemnych konsekwencji nauki angielskiego w młodym wieku.

Szybko przebiegła wzrokiem jego ciało. Teraz zdecydowanie nie przypominał *ant*, czyli mrówki. Podejrzewała, że musi mieć dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a koszula i dżinsy aż trzeszczały na jego muskularnej sylwetce.

– Myślę, że nie musisz już martwić się tym przezwiskiem. – Zarumieniła się, kiedy przyłapał ją na tym, że mu się przygląda.

– Do szesnastego roku życia nie rośłem, a teraz jestem wyższy od wszystkich w rodzinie. Ale to zdrobienie... – znów wzruszył ramionami – przykleiło się do mnie na dobre.

Kiedy zwołnił, obróciła się, żeby wyjrzieć przez okno. Zauważyła, że krajobraz nagle się zmienił. Było pięknie. Na wzgórzach pod czystym błękitem nieba ciągnęły się jak okiem sięgnąć winnice.

– Witaj w domu – powiedział, skracając w podjazd obsadzony z obu stron drzewami, których liście kołysały się leniwie na lekkim wietrze. – To istny raj, wierz mi.

Kiedy jechali powoli, dostrzegła kobietę na koniu, z powiewającymi za nią długimi czarnymi włosami. Uniosła dłoń i im pomachała.

– To moja matka – oznajmił Antonio.

Lily nie powinna być zaskoczona, ale wydawało się niemożliwe, żeby ta piękna amazonka była matką trójki dorosłych dzieci. Myślała, że zdjęcie na stronie winnicy jest z dawniejszych czasów, ale najwyraźniej nie tylko mężczyźni w tej rodzinie byli szaleńczo atrakcyjni.

– Coś czuję, że bardzo mi się tu spodoba – szepnęła.

Dłoń Antonia nieoczekiwanie musnęła jej rękę. Pojeżdżali nieco w górę do krytego dachówką dużego otynkowanego domu z wysokimi oknami.

– Ja też.

Lily miała wrażenie, że Antonio nie ma na myśli tylko winnicy, i choć zwykle nie mieszała interesów z przyjemnościami, nadal dźwięczały jej w uszach słowa matki:

„Obiecuj, że póki jesteś we Włoszech, znajdziesz sobie kogoś przynajmniej do dobrego seksu. Kiedyś będziesz żałowała, że nie wykorzystałaś w pełni możliwości swojego pięknego ciała, gdy miałaś

po temu okazję”.

* * *

Okazało się, że Antonio zabrał ją wprost do ich rodzinnego domu, stojącego na wzgórzu wychodzącym na hektary winnicy, z widokiem ciągnącym się o wiele dalej niż posiadłość. Najwyraźniej jego rodzice chcieli powitać ją prywatnie, zanim przejdą do interesów.

– *Ciao*, Lily! – Od strony stołu stojącego pod pergolą porośniętą winoroślą dobiegł ją serdeczny głos, który brzmiał podobnie jak Antonia. Mężczyzna wyglądał jak bardziej dystygnowana, dojrziała wersja syna, tyle że miał srebrzyste włosy.

– Panie Martinelli, bardzo miło mi pana poznać.

– Cała przyjemność, jak to się u was mówi, po mojej stronie. – Wstał i podszedł, by ją przywitać. Wyciągnął ręce i ujął jej dłoń, po czym ucałował ją w oba policzki. – Proszę, dołącz do nas i mów do mnie Roberto. Jadłś śniadanie?

– Nie, szczerze mówiąc, nie zdążyłam nic zjeść przed przyjazdem Antonia.

– Mam nadzieję, że zachowywał się jak należy, *si*?

Mówił po angielsku z o wiele silniejszym włoskim akcentem niż syn. Od razu zauroczyła ją jego serdeczność. Jej szef w Nowej Zelandii, kiedy wysyłał ją tu do pracy, przepowiadał, że będzie się czuła cudownie u Martinellich. Miała wrażenie, że intuicja go nie zawiodła.

– *Si* – odparła, popatrując na Antonia.

Ten mrugnął do niej.

– Bardzo dobrze się zachowywał – dodała.

– Kawy? – zapytał Roberto, podnosząc dzbanek. – Mamy też świeże bułeczki, prosto z pieca.

Antonio usiadł za stołem i sięgnął po jedną, po czym szybko posmarował ją masłem i dżemem. Lily zaburczało w brzuchu i już miała przyjąć zaproszenie na śniadanie i usiąść, gdy dołączyła do nich kobieta, którą widzieli na koniu – matka Antonia, Francesca. Z bliska wyglądała równie pięknie jak z daleka. Jedynie delikatne zmarszczki przy oczach zdradzały, że nie jest już bardzo młoda.

– *Ciao*, Lily! Jak miło, że do nas przyjechałaś.

Miała na sobie bryczesy, czarne buty z cholewami i dopasowaną bluzkę bez rękawów; była uosobieniem elegancji. Podeszła do Lily i ucałowała ją w oba policzki.

– Dziękuję, wspaniale jest panią poznać – odparła Lily. – Państwa dom jest taki piękny, ale nie spodziewałam się, że zostanie tu zaproszona.

– Dlaczego nie? Podczas pobytu u nas będziesz członkiem rodziny. W sezonie zapraszamy tylko jednego winiarza, a czasem żadnego, więc jesteś dla nas wyjątkowa.

Gdy usiadła przy stole, mąż podał jej kawę.

– Lily? – zapytał Antonio, wskazując na pustą filiżankę.

– Z przyjemnością, poproszę – odparła, zajmując miejsce.

Rodzina zaczynała jeść późne śniadanie. Antonio z ojcem od razu wdali się w jakąś dyskusję po włosku. Mówili szybko i Lily nie liczyła na to, że cokolwiek zrozumie.

– Wybacz im – powiedziała Francesca, nachylając się do niej. – Codziennie rano spierają się przynajmniej o jakąś jedną sprawę, to męczące. – Roześmiała się. – Między innymi dlatego lubię wcześniej jeździć konno, bo kiedy wracam, mogę sobie spokojnie posiedzieć. Sama.

Uśmiechnęły się. Lily rozejrzała się dokoła, nim ugryzła kawałek bułki, jeszcze ciepłej z pieca, jak oznajmił Roberto.

– Kiedy są tu moi obaj synowie, robi się jeszcze gorzej. A przy tobie... – Francesca westchnęła – będą jak para kogutów, każdy będzie starał się popisać i pokazać, że jest lepszy.

Lily obserwowała Antonia, który uniósł ręce, po czym przeczeszał palcami włosy. Rozmowa z ojcem najwyraźniej była burzliwa.

– O czym oni mówią, jeśli mogę zapytać?

– O tym samym co każdego ranka – odparła Francesca i znowu westchnęła. – Antonio ma nowe pomysły, chce zmieniać różne rzeczy, a mojemu mężowi zależy, żeby wszystko było tak jak za czasów jego ojca. Starsze pokolenie nie lubi zmian.

– Pewnie dlatego tak pociągał mnie ten region – wyznała Lily. – Fascynuje mnie historia i przekazywane z pokolenia na pokolenie metody stosowane przy produkcji waszej franciacorty. Na świecie tyle się zmieniło w przetwarzaniu winogron, a wy tu zachowujecie tradycje w czystej postaci, pielęgnujecie dawne sposoby produkowania wina.

Antonio jęknął i Lily zdała sobie sprawę, że nie tylko jego matka jej słuchała.

– Obawiam się, że nie będziesz tu świeżym powiewem, na co tak liczyłem – mruknął.

– A ja czuję, że Lily jest dokładnie tym, czego nam trzeba – zaoponował jego ojciec. – By przypomnieć nam, dlaczego powinniśmy kultywować tradycje.

– Przepraszam, nie miałam zamiaru mieszać się w spory rodzinne.

– Nic takiego nie zrobiłaś. A teraz skończ śniadanie... kawę możesz wziąć ze sobą na przechadzkę – zaproponowała Francesca. – Chciałabym pokazać ci trochę posiadłość, nim pójdziesz do winnicy. To bardzo szczególny czas w roku, na pewno chcesz zobaczyć winogrona. Obserwowaliśmy je uważnie. Jak wiesz, muszą dokładnie spełniać warunki.

– Nadal zbieracie je ręcznie? – spytała Lily.

Odpowiedział jej Antonio.

– To część tradycji, której nie wolno zmieniać. – Odchylił się na oparcie krzesła, trzymając w dłoni filiżankę. – Każde winogrono jest zerwane ręcznie. To jedyny sposób na zbiory. Nie ma maszyn, są niedozwolone, a my ostrożnie nosimy kosz po koszu, kiedy są pełne. Surowo przestrzegamy starych sposobów.

– Mam wrażenie, że trzymalibyście się ich nawet wtedy, gdyby nie było to wymagane.

– Jeden dzień we Włoszech, a ona już poznała wszystkie nasze sekrety – zażartował Antonio.

– W każdym procesie produkcji honorujemy przeszłość, z każdym zebrany gronem oddajemy hołd przodkom – powiedział Roberto. – Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż delikatne obchodzenie się z każdym owocem i widok mojej rodziny pracującej razem ramię w ramię.

– Dość gadania. Chodź – rzuciła Francesca, nie zwracając uwagi na mężczyznę. – Umiesz jeździć konno?

Ostatni kęs bułki utknął w gardle Lily. Szybko upiła łyk kawy, żeby go przełknąć.

– Tak, ale od bardzo dawna nie jeździłam.

Od tak dawna, że na samą myśl coś ścisnęło ją w brzuchu, choć starała się nie okazać, jak bardzo jest przerażona.

– Świetnie. To przejdziemy się i pokażę ci dokładnie całą posiadłość, zanim zabierzesz się do pracy. Ant?

Syn skinął głową.

– Tak, *mamma*, osiodłam dla niej konia.

Lily usiadła z powrotem i dopiła kawę, patrząc, jak Antonio wstaje i całuje matkę w policzek, nim zniknął za otwartymi drzwiami w domu. To była tradycyjna, elegancka rezydencja, jakie widuje się jedynie w kolorowych magazynach. Prześiąknięta historią, a jednak w pewien sposób nowoczesna. Budynek wydawał się chłodny, jakby było w nim przyjemnie nawet w najgorętszy letni dzień. Lily zachwyciło, jak dom otwiera się na wielką przestrzeń pod gołym niebem, gdzie teraz siedzieli.

– To dobry chłopak, ten mój Antonio – powiedziała Francesca. – Czasami niespokojny duch, ale ma łwie serce.

Lily pomyślała o tym, jak chętnie słuchał matki i całował ją. Jego zachowanie było całkowicie inne niż Anglików. Widziała, że to Francesca stoi przy sterach w tej rodzinie.

– Musi być miło mieć go blisko. Czy on też tu mieszka? – Miała nadzieję, że nie jest zbyt wścibski, ale próbowała zrozumieć tutejsze układy.

– Ma dom kilka minut jazdy stąd, na terenie posiadłości, ale zawsze z nami jada. To było dla niego idealne, póki był...

Lily nachyliła się zaciekawiona.

– W każdym razie Antonio lubi być z nami prawie tak samo, jak my lubimy mieć go blisko – dodała Francesca. – Jego brat to zupełnie inna sprawa. Woli mieć mieszkanie w Mediolanie i zajmować się tam wszystkim od strony biznesowej.

Lily skinęła głową, nadal zaciekawiona Antoniem. Zastanawiała się, kiedy zdoła dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Wiedziała, że ludzie lubią gadać i lada chwila pozna resztę zespołu, zwłaszcza że tutaj zachęcano do bliskiej współpracy. Na pewno już po jakimś tygodniu języki pójdą w ruch.

– Chodź, znajdziemy ci długie buty i pójdziemy do stajni. Jest tyle do obejrzenia.

Lily ruszyła za Francescą. Czując, jak słońce gładzi jej ramiona, a wiatr tańczy przy policzkach, pomyślała, nie pierwszy raz tego dnia, że nie ma miejsca na ziemi, na które zamieniłaby teraz to tutaj.

Włochy to balsam dla duszy. Ten slogan, na który trafiła, przeglądając jakieś pisma w samolocie, zapadł jej w pamięć. Musiała przyznać, że zgadza się z tym z całego serca.



– Naprawdę wybrałaś sobie najlepszy czas w roku na przyjazd – powiedziała Francesca, gdy jechały spokojnie pomiędzy rzędami winorośli.

Lily była tak urzeczona tym, co widzi, że niemal zapomniała, że siedzi na koniu.

– Według mojego męża mamy tydzień, może dwa, do zbiorów – dodała Francesca.

– Przepięknie tu – odezwała się Lily, żałując, że nie idzie pieszo.

Chciałaby zatrzymać się przy niektórych rzędach, obejrzeć dokładnie winogrona, choć wiedziała, że będzie na to mnóstwo czasu później.

– Widzę w twoich oczach pasję – stwierdziła ze śmiechem Francesca. – Całkiem jakbyś patrzyła na kochanka.

Lily uśmiechnęła się.

– Moją jedyną prawdziwą miłością od lat są winogrona, więc nie mylisz się.

Jechały jakiś czas w milczeniu. W pewnej chwili Francesca zatrzymała się i zapatrzyła w dal.

– Pasją ojca mojego męża była winorośl, tak jak dla większości mężczyzn bywają nią szybkie samochody i piękne kobiety – powiedziała. – Miał wszystko, czego mógł zapragnąć w zasięgu ręki, ale stale chciał więcej. I tym czymś była winnica produkująca wino musujące, które mogłoby konkurować z najlepszym francuskim szampanem.

– Bez wątpienia to osiągnął – zauważyła Lily, podziwiając widok.

Winnica ciągnęła się po horyzont.

– Ale ostatnio jego rodzinę podzielił konflikt – wyznała Francesca. – To dlatego Roberto tak się denerwuje, kiedy Antonio chce coś zmieniać. Nie rozmawiał z bratem od lat.

– Czytałam wiele o rodzinie twojego męża, zwłaszcza o ojcu – przyznała Lily. – Podobno zainspirował tutejszych winiarzy do stosowania tradycyjnych metod?

– To prawda. To w dużym stopniu dzięki niemu nasza franciacorta stała się równie słynna jak prosecco.

Lily zastanawiała się, co poróżniło tę rodzinę. Przypomniła sobie, że niegdyś w sprawy winnicy włączony był brat Roberta, ale nie chciała o to wypytywać.

Francesca trąciła konia i Lily ruszyła za nią, zaskoczona, że po tylu latach tak dobrze czuje się w siodle. Uczyla się jazdy w dzieciństwie, podczas wakacji w wiejskiej posiadłości ciotki, dopóki koń nie zrzucił jej z siodła i nie upadła na kłujący żywopłot. Od tamtej pory już nie jeździła.

– Opowiedz mi, jak w porównaniu z włoskimi winami musującymi wypadają te z Nowej Zelandii – poprosiła Francesca.

– Winnica, w której spędziłam większość czasu, jest prowadzona przez rodzinę, rodzeństwo zajmuje się całą produkcją. Mają nowe pomysły, ale ich pasją jest również przestrzeganie tradycji, co zresztą najbardziej mi odpowiada. W takich winnicach lubię pracować – wyjaśniła Lily. – Zachwyciło mnie to, że do tej pory część winogron zbierają ręcznie, z szacunku dla ojca, który opracował recepturę swojego wina musującego dla upamiętnienia zmarłej żony i upierał się, że sam będzie zbierał pierwsze winogrona w sezonie. Tak jak wy, był pasjonatem zaangażowania rodzinnego.

– O, to piękna historia. Bardzo chętnie dowiedziałabym się więcej, ale widzę mojego syna, który zaraz cię mi zabierze.

Między rzędami winorośli pojawił się Antonio. Trzymał się w siodle tak naturalnie, jak to tylko możliwe. Lily podejrzewała, że musi jeździć od dziecka, nie mówiąc już o tym, że pewnie tu uczył się chodzić i gubił się wśród krzewów winorośli. Uśmiechnęła się na tę myśl.

– Przepraszam, że wam przerywam, ale czas zabrać się do pracy.

Lily skinęła głową Francesce.

– Dziękuję za cudowną wycieczkę i zapoznanie mnie z posiadłością.

– Do zobaczenia – odparła matka Antonia. – Mam wrażenie, że miło nam będzie spędzać razem czas. – Ruszyła i najpierw jechała klusem, a potem, przechodząc w elegancki galop, znikła w oddali.

Lily ściągnęła wodze, sztywniejąc ze strachu, że klacz może pójść w ślady wierzchowca Franceski. Na szczęście zwierzę najwyraźniej wolało leniwie powygrzewać się w słońcu, niż dokąś pędzić.

– Widzę, że jesteś spięta – odezwał się Antonio. – Ona cię nie zrzuci. Matka wybrała dla ciebie naszą najłagodniejszą klacz.

Ignorując jego słowa, Lily usilnie starała się rozluźnić ramiona i robić wrażenie pewniejszej siebie. Wiedziała, że Antonio ma rację, ale nie lubiła, jak ktoś jej wytykał, że coś źle robi.

– Jakie jest nasze pierwsze zadanie? – spytała.

Trącił stopami boki konia, żeby ruszył stępa. Lily zrobiła to samo.

– Przedstawię cię wszystkim i sprawdzimy winogrona – oznajmił Antonio. – Ojciec lubi, żebyśmy codziennie przeszli między nimi i przeprowadzali dokładne obserwacje przed zbiorami. Ja też.

Skinęła głową.

– Oczywiście.

– A potem pokażę ci, gdzie następuje produkcja, nim ulokuję cię w twojej kwaterze.

– Wspaniale. Ale proszę, włącz mnie od razu do pracy. Jestem przyzwyczajona do zajęć od świtu do nocy.

– Zapominasz, że jesteś we Włoszech. – Roześmiał się głośno. – My mamy długie lunche, a po nich *riposo*, popołudniową sjęstę.

– No tak.

Włosi muszą przestrzegać zakorzenionego w większości kultur śródziemnomorskich zwyczaju – wypoczywać w najgorętszej porze dnia. W Nowej Zelandii ledwie pozwalali sobie na krótką przerwę na lunch.

– A podczas zbiorów?

– Nie przestajemy pracować, póki nie zostanie zerwane ostatnie winogrono.

Po jej plecach przebiegł dreszcz. To właśnie chciała usłyszeć. Przez całe życie była pracoholiczką i dlatego postanowiła wybrać się do Europy, by uczestniczyć tego roku w dwóch winobraniach.

W tej chwili pomyślała o mamie, o tym, co może teraz robić. Uśmiechnęła się, kiedy wyobraziła ją sobie spacerującą nad jeziorem z Alanem albo cieszącą się z nim późnym długim lunchem. Byłoby wspaniale, gdyby udało się jej namówić matkę do przyjazdu do winnicy Martinellich, nim wróci do Londynu.

Może powinnam ją do tego przekonać, przemknęło Lily przez głowę. Bardzo by się jej tu podobało.

* * *

– Słuchajcie, to jest Lily – przedstawił ją Antonio jakąś godzinę później. – Nasza nowa asystentka winiarza.

Wszyscy unieśli wzrok, bo Antonio lekko klasnął w dłonie. Patrzyli na nią z ciekawością. Uniósł rękę i pomachała im. Miała nadzieję, że przynajmniej garstka z nich mówi po angielsku.

– *Ciao* – powiedziała. – Cieszę się, że będę miała okazję was poznać.

Antonio dotknął jej ręki i skierował ją w stronę czegoś, co jak się po chwili zorientowała, było restauracją przy winnicy. Weszli do pomieszczenia przypominającego tunel, o półkolistym sklepieniu. Po jednej stronie znajdowała się długa lada, resztę powierzchni zajmowały stoliki. Wnętrze było proste, ale eleganckie, ze ścianami z kamienia. Kończyło się szklanymi drzwiami, przez które roztaczał się widok na uprawy.

Nie zatrzymali się tu jednak. Przeszli przez restaurację do kuchni, gdzie panował ruch, skwierczały potrawy smażone na patelniach, a w powietrzu unosiła się para. Antonio najwyraźniej robił jej błyskawiczną wycieczkę po gospodarstwie.

– Vittoria! – zawołał, machając ręką, żeby odpędzić dym, który się wokół nich kłębił. – Chodź, poznaj Lily!

Kucharka odstawiła patelnię i podeszła do nich. Miała tak samo ciemne oczy jak Antonio, a uśmiech jeszcze szerszy.

– O, to ty jesteś tą dziewczyną, która według mojego brata zdoła wreszcie przekonać tatę.

Uściśniły sobie dłonie.

Zaskoczona Lily obejrzała się powoli na Antonia, unosząc brwi.

– Myślałaś, że po to tu przyjechałam?

Wzruszył ramionami.

– Miałem nadzieję, że pomożesz mi namówić ojca na trochę zmian – przyznał. – Przecież pracowałaś w różnych stronach świata, na pewno miałabyś dla nas jakieś nowe pomysły.

Lily roześmiała się i pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Jestem tu, bo chciałam poznać tradycyjne sposoby i popracować u boku jednego z najlepszych.

Vittoria wyrzuciła w górę rękę, jakby chciała powiedzieć: „A co ja tam wiem?”, po czym machnęła dłonią i wróciła na swoje stanowisko pracy.

– Muszę szykować lunch. Do zobaczenia, Lily.

Zaśmiała się i cofnęła kilka kroków do nich.

– Ale uważaj, wołę nie mówić, co spotkało poprzedniego asystenta winiarza.

– A co spotkało poprzedniego asystenta winiarza? – spytała Lily.

Antonio obrócił się i mamroczał coś pod nosem, ruszył, żeby wyjść jak najszybciej z kuchni.

Lily nie wiedziała, czy słowa jego siostry uznać za obraźliwe, czy wziąć je za dobrą monetę, choć starała się przekonać do tej drugiej opcji. Ale tak zaintrygowało ją, dlaczego została zatrudniona, że nie zastanawiała się dłużej nad uwagą Vittorii. Ruszyła za Antoniem.

– Dlaczego myślałeś, że ja...? – zaczęła.

Antonio obejrzał się.

– Mój przyjaciel z winnicy w Nowej Zelandii powiedział mi, że jesteś jednym z najlepszych winiarzy, jakich zna. – Westchnął. – Pomyślałem, że jak cię tu sprowadzę, to może...

– ...uda mi się przekonać twojego ojca do wprowadzenia zmian? – dokończyła za niego. To wydawało się wręcz komiczne. – Twój ojciec słynie z tego, jak pracuje. Jest... no wiesz... nie muszę nawet tego tłumaczyć. To dla niego chciałam tu przyjechać, choć wiedziałam, że nie mam szans zdobyć tej pracy, bo na pewno mnóstwo młodych winiarzy walczy, by spędzić z nim trochę czasu.

– Wszystko to prawda, ale obawiam się, że konkurencja zaczyna nas wyprzedzać – wyznał Antonio. – Ojciec patrzy w przeszłość, a ja chciałbym nam zagwarantować przyszłość, i to długą.

Oczywiście rozumiała, o co mu chodzi, nie potrafiła jednak uwierzyć, że mogłaby czegoś nauczyć Roberta Martinello. Przyjechała uczyć się od niego.

– To dzięki tobie dostałam tę pracę, tak? – szepnęła. – Myślałam, że wybrał mnie twój ojciec. Kiedy powiedziano mi, że pan Martinelli chce zaoferować mi krótki angaż w charakterze asystenta winiarza, pomyślałam...

– Co kilka lat zatrudniamy winiarzy z innych regionów, ale prawda, to ja postarałem się, żeby padło na ciebie. – Antonio wzruszył ramionami. – Zadbalem, żeby zwrócił na ciebie uwagę, bo ojciec lubi myśleć, że sam wpadł na jakiś pomysł. Ja tylko go ukierunkowałem.

Powinno jej to jeszcze bardziej pochlebiać, ale z jakiegoś powodu czuła się wystrychnięta na dudka. A może to uraziło jej ego.

– No to dziękuję – odezwała się wreszcie. – To dla mnie wielki zaszczyt się tu znaleźć, bez względu na to, który z panów Martinellich mnie wybrał.

Szli dalej, teraz między rzędami ogromnych kadzi ze stali nierdzewnej, które wyglądały szokująco nowocześnie na tle staromodnej reszty posiadłości. Nagle Lily przypomniała sobie o małym pudełku, które dostała, i tropach, jakie w nim znalazła. I nie po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak to się stało, że trafiła nagle do kraju, z którym jakiś tajemniczy związek miała jej babka.

– Chodź, chcę pokazać ci nasze piwnice – powiedział Antonio, ruszając przodem. – Za pół godziny jesteśmy umówieni, ale zdążymy dokończyć zwiedzanie.

Lily schyliła głowę, gdy przechodzili przez zwieńczone łukiem drzwi, i znów cofnęła się w czasie. Stalowe kadzie zdawały się należeć do innej epoki, innego miejsca niż wnętrze prowadzące do piwnic. Panował tu mrok, ale po kilku minutach, kiedy jej oczy powoli przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyła rzędy za rzędami starych roczników.

– O rany – szepnęła, unosząc dłoń, by pogłodzić cenne butelki.

– Trzy lata – mruknął. – Tyle czekamy, by nasza franciacorta dojrzała.

– Tak długo? Myślałam, że dwa.

Wiszące lampy ledwie oświetlały przestrzeń, którą przemierzali, ale odkryła, że całkiem dobrze widzi. Dostrzegła rysy twarzy Antonia, kiedy się nad nią nachylił.

– Dobre rzeczy wymagają czasu – stwierdził, uśmiechając się do niej. – A nasza franciacorta potrzebuje go więcej niż inne wina. To jeden z naszych sekretów. My tutaj nic nie przyspieszamy.

Wstrzymała oddech, kiedy wpatrywał się w nią chwilę, nim ruszył dalej. To było właściwie na granicy molestowania w pracy – jego gorące spojrzenie, bliskość naruszająca granice komfortu, a mimo to nie miałyby ochoty skarżyć się na cokolwiek w jego zachowaniu.

Odchrząknęła, przypominając sobie, dlaczego zawsze trzyma się na dystans, dlaczego nigdy nie miesza spraw zawodowych z przyjemnością. Dużo czasu minęło, odkąd miała złamane serce i była bliska poświęcenia dla kogoś swoich marzeń. Wtedy przysięgła sobie nie popełnić już więcej tego błędu. Przede wszystkim dlatego właśnie wyjechała z Londynu i zaczęła podróżować po świecie.

Gdyby kiedykolwiek znów zdecydowała się na jakąś relację, to jedynie dla przyjemności. Zakochanie się nie wchodziło w rachubę, co najwyżej letnia przygoda.

Antonio obejrzał się, uśmiechnął do niej i ruchem głowy dał znak, żeby szła za nim.

„Obiecuj, że póki jesteś we Włoszech, znajdziesz sobie kogoś przynajmniej do dobrego seksu”.

Lily też się do niego uśmiechnęła. Może raz w życiu powinna posłuchać rady matki.

Była w pięknym kraju, w winnicy swoich marzeń, z przystojnym mężczyzną pokazującym jej, co i jak – proste. Zawsze jednak odzywał się w jej głowie ten cichy głos, przypominając, żeby się nie rozpraszać, nie pozwolić, by cokolwiek przeszkodziło jej osiągnąć to, co zamierzyła.

W ten sposób znalazła się za granicą po studiach w Plumpton. Najpierw odbyła praktyki podyplomowe w Wielkiej Brytanii, po czym uruchomiła mailowo kontakty taty i kupiła bilet, by wybrać się na drugi koniec świata – najpierw do Kalifornii, a potem do Marlborough na nowozelandzkiej Wyspie Południowej. Była przekonana, że postępuje słusznie, przejmując marzenia ojca jako własne. Dotykając dłońmi ziemi, sprawdzając jakość gleby, wędrując po uprawach z najlepszymi winiarzami w regionie, zrywając ręcznie winogrona, biorąc do ust wino, smakując je, ucząc się zawodu i w efekcie awansując na asystentkę winiarza, pomału odzyskiwała równowagę ducha. Ojciec w pewien sposób towarzyszył jej na każdym etapie tej podróży, a praca we Włoszech była jednym z ostatnich jego marzeń, które musiała spełnić. Naszych marzeń, pomyślała.

Pamiętała, jak mówił, że większość jego kolegów marzy o wyjeździe do Szampanii, ale on uważał, że to do Włoch trzeba się wybrać i zobaczyć, jak stosuje się tradycyjne metody tam, a nie we Francji. Później opowiadał o tym, jak mogliby produkować własne wino musujące w Anglii, jak porzuciłby stanowisko głównego winiarza w słynnej winnicy w Oxfordshire. Chciał, żeby pojechała za granicę, dowiedziała się, jak uprawia się winorośl w narażonej na mrozy Nowej Zelandii i jakie metody się tam stosuje do produkcji wina, a potem do Włoch, zobaczyć, jak wytwarza się najlepsze wina musujące ze szczepów chardonnay i pinot noir. W świetle tego, co ostatnio odkryła, być może związki ojca z Włochami były głębsze, niż to sobie uświadamiała.

– Idziesz?! – zawołał Antonio, oglądając się.

Ruszyła szybko, odsuwając od siebie wspomnienia. Uśmiechnęła się, kiedy się z nim zrównała.

– Tutaj – wyciągnął rękę – trzymamy nasze najstarsze butelki. Kiedy świętujemy dobre zbiory, zawsze wypijamy jedną.

– No, miejmy nadzieję, że ten rok będzie dobry, bo bardzo chciałabym spróbować takiego wina.

Antonio spojrział na zegarek i klasnął w dłonie, bo zrobiło się późno.

– Czas iść – rzucił. – Mój ojciec jest pedantycznie punktualny.

Ja też, pomyślała z uśmiechem. Nic dziwnego, że od razu tak go polubiłam.

Kiedy wychodzili przez inny budynek, przystanąła na widok szklanych drzwi prowadzących do jakiegoś wnętrza.

– Nadal używacie tu dębowych beczek? – spytała zaskoczona, ponieważ nie było to częste, już nie. Zatrzymała się na chwilę, wdychając dochodzący z tamtego pomieszczenia zapach drewna.

– Kolejny ukłon w stronę przeszłości – odparł Antonio, śmiejąc się.

– Pewnego dnia, kiedy spojrzysz na to z perspektywy czasu, będziesz wdzięczny, że twój ojciec był tak wierny dawnym metodom. Nie zapominajmy, że twój dziadek był jednym z pierwszych winiarzy w regionie, który produkował wino musujące, więc może ojciec jest bardziej przewidyjący, niż ci się zdaje.

– No... może masz rację. Choć przesadzenie go od maszyny do pisania do komputera nie byłoby całkiem bez sensu, nie sądzisz?

Lily roześmiała się.

– Nie mówisz poważnie.

– *Si, bella.* – Ze smutkiem pokręcił głową. – Niestety, wcale nie żartuję.



Włochy
1938 rok

Minęło kilka miesięcy, odkąd Estee poznała Felixa, i od tamtej pory widywali się przynajmniej raz w tygodniu. Teraz było lato i zaczęli wykradać się częściej, czasami spotykali się też po południu, kiedy mogła udawać, że przedłużyły się lekcje tańca. Nie powinni nigdy się zaprzyjaźnić, ale było tak, jakby los przesądził o tym, że się poznali, ich ścieżki przecięły się i to ich połączyło. Estee często zastanawiała się, jak inne byłoby jej życie w Piemontcie bez niego, jak straszliwie nudne byłyby ostatnie miesiące, gdyby Felix nie namówił jej na wyjście dzień po występie.

Tego dnia siedzieli w słońcu. On miał spodnie podwinięte do kolan; jej spódnica oblepiała uda. Wymachiwali nogami, zanurzając stopy w wodzie. Pogoda była idealna. Lekki powiew chłodził skórę, a słońce stało wysoko.

– Jesteś dziś strasznie milcząca – zauważył. Odchylony do tyłu, oparł się na łokciach i przyglądał się jej. – Martwisz się czymś?

Zdawała sobie sprawę, co ma na myśli. Nawet ona, ze swoim brakiem wykształcenia, wiedziała, że świat wokół nich się zmienia. Ani jej, ani jej siostrom nie było wolno rozmawiać o polityce przy kolacji – ich ojciec wściekłby się, gdyby próbowały dyskutować o tym, co się dzieje – ale Estee słyszała, o czym szeptano; docierały do niej pogłoski o prawdopodobieństwie wojny. Lecz to nie sytuacja polityczna ją teraz trapiła. Musiała coś powiedzieć Felixowi, a nie wiedziała, od czego zacząć.

Czas, który razem spędzali, znaczył dla niej bardzo wiele – to była jej lina ratunkowa, jedyna rzecz w życiu Estee, która nie dotyczyła tańca czy rodziny. Na samą myśl, że to może się skończyć, pękało jej serce.

– Zostałam zaproszona na eliminacje do Akademii Baletowej przy La Scali – oznajmiła, spuszczać wzrok. Nie chciała patrzeć mu w oczy, wrywając z siebie te słowa.

– W Mediolanie? – zapytał. – Jedziesz do Mediolanu?

Westchnęła ciężko.

– Tak.

– Estee, to cudowna wiadomość! – Uśmiechnął się szeroko. – Na pewno jesteś podekscytowana!

Nie odpowiadała, więc podniósł się do pozycji siedzącej, nachylił się, włożył ręce do wody i lekko ją opryskał.

– Przestań! – zaprotestowała.

Znów zanurzył dłoni i tym razem pochłapał jej sukienkę.

– Felix!

– Przyznaj, że to dobra wiadomość, to przestanę – odparł i uśmiechając się, znów się nachylił. – Masz taką minę, jakby ktoś umarł!

– Powinnam wepchnąć cię do wody – mruknęła.

– Estee – ostrzegł, znowu zanurzając palce.

Wyraz jego twarzy mówił, że tym razem naprawdę porządnie ją obleje.

– W porządku. To dobra wiadomość – przyznała.

– To czemu jesteś taka smutna? O co chodzi?

Patrzyła na wodę, unikając jego spojrzenia. Przygryzła dolną wargę, zawstydzona, że tak trudno jej opanować emocje. Myśl o wyjeździe była dla niej taka bolesna. Opanowała do perfekcji umiejętność ukrywania smutku, łez, frustracji, a tu pojawił się Felix i przewrócił jej życie do góry nogami. Nigdy nie pozwoliłaby matce zobaczyć, jak się czuje, młodszym siostrą też nie, a przy Felixie była bezradna.

– Estee?

– No dobrze! – wybuchła, jakby to wszystko było jego winą. – Chodzi o to, że nie będę mogła cię już widywać. To... cokolwiek to jest... się skończy.

Felix milczał, więc zdobyła się na odwagę, żeby odwrócić się i na niego popatrzeć. Jej wzrok powędrował powoli do oczu chłopca.

– Przecież po to ćwiczyłaś – rzucił, ale widziała, że zrozumiał. Nie tylko dla niej ich wspólnie spędzony czas był ważny. – Tego właśnie chciałaś, czy nie? Stać się słynną tancerką, mieć szansę występować w La Scali?

– Oboje wiemy, że to, czego byśmy w życiu chcieli, jest bez znaczenia – powiedziała.

Ale Felix miał rację. To tego pragnęła z całej duszy. Tylko że nie chciała jednocześnie zrezygnować z niego. A świadomość, że nie może mieć obu rzeczy naraz, wydawała się nie do zniesienia.

– Bez ciebie będę stale strasznie głodna. – Śmiała się, choć po policzkach płynęły jej łzy.

– Zawsze wiedziałem, że chodzi ci tylko o jedzenie. Gdybym nie przynosił ci ciastek, na pewno nie znalazłabyś czasu, żeby się ze mną spotykać. – Trącił ramieniem jej ramię. Ale w jego oczach też widziała łzy.

– Będzie mi cię strasznie brakowało – szepnęła, starając się stłumić emocje.

To było dla niej okropne, że widzi ją w tym stanie. Nie lubiła okazywać słabości przed nikim, nawet przed Felixem.

Przysunął się do niej. Siedzieli razem, odchyleni, opierając się na łokciach. Ich ramiona i dłonie dotykały się. Nie śmiała drgnąć. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebny był jej jego dotyk. Po tamtym pierwszym razie nigdy się już nie pocałowali. Wydawało im się, że byłoby to niewłaściwe. A może żadne z nich nie miało pewności, co zrobić? Albo chodziło o to, że oboje wiedzieli, że cokolwiek ich łączy, jest skazane na porażkę. On został przyrzeczony innej dziewczynie, a ona nigdy nie byłaby dość dobra dla jego rodziny, nawet gdyby nie zaaranżowano już małżeństwa.

– Nigdy cię nie zapomnę, Felix. – Zmusiła się, żeby to powiedzieć.

– Nie mów tak. To brzmi, jakbyśmy się mieli nigdy więcej nie zobaczyć.

Możliwe, że już nigdy więcej się nie zobaczymy, pomyślała.

Nie odpowiedziała, bo w tej chwili nie ufała swojemu głosowi, ale kiedy Felix odchrząknął i uniósł się lekko na jednym łokciu, dzielnie wytrzymała jego spojrzenie. Patrzył na jej usta.

– Estee – zamruczał.

Uśmiechnęła się do niego, jakimś sposobem wiedząc, co zaraz powie, o co zapyta, zanim się jeszcze odezwał.

– Tak – szepnęła.

Gdy nachylił się, zamarła, nie chcąc psuć tej chwili. I kiedy tak świeciło na nich słońce, owiewało ich pachnące latem powietrze, jego usta delikatnie musnęły jej usta w pocałunku, który powiedział jej, że to jest pożegnanie, choćby Felix nie wiem jak chciał udawać, że jeszcze się spotkają. Bo jeśli uda jej się przejść z powodzeniem eliminacje, ich ścieżki już się nie przetną.

Jego pocałunek się pogłębił, usta poruszały się na jej wargach. Nie było żadnego niezdarnego zderzenia się zębami jak poprzednim razem. Ale wreszcie Felix oderwał się od niej i dotknął jej włosów, nachylając się. Gładził je, jakby to był jedwab, tak czule, że serce Estee pękało.

– Będą cię uwielbiali – wymruczał. – Pewnego dnia będziesz najpiękniejszą tancerką w La Scali, wiem to.

Bardzo wątpiła, że będzie najpiękniejsza, ale w oczach Felixa nagle zobaczyła siebie taką, jak ją widział. Po tym, jak na nią patrzył, poznała, że naprawdę wierzy w to, co mówi. Po raz pierwszy zrozumiała, że kocha ją tak samo jak ona jego, nawet jeśli ich miłość nigdy się nie spełni. Nawet gdyby nigdy nie mieli dość śmiałości, by ją sobie wyznać.

– Żałuję, że nie może być inaczej. Tak bym chciał...

– Dajmy spokój – rzuciła, kręcąc głową, gdy świeże łzy napłynęły jej do oczu. – Nie możemy zmienić naszych rodzin ani losu. Więc nacieszmy się przynajmniej dzisiejszym dniem. Nie możemy podawać, że to nie ostatni raz?

Nawet gdybym nie wyjechała do Mediolanu, i tak nigdy nie moglibyśmy być razem, pomyślała. A jeśli nie powiesz mi się na eliminacjach, matka nie pozwoli mi wychodzić z domu.

Felix uśmiechnął się jak ona, kiedy wyciągnęła ręce i przyciągnęła go do siebie, chichocząc. Objął ją. Uniosła się trochę, dotknęła wargami jego ust i westchnęła leciutko, gdy rozchylił swoje lekko, by ją wpuścić.

Jutro pojedzie do Mediolanu, być może nigdy nie wróci do Piemontu, a chciała zapisać Felixa w pamięci, żeby po latach, kiedy on będzie żonaty, zawsze mogła przeżywać w myślach jego gorące pocałunki w promieniach słońca na brzegu jeziora.

Może będą musiały wystarczyć mi do końca życia.

* * *

Kolejny dzień minął jak we mgle. Mediolan nie był tak daleko, ale Estee nie miała pojęcia, jak długo tam zostanie. Jej ciotka, siostra ojca, mieszkała w tym mieście i zaferowała, że przyjmie ją do siebie, gdyby przeszła eliminacje. Kiedy Estee stała pośrodku swojego pokoju, zastanawiała się, czy jeszcze tu wróci. Czy kiedykolwiek znów będzie mieszkać w tym domu, czy życie poniesie ją daleko od Piemontu? Nim poznała Felixa, o tym właśnie marzyła: o ucieczce, o tym, by wreszcie móc wyrwać się z cienia dominującej matki. Ale wszystko, czego wtedy naprawdę chciała, teraz wydawało się odległym wspomnieniem, bo nagle pragnęła jedynie zostać tutaj i mieć więcej kradzionych wspólnych chwil.

To było głupie, bo przecież na pewno kiedyś wróci do Piemontu, nawet jeśli dostanie się do Akademii Baletowej. Lecz kiedy tak stała i obracała się dokoła, starając się wszystko zapamiętać, czuła nostalgię. Jej dwie siostry musiały dzielić pokój i choć były traktowane przez matkę o wiele lepiej niż

ona, to jej przypadła w udziale osobna sypialnia, by miała odpowiednie warunki do wypoczynku i żeby nikt jej nie przeszkadzał. Kiedy nie tańczyła, uczyła się muzyki w swoim pokoju. Matka chciała mieć pewność, że córka dogłębnie pozna wszystko, co łączy się z tańcem, a muzyka do tego należała.

Estee przeszła przez pokój i popatrzyła za okno. Żałowała, że nie może widzieć wszystkiego aż do rzeki i domu Felixa, ale to nie przeszkodziło jej zamknąć oczu i wyobrażać sobie siebie w mroku, jak biegnie tam na ich tajemne spotkanie. Gdyby teraz wyszła, wiedziałaby, ile kroków ma zrobić, by dotrzeć do bramy, ile minut zajmie jej dotarcie do willi jego rodziców, kiedy znajdzie się już na drodze.

– Estee?

Głos matki brzmiał łagodniej niż zwykle, mimo to dziewczyna czuła, jak jej ciało instynktownie się prostuje, gotowe na uderzenie albo ostre słowa. O dziwo, nic takiego nie nastąpiło, ale od razu wywietrzały jej z głowy pomysły, żeby gdzieś biec.

– Znów bujasz w obłokach? – rzuciła matka.

– Nie, mam – odparła. – Powtarzałam sobie w myślach układ tańca.

Nienawidziła tego, że kłamie jak z nut, ale jeśli chodziło o matkę, nauczyła się robić wszystko, żeby uniknąć jej złości, i to się jej udawało... przeważnie.

– Dobrze.

Estee patrzyła, jak matka stoi nachylona nad jej wąskim łóżkiem, sprawdzając, co córka poskładała, żeby spakować do walizki. Estee wstrzymała oddech, nawet nie zdając sobie sprawy, że to robi.

– Nie muszę ci przypominać, jaka to szansa dla całej naszej rodziny, prawda? – spytała matka, odwracając się twarzą do niej. – To może być twoja jedyna okazja, by zrobić wrażenie, jedyna, żeby dostać się do Akademii Baletowej. Musisz ich olśnić.

– Wiem, mam – odparła cicho Estee, trzymając głos na wodzy i starając się nie patrzeć zbyt hardo. Wiedziała, co matka chce usłyszeć i jak chodzić wokół niej na paluszkach. – Zatańczę tak, jakby całe moje życie, jakby życie nas wszystkich miało od tego zależeć.

– Dobrze. – Matka odwróciła się i machnęła ręką. – A teraz pospiesz się. Masz się spakować przed kolacją, a potem dobrze odpocząć. Jutro nasz wielki dzień.

Estee wiedziała, że nie zmuży oka. Jak by mogła? Miała stanąć w szranki z najlepszymi młodymi tancerkami w Europie i jeśli nie zrobi wielkiego wrażenia na komisji, może nigdy nie dostać kolejnej szansy. Nawet jeśli jej nie wybiorą, powinna się wyróżnić. Muszą mnie zapamiętać.

Żeby wydostać się stąd, uciec z tego domu, od mamy. To moja szansa.

Trzeba zapomnieć o Felixie. Kiedy tam się znajdę, nie wolno mi oglądać się za siebie.

Czasami nienawidziła osoby, jaką się stała, presji baletu, tego, że dla tańca musiała zrezygnować z dzieciństwa. Ale przypominała sobie, że balet to jedyny sposób, by wyrwać się na wolność. I żeby to osiągnąć, zrobiłaby wszystko. Matka myślała, że Estee robi to dla nich, dla rodziny, ale tak naprawdę robiła to dla siebie.

Starannie poukładała rzeczy w walizce, a potem zestawiała ją na podłogę, położyła się na łóżku i zacisnęła powieki. Żałowała tylko, że nie potrafi przestać myśleć o Felixie, bo wtedy o wiele łatwiej byłoby wyjechać.

Choć w nieskończoność powtarzała sobie, że ma o nim zapomnieć, nie było to możliwe.



Współcześnie

– No to powiedz nam, Lily – odezwała się Francesca, kiedy siedzieli przy stole na świeżym powietrzu, wokół migotały małe lampki, a ktoś przyniósł kawę i miseczkę czekoladek po kolacji. – Jak to wygląda w porównaniu z winnicą, w której ostatnio pracowałaś?

Lily uśmiechnęła się i sięgnęła po czekoladkę.

– Myślałam, że będzie tu podobnie, bo to też winnica prowadzona przez jedną rodzinę, ale tak naprawdę tu jest zupełnie inaczej. Włochy są wyjątkowe, jak żaden inny kraj na świecie.

Antonio uniósł brwi, patrząc na nią z drugiej strony stołu.

– Naprawdę, ziemia pachnie tu inaczej, a ludzie, wy, jesteście całkiem inni – zapewniła Lily. – To, jak siadacie razem do stołu, sposób, w jaki patrzycie na winogrona. Jest w tym więcej pasji. Nowozelandczycy są chyba bardziej powściągliwi, choć byli dla mnie przeserdeczni i na pewno bardzo poważnie traktują swoje wina.

– Zobaczysz, że w tym regionie winiarze bardzo lubią angażować się w cały proces produkcji, szczególnie w starych rodzinnych winnicach.

– To dla mnie nic nowego, ale słyszałam pogłoski, że wy wszyscy włączacie się do pracy przy zbiorach już pierwszego dnia. Nawet wasz główny winiarz.

Roberto roześmiał się głośno.

– To więcej niż pogłoski – powiedział. – Ja sam zrywam pierwsze winogrona pierwszego dnia zbiorów i codziennie staję przy krzewach, by pilnować, żeby zbierano owoce w odpowiedni sposób, nim pójdę do budynku, gdzie znosi się pierwsze porcje do kontroli. Sam wszystko sprawdzam, zanim trafi pod prasę.

Lily słuchała uważnie, zaskoczona tylko tym, że mistrz włącza się także w ręczne zbieranie winogron.

– Mój ojciec jest jak lew – skomentował Antonio. – Nazywamy go królem dżungli, kiedy zbliżają się zbiory, bo krąży między rzędami winorośli jak czający się drapieżnik i decyduje, kiedy zacznie się winobranie.

– I wszyscy cię słuchają? – zwróciła się Lily do Roberta z leciutkim uśmiechem.

– To jedyny czas, kiedy pozwalam mu sobą dyrygować – wtrąciła Francesca, posyłając mężowi pocałunek. – Robimy, co każe, bo zbiory to jego czas, by zabłysnąć. Choć on w ogóle lubi się rządzić.

– A twój ojciec? – zagadnął Roberto, by odwrócić od siebie uwagę. – Jesteś córką wyjątkowego winiarza. Przy produkcji wina potrzebne są zdolności wrodzone, można je doskonalić, ale albo się ma to coś, albo nie. – Przyglądała się jej znad kieliszka, uśmiechając się ciepło. – Słyszałem, że masz predyspozycje ojca.

– Przez całe dzieciństwo nie odstępowałam taty na krok, więc wszystkiego, co wiem, nauczyłam się od niego. – Lily odchrząknęła, kiedy po raz drugi tego dnia ogarnęła ją fala wspomnień. Nie spodziewała się, że rozmowa zejdzie na temat ojca, było jej jednak miło, że ktoś pamięta jego talent, zwłaszcza że minęło już tyle czasu. – Ale mam nadzieję, że mogę się dziś sprawdzić i bez powoływania się na jego nazwisko.

– Z tego, co słyszałem, odbywał praktyki w Kalifornii? – spytał Roberto.

– Tak, choć zawsze mi mówił, żebym nie zostawała tam zbyt długo. Chciał, żebym wybrała się tutaj, do tego konkretnego regionu, i do Nowej Zelandii. Miał przekonanie, że tamtejszy klimat w zimie jest szczególnie interesujący, bo można go porównać z warunkami w Anglii.

– Twój ojciec nie żyje? – zapytał Antonio nieco łagodniejszym tonem.

– Tak – odparła. – Zmarł tuż przed moimi dziewiętnastymi urodzinami.

– Bardzo mi przykro. – Popatrzył na nią, ściągając mocno brwi.

Wzruszyła ramionami, jakby to nie było nic wyjątkowego, ale tak naprawdę do tej pory na myśl o śmierci taty przeszywał ją ból.

– Żał nigdy nie mija – odezwała się Francesca, nachylając się i kładąc dłoń na jej ręce. – Nadal mam łzy w oczach, kiedy wspominam matkę, Boże, miej w opiece jej duszę.

Lily nie poruszyła palcami. Przyjemnie było poczuć ciężar współczującej kobiecej dłoni. Wydawało się, że minęły wieki, odkąd miała z kimkolwiek fizyczny kontakt, choć przecież zaledwie dzień wcześniej widziała się z matką. Lecz poza nią naprawdę dość długo nie doświadczyła bliskości.

– Czy twoja matka też była winiarką? – spytała Francescę.

– Nie! Jestem tylko żoną winiarza, nie mam żadnego wykształcenia w tym kierunku – wyjaśniła Francesca. – Bardzo przydaje się podczas zbiorów i podobno miewam dobre pomysły, ale winiarzem jest mój mąż.

– I twój syn – warknął Antonio.

Matka roześmiała się i po chwili on również.

– Jak mogłabym zapomnieć, mój ukochany najstarszy synku? – odparła z uśmiechem Francesca. – Moja matka była krawcową. Większość życia spędziła na szyciu pięknych kostiumów dla tancerzy baletowych w Mediolanie, gdzie mieszkała, więc dorastałam w zupełnie innej scenarii niż to, co mamy tutaj.

Lily już miała sięgnąć po kawę, ale nagle popatrzyła na matkę Antonia.

– Pracowała dla jakiejś konkretnej grupy baletowej albo teatru? – spytała, bo aż dech jej zaparło na myśl o tym, co znalazła w przekazanym jej pudełku.

Byłby to zupełnie nieprawdopodobny zbieg okoliczności, gdyby rodzina Martinellich miała jakieś związki z La Scala.

– Owszem, szła dla wielu teatrów, ale najlepsze lata w jej karierze zawodowej łączyły się z Akademią Baletową przy La Scali. Pracowała dla nich do emerytury.

Lily pożałowała nagle, że nie ma przy sobie tamtego skrawka papieru, żeby pokazać go Francesce.

– Co za przypadek! Ostatnio odkryłam, że moja prababcia mogła mieć jakiś związek z La Scalą – powiedziała. – Tak naprawdę miałam nadzieję, że podczas pobytu we Włoszech uda mi się jakoś to wyjaśnić.

– Zastanów się, z kim cię skontaktować, jeśli chcesz. Zdradzisz mi coś więcej? Może potrafiłabym ci jakoś pomóc?

Lily ze smutkiem pokręciła głową.

– Szczerze mówiąc, kompletnie nie wiem, od czego zacząć. Nie mam konkretnego tropu.

– Mimo wszystko sprawdzę, czy ktoś z dawnych znajomych matki mógłby okazać się przydatny. Oczywiście, jeżeli chcesz.

– Byłabym bardzo wdzięczna, dziękuję.

Podniosła filiżankę z kawą i zorientowała się, że drży jej ręka, a kiedy uniosła wzrok, zobaczyła, że nie umknęło to uwadze Antonia. Ale, dzięki Bogu, nic nie powiedział, więc popijała kawę, udając, że wszystko jest w porządku, choć w głowie jej wirowało, a serce waliło.

Wskazówki z pudełka były niczym tajemnice wypalające dziurę w jej torbie, domagające się, by je rozszyfrowała. Ale z pomocą żony Roberta czy bez niej, nadzieja, że Lily uda się odkryć, co wspólnego z zawartością pudełka miała jej prababka, była niewielka. Choć może, jeśli porozmawia o tym z wszystkimi poznanymi Włochami, przynajmniej zbliży się nieco do rozwikłania zagadki.

Dopiła kawę i rozejrzała się po idyllicznym otoczeniu, nim postanowiła powiedzieć „dobranoc”.

– Dziękuję wam wszystkim za ten niezwykły dzień i wieczór, ale myślę, że na mnie już czas – powiedziała, nadal nie wiedząc dokładnie, gdzie ma spać po tym długim pracowitym dniu, po którym od razu poszli na kolację. – Padam ze zmęczenia.

– Antonio, pokaż Lily jej pokój, dobrze? – poprosiła syna Francesca. – Bagaże już tam są.

Antonio złożył wykrochmaloną białą serwetkę i zostawił ją na stole, po czym wstał i skinął na Lily, żeby poszła z nim do domu.

– Gdzie są kwatery dla pracowników? – spytała, bo spodziewała się mieszkać gdzieś na terenie posiadłości. Zauważyła wcześniej, że nieco dalej za zabudowaniami gospodarczymi są uroczne małe domki.

– Zatrzymasz się tutaj – odparł Antonio. – Najwyraźniej matce wystarczył jeden rzut oka, by zdecydować, że masz dostać apartament gościnnie.

Lily przyjrzała się mu, spodziewając się, że zaraz wybuchnie śmiechem i powie, że żartował. Ale po sposobie, w jaki włożył rękę do kieszeni i ruszył naprzód, prowadząc ją wysokim holem na przeciwną stronę domu, poznała, że nic takiego nie przyszło mu do głowy.

– Myślałam, że będę...

– Tutaj – rzucił, popychając drzwi jednego z najbardziej luksusowych pokoi, jakie kiedykolwiek widziała.

Pośrodku stało dumnie łóżko z baldachimem. Podwójne drzwi prowadziły na małe patio. Na pergoli rozwieszono lampki. Była to miniaturowa wersja dużej przestrzeni pod gołym niebem, gdzie jedli kolację.

Antonio zaciągnął zasłony, choć Lily zamierzała natychmiast znów odsłonić okna, kiedy tylko zostanie sama.

– Masz tu osobną łazienkę. – Wskazał na drugą stronę pokoju. – Mama chce, żebyś czuła się tu jak u siebie w domu, więc gdybyś tylko czegoś potrzebowała, daj, proszę, znać komuś z nas. Traktuj nasz

dom jak własny.

Gdyby tylko to był mój dom, przemknęło jej przez głowę. To najpiękniejsze miejsce, w jakim byłam.

– Dziękuję, Antonio. Jest idealnie.

Nie zdziwiłaby się, gdyby pocałował ją w policzki albo puścił do niej oko, nim wyjdzie, ale doczekała się tylko przelotnego uśmiechu, po czym Antonio powiedział „dobranoc”, odwrócił się i ruszył różnym krokiem.

– O, zanim pójdziesz...! – zawołała.

Zatrzymał się w drzwiach i spojrzał jej w oczy.

– Co się stało z ostatnim asystentem winiarza? – spytała, uświadamiając sobie, że nie wróciła do tego, o czym wspomniała jego siostra.

Antonio zmarszczył brwi.

– Patrzysz na niego.

Już miała się roześmiać, ale wyraz jego twarzy ją powstrzymał. Antonio nie żartował.

– *Buona notte*, Lily.

Uśmiechnęła się. Dobranoc. To było jedyne, czego nauczyła się z nielicznych podcastów po włosku, których słuchała przed przylotem.

– *Buona notte*... – Uświadomiła sobie, że cokolwiek stało się pomiędzy nim a jego ojcem, na pewno była to historia na inny wieczór, nie ten.

Kiedy została sama, podeszła do szklanych drzwi i rozsunęła zasłony, tak jak planowała. Mieniące się delikatnie lampki przypominały jej gwiazdy; zastanawiała się, czy tata patrzy na nią z góry.

Jest tutaj tak cudownie, jak mówiłeś, tato. Szkoda tylko, że ciebie tu ze mną nie ma.

Otarła policzki i odwróciła się. Zrzuciła buty i ubranie, po czym włożyła jedwabną piżamę, wsunęła się w świeżutkie białe prześcieradła i wtuliła głowę w dużą puchową poduszkę.

Po chwili jednak przypomniała sobie o papierach z pudełka. Wygramoliła się więc z łóżka, żeby je wyciągnąć, po czym oglądała je, nadal nie potrafiąc odgadnąć, jak ma coś z tego zrozumieć.

Kiedy znów umościła się w pościeli i trzymała dłonie z papierami w palcach na kółdrze, zastanawiała się, czy jej prababka naprawdę chciała, by pewnego dnia odkryć jej sekret, i czy te tropy kiedykolwiek zbliżą ją do poznania prawdy na temat pochodzenia babci ze strony ojca.

Jakim cudem coś, o czym nie miała pojęcia, co było do tej pory tajemnicą, nagle wydawało się tak ważne, że czuła niemal fizyczny ciężar? W żaden sposób nie mogła zmienić tego, co się stało, ani nawet spytać, czy babcia miała świadomość, że była adoptowana, ale z jakiegoś powodu miało to dla niej wielkie znaczenie – poznać prawdę. Choćby z szacunku dla kobiety, którą Lily tak kochała jako dziecko.

Z tą myślą zamknęła oczy, nadal trzymając kartki. Podała się luksusowej, miękkiej puchowej pościeli i odpłynęła w sen.



Włochy
1938 rok

Estee utrzymywała idealną postawę ciała, unosząc brodę i prostując plecy, jak tylko mogła. Czowała, że po karku spływa jej pot, kiedy unosiła bliskie drżenia ręce, oddychając nerwowo, płytko, choć miałyby ochotę wziąć głęboki wdech, żeby wypełnić płuca powietrzem.

Niemal wszystkie baletnice zostały już wybrane, a ona nie znalazła się wśród nich. Nie przestawała się uśmiechać; dobrze wytrenowana, wiedziała, jak ma się zachowywać, jak robić wrażenie, jak wydawać się spokojną, nawet kiedy rozpada się w środku na kawałeczki, ale tancerki tu były inne. Przy nich poczuła się niezdatna; zastanawiała się, czy w ogóle zasługiwała na to, by dopuszczono ją do eliminacji, czy kiedykolwiek mogła mieć przy nich jakieś szanse. Ale Estee nie poddawała się łatwo. Jeśli jej się nie uda, przyjmie swój los, wiedziała jednak, że póki ostatnia dziewczyna nie zostanie wskazana, nie wolno jej dać za wygraną. Za to jedno mogła być wdzięczna matce.

Wiedziała, jak cztery osoby z komisji nachylają się do siebie i o czymś dyskutują. Zamknęła oczy, tylko na chwilę, wyobrażając sobie Felixa, ich specjalne miejsce nad jeziorem, słońce pieszczące jej ramiona, kiedy zanurzała palce stóp w wodzie.

Gdy otworzyła powieki, wszystko się zmieniło, wszystko wydawało się jaśniejsze. I kiedy poproszono ją, by zatańczyła raz jeszcze, myślała dalej o jeziorze, nie poddając się, świadoma, że to jej ostatnia szansa pokazania im, co potrafi. Potrzebowała tylko tej szansy.

„Będziesz najpiękniejszą tancerką w La Scali”.

Słyszała słowa Felixa i unosiła się wyżej, sięgała wyżej, osiągnąwszy szczyty swoich możliwości. Naprawdę tańczyła jak nigdy dotąd. Jej *assemblé* było idealne; wylądowała na dwóch stopach niemal bezszelestnie, kończąc wspaniałym *jeté*, które było dłuższe niż jej skoki na scenie do tej pory.

Kiedy znów stanęła, oddychała szybko, zamierając w idealnym bezruchu. Najstarsza kobieta z komisji kiwnęła głową. Nie uśmiechnęła się, ale i nie skrzywiła.

– Podejdz, proszę – powiedziała; jej głos był tak sztywny jak plecy Estee.

Estee spełniła polecenie, uważając, by każdy krok był pełen gracji, zamierzony, jakby to była część występu. Miała rolę do odegrania i pozostanie jej wierna do końca, póki ten dzień się nie skończy.

Wszyscy rozmawiali, mówili coś, czego nie mogła usłyszeć, ale zauważyła, w jaki sposób dwaj mężczyźni i dwie kobiety mierzą ją wzrokiem – jakby analizowali budowę jej ciała. To coś

zwyczajnego, kiedy się jest baletnicą, takie badawcze spojrzenia, ale Estee nigdy nie potrafiła się do tego przyzwyczaić. Żałowała tylko, że nie słyszy, co mówią.

– Ile masz lat?

– Trzynaście – powiedziała dziwniejszym głosem, niż się spodziewała. Tak naprawdę do skończenia trzynastu lat brakowało jej kilku tygodni, ale matka kazała jej kłamać, żeby nie uznali jej za zbyt młodą.

Krytyczne oględziny zaczęły się znowu. Przebiegali wzrokiem całe jej ciało i nagle pożałowała, że jadła ciastka, które przynosił jej Felix. Tak ją rozkojarzył, że może teraz nie była już wystarczająco chuda? Czy pozwoliła sobie na zbyt wiele? Czy matka miała rację, że powinna być drobnutka jak ptaszek?

– Twoja budowa kostna jest cięższa niż u innych dziewcząt. Ale twarz...

Nabrała powietrza. Tylko tyle mogła zrobić. Znowu oddychała nerwowo, płytko. Była najmłodsza, co oznaczało, że nie powinna być najgrubsza. Musiała zmobilizować całą siłę woli, by trzymać miękko dłonie i nie zacisnąć ich w pięści, nie wpić paznokci w skórę.

– Twarz jest znakomita – powiedziała druga kobieta. – Podejź bliżej, proszę.

Estee spełniła polecenie, spuszcżając skromnie wzrok. Spodziewała się, że lada chwila odeślą ją do domu. A może twarz mnie uratuje? – pomyślała z nadzieją. Może z powodu mojej twarzy zmieniać zdanie.

Rano rozdzieliła pośrodku głowy kruczoczarne włosy i szesała je mocno, żeby żaden kosmyk się nie wymknął. Rzęsy miała czarne, usta pomalowane na bladorożowo, co kontrastowało z ciemną karnacją; jej wydatne kości policzkowe były podkreślone różem nałożonym starannie przez matkę. Wiedziała, że w jej wyglądzie jest coś, co sprawia, że się podoba, ale usłyszeć, że jej twarz jest znakomita? To dodało jej pewności siebie, której potrzebowała, i wyobraziła sobie siebie za dziesięć lat; zobaczyła siebie na scenie, wyobraziła sobie swoje życie, jeśli się jej uda.

Jesteś lekka jak piórko. Jesteś najlepszą tancerką, jaką kiedykolwiek zobaczy La Scala, przemknęło jej przez głowę.

Zmobilizowała ciało, ustawiając wdzięcznie nogi i ręce, nie dając się speszzyć szeptom komisji. Gdyby wyteżyła słuch, może by wiedziała, co mówią, ale nie musiała. Czy słyszała ich słowa, czy nie, to nie miało znaczenia. Jedyne, co mogła zrobić, to próbować sprawić, żeby się w niej zakochali.

Oparła się pokusie, by obejrzeć się na inne pełne nadziei baletnice, które wszystkie modliły się, żeby przegrała, i z zapartym tchem czekały, aż komisja ją odeśle. Leciućto odchrząknęła, kiedy małe jury podniosło wzrok; chciała przerwać milczenie i powiedzieć im, dlaczego zasługuje na to, żeby ją wybrać. Wiedziała jednak, że mówienie nie należy do programu kwalifikacji, mogła więc przekreślić swoje szanse, jeśli się odezwie. Nie obchodziło ich, co ma do powiedzenia – dla nich liczyło się tylko to, jak wygląda i porusza się na scenie.

– Oto i nasza ostatnia baletnica – oświadczył jeden z mężczyzn wystarczająco głośno, żeby wszyscy na scenie to usłyszeli, i skinął głową w jej kierunku.

Zdumiała się. Ja?

Ja!

Całkiem jakby powiedziała to na głos, bo młodsza kobieta z komisji uśmiechnęła się do niej lekko, jak gdyby chciała potwierdzić nowinę. I był to pierwszy ciepły odruch ze strony dorosłych, którzy tak się jej przyglądali.

– Dziękuję – powiedziała Estee i dygnęła z uśmiechem, rozpaczliwie starając się nie stracić panowania nad sobą. – Dziękuję za tę niewiarygodną szansę.

Zostałam przyjęta. Udało mi się!

O mało nie osunęła się na scenę. Wyczerpanie po długim dniu tańczenia, emocje związane z czekaniem na to, kto zostanie ostatecznie wybrany... tego było zbyt wiele, ale zmusiła się, by odwrócić się i zejść z gracją ze sceny. Matka nie została wpuszczona do sali i Estee cieszyła się, że ma chwilę dla siebie, by oswoić się z tym, co się stało.

Minęła ją jakaś dziewczynka, boleśnie uderzając ją ramieniem. Celowo na nią wpadła. Estee cofnęła się, widząc jej pogardliwe spojrzenie. Najwyraźniej obie walczyły o to ostatnie wolne miejsce.

Już otworzyła usta, ale zdecydowała się milczeć i tylko roztarła stłuczone ramię. Nie warto się kłócić. Dostała się i jedynie to się liczyło.

– Zignoruj ją – usłyszała za plecami pewny siebie głos. – Kiedy one sobie pójdą, będzie lepiej.

Obróciła się i stanęła twarzą w twarz z ładną baletnicą o blond włosach. Od razu ją poznała. To była pierwsza wybrana tancerka. Miała długie i szczupłe nogi oraz ręce, ciało wprost doskonałe. Estee speszyła się, wiedząc, że ma do czynienia z kimś wybitnym.

– Pięknie tańczyłaś – pochwaliła ją nieznajoma. – Wiedziałam, że cię wybiorą.

– Ja już traciłam nadzieję – przyznała Estee, zaskoczona, że tak łatwo przyszło jej wyznanie prawdy. – Na końcu myślałam, że nie mam szans.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Pewnie od początku wiedzieli, że cię wezmą – powiedziała. – Nie myśl o tym więcej. Nie ma znaczenia, w jakiej kolejności nas wybrano, liczy się tylko to, że zostaliśmy wybrani. Jesteśmy w tym teraz razem. Nikt nigdy nie będzie pamiętał, kto był pierwszy czy ostatni.

Estee nie myślała o tym w ten sposób. Ale może ta ładna blondynka miała rację; teraz znaczenie miało wyłącznie to, czy cię wybrano, czy nie, choć wątpiła, by ktoś mógł zapomnieć, że został wybrany w pierwszej kolejności.

– Jestem Estee – przedstawiła się.

– Sophia. – Blondynka wyciągnęła delikatną dłoń, ciepłą i miękką w dotyku. – Chodź, zaraz usłyszemy, kiedy zaczynamy i czego od nas oczekują. – Sophia, nie puszczając jej ręki, poprowadziła ją dalej.

Estee nie potrafiła ukryć uśmiechu. Inne dziewczynki rozstępowały się przed nimi. Sophia, wyprostowana i władcza, szła przodem. Estee czuła, jak jej troski się rozplývają; pozwoliła sobie cieszyć się przyszłością. Jej nowa przyjaciółka musiała mieć przynajmniej piętnaście lat, ale to nie miało znaczenia. Wzięła ją pod swoje skrzydła i Estee nigdy nie była tak pewna siebie jak teraz, kiedy za nią szła.

Jestem w Mediolanie. Pewnego dnia będę tańczyć w La Scali. Zostałam oficjalnie przyjęta do jednej z najsłynniejszych szkół tańca w całych Włoszech.

Jej serce zawsze będzie tęskniło za Felixem i tym, co mogło być, ale teraz był czas, by zacząć żyć własnym życiem. Czas wyrwać się z żelaznego uścisku matki, zostawić za sobą dzieciństwo. Czas, by stała się kobietą.

Sophia spojrzała na nią przez ramię, olśniewając ją uśmiechem.

Wszystko będzie dobrze, powiedziała sobie Estee. Czekaj mnie kilka najwspanialszych lat w życiu. Nie czas oglądać się za siebie i dumać, co by było gdyby.

Nigdy nie przestała o nim myśleć: o tym, czy jego przyszła żona jest ładna, co by sądziła o niej jego rodzina, gdyby się kiedyś poznali, albo czy mogli zostać przyjaciółmi. Życiem Estee był jednak balet.

Nie mogła się rozpraszać. Miała tańczyć, jakby od tego zależało jej życie... bo zależało.

– Już wyobrażam sobie nas dwie na scenie La Scali – szepnęła jej do ucha Sophia, kiedy prowadziła ją do małej grupki. – A ty?

Estee zacisnęła powieki i na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Ja też – szepnęła. Widząc się oczami duszy w słynnym mediolańskim teatrze, wstrzymała oddech. – Ja też.



Współcześnie

Warunki były idealne. Wszyscy czekali jak na szpilkach, atmosfera w winnicy zrobiła się całkiem inna niż w dniu przyjazdu Lily. Teraz mogła na własne oczy zobaczyć lwie oblicze Roberta. Ponury grymas ust, kiedy wydawał ostre polecenia, skupione spojrzenie, gdy co rano przyglądał się winogronom. Był całkiem innym człowiekiem niż tamten zrelaksowany mężczyzna, którego poznała, kiedy tu przybyła.

– Chodź ze mną – powiedział po tygodniu od jej przyjazdu.

Lily odłożyła notes, w którym coś pisała, zatknęła z boku ołówek i ruszyła za Robertem. Zrównała z nim krok, rozluźniona, nie przejmując się zmianą w jego zachowaniu. Podobny stan widziała co roku u ojca, gdy wypatrywał, kiedy winogrona osiągną idealną dojrzałość, więc to jej nie niepokoiło – raczej wprawiało w pełne ekscytacji oczekiwanie. To była chwila, która nadawała sens życiu każdego winiarza: kiedy wszyscy trwają w pogotowiu, aż właściciele winnicy podejmą ostateczną decyzję i zacznie się radosna gorączka zbiorów.

– Poprosiłem, żebyś ze mną poszła, bo chciałbym poznać twoją opinię – wyjaśnił. – Codziennie sprawdzałaś ze mną stan winogron, próbowałaś ich, ale dzisiaj...

Zmarszczył brwi, a potem spojrzał w niebo. Żałowała, że nie potrafił czytać mu w myślach.

– Sądzisz, że są gotowe, prawda? – spytała.

– Czuję, że w tym roku to będzie wcześniej – wyznał. – Dlatego kazałem ci przyjechać już teraz. Była wyższa temperatura niż zwykle o tej porze roku.

Gdy szli dalej, na wzniesienie, serce Lily zaczęło bić szybciej, mimo to cieszyła się, że idą piechotą. Kiedy Roberto wreszcie się zatrzymał, patrzyła, jak przykuca, bierze małe garstki gleby w mocno opalone dłonie i ścisła, po czym rozluźnia palce i ziemia przesypuje mu się między nimi.

– Wiem wszystko o tej ziemi – powiedział. – Jaka powinna być w dotyku, jak ma pachnieć, smakować...

Otarł dłonie o nogawki spodni i zrobił kilka kroków naprzód; ostrożnie zerwał dwa winogrona, zbadał ich twardość, zbliżył je do nosa i wreszcie wziął do ust, by poczuć smak. Miała wrażenie, jakby chodziła po winnicy z ojcem. Roberto był osobą równie ciepłą, jak kompetentną.

Lily robiła to co on, powtarzając ruchy, kroki, które wykonywała w każdym sezonie, kiedy pracowała jako winiarka. Ale kiedy smakowała aromatyczne winogrona chardonnay, jej uwagę przyciągnęła jakaś sylwetka. Od czasu, kiedy Antonio zaprowadził ją do jej pokoju, prawie nie widywała syna gospodarzy i nie miała okazji z nim porozmawiać. Teraz uśmiechnęła się, widząc, jak się

zbliża. Uniósł dłoni. Z zaciśniętymi ustami wpatrywał się w ojca, jakby wcale jej nie dostrzegał. Skorzystała z okazji, żeby się mu przyjrzeć. Żałowała, że to nie z nim chodzi po winnicy, tylko z jego ojcem.

Roberto popatrzył na syna, po czym ruszył dalej i zerwał kolejne winogrona. Zorientowała się, że porozumiewają się bez słów. Syn obserwował ojca, wiedząc, że lada chwila zapadnie decyzja.

Roberto nie skinął jednak głową, jak się spodziewała. Obrócił się twarzą do niej. Zaszło jej w ustach. Popatrzył jej w oczy.

– Lily?

Antonio stał obok nich. Był teraz całkiem innym człowiekiem niż tamten uśmiechnięty i odprężony mężczyzna, który przyjechał po nią do hotelu.

Zamiast odpowiedzieć, odeszła nieco dalej, w głąb rzędu. Przystanęła, by przyjrzeć się kolejnemu gronu. Wzięła jeden owoc do ust, by skosztować, i zamknęła oczy; przypominała sobie, co mówił jej Roberto i co zanotowała.

– Jutro – powiedziała.

Roberto skinął głową.

– Zgadzam się.

Spojrzała w niebo.

– A warunki?

Nim zdążył odpowiedzieć, Antonio zamachał rękami i wymamrotał coś, co mogło być jedynie przekleństwem, bo ojciec zgromił go wzrokiem. Antonio nie zauważył tego jednak, bo od razu ruszył z powrotem w stronę zabudowań.

– On... – zaczęła.

– Da znać, żeby wszyscy byli gotowi na rano – powiedział Roberto. – Jest taki co roku, nie przejmuj się nim. Myślała, że to będzie dziś. Traci cierpliwość, nawet jeśli wszystko idzie dobrze.

Ugryzła się w język, kiedy schodzili ze wzgórza; wciąż zastanawiała się nad tym, czy rozdrażnienie Antonia może mieć coś wspólnego z jej przyjazdem i przydzieleniem jej roli asystentki winiarza.

– Masz wycucie, Lily – rzucił Roberto, kiedy się rozstawali. – Podjedziemy sprawdzić inne winogrona po lunchu. Myślę, że czeka nas pracowity tydzień.

– Dziękuję – odparła, ale wewnątrz już biła się z myślami, że może trzeba było zacząć dziś.

W błysku oczu Antonia wyczytała, że jego zdaniem właśnie taką decyzję powinno się podjąć. A to znaczyło, że stanęła mu na drodze.

Nie została tu zaproszona, żeby mówić każdemu to, co chce usłyszeć, pomyślała. Miała wrażenie, że obok niej stoi ojciec. Widziała jego przygarbione plecy, kiedy nachylał się do niej i patrzył na winnicę. Słuchaj intuicji, jeszcze nigdy cię nie zawiodła.

Miał rację, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy zawodowe. Na chwilę zamknęła oczy i gdy wiatr pieścił jej policzki, zastanawiała się nad swoją decyzją. Była słuszna. Dziś też byłoby dobrze, ale jutro będzie lepiej.

– Lily!

Obróciła się i zobaczyła wychodzącą przez tylne drzwi restauracji siostrę Antonia – z nonszalancko trzymany papierosem w ustach i szklanką w dłoni.

Lily pomachała ręką i podeszła do niej, zadowolona, że może spędzić chwilę w jej towarzystwie, zamiast zadrećcać się analizowaniem swojej decyzji i tego, co się działo rano.

– Wyglądasz tak, jakby tobie był bardziej potrzebny niż mnie – zażartowała Vittoria, podając jej papierosa.

Lily roześmiała się.

– Nie palę, ale chętnie bym się czegoś napiła.

Zaśmiały się obie.

– Dużo roboty? – spytała Lily, kiedy usiadły na stopniach biegnących wzdłuż zaplecza restauracji.

– W kuchni zawsze. A co u ciebie? Jesteśmy już bliżej zbiorów?

Lily skinęła głową.

– Jutro. Choć twój brat chyba ma inne zdanie niż ja.

– Powiedział o tym?

– Hm... nie mówił wiele, ale popatrzył na mnie. I to wystarczyło.

– O, znam to spojrzenie. – Vittoria zachichotała. – Nie bierz sobie tego do serca. On po prostu taki jest. Krąży dokoła i czeka, żeby się wreszcie zaczęło. Kiedy tylko zerwie się pierwsze winogrono, jego uśmiech powróci, przestanie chodzić taki spięty. Zobaczysz.

Choć Lily nie znosiła papierosów, patrzyła z zachwytem, z jakim wdziękiem Vittoria pali. Starala się nie zakaszkleć, kiedy popłynął do niej obłoczek dymu.

– Wtedy wieczorem napomknął, że to on był tym ostatnim asystentem winiarza.

Vittoria uśmiechnęła się.

Lily czekała w nadziei, że może wyjaśni jej, o co tu chodzi.

– Niedobrze się złożyło – odezwała się wreszcie Vittoria. – Tata ma swoje racje, a Ant też, ale to, w czym mój brat jest dobry, to dbanie o winorośl przez cały rok, zbieranie, obsługa maszyn.

– A ojciec?

– Zaskrzył w pełni na opinię najlepszego winiarza w regionie – powiedziała Vittoria i nie można było nie zauważyć, jak bardzo jest z ojca dumna. – Ant mógłby pracować wszędzie na świecie, tylko powinien zdać sobie sprawę, w czym jest najlepszy.

– No tak...

– Ant to dobry człowiek, ale w ostatnich latach życie mu się pokomplikowało.

Lily wstrzymała oddech. To właśnie chciała usłyszeć – historię, o której wspomniała jego matka – ale kiedy tylko Vittoria otworzyła usta, rzuciła papierosa i rozgniotła go butem, rozległ się donośny, wesoły głos z mocnym włoskim akcentem.

– A oto i drugi brat – mruknęła siostra Antonia.

– Kogo my tu mamy?! – zawołał mężczyzna, porywając ją w ramiona.

Uściskał ją i ucałował w policzki, po czym wyciągnął dłoń do Lily, popatrując na nią pytająco.

– Ty musisz być tym owianym złą sławą Markiem – powiedziała, przyzwyczajona już nieco do tych ekstrawaganckich włoskich powitań. Dała się mu ucałować w oba policzki. Niewątpliwie był bratem Antonia, równie przystojnym jak on.

– To Lily – przedstawiła ją Vittoria. – Jest asystentką winiarza.

– Ooo, asystentką... – Wymienił porozumiewawcze spojrzenie z siostrą. – Dlaczego nikt mi nie powiedział, że jest taka ładna? Przyjechałbym z Mediolanu wcześniej!

Lily zaśmiała się, a Vittoria przewróciła oczami.

– Muszę wracać do kuchni – rzuciła. – Miło było pogadać, Lily. Powodzenia jutro.

– Czyli to będzie jutro? – zapytał Marco.

– Tak – odparła Lily. – Ja też wrócę już do pracy. Trzeba wszystko przygotować.

– W takim razie do zobaczenia jutro.

Pomachała bratu Antonia i odeszła, choć kusiło ją, żeby posiedzieć dłużej w słońcu i poznać lepiej młodszego syna Martinellich. Miała wrażenie, że traktuje życie o wiele mniej poważnie niż Antonio.

To był pracowity tydzień. Musiała poznać tu wszystko i żałowała, że nie było na to więcej czasu. Miała jedynie nadzieję, że jeśli wszystko dobrze pójdzie, zaproszą ją znów w przyszłym roku i będzie mogła spędzić jeszcze wiele miesięcy w tej pięknej posiadłości.

W kieszeni dzinsów piknął jej telefon. Wyciągnęła go i popatrzyła na ekran. Dostała wiadomość od matki, która najwyraźniej wreszcie doszła do tego, jak się posługiwać smartfonem. Lily w tym tygodniu dostała już od niej drugiego esemesa.

Myślę o Tobie. Mam nadzieję, że znajdujesz czas na przyjemności.

Uśmiechnęła się i idąc z pochyloną głową, zaczęła odpisywać.

Bum.

Uniosła wzrok na dobrze sobie znaną szeroką pierś. Tak się zagapiła w telefon, że wpadła na Antonia. Jego biała koszula była zapięta na zaledwie parę guzików. Trudno było nie zauważyć smagłej piersi.

– Przepraszam – mruknął.

– Patrzyłam w telefon – rzuciła. – A ty co masz na swoje usprawiedliwienie?

Odchrząknął.

– Byłem zajęty patrzeniem w niebo.

– Pogoda? – spytała z uśmiechem.

– Pogoda – powtórzył jak echo. – Winiarz decyduje, kiedy jest idealny moment na zbiory, a mnie zostawia się martwienie o to, czy dobra pogoda utrzyma się na ich czas. Przez ostatnich kilka nocy prawie nie spałem.

– Dawno cię nie widziałam, brakowało mi... – palnęła bez zastanowienia i od razu pożałowała tych słów.

– Jutro będziemy pracować ramię w ramię – powiedział z ciepłym uśmiechem. – Czekam tylko, czy ojciec nie zmieni zdania... co już się zdarzało, kiedy postawiłem wszystkich pracowników na nogi. Jak zerwie o świcie pierwsze winogrona, mój uśmiech wróci na resztę roku.

Nie powiedziała mu, że już teraz widziała na jego twarzy ten bardzo uroczy uśmiech. Może to było chwilowe, ale zdecydowanie powrócił.

– Właśnie poznałam twój brata.

– Wyrazy współczucia.

Teraz ona się uśmiechnęła. Jego zdolność do konwersowania z nią i żartów po angielsku była imponująca. Zdała sobie sprawę, jak się cieszy, że znów spędzą razem trochę czasu.

– Antonio, muszę spytać... Na pewno nie przeszkadza ci, że tu jestem? Nie wchodzi ci w drogę? To znaczy...

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. Jego palce pogładziły ją tak swobodnie, jakby to było coś najbardziej naturalnego w świecie.

– Lily, nie zapominaj, że chciałem cię tu sprowadzić. Moim zadaniem jest dbanie o winorośl. Zadaniem mojego ojca i twoim jest wytwarzanie wina. – Jego dłoń opadła. Obrócił się i ruszył

z powrotem. – Stworzymy razem świetny zespół, zobaczysz.

Przez chwilę patrzyła, jak odchodzi, nim znów spojrzała na telefon. Napisała krótką odpowiedź matce i wsunęła komórkę do kieszeni, po czym poszła szukać Roberta. Mieli przed sobą wielki dzień i chciała wiedzieć, jaki jest plan.



– Teraz.

Te słowa wszystko zmieniły. Lily zajmowała miejsce obok Roberta, bo wstała o piątej, żeby mu towarzyszyć. Zresztą i tak niemal nie zmrzyła w nocy oka, czekając na wielki dzień.

Skinęła głową i starała się powstrzymać uśmiech, co było niemożliwe, kiedy z wdzięcznością patrzyła na gorące słońce nad nimi, które dawało idealne warunki dla zbiorów. Roberto wystąpił naprzód, podniósł ostre nożyce, odciął pierwszą kiść winogron i ułożył ją ostrożnie w koszu, przy aplauzie wszystkich zebranych.

– *Andare!* – zawołał Antonio.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, nim machnął rękami w powietrzu, dając znak innym, by zaczęli. W wyrazie jego twarzy dostrzegła czysty zachwyt... a może to była jedynie ulga, że trafił się im piękny dzień. To było jak prawdziwy dar dla zbiorów, podobnie jak unoszący kosmyki włosów na jej czole leciutki wiatr obiecujący, że będzie się im przyjemnie pracowało.

– Czas na zbiory!

Lily uśmiechnęła się, kiedy Roberto podał jej nożyce.

– Teraz twoja kolej – rzucił. – Proszę, czyni honory.

Wzięła je, zrobiła krok naprzód, z radością odciąła kiść i włożyła ją do tego samego kosza co on. Sama ta czynność – to, że brała udział w tak wyjątkowym dniu – przepelniała ją szczęściem. Lily miała wielką ochotę pracować z innymi.

– Chodźmy między rzędami i obserwujmy – powiedział Roberto, jakby czytał jej w myślach. – Przy zbieraniu pierwszych koszy musimy upewnić się, że obchodzą się troskliwie z naszymi pięknymi winogronami, nim pójdą pod prasę.

Przy mężu przystanąła Francesca. Miała na ramieniu mały kosz. Lily wzruszyło to, że nawet żona Roberta jest gotowa podwinąć rękawy i pomagać. W większych winnicach, nawet w tym regionie, to maszyna zrywała kiście z krzewów, ale w zbieraniu ręcznym było coś intymnego i wszyscy się w to angażowali.

Lily wolałaby wziąć się do roboty razem z innymi i pomagać przynajmniej przez pierwszych parę godzin, dołączyć do pracowników, zwłaszcza kiedy zobaczyła Vitorię, która śmiejąc się i żartując, zrywała winogrona z Antoniem. Znała jednak swoje miejsce. Miała stać u boku patriarchy rodziny, nadzorować zbiory, a potem upewnić się, że każdy kolejny etap zostanie wykonany dokładnie tak, jak należy.

– Mój ojciec kręciłby głową nad naszymi wymyślnymi prasami – powiedział Roberto, gdy Antonio uniósł dłoń i pomachał im, idąc wzgórzem w dół w ich kierunku. – Najbardziej lubił ten moment zbiorów, kiedy całą rodziną, uśmiechnięci i roześmiani, rozgniataliśmy winogrona pod stopami.

Lily niemal widziała tę scenę. Kobiety z uniesionymi spódnicami, mężczyźni z nogawkami spodni podwiniętymi do kolan, deptający po winogronach w słońcu, rozmawiający, śmiejący się, świętujący tę porę. Ile by dała, by cofnąć się w czasie i być częścią tego, choćby przez jeden dzień.

– To musiało być cudowne doświadczenie.

– *Si, bella* – potwierdził i westchnął. – Utrzymałem niemal wszystko inne, ale to jedno musiało się zmienić.

– Już czas – rzuciła, gdy Antonio zatrzymał małą ciężarówkę, wyskoczył z szoferki i zaczął ładować duże kosze. – Widzę, że teraz jesteś szczęśliwy – zwróciła się do niego, kiedy ją mijał.

– Bardzo. – Antonio uśmiechnął się szeroko i poszedł po kolejne kosze. – Dziś jest tak idealnie, jak być powinno. Dla takiego dnia wszyscy żyjemy.

Miał na sobie szorty i lnianą koszulę. Podwinięte rękawy odsłaniały mocno opalone muskularne przedramiona. Lily nie mogła oderwać od niego oczu. Wyglądał tak, jak sama się czuła – był w euforii. Tylko że Antonio pracował w winnicy swojej rodziny, kontynuował długoletnią tradycję, coś, co miało być przekazane następnym pokoleniom.

Zamrugła, by odegnąć łzy, które niespodziewanie napłynęły jej do oczu na myśl o ojcu i dziedzictwie, które tak bardzo chciał po sobie zostawić. Czasami marzenie, by posiadać kawałek własnej ziemi i produkować wino z nazwiskiem ojca na etykietce, wydawało się jej nierealną mrzonką, ale w chwilach takich jak ta wracało pragnienie, by mieć coś, co przekazałaby dalej.

Gdyby nie straciła ojca, pewnie nie rozumiałaby, jak ważne jest dziedzictwo.

Obejrzała się. Ściskanie w gardle ustąpiło, kiedy zobaczyła ekscytację w oczach Roberta.

– Chodź ze mną – powiedział.

I od razu znów była pod urokiem głowy rodziny Martinellich; chłonęła każde jego słowo, kiedy patrzyli, jak zaczyna się proces wyciskania.

To czas, żebym zabłysła, powiedziała sobie. Dla takiego momentu żyła.

„Jesteśmy w tym tylko ty i ja, mała. Pewnego dnia będziemy produkować najlepsze wino na świecie, zobaczysz”.

Słowa ojca dźwięczały jej w uszach, kiedy wdychała niezaprzeczalnie cytrusowy kwaskowy aromat owoców przechodzących przez maszyny i przygotowywanych do tworzenia tego, co uwielbiała najbardziej w świecie. To będzie długi dzień, a po nim nadejdą następne pracowite dni, ale nie zamieniłaby tego na nic innego.

– To będzie dobry rok – zawyrokował Roberto, całując mały złoty krzyżyk, który nosił na szyi. – Czuję to.

– Myślę, że tutaj każdy rok jest dobry. – Uśmiechnęła się, gdy obserwowali powolne, miarowe ruchy prasy naciskającej kolejne porcje winogron.

Roberto popatrzył jej w oczy i uśmiechnęli się do siebie. Jego ramiona były teraz bardziej swobodne, postawa zrelaksowana i w jednej chwili Lily też się odprężyła.

Wiem, co robię, pomyślała. Jestem w tym dobra.

Zastanawiała się, czy Roberto czasami wątpił w siebie. Gdyby miała więcej odwagi, spytałaby o to.

Wieczorem wracała do domu tak zmęczona, że ledwie była zdolna utrzymać otwarte oczy. Dla wszystkich był to długi dzień pracy. Zaczynali przed świtem i kończyli po zmroku, ale choć Lily była wyczerpana, czuła też uniesienie i wiedziała, że jeśli od razu się położy, pewnie nie zdoła zasnąć.

Potrzebowała odprężającej kąpieli, a potem wypije drinka na małym patio przy jej pokoju, gdzie będzie mogła powoli ochłonąć po emocjach dnia.

– Lily! – zawołał ktoś, kiedy tylko weszła do domu.

Przystanąła, choć kusiło ją, żeby iść dalej i udawać, że nie dosłyszała. Od razu jednak poczuła wyrzuty sumienia: Martinelli traktowali ją jak członka rodziny, a rodzinie nie robi się czegoś takiego.

W drzwiach pojawiła się Francesca z dwoma kieliszkami czerwonego wina. Wyciągnęła jeden do Lily, unosząc pytająco brew.

– Masz ochotę na odrobinę? Jesteś choć trochę jak mój mąż, i tak nie uda ci się od razu zasnąć, nawet mimo zmęczenia.

Lily poczuła, że się uśmiecha, i odruchowo sięgnęła po kieliszek.

– Masz rację – przyznała. – Padam na twarz, ale to, co się dzieje w moim umyśle... to zupełnie inna sprawa. Głowa ignoruje to, co mówi ciało.

– Chodź – rzuciła Francesca. – Posiedź z nami trochę. Roberto właśnie przyszedł, kilka minut przed tobą.

Poprowadziła Lily nie na zewnątrz, ale do kuchni, gdzie stał ogromny drewniany stół, przy którym mogło się zmieścić dziesięć osób. Mężczyźni z rodziny już tam byli. Potargani, robili wrażenie tak zmęczonych jak ona. Vittoria zajmowała miejsce pomiędzy braćmi.

– Naprawdę powinnam się najpierw trochę odświeżyć – usłyszała swój głos Lily.

– Bzdura – prychnęła Francesca, wzięła ją za rękę i zaprowadziła do stołu. – Wszystkim nam przydałby się przysnąć, ale to może poczekać. Siadaj z nami, proszę.

Lily znów poczuła się uprzywilejowana. Przyjęli ją do swojego grona i traktowali jak jedną z nich. Jej rodzina zawsze była mała – „troje muszkietierów”, mawiał ojciec. A kiedy odszedł i zostały z matką same, ich relacja stała się bardziej partnerska, dlatego włączenie jej do rodziny Martinellich wydawało się tym bardziej wyjątkowe. Byli dużą rodziną, o której zawsze marzyła. Nawet jako dorosła już kobieta często zastanawiała się, czy nie powinna bardziej skupiać się na stworzeniu rodziny niż na upragnionej karierze.

– Lily?

Zamrugnęła, orientując się, że zwraca się do niej Antonio, a pozostali milczą.

– Przepraszam, to był...

– ...pracowity dzień? – dokończył za nią.

– Właśnie. – Odetchnęła głęboko, usiadła naprzeciw niego i pociągnęła mały łyk aksamitnego pinot noir, którym została poczęstowana.

Wokół niej znów zaczęły się rozmowy. Słuchała jak zaczarowana głosów różnych członków rodziny, ale jej wzrok przyciągał Antonio. Zawsze się tak działo.

– Dobrze się dziś bawiłaś? – zapytał. – Może to niezbyt właściwe określenie...

– Jak najbardziej właściwe.

Francesca podsunęła jej duży półmisek, bezgłośnie nakazując: „Jedz”.

Lily wzięła kawałek chleba, kilka plasterków pieczonego mięsa na zimno, parę oliwek i ser. W brzuchu jej zaburczało.

– To był dobry dzień – powiedział Antonio, odchylając się na oparcie i patrząc na swój wielki kieliszek wina. – A jutro będzie równie dobry.

– Mam nadzieję – odparła, nim wzięła do ust kawałek sera.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest głodna, póki nie zaczęła jeść. Antonio zwrócił się do brata, a uwagę Lily przyciągnęła ich matka, która sięgała po chleb.

– Dużo myślałam o tych informacjach, które dostałaś o swojej prababce... o tym, co mi mówiłaś pierwszego dnia po przyjeździe – powiedziała Francesca.

Lily przełknęła jedzenie i popatrzyła na nią.

– Byłam taka zajęta, że ostatnio prawie o tym zapomniałam – przyznała.

– W każdym razie skontaktowałam się z kilkoma osobami i zdaje się, że jedna z dawnych znajomych mogłaby ci pomóc. Byłoby łatwiej, gdybyś wiedziała, o jaki dokładny okres chodzi, ale obiecała, że popatrzy i zobaczy, czy da się coś wyjaśnić. Jest mi winna przysługę.

– Nie chciałabym za bardzo cię kłopotać – zaznaczyła Lily. – Wiem, że pewnie szukam czegoś, czego nie ma, ale...

– Daj spokój! Cała przyjemność po mojej stronie. Przyznam tylko, że bardzo chciałabym zobaczyć te papiery... jeśli nie masz nic przeciwko temu, oczywiście.

– Mówisz o tym, że prababka Lily miała jakiś związek z La Scalą? – zapytał Antonio.

Lily nie zauważyła, że wstał, podszedł i przyciągnął krzesło, żeby usiąść obok nich.

– Ja też bardzo bym chciał popatrzeć na te papiery. Może moglibyśmy wybrać się na dzień do Mediolanu? Będziesz miała trochę czasu przed drugą fermentacją, prawda?

Skinęła głową.

– Teoretycznie tak, ale...

Antonio uśmiechnął się.

– Nawet winiarz może wziąć dzień wolnego po zbiorach – powiedział. – Bo wiem, że o to się martwisz.

Wzruszyła ramionami, nie mając zamiaru zaprzeczać.

– Co mam powiedzieć? – rzuciła. – Bardzo poważnie traktuję swoją pracę.

Nagle poczuła na ramionach dłoń Roberta, a po chwili pocałował ją po ojcowsku w czubek głowy.

– I dlatego ona tu jest, Antonio. Nie sprowadzaj jej na złą drogę.

– No to niech będzie pół dnia – kusił ją dalej Antonio. – Godzina jazdy, godzina w teatrze na zadawanie pytań, a potem godzina drogi z powrotem.

Roberto odszedł, a Francesca obróciła się, mówiąc coś do córki, więc Lily została nagle jakby sama z Antoniem. Oczy mu błyszczały, uśmiechał się swobodnie; znów był taki jak w dniu jej przyjazdu. Położył rękę na oparciu swojego krzesła, wyciągnął nogi. Nawet ten jego sposób siedzenia wydawał się seksowny.

– W takim razie dobrze, pół dnia – zgodziła się w końcu, wyciągając dłoń. – Ale musisz obiecać, że po trzech godzinach będziemy z powrotem.

Wziął jej dłoń i zaczął nią potrząsać.

– No... czterech.

Jego głos brzmiał tak uwodzicielsko, że niemal uległa, ale kiedy jego palce ocierały się o jej dłoń, pokręciła głową.

– Trzech i pół – zdecydowała, zła, że jej głos zniżył się do szeptu, kiedy starała się nie ustępować Antoniovi.

Uśmiechnął się i potrząsnął jej dłonią, nim odsunął krzesło i wstał.

– Do zobaczenia rano, *bella*.

Lily sięgnęła po kieliszek, żeby zająć czymś ręce, i powoli pociągnęła długi łyk. Myślała o tym, jak łatwo byłoby się zauroczyć Antoniem, ale może był taki wobec wszystkich kobiet. Po prostu z nimi flirtował, a ona stałaby się tylko jego kolejnym podbojem.

– Jest nieznośny, prawda? – mruknęła jej do ucha Vittoria i ścisnęła jej ramię, przechodząc obok.

– Można tak powiedzieć – odparła Lily, odchylając głowę. – Już idziesz?

– Jestem gotowa paść na łóżko. – Vittoria ziewnęła. – Do zobaczenia jutro.

Lily też była zmęczona, ale może nadal nie całkiem gotowa na sen, choć jeśli poszłaby do pokoju i wzięła długi gorący prysznic, może poczułaby się inaczej. Wstała i zaczęła zbierać naczynia, ale Francesca ją powstrzymała.

– Proszę, zostaw to. Jesteś naszym gościem.

– Ale...

– Żadnych „ale”. Chodź, odprowadzę cię do pokoju, może pokażesz mi, co tam masz. Chyba że wolisz kiedy indziej?

– Teraz byłoby świetnie. – Lily odłożyła talerz. – I dziękuję raz jeszcze za waszą niebywałą gościnność.

Minęły Antonia siedzącego obok Marca, który mrugnął do Lily i oberwał za to w głowę od starszego brata. Lily tylko się uśmiechnęła, myśląc raz jeszcze, jak przyjemnie jest znaleźć się wśród tak żywej rodziny.

– Moi chłopcy – mruknęła Francesca. – To im zawdzięczam każdy siwy włos na swojej głowie.

Lily zerknęła na nią z ukosa. Nie zauważyła, żeby pani domu miała jakieś siwe włosy. Otworzyła drzwi, kiedy dotarły do jej pokoju, szybko podeszła do torby i wyjęła z niej małe drewniane pudełko.

Francesca przysiadła na brzegu łóżka, a Lily obok niej i podała jej pudełko.

– W tej formie to dostałaś? – spytała Francesca.

Lily skinęła głową.

– Tak. Tylko była tu jeszcze przyczepiona karteczka z imieniem i nazwiskiem mojej babci. Wszystko wskazuje na to, że to zostało dla niej zabezpieczone w dniu, kiedy matka oddała ją do adopcji... jeśli mogę wierzyć temu, co mi powiedziano.

– A wierzysz? – Francesca patrzyła na nią tak uważnie, jakby chciała czytać w jej twarzy. – Sądziś, że to, co ci powiedziano, jest prawdą?

Lily przez chwilę zastanawiała się nad tym pytaniem, ale w głębi serca wiedziała, jaka jest odpowiedź.

– Tak – odparła. – To znaczy... z początku trudno mi było przyjąć to do wiadomości, ale nie widzę powodu, żeby ktoś mógł w tej sprawie kłamać. Po co zadawałby sobie trud szukania rodzin wszystkich tych kobiet?

Zresztą od razu polubiła Mię. Nie miała wątpliwości, że ta kobieta działa ze szlachetnych pobudek.

– Mogę? – spytała Francesca.

– Oczywiście.

Kiedy otwierała pudełko, Lily patrzyła na nie, jakby spodziewała się, że znajdzie się tam coś więcej. Niestety, były tam tylko te same dwa skrawki papieru. Francesca brała je w dłonie ostrożnie niczym drogocenne klejnoty.

– Masz rację, ten kawałek programu jest stary... pewnie sprzed kilkudziesięciu lat – powiedziała.

– Wydaje się to przedziwnym tropem, nie sądzisz? No bo jak można kogoś znaleźć, mając tylko coś takiego? A na drugiej kartce jest jakiś przepis.

Francesca długo przyglądała się obu kartkom; wydawało się, że minęły całe wieki, zanim je złożyła.

– Lily... – zaczęła, podnosząc wzrok. – Myślę, że nie chodzi o znalezienie kogoś, posługując się jednym z tych tropów, ale o to, co one znaczą, kiedy się je ze sobą zestawi.

– Chcesz powiedzieć, że powinnam znaleźć kogoś, kto zrozumie, co je łączy?

– Mówię, że z jakiegoś powodu ten przepis ma związek z La Scalą i musisz się dowiedzieć, o co chodzi. Myślę, że te kartki koniecznie trzeba analizować razem i że właściwa osoba mogłaby dostrzec, na czym polega ich powiązanie, którego my zupełnie nie dostrzegamy.

Francesca jeszcze raz rozłożyła przepis. Ściągnęła ciemne brwi.

– Wiesz... to wygląda na coś, o czym opowiadała moja matka. Przymak z orzechów laskowych i czekolady, słynny w niektórych częściach Włoch.

Serce Lily zabiło nieco szybciej.

– Myślisz, że mogłabyś to sprawdzić?

– Daj mi się zastanowić. Popytam starszych przyjaciół – obiecała Francesca, włożyła kartki z powrotem do pudełka i podała je Lily. – Na razie musisz wziąć prysznic, a potem się wyspać. Jutro czeka nas kolejny długi dzień.

Lily skinęła głową, choć tak naprawdę chciała porozmawiać dłużej o przepisie, o tym tajemniczym przysmaku.

Francesca nachyliła się i ucałowała ją w oba policzki, nim wstała.

– Słodkich snów. I nie martw się, obiecuję ci, że odkryjemy jakoś, co je łączy.

Powiedziały sobie „dobranoc” i kiedy Lily została sama, wreszcie wstała, zrzuciła zakurzone ubranie robocze i poszła naga do łazienki; odkręciła kran i czekała, aż popłynie gorąca woda. Po długim prysznicu, choć nie aż tak długim, jak by chciała, marzyła tylko o tym, by położyć się do łóżka, ale ktoś zapukał do drzwi, więc musiała szybko owinąć się ręcznikiem i wyjść z zaparowanej łazienki do pokoju.

Otworzyła drzwi, ale nie zobaczyła nikogo, tylko kieliszek ciemnobursztynowego płynu. Sięgnęła po niego, jednocześnie zerkając w korytarz, i zobaczyła odchodzącego Antonia – jego barczystej sylwetki i ciut przydługich włosów nie dałoby się pomylić.

– Żeby łatwiej ci było zasnąć! – zawołał przez ramię.

Trzymała kieliszek przy piersi i patrzyła, jak Antonio znika. Żałowała, że nie podał jej sam tego drinka, zamiast zostawiać go pod drzwiami. Przyjemnie byłoby jeszcze raz popatrzeć, jak się do niej uśmiecha, nim skończy się ten dzień.



Włochy
1938 rok

Wiedziała, że nie powinna tam iść, ale było tak, jakby jej nogi miały swój rozum – same niosły ją w kierunku piekarni Barbierich.

Po raz pierwszy w życiu matka wcisnęła jej pieniądze do ręki i kazała kupić coś słodkiego dla rodziny. Wydawało się, że ostatni sukces zmienił jej stosunek do córki. Estee nie była naiwna; wiedziała, że rodzice wiążą z nią wielkie nadzieje. Chcieli, żeby stała się sławna dla nich – mieli w tym swój interes – ale to wszystko nie miało znaczenia, kiedy okryta peleryną, spiesznie szła brukowaną ulicą.

Weszła do piekarni i trochę zdyszana po tym, jak biegła tu ukradkiem od domu, zsunęła kaptur. Chwilę trwało, nim się zorientowała, gdzie co jest, kiedy patrzyła na ciągnącą się przez całą długość sklepu przeszkloną ladę z wystawionymi na niej przeróżnymi smakołykami; na półkach przy ścianie leżały bochenki chleba. Od roznoszących się zapachów aż pociekła jej ślinka, ale to za Felixem się rozglądała, to przez niego nie mogła złapać tchu.

Ścisnęła w dłoni pieniądze, zdenerwowana, czekając na swoją kolej. Nachyliła się, widząc *saccottini al cioccolato*, które przynosił jej Felix. Wiedziała, że to właśnie kupi rodzinie. Dziwnie będzie jeść je w ich towarzystwie, zamiast rozkoszować się nimi w tajemnicy.

Dwie kobiety stojące przed nią wreszcie zrobiły zakupy i odeszły. Estee znalazła się przy samej ladzie. Zdrętwiała, wpatrując się w osobę pytającą, czego sobie życzy.

– Estee?

Felix... Obejrzała się, zobaczyła go i mimo lat praktyki na scenie, żeby nie zdradzać niczego wyrazem twarzy, nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Felix!

Zapomniała o mężczyźnie za ladą, który czekał, by powiedziała, co jej podać, gdy Felix ruszył do niej i dał znak, by podeszła za nim do drzwi. Wyszli na zewnątrz. Jego dłoń musnęła jej plecy, kiedy przepuszczał ją przodem. Usiedli przy jednym z dwóch stolików stojących przed piekarnią. Ich kolana ocierały się o siebie, dłonie na blacie prawie się dotykały. Estee poruszyła palcami, aż wreszcie sięgnęły jego palców, a Felix nie potrzebował dodatkowej zachęty. Wpatrując się pytająco w jej oczy, położył dłoń na jej ręce.

– Co ty tu robisz? – zapytał. – Myślałem, że już cię nie zobaczę.

Estee uśmiechnęła się.

– Udało mi się – szepnęła. – Byłam ostatnią tancerką, którą wybrali, ale udało się. Jestem oficjalnie przyjęta do Akademii Baletowej przy La Scali.

Uśmiechnęła się szeroko i ścisnęła jej palce.

– Wiedziałem, że zostaniesz wybrana. Jestem z ciebie naprawdę dumny.

– Matka jest taka szczęśliwa, że wysłała mnie do miasta po coś, żebyśmy to uczcili. Wyobrażasz to sobie?

– Ach, czyli wreszcie jest zadowolona ze swojej małej ptaszyny?

Estee roześmiała się; policzki ją paliły, kiedy uśmiechali się do siebie. Czuli się ze sobą swobodnie, a jednocześnie zawsze było w tym coś, co sprawiało, że po skórze przebiegał jej dreszcz oczekiwania.

– Jestem w domu tylko na kilka dni, ale musiałam...

– Felix? – dobiegł ich opryskliwy głos.

Cofnęła ręce tak szybko, że uderzyła łokciami o krzesło. Felix zrobił to samo, odchylając się na oparcie. Na ulicę wyszedł mężczyzna o sumiastych wąsach. Jego ojciec.

– Felix? – powtórzył.

Estee spuściła wzrok, zawstydzona, że zostali przyłapani, choć przecież nie robili nic złego.

– Ojcie, to Estee, moja dawna koleżanka – powiedział chłopiec, wstając i przeczesując palcami włosy. – Niedługo wyjeżdża do Mediolanu.

Mężczyzna skinął jej lekko głową i uśmiechnął się, ale kiedy już miał się obrócić, zatrzymał się na chwilę, jakby ją sobie przypomniał. Popatrzyła w dół, ściskając dłonie leżące na kolanach.

– Estee jest baletnicą, niedługo będzie tańczyć w La Scali – dodał Felix.

Podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie.

– Gratulacje, to wielkie osiągnięcie – rzucił jego ojciec, nim skinął na syna, żeby wracał do sklepu za nim.

Wstała, przełknęła ślinę i wydawało jej się, że patrzyła w oczy przyjaciela bardzo długo, choć pewnie trwało to zaledwie kilka sekund.

Kiedy tylko ojciec zniknął, Felix powoli wyciągnął rękę i zahaczył mały palec o jej palec. Zaparło jej dech i z przerażeniem uświadomiła sobie, że ma łyzy w oczach.

– Czeka cię wspaniałe życie, Estee – szepnął. – Pewnego dnia będziesz znana na całym świecie.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się. Nie miała zamiaru okazywać smutku. Pożegnali się już przed eliminacjami. Chciała zatrzymać na zawsze w pamięci jeszcze ten jeden moment.

– Żegnaj, Felix.

– Żegnaj, Estee.

Wyszepiał te słowa, nachylając się, i niespodziewanie musnął wargami jej policzek w pocałunku. Wdychała jego zapach – znajomą nutę wody kolońskiej zastąpił tego dnia aromat świeżo upieczonego chleba – i po raz ostatni popatrzyła w jego hipnotyzujące ciemne oczy.

Kiedy jego mały palec oderwał się od jej palca, doznała najbardziej oszałamiającego poczucia, że zostaje sama, ale mimo smutku trzymała się prosto; znowu zmieniła się w tancerkę, którą była i którą miała pozostać na zawsze.

Obróciła się i ruszyła do domu. Łzy płynęły jej po policzkach, kiedy myślała o Felixie, o tym, że nigdy go już nie zobaczy, o życiu, które będzie prowadził bez niej.

Dopiero w połowie drogi zorientowała się, że nie kupiła *saccottini al cioccolato*.



Współcześnie

Łatwiej byłoby nie wstawać z łóżka. Lily czuła się tak zmęczona, że musiała zmobilizować wszystkie siły, by zrzucić kołdrę i powlec się pod prysznic, ale teraz, kiedy miała umyte włosy, zrobiła lekki makijaż i włożyła ulubioną letnią sukienkę, była niemal gotowa do drogi.

Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że już prawie czas. Ignorując burczenie w brzuchu, wrzuciła telefon do torby, sprawdziła, czy ma w środku pudełko, i poszła szukać Antonia. Po chwili go zobaczyła. Stał w dużej kuchni, opierając dłonie na ogromnym drewnianym blacie. Za każdym razem, gdy tu przychodziła, ta kuchnia ją zadziwiała – zaokrąglone sklepienie z surowej cegły, mosiężne patelnie wiszące na ścianie nad piecem – ale tego dnia to stojący przy blacie mężczyzna przyciągnął jej uwagę. Miał na sobie białą bawełnianą koszulkę i dżinsy. Przed nim stał dzbanek kawy.

Antonio powitał ją uśmiechem.

– Jak się czujesz?

Wsunęła się na kryty materiałem wysoki barowy stołek.

– Lepiej niż godzinę temu – przyznała. – Ale nadal jestem strasznie zmęczona.

– I właśnie dlatego zasługujesz na dzień wolnego – stwierdził. – Wszyscy ciężko pracowaliśmy.

Tak samo było przy każdych zbiorach, niezależnie od tego, w jakiej stronie świata się znajdowała – cały rok prowadził do chwili, kiedy zbierano i wyciskano winogrona. Nie sądziła jednak, że kiedykolwiek do tego przywyknie. A Antonio miał rację: potrzebowała dnia wolnego. Zaledwie kilka miesięcy temu przechodziła przez podobnie wyczerpany okres pracy w Nowej Zelandii.

– Ale jedziemy tylko na pół dnia, co? – spytała. – Tak jak się umawialiśmy.

Uśmiechnął się, otworzył szafkę, wyjął dwa plastikowe kubki wielorazowego użytku i włął ciemny jak smoła płyn do obu.

– Cukru, śmietanki?

Lily skinęła głową.

– Poproszę jedno i drugie.

Wzięła kubek, kiedy tylko nałożył pokrywkę, i wciągnęła aromat.

– Pachnie cudownie.

– Chcesz świeżo upieczoną bułeczkę?

Jej brzuch odpowiedział za nią i Antonio się zaśmiał.

– Mamy godzinę drogi, a do lunchu jeszcze sporo czasu. – Odwrócił się, żeby zdjąć jedną z bułek leżących na kratce do ostygnięcia. – Dżemu?

Znowu skinęła głową.

– Mogłabym się przyzwyczaić do takiej obsługi.

– Bardzo zabawne – skwitował, unosząc brwi. – Ale się nie przyzwyczajają. Masz szczęście, że byłem głodny i potrzebowałem śniadania tak samo jak ty.

Lily popijała kawę. Czowała, jak się odpręża; siedziała lekko przygarbiona, obserwując, jak Antonio smaruje pieczywo masłem, a potem dżemem. Przeciągnęła się, rozprostowując plecy i szyję, bo mięśnie jej zeszywniały po godzinach pracy.

– Zbierajmy się – rzucił, zlizując dżem z palca, po czym wskazał na bułki.

Sięgnęła po większą i uśmiechnęła się szeroko, kiedy pokręcił głową.

– Dziękuję za śniadanie – zamruczała.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

W domu panowała cisza. Lily zastanawiała się, czy ktoś jeszcze już wstał. A może wszyscy dawno się porozchodzili. Francesca mogła pojechać na poranną konną przejażdżkę, Roberto albo jeszcze spał u siebie, albo już krzątał się po gospodarstwie i przechadzał się wolno między rzędami winorośli, gdzie często widywała go o tej porze.

Antonio ruszył przed nią i kiedy się obejrzał, uśmiechając się, poczuła motylki w brzuchu. Nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu. W torebce zabzyczała komórka. Lily, sięgając po nią, wstrzymała oddech. Popatrzyła na ekran. Esemes od mamy.

Mam nadzieję, że korzystasz z Włoch. Jakieś wieści?

Wsunęła telefon z powrotem do torebki i wyszła za Antoniem, uśmiechając się na myśl o matce. Zajęła miejsce pasażera i napisała odpowiedź: *Dzisiaj korzystam z Włoch na maksa, mamo. Byłabyś ze mnie dumna. Obiecuję, że niedługo zadzwonię.*

– Siadź wygodnie i naciesz się podróżą – powiedział Antonio, uruchomił silnik i od razu wystawił jedną rękę na zewnątrz; drugą trzymał kierownicę. – Będziemy w Mediolanie w mgnieniu oka.

* * *

– O rany, jest fantastyczny.

Lily przystanąła i wpatrywała się z niedowierzaniem w ogromny gmach teatru.

– Czekaj, aż zobaczysz go w środku. – Antonio wziął ją za rękę i poprowadził do bramy.

– Możemy tak po prostu tu wejść? – spytała, rozglądając się dokoła, kiedy lekko popchną ją naprzód.

– Mamy szczęście, że to nie środek lata. Wtedy jest tu tylu turystów, że trzeba robić rezerwację, żeby tylko zobaczyć teatr i muzeum.

Pozwoliła mu się prowadzić, starając się nie otwierać ust ze zdumienia, z czym pewnie borykali się wszyscy zwiedzający, którzy byli tu przed nią. Wokół kłębił się tłum. Wczesną jesienią we Włoszech wciąż trwa sezon turystyczny. Lily cieszyła się, że mimo wszystko jest dość miejsca, by podziwiać to wnętrze bez wpadania na siebie nawzajem.

Gdy weszli do środka, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Foyer było cudowne.

– Mogę państwu w czymś pomóc? – zapytał po włosku mężczyzna w eleganckim czarnym garniturze, występując naprzód.

– Tak. Mamy się zobaczyć z signorą Rossi – odparł Antonio. – Czeka na nas.

– Antonio Martinelli? – upewnił się mężczyzna, zdecydowanie mniej usztywniony i bardziej serdeczny, kiedy zorientował się, że są umówieni.

– Tak.

– Proszę tedy. Signora Rossi jest w tej chwili na próbie, ale powiedziała, że mogą państwo wejść. Podejdzie, kiedy tylko będzie wolna.

Antonio zamienił z nim po włosku jeszcze kilka słów, których Lily nawet nie starała się zrozumieć, zaabsorbowana otaczającą ją scenerią. Nagle poczuła, jak bierze ją za rękę.

– Chodź – mruknął. – Będziesz zachwycona.

Ruszyła szybko obok niego. Po chwili przystanęli i czekali, aż duże drzwi zostaną dla nich otwarte. Rozstąpiły się z poświstem i nagle znaleźli się w największym, najwspanialszym teatrze, jaki w życiu widziała.

– O mój Boże – szepnęła, przysuwając się do Antonia.

Ścisnął jej palce.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego. To... to jest...

– ...magia – dokończył za nią. – Wiem, czułem to samo, kiedy przyszedłem tu jako chłopiec i siedziałem o tam z rodzicami, widząc to wszystko po raz pierwszy.

Wskazał do góry. Wydawało się, że sufit znajduje się wiele kilometrów nad nimi; Lily zadarła głowę i patrzyła na ciągnące się wysoko szeregi łóż.

– Chyba tamtej nocy w ogóle nie spałem. Nie potrafiłem przestać myśleć o magii tego miejsca.

Szeptali do siebie, zagłębieni w swoim własnym świetle. Nagle Antonio przesunął ją lekko przed siebie i położył dłonie na jej ramionach. W tej chwili na scenę padło światło i pojawiła się baletnica o łabędziej szyi, poruszająca się z taką gracją, że Lily aż dech zaparło.

– Całkiem jakbyśmy mieli prywatny pokaz – szepnął jej do ucha Antonio.

Oparła się o niego oczarowana sceną i jego ciepłymi dłońmi na swoich ramionach, choć zaraz nieco się odsunęła, bo zdała sobie sprawę, że za bardzo się zbliżyli. Odchrząknął. Wyminął ją i powoli ruszył naprzód. Zauważyła, że tym razem nie wziął jej za rękę, choć chciałyby tego. Szli między rzędami, aż znaleźli się przy przednich miejscach, tuż przy orkiestrze, i usiedli obok siebie.

Słumiła jęk, kiedy światła się zmieniły, ktoś wydał jakieś polecenie i baletnica, którą obserwowali, zeszała z gracją ze sceny. Lily myślała, że to koniec ich prywatnego przedstawienia, ale po chwili tancerka pojawiła się znowu i wykonała tę samą sekwencję ruchów od nowa. Zaraz też dołączyły do niej inne baletnice.

A potem skończyło się to równie szybko, jak się zaczęło. Zapaliły się ostre światła; tancerki rozmawiały, stojąc w grupkach, gdy solistka usiadła i zaczęła rozciągać nogę. Ale uwagę Lily przykuła teraz szacowna dama, która ruszyła w ich kierunku po scenie. Leciutko kuląła, lecz trzymała się bardzo prosto. Lily domyśliła się, że sama musiała być wiele lat temu tancerką.

Kobieta wyciągnęła rękę i natychmiast ktoś podskoczył, żeby pomóc jej zejść ze sceny, by mogła do nich podejść. Lily uznała, że samo znalezienie się w tej bogato zdobionej starej sali teatralnej to wielki zaszczyt. Zdawała sobie sprawę, że ta kobieta nie poświęciłaby czasu byle komu podczas ważnej próby. Najwyraźniej Francesca Martinelli użyła swoich wpływów, by załatwić to spotkanie.

– Ty musisz być Antonio – powiedziała kobieta.

Antonio nachylił się do niej i ujął jej ręce, zanim delikatnie ucałował ją w oba policzki.

– Dziękuję, że znalazła pani dla nas chwilę. Wiem, jak bardzo jest pani zajęta.

– Wiesz, twoja matka potrafi być bardzo przekonująca, a przez tyle lat hojnie wspiera nasz balet, więc... – Wzruszyła ramionami. – Co mam powiedzieć?

– Signora Rossi, mam na imię Lily. To z mojego powodu Francesca skontaktowała się z panią.

Kobieta skinęła głową i wyciągnęła rękę.

– Pokaż mi ten swój kawałek programu. – Bez trudu przeszła na angielski, jakby to było dla niej coś najbardziej naturalnego w świecie. – Francesca twierdzi, że jest bardzo stary i że szukasz jakiejś informacji.

Signora Rossi miała na oko co najmniej siedemdziesiątkę, ochrypliły głos i zmarszczki na twarzy, ale zgrabnej sylwetki mogłaby jej pozazdrościć kobieta trzydziści lat od niej młodsza. Kiedy wyciągnęła rękę, Lily z zaskoczeniem dostrzegła leciutkie drżenie, niepasujące do wyprostowanych pleców i ściągniętych ramion ani do siły głosu starszej pani.

– Mówiła mi, że to ma coś wspólnego z twoją prababką.

– Tak sądzę – powiedziała Lily. – Niestety, na tym etapie nie wiem, co to może być za związek, i dlatego tu jestem.

Patrzyła, jak signora Rossi przygląda się kartce i wyjmując okulary z kieszeni. Rzuciła okiem na Antonia. Ten lekko wzruszył ramionami, kiedy spotkali się wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: „Nie wiem więcej niż ona”.

– Czy to się pani z czymś kojarzy? – spytała Lily, niezdolna wytrzymać dłużej ciszy. – Wie pani, co to za program? Albo co to może sugerować?

Kobieta przez chwilę nie odpowiadała, ale bardzo uważnie przyglądała się kartce.

– Pochodzi z roku tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego – odezwała się wreszcie, unosząc błyszczące oczy.

– Ma pani jakiś pomysł, co to może oznaczać? Czy ten rok miał jakieś szczególne znaczenie?

– Rozpoznaję rok, bo wtedy La Scala wznowiła działalność po wojnie. Dla tego teatru to bardzo ważna data, ale w jego ponowne otwarcie było zaangażowanych wiele osób. Choć potrafię to umiejscowić w czasie, nie wiem, czy uda mi się w czymś pomóc.

Lily wypuściła powietrze; nie zdawała sobie nawet sprawy, że tak długo wstrzymywała oddech. Nie miała wiele, ale знаła już rok, co oznaczało, że zrobiła krok naprzód. 1946, rok po zakończeniu wojny.

– I nie masz żadnych innych tropów? – spytała signora Rossi. – Tylko tyle musi ci wystarczyć?

– Mam jeszcze jakiś przepis – powiedziała Lily. Rozłożyła drugi papier i podała starszej pani z nadzieją, że ta będzie potrafiła coś z niego wywnioskować. – Ale nie dostałam nic, co by wyjaśniało, jaki te dwie kartki mają ze sobą związek.

– Chyba wiem, co to jest – powiedziała starsza pani, patrząc na przepis z uśmiechem. – To był słynny... jak to mówicie po angielsku? Smakołyk? Podczas wojny i po niej to było coś przepysznego i można było to dostać w piekarni znajdującej się kilka godzin jazdy stąd. Jeśli dobrze pamiętam, w końcu zaczęli sprzedawać tę masę w słoikach jako rodzaj słodkiego smarowidła. Chyba nadal to produkują. – Westchnęła. – I zanim spytasz: nie, nie jestem aż tak stara, ale moja matka uwielbiała to, kiedy była młodsza, i czasami robiła coś podobnego w domu. Często opowiadała o braku czekolady podczas wojny i mówiła, że ta masa ją wspaniale zastępowała.

Serce Lily zabiło szybciej.

– Przychodzi pani do głowy, jaki to może mieć związek z programem La Scali? Dlaczego właśnie te dwie kartki trafiły do mnie razem?

Francesca też sądziła, że przepis może pochodzić z tamtego okresu, Lily pomyślała więc, że może są na dobrej drodze. Nadal jednak nie widziała konkretnego kierunku, w którym powinny pójść jej poszukiwania.

Signora Rossi złożyła kartki i oddała je, popatrując na zegarek.

– Przepraszam, muszę wracać do próby – rzuciła. – Ale na twoim miejscu pojechałabym do Piemontu. O ile pamiętam, może chodzić o miasto Alba. Popytałabym, co wiadomo o piekarni, która dawniej produkowała tę masę. Może tam będą umieli podpowiedzieć ci, jaki związek może mieć ten przepis z programem teatralnym. Wiele tego typu przedsięwzięć to rodzinne firmy od pokoleń, więc może da się to sprawdzić łatwiej, niż ci się wydaje.

– Dziękuję – powiedziała Lily. – Jestem ogromnie wdzięczna, że poświęciła mi pani czas. Bardzo, bardzo dziękuję.

Signora Rossi uśmiechnęła się, pocałowała Antonia na do widzenia i poprosiła, żeby pozdrawił od niej mamę, po czym odeszła z taką gracją, że Lily zobaczyła oczami wyobraźni, jaka musiała być cudowna jako tancerka.

– Gdyby miała pani zgadywać po obejrzeniu tego programu – zagadnął Antonio starszą panią, nim się oddaliła – jak pani myśli, kogo szukamy? Kim mogła być prababka Lily?

Signora Rossi uśmiechnęła się.

– Tancerką albo kimś związanym w tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym roku z Akademią Baletową przy La Scali. Powrót zespołu na scenę był czymś niezapomnianym. Absolutnie wyjątkowym. – Westchnęła. – Ale może jestem stronnicza. Ktoś inny mógłby uznać, że to dzięki operom albo orkiestrze ten teatr znów stał się słynny po wznowieniu działalności.

Gdy odeszła, Antonio obrócił się i wziął Lily za rękę. Ruszyli razem między rzędami do wyjścia. To sprawiło surrealistyczne wrażenie – znajdować się w pustym teatrze. Lily mogła sobie tylko wyobrazić tutejszą atmosferę przy pełnej widowni: urzeczoną publiczność, pięknie ubranych mężczyzn i kobiety wzdychające z zachwyty na widok baletnic na scenie.

Obejrzała się jeszcze i przez moment napawała czarem i elegancją tego historycznego miejsca, zanim znaleźli się w foyer. Chwilę trwało, nim zebrała myśli. Dopiero kiedy Antonio puścił jej dłoń, wróciła do rzeczywistości.

– Nie do wiary – powiedziała, kręcąc głową. – Myślałam, że nigdy nie będę w stanie nic wywnioskować z tych tropów, a tu nagle znam rok i wiem, że powinnam odwiedzić pewne miejsce, choć nadal nie mam pojęcia, jak rozwikłać tę zagadkę.

– Moglibyśmy na razie zjeść lunch? – spytał Antonio. – Strasznie zgłodniałem.

– Dobrze – zgodziła się z szerokim uśmiechem.

Podał jej ramię, a ona wsunęła pod nie dłoń.

– Lunch byłby jak najbardziej na miejscu – przyznała. – I kiedy będziemy czekać na jedzenie, pokaż mi na Google Maps, jak moglibyśmy dojechać do miasta, o którym wspomniała signora Rossi. Myślę, że od tego powinniśmy zacząć.

– My? – zapytał. – Zapraszasz mnie na następną wyprawę?

Nie spiekła tym razem raka, kiedy spoglądał na nią z góry, tylko dzielnie patrzyła mu w oczy.

– Jeśli tylko zgodzisz się mi towarzyszyć.

– Oczywiście, że pojadę z tobą. Ale ostrzegam, że to miasteczko nie jest godzinę drogi od domu. Musimy liczyć przynajmniej jeden nocleg, jeśli się tam wybierzemy.

– To by znaczyło, że będziemy musieli poczekać z tym przynajmniej kilka tygodni albo i dłużej. – Starala się ukryć rozczarowanie.

W winnicy mieli za dużo pracy, żeby zniknąć na parę dni. Dręczyły ją wyrzuty sumienia nawet przez tę połowę dnia wolnego, którą poświęciła na przyjazd do Mediolanu.

– Twoja tajemnica czekała kilkadziesiąt lat. – Antonio odgarnął z jej twarzy kosmyki włosów. – Kilka tygodni czy nawet miesięcy nic nie zmieni. Miasteczko nadal tam będzie, piekarnia pewnie też. Nie musisz się spieszyć. Masz tyle czasu, ile dusza zapagnie.

– Dziękuję – odparła.

Przystanęli i popatrzyli na siebie. Coś pomiędzy nimi iskrzyło, trudno byłoby zaprzeczyć. A właśnie tego Lily starała się unikać od bardzo dawna. Tylko że przy Antoniu wydawało się to niemożliwe.

– Za co? – zapytał lekko schrypniętym głosem.

– Przede wszystkim za to, że namówiłeś mnie na przyjazd do La Scali. To dla mnie wiele znaczy, że mnie tu przywiozłeś... że jesteś tu ze mną.

Uśmiechnęła się i spojrzała jej w oczy. Przełknęła ślinę, a gdy dotknął jej policzka, przysunęła się nieco do niego. Byłoby bardzo łatwo odwrócić głowę, cofnąć się, ale nie zrobiła tego. Nie mogła.

Antonio czekał, jakby dawał jej ostatnią szansę, by zmieniła zdanie, nim zmniejszył dystans i dotknął ustami jej warg.

– Cała przyjemność po mojej stronie – szepnął po pocałunku.

Musnął jej usta raz jeszcze, nim się wyprostował i objął ją w tali.

– A teraz poszukajmy restauracji – rzucił. – Jestem gotów na jakieś pyszności.

Lily przytuliła się do niego, tłumiąc chęć dotknięcia opuszkami palców swoich ust. Tyle lat starała się nie mieszać spraw zawodowych z przyjemnościami, ale przecież nikt nigdy tak jej nie całował! Nikt nie mógł równać się z Antoniem Martinellim i nie miała pojęcia, jakim cudem stali się dla siebie kimś więcej niż kolegami z pracy.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przyciskając wargi do jej włosów, kiedy ruszyli.

Skinęła głową i jeszcze mocniej przywarła do jego boku, żeby nie musieć odpowiadać. Zdecydowanie nie było nie w porządku – to wiedziała na pewno.



Mediolan
1946 rok

Estee wciągnęła powietrze – powoli, głęboko. Od dawna nie tańczyła przed publicznością i nigdy wcześniej nie miała takiej tremy, nawet wtedy, kiedy jako nastolatka po raz pierwszy wyszła na scenę La Scali. Żołądek skręcił się jej w supeł; czuła, że zaraz zwymiotuje, choć nie miałyby czym, bo w brzuchu było pusto.

Zamknęła oczy i pomodliła się cicho, nim je otworzyła i przybrała wyraz twarzy, jaki chciała prezentować światu; nałożyła maskę, którą przez całe życie doskonaliła.

To było wielkie otwarcie La Scali po długim czasie, a ona miała być pierwszą tancerką, która pojawi się na scenie.

Primabaleriną. Pozwoliła sobie na lekki uśmiech, nim znów zapanowała nad wyrazem twarzy, i gdy kurtyna szła w górę, Estee ukazała się włoskiej publiczności dokładnie taka, na jaką czekali przez tyle lat. Widzowie siedzieli cicho jak makiem zasiał, a kiedy zabrzmiała orkiestra, Estee zaczęła.

Jestem znów tu, gdzie moje miejsce, pomyślała.

Mimo tego wszystkiego, co się stało, to właśnie tutaj powinnam być.

* * *

Dwie godziny później siedziała w garderobie, spoglądając na swoje odbicie w okrągłym lustrze. Nie potrafiła się powstrzymać – wciąż popatrywała na miejsce obok siebie, na puste krzesło, gdzie powinna widzieć Sophię. Były warte osobnej garderoby. Sophia dostała ten przywilej o wiele wcześniej od niej, ale zawsze upierała się, że muszą być razem, by mogły cieszyć się wspólnie ze swoich sukcesów i nie dawać się na siebie napuszczać, choć wśród reszty zespołu rywalizacja była zażarta.

Estee starała się nie poddać bólowi rozpacz po stracie najlepszej przyjaciółki. Przez lata współzawodniczyły o zdobycie najlepszych ról, walczyły ze sobą o palmę pierwszeństwa, mobilizowały się do osiągania największej możliwej dla nich perfekcji, ale ich przyjaźń przetrwała to wszystko. Poza sceną rywalizacja zawodowa przestawała się dla nich liczyć. Od dnia, w którym się poznały, nikt i nic nie mogło ich poróżnić. Ale teraz Sophia odeszła i Estee została sama w garderobie. Każdy stracił w tej wojnie kogoś, kogo kochał, lecz ta świadomość nie łagodziła poczucia straty.

Cisza była ogłuszająca.

Razem często siedziały w milczeniu. Nie musiały nic mówić. Trudno byłoby jednak przecenić obecność Sophii: wypełniała przestrzeń przy Estee takim entuzjazmem i talentem! Teraz, bez niej, życie wydawało się ledwie cieniem tego, czym było dotąd. Estee zawsze wiedziała, że jest uzdolniona, ale Sophia była absolutnie nadzwyczajną tancerką.

Pukanie do drzwi zaskoczyło Estee. Sięgnęła po szlafrok, narzuciła go na ramiona i delikatnie założyła jego poły na piersi. Na scenie nigdy nie myślała o wstydzie, ale sama w garderobie czuła dotkliwie swoją nagość.

– Proszę! – zawołała.

Pojawiła się młoda baletnica z wielkim bukietem.

– Zostawiono je dla pani. – Dziewczyna zarumieniała się i spojrzała na nią wielkimi oczami.

Estee wstała i uśmiechnęła się. Upłynęło sporo czasu, odkąd dostawała kwiaty – od dawna nie miała okazji występować. Teraz z zachwytem patrzyła na piękny bukiet, biorąc go do rąk.

Wiedziała, jakie wrażenie robi na tej nastolatce. Nie tak dawno sama była taką tancereczką, speszoną spotkaniem z primabaleriną La Scali. Powąchała róże, po czym wyciągnęła jedną i podała dziewczynie.

– To dla ciebie – powiedziała i pogładziła ją lekko po włosach. – Dziękuję, że mi je przyniosłaś.

Dziewczyna znów spiekła raka i szybko uciekła.

Estee roześmiała się, kiedy zamknęły się za nią drzwi. Znów została sama. Odłożyła kwiaty i już miała odejść, gdy dostrzegła wystającą z boku bukietu małą białą kopertę.

Zaciekawiona wyjęła ją i otworzyła. Coś w tym niezbyt porządnym charakterze pisma wydało jej się znajome. Serce jej zamarło, kiedy przeczytała słowa.

To niemożliwe, pomyślała.

Cofnęła się w małym pomieszczeniu, opadła na krzesło i przeczytała raz jeszcze. Myślała, że to złudzenie, może przez zmęczenie albo...

Najdroższa Estee, czy nie mówiłem Ci zawsze, że pewnego dnia będziesz najpiękniejszą tancerką, jaką widziała La Scala? Nie pomyliłem się.

Trzymała liścik w drżącej dłoni. Uniosła wzrok i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Osiem lat. Od ośmiu lat go nie widziała. Odkąd wyjechała z Piemontu jako naiwna trzynastolatka. Przez osiem lat nosiła go w sercu, wspominała, zastanawiała się, czy nie zginął na wojnie albo czy poślubił kobietę, której był obiecany. Przez osiem lat nie potrafiła przestać o nim myśleć, choć tak bardzo się starała zostawić przeszłość za sobą. Minęło osiem lat, odkąd powiedział jej te same słowa osobiście.

Chwilę się wahała, patrząc na swoją twarz w lustrze, nim zerwała się, popchnęła drzwi i wybiegła z garderoby do tylnego wyjścia z teatru. Gio, starszy pan, który zawsze tam czuwał, żeby nikt niepowołany ani żaden nachalny wielbiciel nie dostał się do tancerek, śpiewaczek i muzyków, siedział na niskim krześle. Pracował tu przed wojną i jakimś cudem przeżył, by kontynuować swoje obowiązki po jej zakończeniu.

– Gio! – zawołała Estee. – Kiedy ktoś przyniósł dla mnie te kwiaty?

Uniósł wzrok, tak senny, że zastanawiała się, czy mógłby stanowić skuteczną ochronę, gdyby naprawdę trzeba było powstrzymać przed wtargnięciem do środka kogoś niemile widzianego. Wzruszył ramionami.

– Pięć, dziesięć minut temu? – spytała.

Skinął głową.

Minęła go szybko i otworzyła drzwi. Poczula na sobie nocny powiew, kiedy rozglądała się w ciemnościach. Nikogo w pobliżu nie było.

Powoli obracała się, wypatrując jego lub jakiegokolwiek znaku, że to naprawdę był on, a nie jej wyobraźnia, i kiedy już miała wrócić do budynku, do swojej garderoby – zmarznięta, otulając się połami cienkiego szlafroka, czując się jak idiotka, że wybiegła sama na pogrążoną w mroku ulicę – dostrzegła jakiś ruch.

Niemożliwe... Wyobraźnia płata mi figle.

Z cienia wyłonił się mężczyzna w sztytm na miarę garniturze i płaszczu narzuconym na ramiona. Dech jej zapało, oczy zaszyły łzami. A już myślała, że nigdy nie będzie w stanie płakać, nie po tym wszystkim, co przeszła, nie po tych ośmiu latach doskonalenia swojego zewnętrznego wizerunku.

Pamiętała chłopca, ale teraz siedł do niej mężczyzna, całkiem inny od tego, którego zapamiętała, a jednocześnie jakimś sposobem dokładnie taki sam.

– Cześć, Estee – powiedział.

Jego głos był niższy niż dawniej. Włosy miał przycięte krócej. Ale tylko jeden mężczyzna na świecie mógł patrzeć na nią w ten sposób. Z tak szczerą i ciepłą ciekawością. Tylko jeden na świecie mógł sprawić, że czuła się tak pod wpływem jego cichych, łagodnych słów.

– Felix? – szepnęła, ledwie zdolna wypowiedzieć to imię ze strachu, że nie jest prawdziwy, że łąda chwila zniknie.

– Zawsze wiedziałem, że zobaczymy się znowu. Ale że będziesz primabaleriną w La Scali? – Gwizdnął z podziwem.

Roześmiała się i padła w jego otwarte ramiona.

– To był fantastyczny występ, choć jeśli mam być szczerzy, wolałem cię jako Coppelię – powiedział.

Objął ją tak mocno, że ledwie była w stanie oddychać. Przytuliła się do niego z równym zapałem, wdychając zapach wody kolońskiej, który był jej całkiem obcy, podobnie jak szerokość jego ramion czy wzrost.

– Zmieniłeś się. – Cofnęła się lekko, ciesząc się, że przytrzymał ją za łokcie, żeby jej nie puścić. – Kiedy miałeś okazję zobaczyć mnie jako Coppelię? To musiało być...

Który to był rok, kiedy była dublerką Sophii i tańczyła Coppelię, bo Sophia dostała bólów brzucha?

To przedstawienie zmieniło drogę jej kariery i potem nie było wątpliwości, kto ma zająć miejsce jej przyjaciółki, kiedy Sophia odeszła na zawsze.

– Ty też się zmieniłaś – szepnęła, przyglądając się jej z jawnym zachwytem. Pokręcił głową, jakby nie był w stanie uwierzyć, że to naprawdę ona. – Widziałem cię jako Coppelię przed bombardowaniem, zanim...

Odchrząknął. Dostrzegła cierpienie w jego oczach. Ostatnie kilka lat było dla wszystkich ciężkie; nie można było tego uniknąć, każdemu pozostały blizny. Patrząc na Felixa, zastanawiała się, czy los doświadczył go jeszcze bardziej niż ją, ale nigdy by o to nie spytała. Mieli swoje sekrety, demony – niczym karty trzymane ciasno w dłoni, żeby nikt ich nie podpatrzył – które odkryliby tylko wtedy, gdy byłoby to absolutnie konieczne.

– Możemy dokądś pójść? – zapytał i rozejrzał się dokoła, jakby nie chciał, żeby ktoś zobaczył ich razem.

Poczuła smutek, który otoczył ją niczym płaszcz, ale starała się tego nie okazać. Oczywiście nie powinien być z nią widziany.

– Jesteś tu z narzeczoną? – spytała, starając się o lekki ton.

Uniosła nieco głowę i spojrzała mu w oczy, jakby to pytanie nie raniło jej serca.

Jego milczenie wskazywało, że trafiła. Nie powinno jej to boleć, ale bolało.

– Mogę zaprosić cię na drinka? – rzucił.

Opuścił dłoń i trzymał ją już tylko za jeden łokieć, jakby jednak nie chciał jej puścić.

– Daj mi dziesięć minut – poprosiła, patrząc mu w oczy.

Widziała, że to, co do niej czuje, nie zmieniło się bardziej niż jej uczucie do niego. Tyle że nie byli już dziećmi, ale dojrzałymi ludźmi. On był mężczyzną, który wkrótce się ożeni. Choć wstąpiła w nią odrobina nadziei, bo pomyślała, że przecież nie jest jeszcze żonaty, co znaczyło...

Dość tego, nakazała sobie. Został obiecany innej i nic tego nigdy nie zmieni.

– Poczekam tu – powiedział.

Nim cofnął się w mrok, wzięła go za rękę i przytrzymała. Ich dłonie ścisnęły się chwilę, kiedy się w niego wpatrywała.

– Tak dobrze cię widzieć, Felix... Po tylu latach. Naprawdę nie sądziłam, że nasze ścieżki znów się przetną.

Oczy mu błyszczały.

– Ciebie też dobrze widzieć, Estee.

Odeszła szybkim krokiem, przytrzymując poły szlafroka. Gołe nogi jej zmarzły w wieczornym chłodnym powietrzu. Ale nic nie mogło powstrzymać uśmiechu na zarumienionej twarzy, kiedy przebiegała obok Gia.

On też się uśmiechnął, zdziwiony, gdy patrzył, jak Estee pędzi do garderoby.

Skinęła głową dziewczynom stojącym grupkami przed swoimi garderobami. Zorientowała się, że są zaintrygowane. Chciałyby wiedzieć o niej więcej. Powinna poświęcić im trochę uwagi, wskazywać im drogę, wziąć je pod swoje skrzydła, tak jak przed laty zrobiła to Sophia, ale w tym sezonie Estee po prostu nie była w stanie wykrzesać z siebie na to energii.

Usiadła, dając sobie kilka sekund na przyjrzenie się swojemu odbiciu. Jej oczy błyszczały bardziej, policzki były bardziej zaróżowione niż kiedykolwiek. Szybko zmyła trochę makijażu scenicznego i pociągnęła usta szminką w jaśniejszym kolorze. Spojrzała na ciasno upięte włosy, zdecydowała się je rozpuścić i po chwili loki spłynęły jej na ramiona. Rozebrała się i szybko wykonała rutynowe czynności: powiesiła starannie szlafrok i strój sceniczny, nim włożyła swoje ubrania: prostą sukienkę i płaszcz. Westchnęła na widok swojego odbicia. Miała nadzieję, że nie wygląda zbyt mdło. Rozważała przez chwilę pomysł, żeby spytać dziewczyn, czy nie miałyby dla niej czegoś ładnego do pożyczania, ale zrezygnowała. Taka była i jeśli nie podoba się Felixowi, to zmiana sukienki nic nie pomoże.

Po raz ostatni rzuciła okiem w lustro, po czym spryskała nadgarstki i szyję odrobiną nowych perfum Chanel N° 46, które sobie sprawiła dla uczczenia pierwszego występu po otwarciu La Scali. Perfumy były jej jedynym luksusem podczas wojny – obie z Sophią nie chciały z nich zrezygnować, nawet jeśli czasami oznaczało to, że nie miały co jeść. Musiała jednak zmienić zapach, bo nie była w stanie używać tego, którym dzieliły się z Sophią.

„Póki pachniesz niebiańsko, reszta się jakoś ułoży”.

Miała wrażenie, że słyszy te słowa Sophii. Wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Tylko jeden drink, pomyślała. Jeden, a potem obróć się do niego plecami i pożegnaj się po raz ostatni.

* * *

Szli w milczeniu do baru Basso, ulubionego miejsca spotkań mediolańskich pisarzy, projektantów, artystów i tancerzy. Nie umknęło jej uwagi to, że zapanowała pomiędzy nimi cisza, tak jak często się to zdarzało, kiedy byli nastolatkami. Tylko że teraz nie było to naturalne. Wtedy nie potrzebowali nic mówić, a teraz Estee odnosiła wrażenie, że w powietrzu wisi wiele niewypowiedzianych myśli. Żadne nie miało dość odwagi, by zdecydować, od czego zacząć.

Felix otworzył jej drzwi i weszli do mrocznego wnętrza. Jej oczy potrzebowały czasu, by przywyknąć. Nad barem wisały żyrandole. W głębi przy ścianie stały butelki i kieliszki. Dłoń Felixa powędrowała na jej plecy przy talii. Poprowadził ją do niskiego stolika w kącie sali.

Patrzył przez chwilę na kartę drinków.

– Nawet nie wiem, co ci zamówić – powiedział ze smutkiem. – Co pijesz?

– Pinot noir – odparła. Odchyłona na oparcie krzesła, przyglądała się mu równie uważnie, jak on karcie win.

W jednej chwili podjął decyzję i złożył zamówienie, po czym skupił uwagę na Estee.

– No i udało ci się – rzucił. – Nigdy w ciebie nie zwątpiłem, ani na chwilę. Zawsze byłeś o wiele zdolniejsza, niż sądziłaś.

Jego słowa wiele dla niej znaczyły. Pochlebstwa zawsze ją denerwowały, ale Felix znał ją od czasu, kiedy była dziewczynką, i powiedział te słowa do niej po raz pierwszy w wieku, kiedy mówi się szczerze.

– A ty? – spytała, ciesząc się, że tak szybko podano im drinki. Ujęła palcami długą nóżkę kieliszka i patrzyła na ciemnoczerwony płyn. – Pracujesz w rodzinnej firmie?

Była doskonale zorientowana w interesach Barbierich. Wiedziała, jak dobrze im się powiodło podczas wojny, choć większości Włochów było trudno. Nie chciała jednak, by Felix o tym wiedział. Woląła nie zdradzać, że tak często o nim myślała.

– Tak – odparł. – Mój udział w firmie polega na rozwijaniu nowych pomysłów. Brat zajmuje się sprawami finansowymi, a szwagier przejął część obowiązków ojca.

Skinęła głową. Stuknęli się lekko kieliszkami, po czym podnieśli je do ust. Estee poczuła, jak trunek sięgnął jej brzucha, i od razu wzięła kolejny łyk w nadziei, że to ją trochę uspokoi. Myślała, że denerwuje się przed występem, ale to było nic w porównaniu z tym, jak czuła się teraz.

– Wyobrażalem sobie ten dzień od tak dawna. Myślałem o tym wszystkim, co ci powiem, a teraz, kiedy tu jesteśmy...

Roześmiała się.

– Nie musisz nic wyjaśniać. Pewnie czujemy to samo.

– Bywasz czasami w Piemencie? – zapytał. – Często przejeżdżam koło twojego dawnego domu, ale nie za bardzo wiem, co się dzieje z twoją rodziną.

– Moja matka zmarła kilka lat temu, a siostry mieszkają nadal z ojcem. Tu, w Mediolanie.

– Ach, tak. – Wziął kolejny łyk. – Przykro mi z powodu twojej matki.

– Niepotrzebnie.

Oboje się roześmiali, ale kiedy Felix nachylił się i wziął ją za rękę, spowaźnieli.

– Nadal pamiętam twoje sińce – powiedział, obracając jej dłoń i przesuwał kciukiem po delikatnym wnętrzu, jakby chciał powiedzieć jej, że pamiętał też, jak sama robiła sobie krzywdę. – Wtedy nigdy nie wiedziałem, co powiedzieć, ale teraz...

– Nie ma potrzeby nic mówić, to było dawno temu – szepnęła, pozwalając mu trzymać jej dłoń. Przypominała sobie, jak czasami wyglądały jej nadgarstki po dyscyplinowaniu jej przez matkę. Nie chciała do tego wracać, nawet na chwilę.

– Jedyne sposoby, jaki przychodził mi do głowy, żeby ci pomóc, to karmienie cię. Żałuję, że nie byłem dzielniejszy.

– Dzielniejszy? – Roześmiała się. – Felix, ryzykowałeś złamanie karku, żeby przynieść mi coś pysznego do jedzenia. A moja matka urwałaby ci głowę, gdyby się dowiedziała!

– Chciałbym tylko zapewnić cię, że gdyby to było teraz, gdybym był starszy...

Splotła palce z jego palcami; czuła ból w piersi przy każdym oddechu, kiedy wracała do wspomnień, które dawno już sobie odpuściła.

– Byłeś dla mnie bardzo dzielny. Tylko jedna osoba w życiu okazała mi tyle dobroci co ty, więc wierz mi, jeśli mówię, że nigdy, przenigdy nie zapomniałam, co dla mnie robiłeś. Albo co dla mnie znaczyłeś.

– Masz... masz... – W jego twarzy odbiło się zdziwienie, szok, ale nie pozwoliła mu zgadywać dalej.

– Osoba, o której mówię, to przyjaciółka – wyjaśniła, pragnąc oszczędzić mu bólu, który sama czuła, wiedząc, że jest związany z inną. – Też tancerka. Zmarła podczas wojny.

– Przykro mi.

Znow milczeli. Było jeszcze tyle do powiedzenia, ale nagle wszystko prowadziło ich znowu do powodu, dla którego nie mogą być razem.

– Opowiedz mi o niej – poprosiła Estee. Uznała, że woli wiedzieć, jak wygląda jego życie, niż znosić dalej ten narastający ból i ciszę między nimi. Czy jesteś z nią szczęśliwy? Kochasz ją? To na te pytania chciała znać odpowiedź, ale nie ośmieliłaby się ich zadać.

Sączyła wino, starając się powstrzymać język.

– O Emilie? – Odchrząknęła, szykując się do odpowiedzi. Robił wrażenie zakłopotanego. Wychylił połowę wina z kieliszka. – Ona jest... urocza. Serdeczna i dobra, uwielbia dzieci, a moja siostra już traktuje ją jak członka rodziny.

Estee skinęła głową, jakby ta wiadomość nie złała jej serca.

– Chciałbym móc powiedzieć, że jest okropna i że jej nie lubię, ale to byłoby kłamstwo. – Urwał, jakby zamierzał dodać coś więcej, ale zmienił zdanie.

– No to cieszę się z ciebie – odparła dzielnie, choć czuła się zupełnie inaczej. – Jedyne, czego zawsze chciałam, to żebyś był szczęśliwy.

– Tylko że ona nie jest tobą – szepnęła, zamykając na chwilę oczy; wciąż trzymał kieliszek. – Nigdy nie będzie tobą.

Podniosła się, sięgnęła po swoje wino i podążając za instynktownym impulsem, usiadła na małej miękkiej kanapie obok Felixa. Ich uda i ramiona się stykały.

Kiedy Felix wziął kieliszek z jej dłoni i postawił na stoliku, serce zabiło jej szybciej.

– Estee... – szepnęła, a ona odchyliła się, tak że mógł spojrzeć jej w oczy, nim jedną dłoń położył na jej udzie, drugą dotknął czule policzka. – Zawsze zastanawiałem się, czy to przed laty było tylko

szczenięcym zauroczeniem. Ale teraz, kiedy jestem już mężczyzną, czuję, że jesteś tak samo pociągająca jak wtedy.

– Myślałam, że nigdy już cię nie zobaczę – odezwała się ledwie słyszalnym głosem.

– A tymczasem jesteśmy tu razem.

Jego spojrzenie powędrowało do jej ust.

Wiedziała, że ją pocałuje, ale kiedy ich usta się spotkały, wydało jej się to całkiem nieoczekiwane. A myślała, że nic już jej nie zaskoczy. Miała dwadzieścia jeden lat i czuła się o wiele starsza, ale w ramionach Felixa odnosiła wrażenie, że wszystkie te lata się rozplynęły. Znowu byli nad rzeką, skąpani w słońcu, młodzi; tylko ich pocałunki wydawały się o wiele słodsze, a wzbierające w niej doznania o wiele bardziej złożone.

On nadal nie może być mój, bo nic się nie zmieniło, pomyślała.

Kiedy przestali się całować, wtuliła się w jego pierś. Jego broda opierała się na czubku jej głowy, obejmował ją ciepłymi ramionami.

– Nie będę twoją kochanką – powiedziała.

Pocałował ją we włosy.

– Nigdy bym cię o to nie prosił.

Każde z nich było na rozstaju dróg. Mimo upływu lat, mimo tego, że Felix miał się ożenić, nic się nie zmieniło.

Estee sięgnęła po kieliszek i wzięła mały łyk, gdy emocje podchodziły jej do gardła. Po raz ostatni widzi Felixa. To musi być ostatni raz.

Gdy przesunął dłoń w dół jej pleców, oparła się na nim, przyciskając policzek do jego ramienia.

Jeszcze tylko jeden drink, pomyślała. Jedna godzina więcej. Jeden pocałunek.

Obiecała sobie, że potem odwróci się i nigdy więcej nie będzie patrzeć za siebie.



Współcześnie

Skończyło się. To były tygodnie harówki w pocie czoła, ale zbiory oficjalnie dobiegły końca. Nie zostały już żadne winogrona do zerwania i wyciśnięcia, żadne puste beczki i w winnicy zapanowała dziwna atmosfera. Tak długo uwijali się jak w ukropie, dzień po dniu, z robotnikami, którzy przychodzili i odchodzili. Często zaczynali o świcie i krzatali się do późna. Lily pracowała równie ciężko jak inni, zdecydowana sprawdzić każdą porcję zerwanych gron i doglądać każdego etapu produkcji. Była prawą ręką Roberta, kiedy napełniano beczki i kadzie, podczas procesu fermentacji, a potem butelkowania wybranych gatunków.

A teraz wszystko zostało już zrobione. Na razie mogli odpocząć, nim zacznie się druga fermentacja franciacorty.

– Lily! – zawołała Francesca i pomachała do niej. – Chodź! Usiądź z nami!

Koniec zbiorów oznaczał świętowanie i z tego, co Lily widziała, Martinelli wiedzieli, jak sprawić, żeby ich pracownicy i wszyscy zaangażowani w prace w winnicy przez cały rok czuli się docenieni i wyjątkowi. Pod rozłożystymi koronami ogromnych drzew ustawiono długie stoły. Zwieszające się nisko długie gałęzie zapewniały wszystkim przyjemny cień, a papierowe lampiony i sznury lampek stwarzały naprawdę magiczny nastrój. Lily mogła sobie wyobrazić, jak to będzie bajecznie wyglądało, kiedy wieczorem zapalą żaróweczki i zacznie się ciągnąca się do późnej nocy zabawa.

– Przeszłaś samą siebie – pochwaliła Francescę. – Wszystko wygląda cudownie.

Ta porwała ją w ramiona i ucałowała. Po czym rozpromieniona z radości rozejrzała się dokoła.

– To moja ulubiona pora roku – wyznała, wskazując rękami na drzewa. – Najcięższe prace za nami, nadal jest ciepło, a mąż i syn znów są najlepszymi przyjaciółmi, zamiast się kłócić. – Roześmiała się. – To czas, kiedy wszyscy możemy świętować nasz wysiłek. I tak się cieszymy, że jesteś tu z nami.

Lily też się z tego cieszyła. Jeszcze w żadnej winnicy, w której dotąd pracowała, nie czuła się w sposób tak naturalny jak w rodzinie i wiedziała, że trudno będzie jej znaleźć miejsce mogące się z tym równać. Nie spieszyła się do opuszczenia Włoch i na szczęście mogła tu spędzić jeszcze parę miesięcy.

– O, tu jesteś! – zawołał Antonio.

Przydzwigał z ojcem dużą skrzynkę wina. Mrugnął do Lily, a ta zaczerwieniła się, kiedy Francesca obejrzała się na nią, unosząc brew, bo najwyraźniej zorientowała się, do kogo syn puścił oko. Na szczęście nic nie powiedziała, tylko uśmiechnęła się znacząco, przez co Lily zarumieniła się znowu.

– Wszyscy niedługo będą – oznajmił Roberto. Trącił ją w łokieć i odciągnął na bok. – Zanim zaczniemy świętowanie, chciałbym zapytać, czy rozważyłabyś możliwość, żeby zostać z nami.

– Zostać... – zaczęła.

– Zostać jako moja asystentka – powiedział cicho. – Z tego, co widzę, masz talent po ojcu, a może nawet coś więcej, i chciałbym, żebyś pracowała u nas na stałe, jeśli by cię to interesowało. Szczegóły możemy omówić później, ale co ty na to? Staję do przetargu i proponuję ci stanowisko.

Lily starała się zachować spokój, powiedzieć coś inteligentnego, lecz kompletnie ją zaskoczył. Fantastycznie byłoby spędzić w winnicy więcej czasu, co do tego nie miała wątpliwości.

– To bardzo mi pochlebia, Roberto. Praca tu była cudownym doświadczeniem. Tak naprawdę to były chyba najwspanialsze zbiory, w których kiedykolwiek uczestniczyłam.

– No to pomyśl o tym. – Uśmiechnął się szeroko, pewny siebie, jakby wiedział, że Lily w końcu i tak zgodzi się zostać. – Spędź u nas przyjemnie kilka następnych tygodni, a potem daj mi odpowiedź. Potrafię być cierpliwy, kiedy trzeba.

– Dziękuję. Zastanowię się – obiecała.

Goście zaczęli się schodzić. Pracownicy przyprowadzali ze sobą partnerów albo całe rodziny. Wszystkie kobiety były w sukienkach; rozpuszczone włosy spływały im na ramiona. Wyglądały zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy pracowały przy zbiorach albo razem z nią w budynkach, gdzie zaczynał się proces produkcji.

Podszedł do niej Antonio. Otarł czoło rękawem i podparł się pod boki.

– Co takiego tata miał ci do powiedzenia? – zapytał.

Lily otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Prawdopodobnie i tak już się orientował, ale nie miała co do tego pewności, więc na razie wolała zatrzymać dla siebie wiadomość o ofercie pracy i to, co o niej myśli. Gdyby miała tu zostać, to dlatego, że byłaby to właściwa decyzja dla jej rozwoju zawodowego, a nie dlatego, że podobał się jej syn właściciela winnicy i potrafiła sobie wyobrazić romans między nimi pod włoskim słońcem.

– Chodziło tylko o pracę – rzuciła i uśmiechnęła się.

Uniósł pytająco brwi, ale nie naciskał.

– Idę do domu zmienić koszulę – powiedział.

Lily miała ochotę podejść, chwycić za lniany materiał, przyciągnąć Antonia do siebie i pocałować. Od czasu, gdy obejmowali się w La Scali, co noc leżąc w łóżku, pragnęła znów poczuć na ustach jego wargi. Uśmiechnęła się jednak tylko i patrzyła, jak robi krok w tył, błyskając zębami w ogorzałej twarzy.

– Zarezerwuj dla mnie miejsce przy stole – poprosił. – Chcę dziś siedzieć obok ciebie.

– Jasne.

Kiedy odwrócił się i zniknął, wypuściła wstrzymywane przez chwilę powietrze, ale zaraz zaatakował ją młodszy z braci Martinellich, podchodząc z kieliszkiem wina.

– To dla naszej młodej utalentowanej winiarki – powiedział, podając go jej.

Był drobniejszej budowy od brata i inaczej się ubierał. Jego chinosy i koszula były sportowe, ale bardziej stylowe niż Antonia. Wyobrażała sobie, że Marco codziennie je prasuje. Antonio najwyraźniej nie zwracał sobie głowy strojami; wystarczyło mu, że są czyste.

– Dziękuję – rzuciła, podniosła kieliszek do ust i spróbowała wina. – Chardonnay z waszej winnicy jest wyjątkowe – stwierdziła z zachwytem.

– Mówię to każdemu, kiedy je sprzedaję. Wino Martinellich jest światowej jakości, jak na Włochy.

– Mógłbyś sobie darować to „jak na Włochy”. Po prostu jest światowej jakości.

Stali chwilę. Marco obserwował ją, kiedy niespokojnie wzięła kolejny łyk wina. Nagle miała wrażenie, jakby była brana pod lupę. Dlaczego czuła się tak swobodnie z Antoniem, a przy Marcu robił się z niej kłębek nerwów?

– Mój ojciec i brat wydają się tobą oczarowani – odezwał się wreszcie, krzyżując nonszalancko ręce na piersi. Uśmiechnął się. – Rozumiem dlaczego.

Zaśmiała się, ale trochę zbyt wysoko, żeby uznać to za naturalne.

– Bardzo wątpię, żeby twój brat był mną oczarowany.

– O, i tu bardzo się mylisz. – Posłał jej konspiracyjny uśmiech, bo właśnie podeszła do nich Vittoria.

– Marco! Daj dziewczynie spokój – ofuknęła go. – Przepraszam za brata, to ten, który nie potrafi się zachować.

Marco roześmiał się, a siostra udała, że wymierza mu kuksańca w tył głowy. Lily trochę się odprężyła, że nie jest już w centrum uwagi.

– Właśnie mówiłem Lily, że Antonio...

– Nie – przerwała bratu Vittoria i rzuciła mu surowe spojrzenie.

– Nawet nie wiesz, co miałem zamiar powiedzieć!

Marco i Vittoria przeszli na włoski i zaczęli się sprzeczać. Lily obserwowała rodzeństwo podczas tej zaczepnej wymiany zdań, ciekawa, dlaczego nagle Vittoria tak broni Antonia. Co takiego Marco zamierzał jej wyjawić?

– Mówiłem tylko – przeszedł na angielski – że nasz starszy brat wydaje się nią oczarowany, to wszystko.

Vittoria wyglądała tak, jakby miała ochotę zabić młodszego brata, ale tylko powiedziała mu, żeby sobie poszedł, i mruknęła coś pod nosem.

Gdy podniósł ręce i wycofał się, jęknęła.

Lily wzięła kolejny łyk wina, nie mając pojęcia, jak to wszystko rozumieć. Żałowała jednak, że nie zdążyła usłyszeć, co próbował zdradzić jej Marco.

– Zawsze bronię Antonia – wyznała Vittoria. – Mój młodszy brat umie się o siebie zatroszczyć, ale Ant jest inny i nie lubię, jak Marco się z niego nabija.

– Są bardzo różni. – Obie się roześmiały. – Ale daję sobie radę z Markiem, jest w porządku. I miałam wrażenie, że Antonio potrafi się mu postawić.

– Antonio miał ciężki rok – wyjaśniła siostra. – Nie zawsze byłam wobec niego taka opiekuńcza.

– Masz na myśli konflikt z ojcem?

Vittoria chwilę się zastanawiała, nim odpowiedziała.

– Antonio był żonaty. To dlatego wybudował dom na terenie posiadłości, w którym nadal mieszka.

– Żonaty? – Lily od razu znów podniosła kieliszek.

Nie uszło jej uwagi, że Vittoria użyła słowa „był”; upiła łyk wina, tym razem większy.

– To długa historia i sam powinien ci ją opowiedzieć, ale wiesz... nie chciałabym, żeby znów ktoś go zranił. Ma wielkie serce i przez jakiś czas martwiłam się, czy jeszcze kiedyś zobaczę, jak się uśmiecha. Od tamtej pory zrobił się ponury, ale w ostatnich miesiącach... Hm... miło jest widzieć, że jest weselszy, i myślę, że pewnie masz z tym jakiś związek.

– Ja? – Lily pokręciła głową. – Bardzo wątpię.

Chciała dowiedzieć się więcej, ale Vittoria uśmiechała się właśnie i machała do kolejnych przybywających osób.

– Tylko nie złam mu serca, dobrze? – powiedziała i pocałowała ją w policzek. – To dobry facet. Jeden z najlepszych.

Lily patrzyła, jak Vittoria odchodzi. Stała na uboczu, wstrzymując oddech, i starała się zebrać myśli, gdy w powietrzu popłynęła muzyka, a dzieci zaczęły biegać między rzędami winorośli i bawić się w berka.

Vittorii wszystko się pomyliło, uznała. Jeśli ktoś tu może komuś złamać serce, to nie ja.

* * *

– Myślałem, że nigdy cię już nie znajdę – usłyszała głęboki baryton.

To Antonio usiadł na trawie obok niej.

Po rozmowie z jego siostrą Lily znalazła sobie miejsce pod drzewem, skąd mogła przyglądać się ludziom i słuchać, jak mówią tym swoim szybkim jak karabin maszynowy włoskim, którego nie miała nadziei zrozumieć. Ale nie przejmowała się tym – dobrze jej było siedzieć samej wśród wesołego gwaru gości. Nie wspominając już o tym, że naprawdę miała o czym myśleć. Niektórzy zaczęli już podchodzić do ogromnego stołu, na którym pojawiło się mnóstwo półmisek z jedzeniem, przyniesionych przez kelnerów, którzy przejęli obsługę, żeby pracownicy winnicy też mogli nacieszyć się przyjęciem. Była to uczta, jakiej Lily jeszcze nigdy nie widziała.

– Chcesz usiąść przy stole czy wolisz, żebyśmy zostali tutaj i stąd obserwowali imprezę?

Lily oparła się o drzewo. Żałowała, że nie ma dość odwagi, by spytać go o jego małżeństwo. Antonio wydawał się tak ciepły i otwarty. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł złamać mu serce, zwłaszcza niedawno. To raczej on wyglądał na takiego, co to łamie serca. I ten jego uśmiech! Wydawał się tak naturalny, jakby przychodził mu bez trudu.

– Naprawdę nie chce mi się stąd ruszać – przyznała.

– Więc co byś powiedziała na to, żebym przyniósł ci talerz jedzenia i ukradł dla nas całą butelkę wina? – zaproponował kusząco. – Możemy chować się tu z godzinę, jeżeli będziemy mieli dość zapasów, tylko we dwoje.

– Antonio! Lily! – zawołał tubalnym głosem Roberto siedzący u szczytu stołu.

Antonio jęknął.

– Patrz, miałem taki fajny plan i wszystko na nic.

Roześmiała się, kiedy poderwał się na nogi, z galanterią podał jej dłoń i pomógł jej się podnieść. Ale kiedy już stała, nie puścił jej, tylko powoli przyciągnął ją do siebie. Ich palce się splótły. Popatrzył na nią z góry. Utonęła w tych oczach koloru stopionej czekolady, kiedy tylko w nie spojrzała. I choć tyle razy powtarzała sobie, że powinna trzymać dystans i że nie wolno jej pozwolić, żeby kiedykolwiek coś pomiędzy nimi zaszło, nagle poczuła, że za nic nie chciałaby być teraz gdzie indziej.

– Mogę cię pocałować? – szepnęła.

Lily zapomniała o całym bożym świecie; jej pierś musnęła jego tors, kiedy uniosła ku niemu głowę, rozchylając usta. Stała na palcach, a on nachylił się i tym razem, kiedy ją całował, Lily objęła dłońią jego kark.

– Antonio! – zawołał znowu Roberto.

Antonio westchnął i cofnął się, nachylając głowę, tak że ich czoła na chwilę się zetknęły, nim obrócił się, nie puszczając jej ręki.

– Chodź – mruknął. – Najwyraźniej ojciec chce, żebyśmy oboje siedli obok niego, a szczególnie jego ulubiona winiarka.

Uniósł jej dłoń i pocałował ją.

– Mamy całą noc, żeby być razem – powiedział, zniżając głos.

– Lily! Antonio! – Roberto zerwał się na nogi i powitał ich z otartymi ramionami. – Moja winiarka i winogrodnik. Co za piękna para!

Lily puściła rękę Antonia i uśmiechnęła się promiennie do Roberta, który odsunął dla niej krzesło obok siebie. Wszyscy klaskali i nawet dzieci się przyłączyły, gdy Roberto ucałował ją w policzki.

Usiadła, ciesząc się, że Antonio zajął miejsce po jej drugiej ręce. Nagle zapragnęła, żeby był blisko. Wszystkie myśli, by trzymać się na dystans, dawno się rozplynęły.

Gdy Roberto wygłaszał mowę po włosku, siedziała wyprostowana. Czuła na szyi ciepły oddech Antonia, który szeptem tłumaczył jej na angielski. Przebiegł ją dreszcz niemający nic wspólnego z temperaturą powietrza. Starła się skupić na tym, co mówił, gdy opierał rękę na tyle jej krzesła, pocierając palcami jej ramię, gdy komentował słowa ojca.

A kiedy Roberto skończył i wszyscy unieśli kieliszki, by wznieść toast za zbiory, podniosła swój i krzyknęła *Salute!* z innymi gośćmi.

Roberto życzył wszystkim dobrej zabawy i przez następne dwie godziny wszyscy jedli, rozmawiali i popijali wino, a Lily bardzo się starała, powtarzając nowe włoskie słowa, gdy wszyscy próbowali ją uczyć.

Dopiero później, kiedy zaczęła się muzyka, słońce zaszło, a szeregi lampek stworzyły wokół nich magiczny nastrój, znów poświęciła całą uwagę Antoniovi. Była dotkliwie świadoma jego obecności, każdego otarcia się nogami, zderzenia łokci; serce jej zamierało za każdym razem, kiedy napotkali się wzrokiem.

Teraz wstał, wyciągnął rękę i uniósł brew.

– Mogę cię prosić do tańca? – zapytał.

Uśmiechnęła się, skinęła głową i pozwoliła się poprowadzić od stołu do miejsca, gdzie tańczyły inne pary, sprawiając wrażenie, jakby były w innym czasie, innym miejscu. Lily czuła się jak postać z bajki. Ta sceneria, ludzie, ten męczyzna wydawali się należeć do innego życia.

Antonio odgarnął włosy z jej ramion, zuchwale odcisnął pocałunek na delikatnej skórze jej szyi, po lewej stronie obojczyka, po czym objął ją i tańczyli na trawie. Z policzkiem przy policzku, kołysali się, zanurzeni w swoim małym świecie.

– Wiesz, Lily, mam wrażenie, że jesteś Włoszką – szepnął z ustami blisko jej ucha. – Myślę, że twoja prababka była Włoszką, a ty przyjechałaś tu jej śladem. Jesteś dokładnie tu, gdzie powinnaś być.

Nie oponowała. Odchyliła głowę i patrzyła mu w oczy, kiedy nią zakręcił. Po chwili jego usta znalazły się bardzo blisko jej warg, ale tym razem jej nie pocałował.

– A może poszlibyśmy do mnie? – szepnął jej do ucha.

Lily z trudem przełknęła ślinę. Serce jej waliło, kiedy czekał na odpowiedź. Ale zamiast cokolwiek mówić, po prostu wzięła go za rękę.

Gdy pocałował ją w palce i pociągnął za sobą z tanecznego kręgu, serce Lily stopniało jak wosk.



– Dzień dobry – usłyszała głos Antonia, kiedy otworzyła oczy.

Przeciągnęła się i zaczęły do niej wracać wspomnienia tej nocy. Odruchowo podciągnęła nakrycie nieco wyżej, ale po mistrzowsku zsunął je, wyciągając ramię, by ją przytulić.

– Chodź do mnie. Przysięgam, że nie gryzę.

Zaśmiała się. Wiedziała, że to głupie denerwować się po takiej nocy, jaką przeżyli, ale nigdy nie należała do tego typu dziewczyn, które nie krępują się swojego ciała, i nie potrafiła bez oporów pokazać się naga w jaskrawym świetle poranka. Nie miała też wielkiego doświadczenia w budzeniu się w łóżku mężczyzny – zwłaszcza tak śmiałego i swobodnie podchodzącego do nagości jak on.

– Nie mogę uwierzyć, że zostałam na noc – wymamrotała w pierś Antonia, bezwiednie gładząc go, wtulona pod jego ramię.

– To zdecydowanie przeszło moje oczekiwania – zażartował. – Plony nigdy nie były takie dobre.

Lily uśmiechnęła się, a on cmoknął ją w czubek głowy.

– Zwykle nie mieszam spraw zawodowych z przyjemnościami – przyznała. – Miałam taką zasadę, od zawsze, że nie ma nic ważniejszego niż praca.

– Możesz wierzyć albo nie, ale ja też nigdy nie mieszałem spraw zawodowych z przyjemnościami – powiedział. – Ale ostatnio zacząłem się zastanawiać, czy może właśnie to nie było moim błędem. Może powinienem był połączyć te oba światy, zamiast starać się je rozdzielać?

– To znaczy? – spytała, gdy gładził jej włosy, zaplątywał palce w długie loki i przesuwiał je w dół, na ich koniuszki, do połowy pleców.

– Byłem żonaty – wyznał, odchrząknawszy. – Chciała się stąd wyprowadzić, nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jestem tak związany z tą ziemią, i w końcu musiałem wybierać między rodziną i pracą a żoną.

Lily przełknęła ślinę, niepewna, co powiedzieć. Nie chciała zdradzić, że słyszała już o jego małżeństwie. Tyle czasu głowiła się, co go spotkało; zastanawiała się, co miała na myśli jego siostra, kiedy sugerowała, że miał ciężki rok. Teraz wiedziała i wydawało jej się, że czuje jego ból.

– Przykro mi – odezwała się. – Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– W porządku, nasze małżeństwo skończyło się, kiedy kazała mi wybierać. – Usiadł, a ona oparła się na łokciach, z prześcieradłem opadającym do talii, i przyglądała się mu. Jego oczy były tak wielkie i brązowe, kiedy na nią spozjrzał. Wiedziała, jak łatwo może się od nich uzależnić.

Antonio nachylił się, przytrzymując tył jej głowy, i przycisnął wargi do jej ust. Nie wiedziała, czy scałowuje swój ból, ale z radością przyjęła ten pocałunek, niezależnie od tego, co go spowodowało.

Kiedy oderwał się od niej, zobaczyła, że w miejsce smutku na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Co byś powiedziała na wycieczkę? – zapytał.

– Wycieczkę do...

– Alby – odparł, wstał i ruszył do łazienki.

Po chwili wrócił z wielkim szlafrokiem i rzucił go na łóżko. Sam miał na sobie tylko bokserki, nic więcej. Trudno było jej oderwać od niego wzrok. Żałowała, że nie ma dość pewności siebie, by poprosić, żeby wracał do łóżka. Chciałaby zapoznać się jeszcze bliżej z tym jego złocistym ciałem.

– Możemy ulotnić się stąd na kilka dni i zobaczyć, czego uda się nam dowiedzieć o piekarni, o której wspominała signora Rossi. Nie chciałbym, żebyś wracała do domu bez podjęcia choćby próby znalezienia odpowiedzi na swoje pytania.

Do domu...

Sięgnęła po szlafrok i poczuła zapach wody kolońskiej, który wniknął w materiał. Otuliła się nim, po czym postawiła nogi na podłodze.

– Antonio, pewnie powinnam była coś powiedzieć wczoraj wieczorem, zanim... no wiesz... – Odchrząknęła. – Chciałabym, żebyś wiedział: twój ojciec poprosił mnie, żebym została na stałe jako asystentka winiarza.

Uśmiech nie zszedł mu z warg, ale po jego oczach poznała, że jest zaskoczony.

– Ach, tak...

– Więc mogę tu zostać o wiele dłużej, niż się tego spodziewałeś i niż sama przypuszczałam.

– Póki nie szukasz męża, nie ma się czym martwić – rzucił i zrobił krok naprzód. Pochylił się i znowu pocałował ją w usta. Kiedy się odezwał, miał schrypnięty głos. – Nie kochałem się z tobą dlatego, że myślałem, że niedługo wyjedziesz, jeśli o to chcesz spytać.

Lily była wściekła, że policzki ją pieką od rumieńców. Znalazła się w łóżku mężczyzny, naga pod jego szlafrokiem, i nie było się czego wstydzić! Oboje byli dorośli, spędzili razem noc, nic więcej, ale to, jak na nią patrzył, sprawiło, że żołądek się jej skręcił.

– No to dobrze – powiedziała. – I tak dla twojej wiadomości: na pewno nie poluję na męża.

To, co jest między nami, to tylko wakacyjny romans, pomyślała. Ten mężczyzna niedawno rozstał się z żoną. Wiedziała, że z pewnością nie zależy mu bardziej na trwałym związku niż jej.

– No i dałaś mojemu ojcu odpowiedź? – zapytał, wyciągając rękę i pociągając ją, żeby wstała. – Czy każesz mu czekać?

Pokręciła głową.

– Nie dałam. Obiecałam, że się zastanowię.

– Na pewno podejmiesz słuszną decyzję. Co do tego nie mam wątpliwości. A wracając do wycieczki... Masz ochotę pojechać?

– Tak – odparła, zanim miała czas do przemyślenia. – Chciałabym spróbować się czegoś dowiedzieć, czegokolwiek, choćby dla czystego sumienia. Mojej babci już nie ma. Nie może odkryć prawdy, a ja mam dziwne przekonanie, że to powinno zostać wyjaśnione.

– Jutro byłoby za szybko?

– Jutro byłoby idealnie. – Zawiązała pasek szlafroka na supeł w talii i podeszła do okna.

Widok na skąpane już w blasku słońca winnice był wyjątkowy.

– Pięknie, prawda? – Antonio podszedł i stał za nią, obejmując ją w pasie. – Po tym, jak na to patrzysz, poznaję, że uwielbiasz te winnice tak samo jak ja, że produkcja wina to dla ciebie nie tylko zawód. Gdybym szukał czegoś takiego w kobiecie, zanim się ożeniłem, mógłbym oszczędzić sobie wielu cierpień.

Zamrugała, odganiając łzy. Cieszyła się, że Antonio nie widzi jej twarzy, kiedy oparła się o niego. Tak mawiał jej ojciec: „Wytwarzanie wina to dla mnie nie zawód, ale sposób życia”. A że Antonio ujął to w niemal tych samych słowach, pomyślała, że nie popełniła błędu, idąc z nim do łóżka, nawet jeśli dla nich obojga nie było to nic specjalnie poważnego.

– Nie rozumiem, jak twoja żona mogła wyglądać przez to okno i nie zakochać się w tym – szepnęła.

Przytulił ją, przyciskając policzek do jej policzka, kiedy oboje wyglądali za okno.

– Wierz mi, ja też nie rozumiem.

To tylko letnia przygoda, przekonywała siebie Lily. Nie bądź sentymentalna, nie wyobrażaj sobie za dużo, nie licz na więcej.

* * *

Następnego dnia, po domknięciu kilku spraw w winnicy i dokładnym upewnieniu się, że Roberto nie będzie jej potrzebował w ciągu kilku następnych dni, Lily podała Antoniovi swoją torbę podróżną i zajęła miejsce pasażera w jego samochodzie. Tym razem czekała ich nie krótka przejażdżka, jak poprzednio; wybierali się do Alby w Piemontcie. Według Antonia droga powinna im zająć kilka godzin, a potem mieli zatrzymać się w tym mieście.

Poczuła przyjemny dotyk palców Antonia na dłoni, zanim uruchomił silnik. Ale kiedy ruszyli, odwróciła się od niego, by podziwiać widoki.

– Nawet jeśli nie znajdziemy powiązania z twoją rodziną, to myślę, że Alba bardzo ci się spodoba – powiedział w którymś momencie Antonio. – Piemont słynie z dobrych win, musimy więc zrobić jakiś rekonesans podczas naszego pobytu.

– Twój ojciec mówił mi to samo. Szczególnie nalegał, żebym spróbowała ich sauvignon blanc i przywiozła mu butelkę tego, które uznam za najlepsze.

– Cud, że nie kazał ci też przywieźć trochę ich słynnych białych trufli!

– No pewnie, że kazał! – Uśmiechnęła się, patrząc na Antonia. – I trochę dojrzałych brzoskwiń, jeśli uda się nam takie znaleźć.

Mruknął pod nosem coś, czego nie zrozumiała, ale i tak ją to rozśmieszyło. To było komiczne, jak kręcił głową, mówiąc o ojcu.

– Więc jaki mamy plan, kiedy dojedziemy? – zapytał. – Chcesz znaleźć piekarnię i od tego zacząć? Pokażesz im przepis?

Lily nie była pewna, co chce zrobić. Miała jedynie nieodparte wrażenie, że kiedy tam dotrą, wszystko nabierze jakiegoś sensu.

– Chyba popytamy miejscowych, gdzie jest najsłynniejsza piekarnia w mieście, i od tego zaczniemy – powiedziała. – Miejmy nadzieję, że ktoś będzie coś wiedział.

– Musimy zameldować się w hotelu po południu, ale i tak zostanie nam mnóstwo czasu.

– Mamy już coś zarezerwowanego? – Była pod wrażeniem. Zakładała, że znajdą sobie coś po przyjeździe.

– W końcu nie codziennie zabieram piękną kobietę na weekend.

Myślała, że sobie z niej kpi, i spojrzała na niego, ale patrzył na nią tak, że nie miała wątpliwości, że mówi poważnie.

– Nie wiem, czy trafiła ci się odpowiednia kobieta. – Próbowwała obrócić to w żart.

– Szkoda, że nie widzisz teraz tego co ja – powiedział z nieprzeniknioną miną, kiedy przyglądała się mu uważnie, mężczyźnie, który jakimś cudem tak łatwo ją rozbroił.

Po chwili odwróciła wzrok, niepewna, jak zareagować.

– Zatrzymamy się w Villa del Borgo – oznajmił. – Myślę, że ci się tam spodoba. Idealne połączenie nowoczesności z wdziękiem dawnych lat.

– Brzmi wspaniale.

I tak było. Ale z jakiegoś powodu przez większą część drogi nie rozmawiali. Antonio włączył radio i śpiewał razem z nim takim głosem, że Lily chętnie by się przyłączyła, gdyby tylko знаła słowa.

* * *

Prawie trzy godziny później dotarli do Alby. Lily rozglądała się, ciekawa tego malowniczego włoskiego miasteczka. Była pewna, że już o nim słyszała albo czytała coś o tym regionie, ale na razie nie rozpoznała nic, co by się jej z czymś kojarzyło. A spodziewała się coś poczuć, kiedy się tu znajdzie, jakąś bliskość, wiedziała jednak, że to nieuzasadnione oczekiwania. Dlaczego jakieś miejsce miałyby się jej wydać znajome tylko dlatego, że mogła tu mieszkać jej prababka?

– Są tu piękne budynki, które warto zwiedzić, jeśli interesuje cię historia – powiedział Antonio. – Masz ochotę je zobaczyć?

Wzruszyła ramionami.

– Niekoniecznie. Interesują mnie wino i trufle. – Lily zaśmiała się nerwowo. – Przepraszam, jeśli wydaję ci się za mało cywilizowana.

– Nie, w gruncie rzeczy to odświeżające podejście. – Wjechał na parking. – Cieszę się, że nie próbowałem zrobić na tobie wrażenia, oprowadzając cię po mieście. Niepotrzebnie bym się wynudził.

Kiedy zaparkował, Lily wyjęła pudełko, które ze sobą wzięła, i zacisnęła na nim dłoń, jakby mogło przepaść na zawsze, gdyby nie trzymała go dość mocno. Kartki w środku były jedyną wskazówką do przeszłości jej prababki. Modliła się, żeby tego popołudnia wyjaśnić zagadkę. Jeśli nic nie odkryją, utknie w ślepych zaułku.

– Hm... dziwne – mruknął Antonio.

– Co jest dziwne? – spytała, kiedy sprawdzał coś w telefonie.

– Miałem ten adres najstarszej piekarni prowadzonej przez jedną rodzinę. Znalazłem go, zanim wyjechalśmy, ale...

Stała z nim ramię w ramię, zapatrzona w pustą wystawę. Cokolwiek tam kiedyś było, niewątpliwie już nie istniało. Podłamana, poczuła, jak serce jej się ściska.

– Chyba przejechalśmy całą tę drogę na marne – powiedziała, żałując, że tak się zaangażowała w wyjaśnienie znaczenia drugiej kartki.

Czy wyprawa do Piemontu była bez sensu? Podążyli tropem, który prowadził donikąd?

– Hej! – Antonio trącił ją łokciem. – Nie poddamy się tak łatwo. Popytajmy. To tylko jakiś punkt wyjścia.

Poszła za nim do mieszczącej się w pobliżu kwaciarni. Podziwiła wybór kwiatów o długich łodygach i białe bukiety, gdy Antonio zagadnął starszego pana, który wyglądał na właściciela.

Mężczyzna wyprowadził ich na chodnik przed sklepem i mówił coś do Antonia, pokazując na ulicę.

– Co powiedział? – spytała, kiedy tylko się od nich odwrócił.

– Że ostatnio piekarnia została przeniesiona – wyjaśnił Antonio. – Nadal prowadzi ją ta sama rodzina, ale przenieśli się do większego budynku, bo ten wymagał remontu.

Lily skinęła głową, przygryzając dolną wargę.

– I co myślisz?

– Myślę, że powinniśmy tam pójść. Mówił, że to najstarsza piekarnia w mieście i że przechodziła z pokolenia na pokolenie w rodzinie Barbierich.

Miała wrażenie, że przepis wypala dziurę w pudełku i parzy jej dłonie.

– W takim razie chodźmy.

Może to nie będzie mimo wszystko takie trudne, pomyślała. Czy to możliwe, że zbliżamy się do rozwikłania zagadki?

Ignorując swoje zdenerwowanie, zrównała krok z Antoniem, który próbował znaleźć sklep. Popatrywała z nadzieją na wszystkie mijane kamienice, aż wreszcie złapał ją za rękę i uśmiechnął się, żeby dodać jej otuchy. Przecież byli na dobrym tropie, skoro ta piekarnia należała od pokoleń do jednej rodziny. Choć pewnie wiele prosperujących włoskich przedsiębiorstw funkcjonowało podobnie. Więć może to ślepa uliczka.

– To tutaj – oznajmił Antonio.

Zajrzała przez szybę wystawy. Ucieszyła się, że w środku nie ma wielu klientów. Wnętrze wyglądało dość typowo. Na wielkiej tablicy wypisano oferowane napoje. W urokliwych gablotach wystawiono różne pyszności. W najgorszym wypadku kupią tu coś dobrego na lunch.

– Gotowa? – zapytał Antonio.

Lily wzięła głęboki wdech.

– Gotowa – rzuciła i zmusiła się, by podejść do drzwi i je otworzyć.

Alé kiedy tylko znalazła się w środku, wpadła w panikę. Co właściwie planowała? Podetknąć przepis dziewczynie za kontuarem i liczyć na to, że ta coś jej poradzi? Spytać, czy poznaje tę recepturę? Albo powiedzieć, że chce zobaczyć się z szefem, i jemu pokazać przepis? Teraz, kiedy tu byli, stali w środku piekarni, jej plan wydawał się co najmniej naiwny. Jakim cudem ktoś tutaj mógłby wyjaśnić związek pomiędzy dwoma kartkami z pudełka? Nagle to wszystko wydało się bardzo głupie. Żałowała, że Antonio nie zniechęcił jej do tych poszukiwań.

– Masz zmartwioną minę – zauważył.

Jęknęła, kiedy wziął ją za rękę.

– Bo się martwię. Zaczynam myśleć, że to błąd. Co ja mam w ogóle powiedzieć? Nie powinniśmy byli tu przychodzić.

Jego naturalny uśmiech podziałał na nią kojąco.

– W najgorszym razie niczego się nie dowiemy i spędzimy przyjemne dwa dni w pięciogwiazdkowym hotelu. W życiu zdarzają się większe tragedie niż taka porażka, Lily. Nie ma się czym przejmować. – Wzruszył ramionami. – Spytamy tylko, czy ktoś może nam pomóc, a potem zobaczymy. Jeśli nie będziesz chciała dalej tego drążyć, damy sobie spokój.

Miał rację, ale wiedziała, że jeśli wyjedzie z niczym, nie zbliży się choć o krok do rozwikłania zagadki, wszystko to okaże się tylko stratą czasu i energii. I jej, i Antonia. Może powinna była po prostu

schować pudełko w domu i zdać sobie sprawę, że coś pozostawione dla jej babci ponad siedemdziesiąt lat temu nie jest jej sprawą.

– Dzień dobry – powiedziała, podchodząc do lady i uśmiechając się do kobiety, która za nią stała. – Mówi pani po angielsku?

Ta odpowiedziała jej uśmiechem i pokiwała dłonią na boki, jakby chciała zaznaczyć, że tak sobie, więc Lily szybko obejrzała się na Antonia.

Od razu wkroczył do akcji i nastąpiła krótka wymiana zdań po włosku. Jemu było o wiele łatwiej wyjaśnić, dlaczego tu są, niż Lily. Patrzyła to na niego, to na kobietę za ladą, kiedy rozmawiali.

– O co ją spytałeś? – chciała wiedzieć.

– Czy jest właścicielką – odparł. – Nie jest, ale zaraz ją poprosi, kiedy skończy obsługiwać klienta. Właścicielka jest szefową piekarni.

Kobieta, która po jakimś czasie wyłoniła się z zaplecza, otarła ręce o fartuch ze śladami mąki. Jej jasnyniebieskie oczy zwróciły uwagę Lily. Było w nich coś znajomego; zastanawiała się, czy jej już kiedyś nie spotkała. Okazało się, że właścicielka zna angielski. Lily ulżyło, że mogą rozmawiać bezpośrednio i że sama może zadać pytania.

– Przepraszam, że sprawiam kłopot, na pewno jest pani bardzo zajęta – zaczęła.

– Nic nie szkodzi. Jakiś problem z jedzeniem? Czym mogę służyć?

Lily uśmiechnęła się.

– O nie! Nie ma żadnego problemu. Tak naprawdę poszukujemy kogoś i pomyśleliśmy, że może państwo mogliby nam pomóc.

Tamta zerknęła przez ramię. Lily bała się, że zaraz sobie pójdzie. Najwyraźniej była zajęta i nie miała ochoty wdawać się w pogawędkę, zwłaszcza z obcymi ludźmi.

– Antonio, mógłbyś zamówić nam kawę i coś do jedzenia? – wtrąciła szybko w nadziei, że w ten sposób, jeśli okażą się płacącymi klientami, utrzyma uwagę kobiety.

Na szczęście posłuchał jej i podszedł do lady złożyć zamówienie. Lily sięgnęła do torby po pudełko i wyjęła właściwą kartkę.

– Staram się zrozumieć, jaki związek z moją babcią lub prababką może mieć ten przepis – wyjaśniła szybko. – Ta receptura jest jednym z dwóch tropów dotyczących ich przeszłości i powiedziano mi, że powinnam przyjechać tu, do Alby. Byłaby pani tak dobra i rzuciła na to okiem? Może pani to coś powie albo z czymś się skojarzy? Wiem, że musi to wyglądać bardzo dziwnie, że pokazuję pani jakiś przepis, ale przyjechaliśmy tu, bo innych tropów nie mamy.

Kobieta spojrzała na nią jak na osobę niespełna rozumu, ale uprzejmie wzięła kartkę. Popatrzyła na Lily uważnie, zanim skupiła się na tym, co było tam napisane.

Lily miała niemal pewność, że dla nich obu to tylko strata czasu. Już chciała przeprosić, otworzyła usta, zastanawiając się, jak to sformułować, gdy kobieta powoli uniosła wzrok. Spoglądała na nią zmrużonymi oczami; nozdrza jej chodziły, jakby z trudem hamowała gniew.

– Skąd pani to ma? – spytała ostro. – To nie należy do pani.

Wie, co to jest, pomyślała Lily.

Zaparło jej dech, serce przyspieszyło.

– To własność mojej babki – odparła, wyciągając rękę po kartkę, by ją odzyskać. – Sądzę, że tę recepturę zostawiła jej biologiczna matka, i jak powiedziałam, próbuję się dowiedzieć, co to oznacza.

Kobieta przyciskała przepis do piersi, jakby nie miała zamiaru go oddać.

– Nie wierzę pani. Proszę powiedzieć, jakim sposobem to się u pani znalazło.

Cofnęła się kilka kroków, jak gdyby nagle musiała bronić tajemnicy państwowej. Na jej twarzy malował się gniew.

– Skąd pani to ma?

– Przepraszam, nie miałam zamiaru pani denerwować – bąknęła Lily. – Ale proszę mi to oddać.

– Poznaje to pani, tak? – Antonio nagle stanął u boku Lily. – Proszę nam powiedzieć, co to dla pani znaczy. Dlaczego tak pani tego broni? Czemu pani sądzi, że ta kartka nie należy do mojej przyjaciółki?

– Bo to własność mojej rodziny – odparła kobieta, piorunując ich wzrokiem. – Nie wiem, skąd to macie ani po co się tu zjawiliście, ale tego nie wolno pokazywać nikomu postronnemu. To zawiera... – Zbladła, zrobiła się biała jak chusta. – Kto was tu przysłał? Proszę, powiedzcie, kto jeszcze ma tego kopię.

– Co w tym takiego ważnego? – Lily usiłowała zrozumieć, dlaczego spłowiwały przepis wywołuje takie emocje i gwałtowną reakcję właścicielki piekarni. – Gdyby mogła mi pani wyjaśnić...

– To receptura, która pozostawała sekretem od pokoleń. – Kobieta zawołała coś po włosku przez ramię.

Dla Lily zabrzmiało to tak, jakby kazała przynieść im kawę, ale mogła być w błędzie. Przystąpiła niepewnie z nogi na nogę.

Antonio położył dłoń na jej ramieniu, żeby ją uspokoić.

Może ta kobieta chciała wezwać policję, zastanawiała się Lily. Ale z jakiego powodu? Jakiegoś kawałka starego papieru, który uważała za kradziony?

– Nie zrobiłaś nic złego – szepnął jej Antonio do ucha. – Nie denerwuj się.

– Pokazywała to pani jeszcze komuś? – wypaliła kobieta. – Ile osób to widziało?

– Nikt – odparła Lily. – Nikt tego nie oglądał i nie ma żadnych kopii, o których bym wiedziała.

Nie mówiła do końca prawdy. Pokazała przecież tę kartkę kilkorgu zaufanym ludziom, ale nie miała zamiaru teraz się nad tym rozwodzić.

– To jest tajemnica firmowa, prawda? – zapytał Antonio. – Proszę mi zdradzić, dlaczego to tyle dla pani znaczy. Chcielibyśmy zrozumieć, dlaczego jest pani taka zła.

Lily, widząc szeroko otwarte oczy kobiety, zdała sobie sprawę, że miał rację. Właścicielka była wściekła i martwiła się, że recepturę mógł zobaczyć ktoś z konkurencji.

– To pierwsza piekarnia, do której przyszliśmy – zapewniła ją Lily. – Pokazałam tę kartkę tylko kobiecie, która jest choreografką w La Scali, i to właśnie ona...

– W La Scali? – powtórzyła właścicielka piekarni i jej głos obniżył się o oktawę. – Ma pani jakiś związek z La Scalą?

Lily skinęła głową.

– Tak, ale... – Westchnęła. – Proszę posłuchać: nie wiem, na czym polega mój związek z La Scalą, tak samo jak nie rozumiem, co mnie łączy z tą recepturą. I dlatego tu przyjechałam, więc jeśli mogłyby mi pani wyjaśnić, dlaczego ten przepis jest tak ważny, to może...

– Mogę pani zaufać?

Lily przyłożyła dłoń do serca, wyczuwając zmianę nastroju kobiety.

– Tak, może mi pani zaufać. Chcę tylko wiedzieć, co to ma wspólnego z matką mojej babci. Wiele lat temu straciłam ojca i jestem to winna jemu i jego matce: muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego ten przepis do mnie trafił.

Kobieta złożyła kartkę. Wydawało się, że ma poważne wątpliwości, nim wreszcie drżącą dłonią oddała przepis Lily.

– Powinna pani porozmawiać z moim wujem – powiedziała, popatrując to na nią, to na Antonia, po czym weszła za ladę i napisała coś na kartce. – Proszę przyjść pod ten adres dziś wieczorem, kiedy skończymy pracę. Może o szóstej? – Nadal robiła wrażenie nieprzekonanej.

Lily była jednak skłonna jej wierzyć; czuła, że właścicielka piekarni nie jest już taka zła jak wcześniej.

– Zadzwoń do wuja i uprzedź go o waszej wizycie. Jeśli nie myślę się co do tego, kim pani jest, on będzie potrafił wyjaśnić, po co tu pani przyjechała.

– Dziękuję bardzo, przyjdziemy. – Lily włożyła przepis z powrotem do pudełka.

– Obiecacie mi tylko, że nie pokażecie tego nikomu innemu poza moim wujkiem. – Kobieta podeszła do Lily. – Ta receptura nie może dostać się w niepowołane ręce, nie po tym, jak przez tyle lat była trzymana w tajemnicy, aż do teraz.

Lily nie miała pojęcia, co może być tak niezwykłego w tak starym przepisie, ale natychmiast się zgodziła.

– Oczywiście.

– A tak w ogóle to mam na imię Sienna – przedstawiła się właścicielka piekarni, wyciągając dłoń.

– A ja Lily. I jeszcze raz dziękuję. To dla mnie bardzo ważne. Przepraszam, że pojawiliśmy się tak znieacka w pani miejscu pracy i że panią zdenerwowałam.

Sienna odwróciła się i zostawiła ich, ale jej wielkie oczy, spojrzenie, jakie rzuciła im przez ramię, zaniepokoiło Lily. Jakby ta kobieta dobrze wiedziała, kim ona jest. Ale to przecież niemożliwe; Lily musiała być w błędzie... Chyba że ten przepis wiązał się z czymś, o czym ona nie mogła mieć pojęcia... w przeciwieństwie do Sienny.

„Jeśli nie myślę się co do tego, kim pani jest...” Słowa właścicielki piekarni dźwięczały raz po raz w jej uszach. Za kogo ta kobieta ją brała?

– Kawy? – zapytał Antonio, sprowadzając ją na ziemię.

– Nigdy nie potrzebowałam jej bardziej – przyznała, wdzięczna, że zamówił coś do picia i jedzenia na wynos. – Chodźmy stąd.

Zostawili samochód pod piekarnią i szli wolno, popijając kawę. Lily wyciągnęła ciastko z torebki, którą jej podał. Ugryzła i poczuła smak orzechów laskowych i czekolady.

– O Boże... – westchnęła. – Jakie to pyszne! Próbowałaś?

Też sięgnął do torebki i kiedy spróbował, zrobił minę świadcząca o tym, że w pełni się zgadzają.

– Czy w tamtym przepisie nie było orzechów laskowych? – zapytał.

Oblizła palce, nim wzięła do rąk kartkę i rozłożyła, żeby przeczytać. Nachylił się i pokazał.

– Orzechy laskowe – powiedział. – I czekolada.

– Myślisz, że to przepis na to, co jemy? Czy dlatego tak się zdenerwowała, że go mam? Może był przekazywany z pokolenia na pokolenie i nigdy go nikomu nie zdradzili?

– Nie miałem pojęcia, co zamówić, więc poprosiłem o ich najbardziej popularne ciastka... które przypadkiem są właśnie specjalną wersją *saccottini al cioccolato*. Może więc masz rację. Rzeczywiście okropnie się zmartwiła, widząc ten przepis.

– Ale co ja mam z tym wspólnego? – spytała. – Dlaczego tę recepturę zostawiono dla mojej babci? Jaki związek może mieć dziecko z Londynu z włoskim przepisem na ciastka? Albo z La Scală, jeśli już

o tym mowa?

– Naprawdę nie wiem – przyznał Antonio. – Ale jesteś już bliżej. Myślę, że ta kobieta wie więcej, niż nam zdradziła. Wcale bym się nie dziwił, gdyby już obdzwoniła wszystkich członków rodziny i gdyby teraz o tym plotkowali. Może chodzi o sekret, który trzymali w tajemnicy latami... Miałem wrażenie, że ona nagle uświadomiła sobie, kim jesteś, kiedy wspomniałaś o La Scali. Kiedy tylko wymieniałaś tę nazwę, wyraz jej twarzy zupełnie się zmienił.

Lily oparła głowę na jego ramieniu.

– Dziękuję, że tu ze mną jesteś – powiedziała. – Tak się cieszę, że nie robię tego sama.

Objął ją i delikatnie przyciągnął do siebie.

Szli wolno przez miasto, a ona zastanawiała się, czy teraz wszystko nabierze sensu, czy tylko trafi na kolejne wskazówki i nadal nie będzie miała żadnych odpowiedzi.



Mediolan
1946 rok

Estee, stojąc na rogu ulicy z papierosem w ustach, powoli zaciągnęła się głęboko. Dawniej nie znosiła palenia, ale kiedy nie było co jeść, pomagało tłumić dotkliwy głód i od tamtej pory walczyła z nałogiem. Poza tym w ten sposób można było zabić czas, czekając.

No i tyle z obiecywania, żeby więcej się z nim nie widywać, pomyślała.

Oboje przyrzekli sobie, że to będzie ostatni, jedyny raz, że to wieczorne spotkanie się nie powtórzy, da im szansę powspominać, nim znów każde z nich pójdzie w swoją stronę. Okazało się jednak, że żadne z nich nie jest dobre w dotrzymywaniu obietnic. Przynajmniej jeśli chodzi o niewidywanie się ze sobą.

Zobaczyła, jak nadchodzi; latarnie oświetlały jego sylwetkę, gdy zbliżał się do niej. Próbowwała przez kilka sekund przyciągnąć jego wzrok, nim ją zauważył. Był przystojny, ale przed wojną adorowało ją wielu przystojnych mężczyzn. Przesyłał jej kwiaty. Mieli tęsknotę w oczach, a ich uśmiechy mówiły, że może być jej z nimi dobrze. Dostała nawet kilka gwarantujących wygodne życie propozycji małżeństwa wraz z aksamitnymi pudełeczkami, w których połyskiwały pierścionki z brylantami. Jednak żaden z tych mężczyzn jej nie zainteresował. Dlaczego miałyby dla nich rzucić karierę słynnej tancerki i stać się panią domu? Na wszystko, co osiągnęła, ciężko zapracowała i nie była gotowa poświęcać niezależności w wieku, kiedy nadal mogła tańczyć.

Dopiero gdy w jej życiu znów pojawił się Felix, potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby poświęcić wszystko.

– Estee! – zawołał, podchodząc.

Przyciągnął ją za łokcie i ucałował w oba policzki.

Położyła mu ręce na piersi i wdychała jego zapach, zanim pocałował ją w usta. Odpowiedziała na to namiętnie, chwyciła jego koszulę i mocno go trzymała. W końcu zdyszani oderwali się wreszcie od siebie.

– Ile mamy czasu? – spytała, rozglądając się, jakby ktoś mógł ich śledzić.

Co było idiotyczne, bo przecież wiedziała, że nikt z mijających ich ludzi nie ma pojęcia, że to, co robią, jest nieodpowiednie. Felix był dla niej jednak zakazanym owocem, a przynajmniej tak to powinna traktować, i to wprawiało ją w nerwowość. Mimo to poczucie winy wobec jego narzeczonej nie wystarczało, by powstrzymać ją przed podaniem mu dłoni i oparciem mu głowy na ramieniu, gdy

ruszyli. Powinna mieć wyrzuty sumienia, wstydzić się, ale przy Felixie nic nie wydawało się jej niestosowne.

– Mamy całą noc – odparł i nie umknęło jej uwagi, jak wstrzymał oddech, kiedy to mówił.

Szli dalej i choć zamierzali coś zjeść, nie zatrzymali się. Ich stopy wybijały powolny, stały rytm na chodniku. Powinna być zmęczona – po całym wieczorze występów bolały ją mięśnie – lecz miała przerażające wrażenie, że gdyby tylko przestali się poruszać, to wszystko pomiędzy nimi pękłoby niczym bańka mydlana.

Felix przytrzymał i ścisnął jej dłoń, gdy zwolnili kroku.

– Chciałem cię o coś zapytać.

Ona też ścisnęła jego dłoń, niepewna, czego może się spodziewać po wahaniu, jakie wyczuła w jego głosie.

– Pojechałabyś ze mną nad jezioro Como? – zapytał. – Jadę tam z rodziną na dwa dni. – Westchnął. – Chciałbym, żeby cię poznali, zrozumieli, że mogłoby mnie czekać inne życie.

– A co z twoją narzeczoną? – spytała Estee, choć serce z radościomal nie wyskoczyło jej z piersi. – Jesteście sobie obiecani. Złamiesz jej serce.

– A co z moim sercem? – zapytał schrypniętym głosem. – Albo z twoim?

Spuściła wzrok na ich splecione palce. Nie chciała myśleć o tym, że mógłby trzymać za rękę kogoś innego, leżeć w łóżku z kobietą, która nie była nią.

– A jeśli twoja rodzina powie „nie”? Jeśli odrzucą mnie, kiedy tylko przyjedziemy?

– To przynajmniej będę wiedział, że próbowałem – odparł. – W dniu, kiedy zobaczyłem cię na scenie, zrozumiałem, że nie mogę się zgodzić na to małżeństwo. Złamanie obietnicy jest lepsze niż rozwód, nie sądzisz? I nawet gdybyśmy mogli nadal się widywać, gdybyśmy...

– Nie będę się z tobą spotykać po twoim ślubie – przerwała mu Estee. – Nie mogłabym, wiedząc, że masz żonę, która czeka na ciebie w domu. Dla mnie to będzie koniec.

Skinął głową.

– Co pomyśli twoja rodzina? – rzuciła Estee. – O mnie? O tym, że zmieniłeś zdanie?

Uśmiechnął się smutno.

– Nigdy nie zmieniłem zdania. To oni nie byli dotąd gotowi mnie wysłuchać.

Wątpiła, by cokolwiek się zmieniło, by jego rodzina jakimś cudem pozwoliła mu wybrać własną drogę, kiedy jego małżeństwo już zostało zaaranżowane, i to wiele lat temu. Dobrze wiedziała, jak działają takie układy. Dwie rodziny wynegocjowały unię, nie myśląc o życiu tych, których kosztem miała być zagwarantowana.

– No to pojedziemy nad Como – powiedziała, zmuszając się do wypowiedzenia tych słów, choć nie miała pewności, czy ma dość odwagi, by zrealizować tak zuchwały plan.

– Naprawdę? Myślisz, że możesz wziąć dwa wolne wieczory?

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście.

Jeśli to oznacza więcej czasu z tobą, kilka skradzionych chwil, oczywiście, że pojadę, dodała w myślach.

– Na początku tygodnia mam tylko próby.

– Nie będzie łatwo, nawet jeśli byliby otwarci na ten pomysł – uprzedziła ją Felix, przeczesując palcami włosy. Widać było, że już się martwi tym, jak zareagują jego rodzice. – Przede wszystkim

zawsze upierali się, że muszę się ożenić z katoliczką. Ty jesteś protestantką. Mogą zażądać od ciebie zmiany wyznania.

Nie odpowiedziała, ale w końcu nie była całkiem pewna, czy to było pytanie.

– Będę mieszkała osobno?

– Oczywiście. Załatwimy to jak należy – powiedział Felix, zapalając się coraz bardziej. Czy mu blyszcząły. – Zorganizuję wszystko. Ty tylko musisz być gotowa, kiedy po ciebie przyjadę.

Estee czuła, że to zły pomysł. Zdawała sobie sprawę, że nie ma sposobu, żeby jego rodzina ją zaakceptowała albo pozwoliła Felixowi zerwać zaręczyny, ale wiedziała, że nie wolno jej mu odmówić. Może powinna przestać być taką pesymistką i uwierzyć, że dobrych ludzi może spotkać coś dobrego. Może to ona się myliła.

– Chodź – rzucił, obejmując ją, gdy znów ruszyli w miarowym rytmie. – Nie chcę tracić ani chwili z czasu, kiedy jesteśmy razem.

Pocałował ją w czubek głowy, a ona przytuliła się do niego mocniej. Zastanawiała się, dlaczego w mieście pełnym odpowiednich mężczyzn musi się kochać w tym jedynym, którego nie może mieć. Przy ramie lustra w jej garderobie było pozatykanych mnóstwo karteczek od wielbicieli i często z uśmiechem przebiegała je wzrokiem, kiedy przybywało ich podczas sezonu, co jej pochlebiali, choć nigdy nie wydawało się kuszące.

Ale w szufladzie leżała tylko jedna kartka, schowana bezpiecznie z jej najcenniejszymi rzeczami. I ta była od mężczyzny idącego obok niej.

– Pójdziesz ze mną do hotelu, gdzie się zatrzymałem, i zostaniesz na noc? – zapytał nieoczekiwanie Felix, obracając się do niej.

Kompletnie ją zaskoczył.

Otworzyła usta, ale milczała, niepewna, co powiedzieć.

– Głupio to zabrzmiało – przyznał speszony. – Nie miałem na myśli, że my... no...

Roześmiała się.

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Powinienem był powiedzieć, że chcę być z tobą tyle godzin, ile tylko się da, i chętnie odstąpię ci łóżko, a sam będę spał w fotelu, jeśli tylko dzięki temu spędzę z tobą całą noc.

Policzki jej zapłonęły.

– Bardzo bym chciała. Moglibyśmy po drodze wstąpić do mnie, żebym spakowała kilka rzeczy?

Skinął głową i zawrócili.

– Gdzie się zatrzymałeś? – spytała.

– Principe di Savoia – odparł.

Przebiegł ją dreszcz, kiedy pomyślała, że podczas wojny stacjonowali tam Niemcy. Ich widok wchodzących do hotelu i wychodzących z niego był wtedy nie do zniesienia. Budynek prawie wcale nie ucierpiał podczas działań wojennych, w odróżnieniu od leżącego blisko niego pięknego teatru La Scala.

Spędzenie nocy w jakimkolwiek hotelu było jednak luksusem, więc Estee z przyjemnością myślała o zanocowaniu tam teraz, kiedy wojna się skończyła. Jej mieszkanie było wygodne. Zadzwoiła się w nim przez te lata, ale nie przypominało zbyt rezydencji, o jakiej marzyła, kiedy jako dziewczynka wyobrażała sobie życie w Mediolanie.

– Zamówimy jedzenie do pokoju? – zapytał. – Jeśli nie uważasz, że jest za późno... Może spaghetti i szampana?

Estee roześmiała się.

– Zawsze lubiłeś mnie tuczyć. Chyba pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Zostawiła go na chwilę na ulicy i pobiegła spakować torbę, zadowolona, że mieszka sama i nie musi się tłumaczyć, dokąd się wybiera tak późno wieczorem. Jej reputacja byłaby bezpowrotnie zszargana, gdyby ktoś zobaczył, jak idzie do hotelu z mężczyzną, który nie jest jej mężem, i do rana nie wychodzi z jego pokoju. Ale co ją to w końcu obchodziło?

Z dreszczykiem emocji pakowała szybko koszulę nocną i jedwabny szlafrok, a także ubranie na zmianę na rano i kosmetyki. Złapała torbę; patrzyła przez chwilę na swoje odbicie w lustrze, ledwie rozpoznając się w tej zarumienionej młodej kobiecie, którą widziała, po czym zamknęła drzwi i wróciła do Felixa.

Gdyby zastanawiała się nad tym dłużej, straciłaby odwagę.

* * *

Leżeli razem. Ona pod kołdrą, oparta o wysoko podsunięte poduszki, a Felix odkryty, z głową na zgiętej w łokciu ręce. To był idealny wieczór. Zrelaksowała się, zrzuciła buty, jedli w łóżku spaghetti, a Felix sprawił, że śmiała się tak, jak od dawna się to nie zdarzało.

Poruszała palcami stóp pod przykryciem, które było luksusowe, przyjemne w dotyku. Na pewno łatwo przywykłyby do spędzania czasu w apartamentach pięciogwiazdkowych hoteli.

– Opowiedz mi o swojej pracy – poprosiła, sprowadzając rozmowę na jego temat.

Wolała dłużej nie mówić o tańcu. Nadal kochała balet, ale to był jej zawód, mimo wszystko; chciała móc wyobrazić sobie Felixa podczas zwykłego dnia, wiedzieć, gdzie jest, co robi.

– Powiedz mi coś więcej o tym przepisie na masę z orzechami laskowymi, o którym wspomniałeś.

Uśmiechał się tak naturalnie. Kiedy na nią patrzył, czuła się tak, jakby naprawdę była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział. Inni mężczyźni mogli mówić właściwe słowa, ale w przypadku Felixa wystarczyło, że skierował na nią wzrok.

– Moja rodzina dobrze sobie radziła podczas wojny – powiedział i westchnął ciężko. – Nie było łatwo, zwłaszcza przy racjonowaniu żywności, ale zasłynęliśmy w Piemontie i nawet poza nim, kiedy czekolada stała się towarem niemal nie do zdobycia. Wysokie podatki na kakao oznaczały, że nie mogliśmy piec ciast czekoladowych, i ojciec obawiał się, że będziemy musieli zamknąć interes.

– I wymyślił coś nowego?

Felix odchrząknął i spuścił wzrok, zanim znów na nią spojrział.

– To ty wpadłeś na ten pomysł, tak?

Leciutko skinął głową, a ona uśmiechnęła się na tę jego skromność.

– Pracowaliśmy razem, ale ojciec tak był przytłoczony walką o utrzymanie biznesu i tym, co się działo wokół nas...

– I co takiego wymyśliłeś? – spytała, tańcząc palcami po jego dłoni leżącej na białym prześcieradle.

– Orzechów laskowych było pod dostatkiem i mieliśmy ich w okolicy mnóstwo. Zacząłem eksperymentować, mieszać pastę orzechową z dwudziestoma procentami czekolady. To było dość, żeby uzyskać dobry smak, a jednocześnie oszczędzić zapasy czekolady i działać dalej.

– I klienci to polubili?

Uśmiechnął się.

– Bardzo. Zaczęłam wytwarzać substytut czekolady, a potem używałam tej masy do nadziewania ciast. Kiedy wojna się skończyła, byliśmy gotowi się rozrastać, podczas gdy inne firmy ledwie dawały radę się utrzymać. To odmieniło nasz los.

Estee, oparta o poduszki, wyobrażała go sobie, jak próbuje eksperymentalnej masy, aż stała się doskonała. Żałowała, że nie była przy nim wtedy, kiedy pracował, że nie widziała ekscytacji w jego oczach, gdy zdał sobie sprawę, że wpadł na tak dobry pomysł.

– Miałem szczęście, że wyszedłem z wojny cało i że istniała firma, w której mogłem pracować – dodał już ciszej. – Ale choć zdawałem sobie z tego sprawę, nie byłem szczęśliwy. Stale mi czegoś brakowało.

Nie musiał mówić czego, bo ona czuła to samo. Spełniła swoje marzenie – tańczyła w jednym z najsłynniejszych, najpiękniejszych teatrów w Europie – ale dopiero kiedy w jej życiu znów pojawił się Felix, zrozumiała, za czym przez cały czas tęskniła. Za brakującą częstką szczęścia.

– Opowiedz mi więcej o tej orzechowej masie – poprosiła, nie chcąc, by ich rozmowa wróciła do tego, co mogłoby być między nimi.

Podniósł się i opuścił nogi z łóżka. Podszedł do swojej torby i wrócił z jakąś paczuszką. Przypatrywała się mu z ciekawością, kiedy rozerwał papier i podał jej tabliczkę.

– Możesz spróbować sama i powiedzieć mi, co myślisz.

Estee wiedziała, że powinna odmówić. Po spaghetti – nie wspominając już o kieliszku szampana – była tak pełna, że o mało nie pękła, a powinna dbać o figurę. Widziała jednak, jak Felixowi zależy, żeby skosztowała, więc podniosła tabliczkę do ust i ugryzła odrobinę. Smak zatańczył na jej języku i zapragnęła więcej. Od tak dawna nie pozwalała sobie na słodkości, a ten smakołyk przeniósł ją prosto do jej dziewczęcego pokoju, gdzie jadła ciastka, które dla niej zostawiał.

– Przepyszne – rzuciła i ugryzła jeszcze kawałek, niezdolna się powstrzymać. – Felix, to absolutnie cudowne.

Uśmiechał się z ulgą, kiedy zajmował znów miejsce obok niej; wyciągnął się po swojej stronie łóżka i oparł na jednym łokciu.

– Chciałbym stworzyć więcej – wyznał. – Jeśli mam być szczerzy, to właśnie uwielbiam, ale ojciec ostatnio znów bardziej zainteresował się firmą i widzi nadzieję rodziny w moim bracie.

– Więc zostałaś odsunięty? – spytała zdziwiona, dostrzegając smutek w jego spojrzeniu.

– Nie tyle odsunięty, ile osadzony w nowej roli. Ale nie mam do tego serca.

Nie musiał mówić nic więcej. Wiedziała, co chce jej powiedzieć: że to tylko kolejny aspekt jego życia, do którego nie ma serca.

– A co byś zrobił, gdybyś mógł decydować? Albo mógł wybrać sobie zakres pracy? – spytała, unosząc dłoń i przebiegając opuszkami palców po jego ręce. – Możemy być ze sobą całkiem szczerzy, prawda?

Patrzyła, jak Felix przełyka ślinę. Grdyka mu drgnęła, kiedy powoli przeniósł na nią wzrok, marszcząc ciemne brwi.

– Chcę dopracować tę recepturę, a potem stworzyć więcej smaków, otworzyć więcej piekarni w całym kraju. Nawet rozmawiałem z ojcem o tym, żeby produkować coś, co ludzie mogliby trzymać jakiś czas w domu, coś, co miałyby dłuższą trwałość.

– I ojciec nie zgadza się z twoimi pomysłami?

– Myślę, że nie chce zejść na drugi plan. A może po prostu nie wierzy, że coś potrafię.

Nie miała dla niego odpowiedzi, ale jej nie oczekiwał.

– Nie możemy pozwalać, by ktoś odbierał nam marzenia – szepnęła. – Czasami musimy w życiu dokonywać własnych wyborów, nawet kiedy inni chcieliby, żebyśmy zdecydowali inaczej.

Siedzieli w milczeniu, patrząc na siebie. Tyle było pomiędzy nimi niewypowiedzianych słów.

– Czy to źle, jeśli powiem, że już cieszę się na Como? – zmienił temat Felix, by odejść od poważnych rozmów.

Nachylił się i pocałował ją w usta.

Kiedy się całowali, Estee czuła wyczerpanie, a jednocześnie rozsadzała ją energia. Ciało bolało od forsownych ćwiczeń i występów, a jednocześnie budziło się pod dotykiem Felixa.

Jego dłonie powędrowały w dół jej pleców i zatrzymały się na biodrze. Usta oderwały się od siebie, by po chwili znów się odnaleźć.

– Nie możesz dalej mnie tak karmić – ostrzegła, kiedy delikatnie przycisnął czoło do jej czoła. Oddychali nierówno. – Krawcowa w teatrze wścieknie się, jeśli będzie musiała robić poprawki przez mój brzuch.

Zaśmiał się, ujął czule twarz Estee i uniośł nieco jej brodę.

– Kocham cię – szepnął. – Kochałem cię od czasów, kiedy byłem chłopcem. Mam nadzieję, że to wiesz.

Łzy podeszły jej do oczu, ale dzielnie je zwalczyła, starając się cieszyć chwilą, zamiast zastanawiać, ile jeszcze razy będą mogli być razem.

Ja też cię kocham. Te słowa były w niej, ale nie potrafiła ich wypowiedzieć, choć rozpaczliwie trzepotały się w jej głowie. Felix chyba się jednak tym nie przejął. Znowu pocałował ją w usta. Tym razem zrobił to powoli, jakby przypomniał sobie, że mają całą noc, a nie jedną skradzioną chwilę nad rzeką.

* * *

– Dzień dobry, piękna.

Estee powoli otworzyła oczy, skulona pod kołdrą, z głową na miękkiej puchowej poduszce. Obróciła się i znalazła twarzą w twarz z Felixem, który leżał obok niej na wielkim hotelowym łóżku. Tylko że on nie był przykryty i miał na sobie ubranie, które zdecydowanie wyglądało na bardziej pogniecione niż wieczorem.

Nigdy nie sądziłam, że będę miała szczęście obudzić się obok ciebie, pomyślała.

– Która godzina? – spytała i ziewnęła, moszcząc się głębiej pod kołdrą.

Rozmawiali długo, zasnęli dopiero po drugiej w nocy, i teraz chętnie pospałaby jeszcze trochę.

– Prawie dziewięta – odparł, zerkając na zegarek.

– Dziewięta? – jęknęła, odrzuciła kołdrę i zapominając o wstydzie, pobiegła do łazienki. – Muszę iść. Spóźnię się!

Usłyszała szelest pościeli za sobą, nim zamknęła drzwi. Popatrzyła na odbicie swojej potarganej głowy w lustrze, umyła ręce i ochlapała twarz wodą. Nie wyglądała najlepiej, a musiała się pospieszyć, jeśli chciała zdążyć na próżbę. Nigdy dotąd się nie spóźniła i nie miała zamiaru zrobić tego dzisiaj.

Kiedy wyszła z łazienki i grzebała w torbie, żeby wyjąć ubranie, usłyszała leniwy śmiech i uniosła wzrok.

– Jesteś piękna, kiedy się denerwujesz – powiedział Felix.

– Jestem straszną gderą, kiedy się denerwuję – sprostowała, ale dostrzegła jego uśmiech, zanim wyciągnęła ubrania. – Odwróć się.

Spełnił jej polecenie i odwrócił się do ściany. A ona patrzyła na jego plecy, kiedy się przebierała, w pośpiechu wciskała do torby wczorajsze ubranie i ją zapinała.

Gdy podeszła do łóżka, Felix przeturlał się na plecy, a ona przysiadła na brzegu; w jednej ręce trzymała torbę, drugą położyła na jego dłoni.

– Żałuję, że nie możemy zostać dłużej – powiedziała cicho, nachyliła się i przycisnęła usta do jego policzka.

Ujął tył jej głowy i przyciągnął ją. Jego pocałunek był ciepły i powolny, mimo pośpiechu Estee.

– Dam ci znać – rzucił ściszym głosem. – Ale już cieszę się na Como.

– Ja też – szepnęła mu w usta, nie ruszając się chwilę, nim pozwoliła sobie na ostatni pocałunek.

Felix złapał jej dłoń, kiedy wstawała, i przycisnął wargi do nadgarstka.

– Nie mógłbym odprowadzić cię do teatru?

Pokręciła głową, uśmiechając się do niego z góry, kiedy on, leżąc, patrzył na nią.

– Jasne, że nie!

Odwróciła się, niezdolna dalej na niego patrzeć, bo wiedziała, jak łatwo może się poddać. A wtedy... co jej zostanie? Złamię sobie karierę i w zamian nie będzie miała nic. Bo choćby Felix nie wiem jak wierzył, że może zmienić zdanie rodziców, ona była realistką. To nie ją poślubi, a skoro nie była gotowa zostać jego kochanką – odwiedzaną, kiedy będzie znudzony albo wpadnie do Mediolanu w interesach, a potem porzucaną, gdy będzie spędzał czas z żoną i rodziną – to nie mieli przed sobą przyszłości.

Opuściła wspaniały hotel, rzucając okiem za siebie, kiedy jej but dotknął brukowanej ulicy. Idź, nakazała sobie. Zmusiła się, by stawiać stopę przed stopą, ale kiedy tylko mrugnęła, a potem przymknęła na chwilę oczy, widziała jedynie Felixa. W ubraniu wygniecionym jak prześcieradła pościeli, z potarganymi włosami, wodzącego za nią po pokoju tymi pięknymi czekoladowymi oczami.

Ja też cię kocham.

Gdyby tylko miała odwagę mu to w tamtej chwili powiedzieć. Ale jeśli to zrobiła, byłby to pierwszy raz w życiu, kiedy w ogóle coś takiego powiedziała. Matka nigdy jej nie mówiła, że ją kocha, więc i ona nigdy nie powtórzyła tego w odpowiedzi, a ojciec w ogóle rzadko się do niej odzywał, chyba że karmił ją za zachowanie, witał suchym „dzień dobry” albo życzył jej „dobrej nocy”.

Widziała już przed sobą teatr. Wyprostowała się i uniosła głowę, zmieniając się w baletnicę, którą była.

To był czas, żeby tańczyć, i nic nie mogło jej rozpraszać, nawet Felix.



Współcześnie

– Jak tu pięknie! – zachwyciła się Lily, obracając się na środku pokoju hotelowego i rozglądając.

Antonio miał rację: to było idealne połączenie nowoczesności z przeszłością, tak jakby stopienie się dwóch światów.

Rzuciła się na ogromne łóżko, przytuliła głowę do puchowej poduszki i zsunęła buty. Gdy Antonio ściągnął koszulę, jej oczy zrobiły się okrągłe, ale ku jej rozczarowaniu zaczął grzebać w swojej torbie. Wyciągnął świeżą, lżejszą białą koszulę i włożył. Wyglądał zabójczo przystojnie; jego cera wydawała się jeszcze bardziej złocista przy białym materiale.

– Musimy za jakieś piętnaście minut wyjść, żeby zdążyć na czas – powiedział, odwracając się do niej twarzą, kiedy zapinał guziki.

Lily jęknęła w duchu, zastanawiając się, w co się ubrać. W sukienkę? Dżinsy? Nie miała pojęcia i zaczynała się denerwować.

– Włóż tę ładną niebieską sukienkę – rzucił. – Tę, którą miałas na sobie w wieczór, kiedy świętowaliśmy zbiory.

Uniosła się na łokciach.

– Potrafisz już czytać mi w myślach?

– Chyba tak. – Usiadł obok niej i sięgnął po jej dłoń. – Denerwujesz się?

– Kłamałabym, gdybym powiedziała, że nie.

– Nie trzeba. – Podniósł jej dłoń do ust i wymruczał w nią. – Włóż sukienkę. Pięknie w niej wyglądasz. Jestem dobrej myśli.

– Naprawdę? – Westchnęła, kiedy ją całował; obsypywał jej twarz delikatnymi pocałunkami, co sprawiło, że jej niepokój całkiem się rozpułnął.

– Tak – zapewnił, gładząc jej policzek. – Chodź, nie powinniśmy się spóźnić.

Westchnęła znowu, nim wreszcie przeturlała się na bok i wstała.

– Dziesięć minut?

– Dziesięć minut – powtórzył.

Lily wyciągnęła sukienkę, zadowolona, że ją wzięła; postanowiła posłuchać rady Antonia. Znikła w łazience z kosmetyczką. Czowała chłód kafelków pod stopami, kiedy podeszła do umywalki. Przez chwilę patrzyła na siebie, nim rozebrała się do bielizny i włożyła sukienkę. Antonio miał rację, była

idealna; Lily czuła się w niej piękna, zwłaszcza że wiedziała, jak bardzo mu się w niej podoba. Przynajmniej jedno zmartwienie mniej.

Wyjęła podkład i płynny róż i nałożyła na twarz; jej cera zrobiła się promienna. Potem pomalowała rzęsy. Zdecydowała, że zostawi włosy rozpuszczone, opadające na ramiona. Na koniec pomalowała usta ulubioną czerwoną szminką. Nie umknęło jej uwagi, że po raz pierwszy w życiu pozwoliła, żeby jakiś mężczyzna mówił jej, co ma włożyć, choć kiedyś jako dziesięcioletnia dziewczynka posłuchała taty i ubrała się dla niego w sukienkę. Uśmiechnęła się na wspomnienie, jak obiecywał jej gwiazdkę z nieba, jeśli tylko włoży sukienkę, którą kupiła jej matka. Nikt inny nie zdołałby jej przekonać, ale tata dostawał właśnie ważną nagrodę za swoją pracę, a Lily wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, pełną nadziei, uradowaną, by zdecydować, że ten jeden raz ustąpi. Ubierze się w sukienkę z falbankami kupioną przez mamę, żeby sprawić mu przyjemność.

Popatrzyła na ładny zwiewny materiał tej, którą teraz miała na sobie. O rany, ale się zmieniłam, pomyślała.

Rozległo się pukanie do drzwi. Spryskała odrobiną perfum włosy i nadgarstki, nim ostatni raz uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze.

– Gotowa?! – zawołał Antonio.

– Na ile to możliwe – odparła.

Kiedy wyszła, gwizdnął z podziwem, a ona okręciła się dokoła.

– *Bellissima* – wymruczał.

Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie, ale Lily szybko położyła dłoń na jego piersi, żeby go powstrzymać.

– Jak mi rozmażesz szminkę, to po tobie – zażartowała i sięgnęła za niego po torebkę. – Chodźmy.

Antonio jęknął, ale pociągnęła go za sobą. Po raz pierwszy od przyjazdu do Włoch naprawdę wierzyła, że zbliża się do wyjaśnienia prawdy na temat pochodzenia babci, i nawet najprzystojniejszy mężczyzna nie mógł sprawić, że teraz się spóźni.

* * *

– Czy to na pewno tutaj?

Podsunała karteczkę Antoniowi, gdy powoli wjeżdżał na wewnętrzną drogę.

– Z całą pewnością jesteśmy we właściwym miejscu – stwierdził. – To tu.

– Nie spodziewałam się tak imponującej rezydencji – powiedziała. – Myślisz, że Sienna też będzie?

Antonio wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może. A może przyjmie nas tylko jej wujek.

Posiadłość była zaskoczeniem. Lily myślała, że dotrą do jakiegoś domku w mieście, a tu najwyraźniej były hektary ziemi, większość zadrzewiona.

– Ładnie tu – rzuciła.

Wychyliła się na siedzeniu, gdy pojawił się dom, dwupiętrowy, porośnięty liściastymi pnączami, które pięły się do wyższego piętra. Ale nie miała dużo czasu, by go podziwiać, bo gdy tylko samochód się zatrzymał, ciężkie frontowe drzwi stanęły otworem.

Lily wzięła głęboki wdech i uśmiechnęła się do Antonia.

– Pamiętaj: cokolwiek się stanie, jesteś bliżej. I wierz mi, że jeżeli oni są ludźmi, których szukasz, to cię pokochają. Nie masz się czym martwić – powiedział.

– Dziękuję – szepnęła, wysiadła i ruszyła do mężczyzny stojącego w progu.

Był starszy, niż się spodziewała. Prawie siwy, z ciemnymi oczami w okularach o czarnych oprawkach. Sienny nie widziała i kiedy podchodziła do wejścia, jej żołądek wykonał nerwowy taniec. Nie po raz pierwszy tego dnia zastanawiała się, czy to było słuszne, że w ogóle przyjechała do Alby.

– *Signore*, jestem Lily – przedstawiła się. – Poznałam dziś pana siostrzenicę, Siennę. Mam nadzieję, że pan spodziewał się naszej wizyty.

Miała nieprzyjemne wrażenie, że trafili nie do tego domu, co trzeba, a ten mężczyzna nie ma pojęcia, ani kim ona jest, ani dlaczego pojawiła się w jego domu, ale to uczucie natychmiast się rozplynęło, kiedy podszedł i ucałował ją w oba policzki na powitanie.

– Jestem Matteo – powiedział po uściśnięciu dłoni Antonia. – Miło was poznać. Proszę, wejdźcie.

Spojrzała szybko na Antonia. Ten uśmiechnął się do niej i skinął, żeby szła pierwsza. Po chwili znaleźli się w holu wspaniałego wiejskiego domu i zostali poprowadzeni do ogromnej kuchni. Przypominała wielkością tę u Martinellich, choć była nowocześniejsza. Pachniało w niej duszonymi pomidorami z czosnkiem, co stwarzało niewątpliwie włoską gościnną atmosferę.

– Lily, Antonio, to moja żona Rafaella – powiedział Matteo po angielsku, gdy obróciła się do nich piękna kobieta w fartuchu zawiązanym w talii, okrywającym ładną czerwoną sukienkę.

Rafaella wytarła ręce. Jej uśmiech był zaraźliwy, kiedy na nich patrzyła.

– Tak miło was widzieć – powiedziała.

Jej angielski miał mocniejszy włoski akcent niż męża, ale i tak był imponujący. Lily z ulgą przyjęła, że może z nimi rozmawiać w swoim języku.

– Mąż całe popołudnie czekał na was jak na szpilkach. Dawno nie widziałam, żeby się na coś tak cieszył.

Brwi Lily uniosły się ze zdziwienia.

– Cieszył się? – spytała. – Że mnie pozna? – Jej ciekawość rosła, puls przyspieszył.

Matteo uśmiechnął się, ale nie skomentował tego. Podszedł do blatu, wziął otwartą już butelkę czerwonego wina i uniósł.

– Pinot?

Skinęła głową.

– Tak, poproszę.

Nalał do czterech dużych kieliszków. Podał jeden jej, drugi Antoniowi, wyszli do jadalni i usiedli. Popijali wino w dziwnie swobodnej ciszy, nim wreszcie Matteo się odezwał:

– Lily, powiedziano mi, że masz coś, co może należeć do mojej rodziny. Zechciałabys mi to pokazać, żebym mógł sprawdzić?

– Oczywiście. – Postawiła kieliszek i wyciągnęła przepis z torby. – Sienna prosiła, żebym nie pokazywała tego nikomu innemu. Chciałabym zapewnić cię, że ta kartka bardzo długo leżała w ukryciu w Londynie, od kilkudziesięciu lat. Prawie nikomu jej nie pokazywałam, a już na pewno nie komuś, kogo mógłby interesować ten przepis.

Wziął od niej kartkę i czytał. Tymczasem jego żona przeprosiła i wróciła do kuchni, gdzie perkotało coś, co wydzielalo przecudowny aromatyczny zapach. Lily dostrzegła, że dłoń Mattea zaczyna drżeć, ale nie odrywał wzroku od receptury; jakby czytał ją raz po raz.

– Czy to jest to, co myślałeś? – spytała wreszcie, nie mogąc doczekać się, żeby się czegoś dowiedzieć. – Masz jakiś związek z tą recepturą? Coś z tego wynika dla mnie?

Oczy Mattea były pełne łez, kiedy wreszcie je uniósł, a kartka opadła na stół. Wyciągnął ręce do Lily i ujął jej dłonie. Nie cofnęła ich, widząc, jakie wrażenie zrobił na nim przepis. W jego oczach błyszczał ból, a może szczęście, kiedy ścisnął jej palce. Nie potrafiłaby określić jego wieku, ale domyślała się, że może mieć jakieś sześćdziesiąt lat; wydawał się o wiele starszy od żony.

– To było dla twojej babci? – zapytał. – Dlatego do ciebie trafiło?

– Tak. Myślmy, że zostawiła to jej rodzona matka, zanim babcię adoptowano. Dostałam to razem z kawałkiem programu La Scali, pochodzącym, jak sądzimy, z roku tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego. – Lily odchrząknęła. – Nie wiem, co łączy moją babcię z tymi kartkami ani w jaki sposób są ze sobą powiązane. Wiem tylko, że ktoś je dla niej zostawił, i chciałabym zrozumieć dlaczego.

Po policzku Mattea spłynęła łza, ale nie puścił rąk Lily, żeby ją otrzeć, tylko patrzył w oczy dziewczyny.

– Mógłbym zobaczyć tę kartkę z programem? – poprosił. – Pokazałabyś mi ją?

Skinęła głową i wysunęła palce z jego dłoni. Sięgnęła do pudełka, wyjęła i rozłożyła drugi papier, po czym mu go podała. Pudełko postawiła na stole, żeby zobaczył, w czym były ukryte przez kilkadziesiąt lat te dwie kartki.

– Jak mówiłam, nie wiem, dlaczego zostawiono mi te rzeczy, a raczej dlaczego zostały zostawione dla mojej babci, ale jeżeli jest coś, co mógłbyś mi powiedzieć, jeśli naprawdę myślisz, że możesz znać pochodzenie mojej babci...

– Lily, czy ona została adoptowana w tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym roku?

Przełknęła ślinę, gdy znów ujął jej dłonie, i zorientowała się, że źle odczytała jego spojrzenie. Nie było w nim bólu ani szczęścia, ale nadzieja.

– Tak – szepnęła. – W dokumentach był rok tysiąc dziewięćset czterdziesty siódmy.

– *Santa Maria* – zamruczał i w tej samej chwili jego żona upuściła coś z brzękiem.

Matteo wstał.

– Proszę, jeśli możesz mi coś powiedzieć... – zaczęła Lily. – Jeśli wiesz coś, co mogłoby mi pomóc...

Czy on wiedział, kim ona jest? Kim była jej babcia? Czy miał klucz do tej zagadki, którą starała się rozwikłać?

Łzy napływały mu do oczu, kiedy patrzył na nią, jakby zobaczył ducha.

Po jej plecach przebiegł dreszcz.

– Wiesz, o co tu chodzi, prawda? – spytała niepewna, dlaczego tak nagle wstał. – Wiesz, kim była moja babcia?

Obejrzała się na Antonia, ale zaciskał usta, równie zmieszany jak ona.

Matteo wyszedł i po chwili wrócił, niosąc dwie ramki. Ustawił je ostrożnie na stole przed Lily.

Nie do wiary! Kobieta wyglądała dokładnie tak jak jej babcia. Miała bujne czarne włosy; pomalowane na czerwono pełne usta unosiły się w uśmiechu. Tylko że w jej oczach był smutek, jakiego Lily nigdy nie widziała u babci, jakby ten uśmiech coś ukrywał. Drugie zdjęcie przedstawiało tę samą kobietę z włosami ściągniętymi surowo w koczek, patrzącą w obiektyw ze sceny.

Była tancerką!

W zespole baletowym La Scali. Na tym polegał związek. Ta kobieta tańczyła w tym teatrze!

– Lily, sądzę, że twoja babcia była najstarszym dzieckiem mojej matki – powiedział. – Pozamałżeńskim, które przyszło na świat w tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym roku.

– Po prostu... nie do wiary – wydukała Lily.

Sięgnęła po pierwszą ramkę i przypatrzyła się z bliska twarzy kobiety, nim spojrzała na Mattea.

– Jest jak wykąpany obraz mojej babci. To tak silne podobieństwo, że mogłoby to być jej zdjęcie.

Podniosła wzrok, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy i widzi.

– To jej matka? Matka mojej babci?

– Tak. Tak sędzę – potwierdził Matteo.

– A ten przepis? – usłyszała głos siedzącego obok Antonia.

– Należał do mojego ojca – wyjaśnił Matteo. – Moja matka... była jedyną osobą, która miała taki egzemplarz, bo on jej go powierzył. Kiedy tylko usłyszałem od Sienny, co jej pokazałaś, wiedziałem. Mój ojciec nie dałby tego przepisu nikomu innemu poza kobietą, którą kochał. Nie chciał, żeby receptura przepadła. Jak przypuszczam, obawiał się, że może zostać zabity, i chciał mieć pewność, że nikt poza nią nie będzie w posiadaniu jego sekretu.

Lily drżącą dłonią odstawiła fotografię. Podeszła Rafaella, stanęła za nią i położyła ciepłą dłoń na jej ramieniu, gdy Matteo usiadł na krześle obok niej. Matczyny gest Rafaelli był kojący. Żona gospodarza rozumiała, przez co przechodzi młodsza kobieta.

– Twoja babcia była moją siostrą, Lily. Jestem jej najmłodszym bratem – oznajmił Matteo, nachylając się i całując ją delikatnie w prawy, a potem w lewy policzek. – Co oznacza, moja śliczna, że jestem twoim ciotecznym dziadkiem.



Włochy
1946 rok

Cztery tygodnie po nocy spędzonej z Felixem w hotelu Estee podejrzewała już, że po nią nie przyjedzie. Wierzyła w jego najlepsze chęci, ale po prostu wiedziała, że zaaranżowanie jej pobytu nad Como mogło być potwornie trudne. Na myśl o spotkaniu jego rodziców robiło się jej niedobrze. Miała większą trempę niż przed pierwszym występem na scenie La Scali. Ale była to winna Felixowi i sobie samej, żeby przynajmniej spróbować.

Przestępowała z nogi na nogę przed swoim domem. Nie miała pewności, dlaczego właściwie uznała, że będzie czekać na zewnątrz, ale nie chciało się jej wspinać z powrotem po schodach, żeby wrócić do mieszkania. Ostatnie dni były coraz cieplejsze, a teraz, kiedy słońce stało wysoko na błękitnym niebie, czuła w powiewie powietrza wilgoć na szyi. Ale może wcale nie z powodu pogody, tylko z nerwów.

Bibip!

Upuściła torbę i otworzyła usta, kiedy zatrzymał się przy niej samochód. Błyszczący wiśniowy kabriolet wydawał się całkiem nowy. Felix otworzył drzwi i wysiadł z uśmiechem; była pewna, że sama też się uśmiecha. Jego koszula z podwiniętymi rękawami miała rozpięty pod szyją guzik i Estee poczuła, że miałyby chęć rozpiąć następne, by pokazały się drobne włoski na jego piersi.

– Kiedy mówiłeś, że interes kwitnie... – szepnęła.

Jego wzruszenie ramion nie oszukało jej. Wiedziała, że na taki kabriolet mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi ludzie w Mediolanie, domyśliła się więc, że eksperyment z masą z orzechów laskowych musiał być o wiele większym sukcesem, niż Felix przyznał.

– Gotowa do podróży? – zapytał.

Skinęła głową.

Nachylił się, żeby wziąć jej bagaż i włożyć go do auta, a ona zrobiła niepewny krok.

– Wydajesz się zdenerwowana – zauważył.

Roześmiała się, ledwie rozpoznając swój głos.

– Bo jestem zdenerwowana – przyznała.

Rozbroił ją uśmiechem. Objął ją i popatrzył na nią z góry.

– Jesteś tak piękna, że nie ma mężczyzny, który by się za tobą nie obejrzał, a do tego jesteś jedną z najśliczniejszych tancerek we Włoszech. Świat leży ci u stóp, Estee – szepnął. – Jeśli moi rodzice cię nie pokochają, będzie to oznaczało, że coś z nimi jest nie tak, a nie z tobą.

Wzruszyły ją te słowa, ale i tak nie potrafiła mu uwierzyć. Nie wspominając już o tym, że jeśli ich plan by się powiódł, ona zrukuje życie innej kobiecie. Jego narzeczona na pewno nie zasługiwała, by cierpieć przez to, co działo się pomiędzy Estee a Felixem.

– Chciałabym, żeby wystarczyło samo to, że ty mnie kochasz – powiedziała cicho.

Pocałował ją w czoło, nim otworzył jej drzwi. Zwykle była bardzo skryta, jeśli chodzi o życie prywatne. Nie lubiła przyciągać ciekawskich spojrzeń, nie chciała, by ludzie o niej mówili z innego powodu niż taniec. Teraz nie kryła się specjalnie z tym, że wyjeżdża dokądś z mężczyzną. Mogła sobie tylko wyobrazić, jakie plotki zaczną krążyć wśród starszych pań z sąsiedztwa obserwujących ją z okien. Ale uznała, że nie będzie się tym przejmować, nie dzisiaj.

Usiadła i przesunęła palcami po nieskazitelnie kremowej skórzanej tapicerce. To był zdecydowanie najpiękniejszy samochód, jakim miała przyjemność kiedykolwiek jechać.

Niedługo jednak skupiała się na aucie. Kiedy tylko Felix usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i ruszył cichą ulicą, tylko on się dla niej liczył. Gdy położył dłoń na jej ręce, niemal natychmiast się uspokoiła.

Mrugnął do niej, na co się roześmiała i usadowiła bliżej niego. Ujęła jego dłoń i patrzyła na drogę przed nimi. Chciałaby, żeby ta jazda trwała o wiele dłużej niż godzinę.

* * *

Kiedy dotarli nad jezioro Como, znów w brzuchu zaczęły jej nerwowo trzepotać skrzydła motyli. Wyglądała z samochodu, wdzięczna, że chłodzi ich powiew powietrza, bo dach był złożony. Powinna zawiązać na głowie chustkę; czuła, że ciasny koczek nie trzyma się już tak idealnie, a przy twarzy fruwały jej kosmyki włosów.

– Czy twoi rodzice już tam są? – spytała, kiedy skręcali w drogę prowadzącą dalej od jeziora.

– Tak naprawdę na tym częściowo polega moja niespodzianka. – Zerknęła na nią. – Przyjadą dopiero jutro.

– Jutro? – Od razu się uspokoiła.

Uśmiechnął się, choć tym razem nie oderwał wzroku od drogi.

– Mamy resztę dnia i całą noc dla siebie.

Estee oparła się o szybę i uśmiechnęła, szczęśliwa, że będzie z Felixem sama.

– Musimy uważać – ostrzegła. – Nie chciałabym, by obsługa hotelowa doniosła twojej matce, że zachowywaliśmy się niewłaściwie. Chcę, żeby uważała mnie za przyzwoitą młodą damę.

Zatrzymał samochód, obrócił się do niej i uniósł brwi, nie potrafiąc ukryć uśmiechu.

– A chcesz powiedzieć, że nie jesteś przyzwoitą młodą damą?

– Czy przyzwoita kobieta spędziłaby noc w pokoju hotelowym z tobą w zeszłym miesiącu? – odparła.

Felix nachylił się i musnął wargami jej usta. Oddała mu pocałunek, nim szybko go odepchnęła, gdy zdała sobie sprawę, że ktoś może ich zobaczyć.

– A co ja przed chwilą mówiłam o przyzwoitości? – powiedziała z wyrzutem, trzymając między nimi dłoń na wypadek, gdyby znów próbował ją całować.

Felix westchnął.

– Może powinienem był zarezerwować dla nas pokój w innym hotelu na pierwszą noc.

W tym momencie rozejrzała się i zorientowała, że stoją przy fantastycznym hotelu. Już z zewnątrz widziała, że to wyjątkowe miejsce.

– Witaj w Villa d'Este – powiedział, wysiadł z kabrioletu i podszedł do drzwi od jej strony. – Myślę, że bardzo ci się tu spodoba.

Była niemal pewna, że tak, a kiedy rozglądała się po malowniczym otoczeniu, podszedł do nich mężczyzna w uniformie i zaproponował, że odprowadzi samochód. Obiecał przynieść bagaże. Gdy Felix podał jej ramię, z radością je przyjęła i ruszyła z nim po schodach. Weszli do najelegantszego hotelu, jaki w życiu widziała. Misterne żyrandole zwisały z niesamowicie wysokiego sklepienia, a szerokie schody zapraszały w głąbi przestronnego foyer.

Estee siedziała w miękkim pluszowym fotelu, a tymczasem Felix ich meldował. Wstała, kiedy do niej wrócił. Dotknął jej pleców w talii i poszli do schodów.

– Mamy osobne pokoje – szepnęła. – Ale obok siebie. I dopilnowałem, żeby rodzice mieszkali na innym piętrze.

Pokręciła głową.

– Naprawdę pomyślałeś o wszystkim, co?

– Rozpakujemy się, a potem przed lunchem popływamy łodzią po jeziorze. Chcę, żeby to był dzień, którego nigdy nie zapomnisz, Estee.

Nie powiedziała mu, że nawet bez tych atrakcji nie potrafiłaby zapomnieć dnia, który z nim spędzi. I przez chwilę zastanawiała się, że może jednak jest zbytnią pesymistką. Dlaczego miałaby nie spodobać się jego rodzicom? Pochodziła z szanowanej rodziny, choć niezamożnej. Była uwielbiana w całych Włoszech – i nie tylko – jako tancerka. Ciężko pracowała przez całe życie, utrzymując siebie i swoich bliskich. Nie miała żadnych skandali do ukrycia.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał, przyglądając się jej.

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że jestem. Jak mogłabym nie być?

Zobaczyła, że przynieśli już ich bagaże. Felix na chwilę odszedł, by porozmawiać z recepcjonistą. A kiedy pochylił się i odpiął torbę, dech jej zapało, bo nie mogła nie zauważyć aksamitnego pudełeczka, które wyjął z kieszeni marynarki i wsunął do środka.

Serce zaczęło jej walić, gdy obrócił się znów do niej z szerokim uśmiechem na twarzy. W ten weekend chodzi nie tylko o poznanie jego rodziców, pomyślała. On ma zamiar się oświadczyć.

Walczyła, by nie zdradzić nic wyrazem twarzy. I chyba udało się jej go oszukać, bo o nic nie pytał w drodze do pokoi. Weszła do swojego, zostawiając drzwi lekko uchylone, żeby wniesiono torby. Stanęła przy oknie i zaczęła podziwiać drzewa i winnice w oddali.

Chce, żebym została jego żoną, przemknęło jej przez głowę. Zdecydowanie zapowiedziała, że nie będzie jego kochanką, ale nigdy w świecie nie spodziewałaby się, że się jej oświadczy, poprosi, by za niego wyszła. Czy już zerwał zaręczyny? Czy w ogóle mógł prosić ją o rękę, jeśli nadal był przyrzeczony innej?

W tej chwili żałowała, że nie ma matki, do której mogłaby się zwrócić o radę. Choć gdyby matka żyła, nigdy nie rozmawiałaby z nią o takich sprawach.

Ktoś lekko zapukał do drzwi. Estee obejrzała się w nadziei, że zobaczy Felixa, ale przyniesiono jej bagaż. Szybko wręczyła mężczyźnie napiwek, zamknęła drzwi i zajęła się swoimi rzeczami.

Spojrzała na sukienkę, którą miała na sobie, i od razu zdecydowała, że jest zbyt prosta, jeśli mieli spędzić dzień nad jeziorem Como, nie wspominając już o tym, że powinna poprawić fryzurę. I tak, żeby odwrócić uwagę od tego, co mogło się zdarzyć tego dnia, rozwiesiła ubrania i wybrała ulubioną różową letnią sukienkę, po czym nałożyła na usta różową szminkę w odpowiednim odcieniu i rozczesała długie włosy, bo wiedziała, jak Felix lubi, kiedy nosi je rozpuszczone.

Problem w tym, że nie potrafiła patrzeć na duże, miękkie łożo z puchatymi poduchami i nie zastanawiać się, czy spędzi w nim noc sama, czy będzie jej towarzyszył Felix.



Nic nigdy nie smakowało lepiej niż lody z Felixem. Czekolada eksplodowała na jej języku, a słońce grzało ją w plecy, gdy ramię w ramię szli do restauracji, w której wcześniej jedli lunch. Na kolację zamówili wino i spaghetti z najlepszymi owocami morza, jakich kiedykolwiek kosztowała. Nawijając na widelec makaron, śmiali się i rozmawiali. Mieli tyle do nadrobienia, tyle do opowiedzenia sobie o tym, co się działo w ich życiu, jakby do tej pory się tym nie dzielili, bo sądzili, że i tak nie mają przed sobą przyszłości. Teraz błysk w oczach Felixa, to, jak do niej mówił... nigdy jeszcze nie widziała tak autentycznego optymizmu i najwyraźniej się jej udzielał.

Pierścionek...

Co kilka minut o nim myślała. Zastanawiała się, gdzie jest: czy Felix ma go przy sobie, czy też zostawił w pokoju? A potem znów denerwowała się tym, czy jest jakaś szansa, by wszystko ułożyło się dla nich pomyślnie.

Coś tak banalnego jak jej wyznanie mogło zdecydować o tym, że rodzice Felixa nie udzielą im błogosławieństwa, ale choć to, że nie była katoliczką, mogło stanowić poważny problem, to było nic w porównaniu z tym, że chcieli prosić, by jego rodzina pozwoliła mu nie zawrzeć małżeństwa zaaranżowanego jeszcze w czasach jego dzieciństwa.

– Myślisz o tym, co będzie jutro, prawda? – zapytał Felix, lekko trącając ją ramieniem. – Dlatego jesteś taka cicha?

Polizała łyżeczkę i przyjrzała się mu. Spoglądał na nią z góry. Znowu było w nim coś nowego – w tym, jak na nią patrzył i jakie odnosiła wrażenie, kiedy ją obserwował. Przy nikim innym tak się nie czuła. Tylko przy Sophii. Lata pomiędzy wyjazdem z Piemontu i bombardowaniem La Scali wypełniała obecność przyjaciółki, najbliższej, jedynej prawdziwej powiernicy, jaką Estee miała poza Felixem. Ale było tak, jakby mogła mieć tylko jedno z nich – jedno zostało jej odebrane, zanim drugie pojawiło się znowu w jej życiu. Czego by nie zrobiła, byle mieć ich oboje!

– Ja tylko... – Zabrakło jej słów.

Felix przystanął, dotknął jej włosów i pogładził je.

– Musisz mi zaufać – powiedział tak łagodnie, że nie sposób byłoby mu nie wierzyć. – Przemyślałem to dokładnie. Mam odpowiedź na wszystkie wątpliwości, które mogą się im nasunąć.

Lody zaczęły cieknąć jej między palcami. Estee skinęła głową, bo nie wiedziała, jak inaczej zareagować.

– Zaufaj mi. – Puszczając jej oko, złapał jej rękę i scałował niesforną czekoladę.

Estee roześmiała się i wyrwała dłoń, rozglądając się dokoła, jakby obawiała się, że obserwują ich jego rodzice albo ktoś, kto mógłby donieść państwu Barbierim o ich swawolnym zachowaniu. Ale oczywiście nikogo nie było, poza kilkoma turystami i miejscowymi, którzy zajmowali się swoimi sprawami i nie obchodziło ich specjalnie, co ona robi.

Ruszyli dalej, jeszcze wolniejszym krokiem. Oboje chcieli, by ten dzień ciągnął się jak najdłużej, a najlepiej, żeby nigdy się nie skończył. Ale już kilka minut później siedzieli w taksówce i jechali z powrotem, po czym stanęli przed przypominającym pałac budynkiem, który czekał, by powitać ich znowu w swoich podwojach.

– Pospacerujemy jeszcze trochę? – spytał Felix, podając jej ramię.

Estee skinęła głową.

– Nigdy w życiu tyle nie spacerowałam, ale chętnie się przejdę – powiedziała. – Chodźmy.

Teren wokół hotelu prezentował się równie wspaniale jak sam budynek. Trawa była zielona, bujna, przyszytych tak idealnie jak żywo płoty okalające ogród; dalej rosły drzewa.

– Chciałbym mieć kiedyś taką posiadłość – odezwał się Felix. – Nie aż tak dużą, ale ciągnącą się jak okiem sięgnąć, z drzewami leszczyny. Żeby mieć zapewnione orzechy do mojej masy i nie być uzależnionym od dostaw innych plantatorów. Zależałoby mi, by panować nad każdym etapem produkcji.

Podniosła na niego wzrok. Sposób, w jaki powiedział słowo „mojej”, zaskoczył ją.

– Myślisz o odłączeniu się od rodzinnej firmy?

– Tak naprawdę nie wiem, co mówię – przyznał, patrząc w dal, gdy Estee przyglądała się jego profilowi. – Chyba chcę być przygotowany na wszystkie ewentualności.

Przełknęła ślinę, przysunęła się do niego i podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem, żeby widzieć to samo co on. Szykuje się na odmowę rodziny, przemknęło jej przez głowę. Układa plan w razie najgorszego scenariusza.

– Jestem trochę zmęczona – powiedziała, choć była bardzo ożywiona. – Chyba jestem gotowa się położyć.

Wziął ją za rękę i poszli do hotelu. Milczenie pomiędzy nimi zdawało się ciężcy bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy dotarli do jej pokoju, stanęła i ujęła jego twarz, po czym pocałowała go delikatnie w usta.

– Dziękuję za dzisiaj – powiedziała. – Nigdy nie zapomnę tego dnia.

Położył dłonie na jej ramionach, po czym zsunął je do łokci i dalej, aż do palców.

– Będę zabierał cię tu co roku – szepnął. – To może być nasze wyjątkowe miejsce.

Estee otworzyła usta, by coś powiedzieć; spodziewała się, że oświadczy się jej tu i teraz, ale tylko odcisnął pocałunek na jej czole i cofnął się.

– Słodkich snów, piękna. Do zobaczenia rano. Bądź gotowa na późne śniadanie.

Skinęła głową i otworzyła drzwi, uśmiechając się do niego jeszcze jeden, ostatni, raz, nim zamknęła je za sobą. Oparła się o nie plecami, zamknęła oczy i powoli osunęła się na podłogę, upuszczając torebkę. Co ja tu robię? Niedługo skończy ze złamanym sercem, a marzenia jej i Felixa legną w gruzach, kiedy tylko dowie się o nich jego rodzina.

A jednak tu jestem i próbuję realizować plan, który jest skazany na porażkę.

Zmusiła się, żeby wstać, odpychając się od podłogi, i zrzuciła buty. Wzięła głęboki wdech, wyprostowała ramiona, uniosła ręce i napięła mięśnie brzucha, kiedy szykowała się do ćwiczeń.

Cieszyła się, że pokój jest duży, bo jedynym sposobem, w jaki potrafiła oderwać myśli od wiszącej nad nimi katastrofy, był taniec.

Nagle była gotowa zrobić wszystko, by wrócić do Mediolanu, stanąć na scenie, w tym jedynym miejscu na świecie, do którego naprawdę należała.

W jedynym miejscu, w którym powinna się znajdować.

* * *

Następnego ranka rozległo się ciche pukanie do drzwi. Uniosła się, zaspana, z oczami zaczerwienionymi od snu. Wieczorem w końcu zwinęła się w kłębek na łóżku, z poduszką przyciśniętą do piersi. Myślała, że senność nigdy nie nadejdzie, ale wreszcie przyszła. Teraz Estee żałowała, że nie może odpocząć dłużej.

Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jest po dziewiątej. Podbiegła do drzwi, modląc się, żeby to nie był Felix. Zobaczyła jednak tylko srebrną tacę i otworzyła szerzej drzwi, żeby wciągnąć ją do środka. Domyślała się, że to on kazał przynieść jej śniadanie, a kiedy ostrożnie ustawiła tacę na łóżku i uniosła pokrywę, zobaczyła świeżą bułeczkę, dżem i przepysznie wyglądające ciastko. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Felixa, jak przegląda śniadaniowe menu, nim wybiera coś dla niej. Sięgnęła po kopertę zatkniętą pod talerz.

Wsunęła paznokcie pod pieczęć i wyciągnęła szeleszczącą kartkę.

ESTEE, MIŁEGO ŚNIADANIA. SPOTKAJMY SIĘ NA DOLE W POŁUDNIE NA LUNCHU

Odłożyła liścik z powrotem na tacę i wzięła ciastko, niezdolna oprzeć się pokusie. Zwykle uważałyby bardziej na to, co je, żeby broń Boże nie przytyć, ale spotkanie z jego rodzicami usprawiedliwiało pofolgowanie łakomstwu. Popatrzyła na jeszcze ciepłą bułeczkę i westchnęła. Miała nadzieję, że zaspokoi apetyt ciastkiem, bo bułka też wyglądała bardzo kusząco.

Po odprężającej kąpeli, która niewiele pomogła na jej skołatane nerwy, i po niespokojnym miotaniu się od decyzji do decyzji, co włożyć, Estee wreszcie była gotowa zejść na dół. Jej wybór padł na ładną lawendową sukienkę, dopasowaną w tali. Podpięła odgarnięte z twarzy rozpuszczone włosy i ta fryzura całkowicie różniła się od surowych koczów na scenę. Chciała wyglądać elegancko, ale nie sztywno. Pomalowała usta na ciepły róż, a nie ulubioną czerwień. Popatrzyła raz jeszcze na swoje odbicie i uśmiechnęła się do siebie.

Dam sobie radę. Pokochają mnie.

Kiedy sięgnęła po torebkę i wsunęła do niej szminkę i puder, ktoś lekko zapukał do drzwi. Estee zaśmiała się do siebie. Podeszła i położyła dłoń na klamce. Jak tu ufać Felixowi – najwyraźniej nie mógł się już jej doczekać, a ona nie posiadała się z radości, że postanowił po nią przyjść. O wiele milej będzie zejść z nim pod ramię niż samej, zwłaszcza że była taka zdenerwowana.

Uśmiechnięta, z rozmachem otworzyła drzwi.

– Nie wytrzymałeś, co ty...?

– Estee, czy tak?

Dalsze słowa utknęły jej w gardle. Więc to nie Felix. Starła się nie otworzyć ust ze zdumienia. Mimo lat treningu trudno jej było się opanować.

– Spytałabym, czy to właściwy numer pokoju, ale wtedy musiałabym udawać, że nie wiem, kim jesteś.

– Pani Barbieri – odezwała się Estee niemal szeptem. – Nie spodziewałam się, że poznamy się w ten sposób.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy się zapoznać po drodze na dół na lunch – powiedziała kobieta.

Jej głos brzmiał tak lodowato, że po plecach Estee przebiegł dreszcz.

– Oczywiście – wybąkała, starając się nie zacinać. – Tylko... proszę pozwolić, że wezmę klucz.

Odwrociła się. Nie usłyszała, żeby drzwi się za nią zamknęły, więc zastanawiała się, czy matka Felixa nie zablokowała ich stopą. Szukała chwilę klucza, a kiedy wreszcie znalazła, upuściła go. Podniosła go szybko i włożyła do torebki. Ręce tak jej drżały, że zacisnęła je w pięści, bo nie chciała, by ktokolwiek zauważył, jak bardzo jest roztrzęsiona. Wracając do zwyczaju z czasów dzieciństwa, wpiła paznokcie w skórę dłoni.

Kiedy napotkała wzrok czekającej na nią pani Barbieri, ta się uśmiechała, ale w wyrazie jej twarzy nie było krztyny ciepła ani serdeczności. Raczej coś dużo chłodniejszego, wyrachowanego.

– Estee, jest tu ktoś, kogo chciałabym ci przedstawić – powiedziała kobieta, unosząc jeszcze wyżej łukowate brwi i kąciaki ust.

Estee wyszła na korytarz i serce opadło jej do pięt. Nie, to niemożliwe... Nigdy jej nie widziała, ale z jakiegoś powodu od razu zorientowała się, kim jest ta zarumieniona z zażenowania dziewczyna.

– To Emilie. Mój syn na pewno wspominał o swojej narzeczonej?

Estee poruszyła wargami, ale nic nie powiedziała. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Emilie, dziewczyna, którą próbowała sobie setki razy wyobrazić, odkąd dowiedziała się, że Felix ma się z nią ożenić, albo starała się o niej nie myśleć, wyglądała na tak zmieszaną jak ona.

– Ależ oczywiście... bardzo miło cię poznać, Emilie – powiedziała Estee, opanowując się. Jakimś cudem przeistoczyła się w kobietę, jaką była na scenie, tancerkę, w której co wieczór podczas sezonu teatralnego zakochiwały się tłumy, perfekcyjną w każdym calu gwiazdę.

Odschrząknęła i spojrzała w oczy pani Barbieri. Nie zamierzała dać się jej onieśmielić. Wyprostowała plecy i uniosła głowę.

– Bardzo mi miło, myślę jednak, że powinnam wrócić do swojego pokoju – powiedziała.

Emilie sprawiała wrażenie, jakby miała zaraz zapaść się pod ziemię.

– Nonsens – rzuciła matka Felixa. – Chcesz zrujnować niespodziankę, jaką zamierzałam sprawić synowi?

Chwyliła Estee za rękę, wpijając boleśnie paznokcie w jej skórę.

– Czas, by mój syn nauczył się, że to, co robi, ma swoje konsekwencje, choć przyznam, że to dość niezwykle, by przyszła żona poznawała kochankę.

Kochankę?! Oczy zapiekły Estee od gorących łez. To do tego została sprowadzona? Uznano ją za kochankę? Przecież zawsze powtarzała, że nią nie będzie.

Powinna nie ustępować, zaprzeczyć, natychmiast zaprotestować przeciwko użyciu tego słowa, ale była w szoku. Jej nadzieje i oczekiwania rozplynęły się gwałtownie, kiedy otworzyła drzwi pokoju i zobaczyła, kto za nimi stoi... Wydawało się, że nie ma sensu walczyć, a poza tym wolała mieć to za sobą. Co więcej, Felix powinien zobaczyć, jak jego matka traktuje kobietę, którą kochał.

Cichy głos w jej głowie kazał jej spojrzeć na tę drugą – narzeczoną, której nie traktowano lepiej od niej. Czy Felix kocha ją również? – zastanawiała się Estee. Zwodził mnie zapewnieniami o miłości? Może to samo szeptał tej dziewczynie? Albo to wszystko było jedynie okrutną zagrywką jego matki?

Zeszły ze schodów. Estee rozglądała się rozpaczliwie za Felixem. Ale kiedy go dojrzała, pękło jej serce. Rozmawiał z jakimś mężczyzną, śmiejąc się; jego twarz rozciągała się w szerokim uśmiechu, który nie zszedł mu z warg, kiedy napotkał jej wzrok. Ale już po paru sekundach Felix pobladł; zrobił się aż szary. Patrzyła, jak przeprosza rozmówcę i podchodzi parę kroków. Cierpienie w jego twarzy powiedziało jej wszystko. Ledwie rzucił okiem na matkę i narzeczoną; wpatrywał się w nią.

– Felixie – odezwała się pani Barbieri, puszczając wreszcie jej rękę, i gestem przywołała syna. – Podejdź, proszę, i przedstaw mnie jak należy swojej przyjaciółce. Czy może powinnam powiedzieć „kochance”?

Nie zwlekał. Natychmiast stanął u boku Estee, gotów jej bronić.

– Emilie, jak zawsze miło cię widzieć – powiedział szybko do narzeczonej, uśmiechając się zdawkowo.

Ta skinęła głową i Estee widziała, jak strasznie jest skępowana. Na szczęście wydawała się bardziej zażenowana niż zrozpaczona.

– Mamo, mogę cię prosić na słowo?

Pani Barbieri przyglądała mu się chłodno.

Estee mimowolnie zastanawiała się, jak taka kobieta zdołała wychować tak dobrego, serdecznego człowieka. Ale może nie zawsze była taka. Estee widywała już, jak sytuacja może zmieniać ludzi.

Nim ktokolwiek zdołał cokolwiek powiedzieć, pojawił się ojciec Felixa wraz z jakimś młodym człowiekiem. Estee domyśliła się, że to jego drugi syn. Rozpoznała ojca, bo widziała go w dniu, kiedy się poznali, po występie baletowym. Miała wtedy dwanaście lat. A potem, krótko przed wyjazdem do Mediolanu, zobaczyła go przed piekarnią.

– Myślę, że moglibyśmy się wszyscy przejść. To nie miejsce na omawianie spraw rodzinnych – zasugerował pan Barbieri, dotykając ręki żony.

To najwyraźniej zadziało, bo natychmiast skinęła głową i wszyscy ruszyli na zewnątrz, na słońce.

– Tak mi przykro – szepnął Felix, sięgając do dłoni Estee.

Ta wyrwała ją i skrzyżowała ręce na piersi. Nie gniewała się na niego, ale nie sądziła, by trzymanie się za ręce mogło pomóc w tej sytuacji.

Było jej żal tej drugiej młodej kobiety zamieszanej w ten konflikt; nie chciała jej upokarzać.

– Idź do narzeczonej – szepnęła. – To nie w porządku wobec niej, ona nie zasługuje na coś takiego.

Felix popatrzył na nią uważnie, nim cofnął się i podszedł do Emilie. Estee obserwowała, jak coś do niej mówi, gładząc ją po plecach, tak jak to często robił przy niej, i poczuła ukłucie zazdrości.

– Synu, musisz się wytłumaczyć – powiedział ojciec, kiedy wreszcie się zatrzymali, dość daleko od hotelu, żeby nikt ich nie słyszał.

Felix wystąpił naprzód. Estee się nie ruszała. Patrzyła na niego, zapisując go sobie w pamięci, żałując, że nie wyjechała poprzedniego wieczoru, by zachować wspomnienia o ich wspólnych chwilach świeże i piękne, niesplamione przez jego matkę.

– To mama powinna coś wyjaśnić – rzucił Felix, odwracając się plecami do matki. – Ten weekend miał być dla nas, dla naszej rodziny, żebym mógł...

– Emilie należy do rodziny – wtrąciła pani Barbieri. – Czyż nie, kochanie? Należałaś do naszej rodziny, od kiedy byłaś dzieckiem.

– Tato, zaprosiłem Estee na ten weekend, by móc ją wam przedstawić – oświadczył Felix, a jego matka wyglądała tak, jakby zaraz miała dostać ataku apopleksji. – Emilie i ja byliśmy sobie obiecani od

bardzo dawna, to prawda, ale kocham Estee od lat i nie mogę jej po prostu porzucić z powodu obietnicy, którą ty i mama złożyliście w moim imieniu, kiedy byłem dzieckiem. Nie miałem w tej sprawie nic do powiedzenia i takie przyrzeczenie nie jest dla mnie wiążące.

– Synu, wchodzisz na niebezpieczną ścieżkę – ostrzegł go ojciec, gładząc palcami krótko przyszytą brodę. – Nasze rodziny łączą interesy. Chodzi o coś więcej niż małżeństwo dwojga ludzi, to sprawa lojalności rodzinnej i honoru.

– Już podjąłem decyzję, tato – powiedział Felix, po czym zwrócił się do Emilie: – Przykro mi, nie powinnaś być tak manipulowana. Oboje wiemy, że nie byłoby to małżeństwo z miłości, a ja zawsze byłem wobec ciebie szczerzy, jeśli chodzi o moje uczucia.

– Chcesz zerwać zaręczyny z Emilie dla jakiejś tancereczki? Ładnej buźki, którą wziąłeś sobie na kochankę, kiedy zobaczyłeś ją na scenie? Czy ona w ogóle jest katoliczką?

Felix pokręcił głową.

– Nie, mamu, nie jest. Ale jest jedną z najbardziej utalentowanych tancerek w całych Włoszech. To będzie zaszczyt mieć taką żonę.

– Czy wspomniałam, że rodzina Emilie też tu jest? Zdajesz sobie sprawę, jaki to będzie miało wpływ na nasze stosunki z nimi? – nie dawała za wygraną matka. – Jakie to będzie miało reperkusje? Przyjechaliśmy tu szukać dla niej sukni ślubnej, a nie odwoływać ślub!

– Pamiętam cię – odezwał się nagle ojciec Felixa, zakładając ręce na wydatnym brzuchu. – Jesteś z Piemontu, prawda? Wyjechałaś, żeby tańczyć w La Scali?

Estee skinęła głową.

– Tak.

– I ty od tamtej pory byłeś w niej zakochany? – spytał syna. – Już w Piemontcie, kiedy byłeś chłopcem?

– Tak – odparł Felix.

– Przykro mi, synu, ale choć bardzo chciałbym cię zrozumieć, nie możesz zrezygnować ze ślubu z Emilie. To by uderzyło w całą rodzinę. Jeśli jednak ty i twoja narzeczona dojdziecie do porozumienia i będziecie gotowi w małżeństwie pójść na pewien układ... jak to często bywa...

– Nie będę niczyją kochanką, panie Barbieri – przerwała mu Estee, nie mogąc opanować gniewu i dalej znosić tego w milczeniu.

– Dziś mieliście poznać Estee, a ja miałem wyjaśnić wam, jak... – Felix nie zdołał dokończyć zdania.

– Nic nie zmienia sytuacji, synu – uciął ojciec. – Musisz zdecydować, czy nadal będziesz kontynuował tę... relację, czy też chcesz pozostać członkiem naszej rodziny.

Felix zamarł. Ultimatum ojca wywołało na jego twarzy wyraz, od którego Estee zabolalo serce. Spodziewała się takiego obrotu spraw, ale trudno było znieść nieodwołalność tych słów. Jeśli Felix wybierze ją, poświęci ogromnie wiele.

– Skoro stawiasz mi ultimatum, to nie mam wyboru – odezwał się Felix. – Opuszczę rodzinną firmę i zostawię wszystko za sobą. Ożenię się z Estee, co do tego nie ma dyskusji.

– A może daj sobie trochę czasu, by to przemyśleć? – zaproponował ojciec, kręcąc głową, jakby wreszcie zaczynało do niego docierać, że może stracić syna, że dociskanie go do muru nie przestraszy go na tyle, żeby się poddał. – Pośpiech w takich sytuacjach nie jest dobrym doradcą. Możemy na razie

przekazać rodzicom Emilie, że nie czujesz się dobrze. Tego typu sprawy warto przedyskutować. Musisz poważnie rozważyć, co tracisz, jeśli postanowisz zrezygnować z małżeństwa z Emilie.

– Naprawdę odetniesz się ode mnie, każesz mi opuścić rodzinę? – zapytał Felix. – Po tym wszystkim, co zrobiłem dla firmy?

– A ty? – odezwała się matka. – Odwrócisz się od rodziny? Naprawdę to rozważasz? Dla tej, tej... tancereczki? Tej *puttana*?

Estee wzdrygnęła się na to słowo. Postanowiła obrócić się na pięcie i odejść. Nie miała zamiaru uczestniczyć dalej w tej haniebną scenie. Miała dosyć. To nie w porządku wobec Felixa, żeby stała tu i na jego oczach wysłuchiwała pełnych nienawiści uwag wylewających się z ust jego matki.

– Może chcesz pójść ze mną? – Estee łagodnie zwróciła się do Emilie, kobiety, której powinna nie znosić, choć widziała w niej jedynie ofiarę. W pewien sposób czuła się odpowiedzialna za to, co się tu rozgrywało.

Gdy dziewczyna pokręciła głową, Estee skinęła ze zrozumieniem, choć była rozczarowana. Emilie najwyraźniej sądziła, że nie wypada jej z nią odejść.

– Przepraszam, jeśli przeze mnie było ci przykro – powiedziała cicho, żeby tylko Emilie mogła ją usłyszeć.

Zostawiła ich wszystkich, mając w głębi serca nadzieję, że Felix ruszy jej śladem.

Spodziewała się łez, ale nie popłynęły. Jego matka mogła się uważać za lepszą od niej ze względu na status społeczny, ale Estee wiedziała, że może chodzić z podniesionym czołem. Ciężko zapracowała na wszystko, co osiągnęła w życiu, była dobra dla każdej napotkanej istoty i miała w sercu wiele miłości, mimo tego, jak okrutnie traktowała ją matka, więc pani Barbieri nie mogła powiedzieć nic, co by sprawiło, żeby poczuła się gorsza.

* * *

Estee postanowiła zafundować sobie lunch, żeby zabić trochę czasu i nie wracać do pokoju zaraz po odejściu od Felixa i jego rodziny. Dopiero godzinę później wchodziła na piętro, trzymając na palcu klucz.

Kiedy idąc korytarzem do pokoju, podniosła wzrok, zobaczyła mężczyznę, który siedział oparty plecami o ścianę obok jej drzwi. Miał odchyloną głowę, oczy zamknięte, kolana trochę podkulone, żeby nie blokować drogi innym.

Felix.

Zwolniła kroku, przypatrując się mu, nim wreszcie znalazła się naprzeciwko niego. Nadal nie otwierał oczu. Ostrożnie osunęła się po ścianie obok niego, tak że siedzieli obok siebie, nie do końca się dotykając. Sięgnęła po jego rękę i splótła palce z jego palcami.

– Myślałem, że uciekaś – odezwał się.

– Nigdy bym cię nie zostawiła. – Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

– Tak mi przykro, przepraszam za wszystko, co mówili, za matkę...

– Nie musisz za nich przepraszać – powiedziała, w końcu oglądając się na niego. Popatrzyła mu w oczy i od razu roztopiła się w jego spojrzeniu. Był w nim fizyczny ból. Czuła się strasznie, bo mogła się przyczynić do jego cierpienia. Uniosła dłoń i pogładziła jego policzek i zarys szczęki.

– Emilie nie zasłużyła na coś takiego. Strasznie mi przykro, że trafiła w środek takiej burzy. – Nachylił się do jej dłoni. – To cudowna dziewczyna. Chciałem powiedzieć jej o nas delikatnie, na

osobności. Ale matka nie dała mi szansy. Nie do wiary, że w ogóle o tobie wiedziała. O tym, że tu jesteś. No i już po niespodziance, którą chciałem im zrobić podczas lunchu.

Nie było nic, co Estee mogłaby powiedzieć. Nie miało znaczenia, skąd matka się dowiedziała. Liczyło się tylko to, że do tego doszło.

– Nie boję się od nich odejść, Estee – szepnął. – Zostawiłbym... zostawię dla ciebie wszystko.

– Nigdy nie prosiłabym cię o porzucenie rodziny – powiedziała. – Chcę, żebyś wiedział, że zawsze będę cię kochać, ale ty nie musisz tego dla mnie robić.

Felix sięgnął do kieszeni marynarki, a Estee wstrzymała oddech.

– Kupiłem ten pierścionek lata temu, dzień po tym, jak zobaczyłem cię na scenie w La Scali – powiedział, trzymając w dłoni czerwone aksamitne pudełeczko. – Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem.

Tak bardzo chciała zobaczyć pierścionek, nacieszyć oczy blaskiem brylantu, który dla niej wybrał, ale tylko wyciągnęła rękę i delikatnie zamknęła dłoń Felixa na pudełeczku. Nadal jest zaręczony z inną, pomyślała.

– Nie – szepnęła. – To nieodpowiednia chwila. Chcę, żebyś mi się oświadczył, kiedy naprawdę będziesz wolny.

Wpatrywał się jej w oczy, wsuwając pudełeczko z pierścionkiem z powrotem do kieszeni.

– Mogę cię o coś zapytać?

Skinęła głową.

– Oczywiście.

– Gdybym to ciebie pierwszą poprosił o rękę, powiedziałałabyś „tak”?

Łzy, których wcześniej zabrakło, nagle napłynęły jej do oczu.

– Tak, Felix. Z całą pewnością tak. Jesteś wszystkim, czego w życiu pragnęłam.

Nachylił się i pocałował ją namiętniej, bardziej zachłannie niż kiedykolwiek dotąd.

– Przestań – rzuciła, wsuwając między nich dłoni i odpychając go trochę. – Nie tutaj.

Wstał, podał jej rękę i pociągnął, żeby stanęła obok. Poszukiwała klucza i otworzyła drzwi. Odczekała chwilę, nim wzięła długi, drżący wdech i je pchnęła. Stał tuż za nią i dotykał jej, sprawiając, że czuła się bezpiecznie.

Obróciła się i popatrzyła mu w oczy. Miała zapytać go, czy jest pewien, że tego właśnie chce, czy naprawdę chce zrobić ten krok, ale jego spojrzenie powiedziało jej wszystko, co powinna wiedzieć.

Stali naprzeciw siebie, żadne z nich się nie ruszało, aż wreszcie Felix objął ją i przytulił. Utonęła w jego ramionach, zapominając o wszystkim, co przeszli tego dnia, poddając się jego ustom i dłoniom wędrującym po jej skórze.

– Estee – zaczął, ale nie pozwoliła mu skończyć.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła blisko.

Nagle znaleźli się na łóżku, spleceni rękami, nogami, na miękkiej kołdrze, i Estee odpinała guziki jego koszuli.

– Jesteś tego pewna? – szepnął.

Popatrzyła mu prosto w oczy, nim skinęła głową.

– Tak.

Nie trzeba mu było powtarzać dwa razy.



Współcześnie

Wieczór był po prostu idealny. Lily opowiadała Matteowi i jego rodzinie o swoim ojcu i ich wspólnej pasji do winiarstwa, ale teraz czuła, że wreszcie przyszedł czas, by zadać trochę pytań. Już sporo się dowiedziała, ale ciekawiło ją jeszcze tyle spraw.

– Czy Estee dalej tańczyła? – spytała, gdy Matteo nachylił się i dolewał wszystkim do kieliszków. – Po urodzeniu mojej babci?

Cisnęło się jej tyle pytań, włącznie z tym, jakim sposobem jej pradiadkowie zdołali być razem mimo tak wielu przeszkód. Czy Felix porzucił rodzinę, tak jak groził?

– Tańczyła, ale to historia na kolejny wieczór – powiedział Matteo. – Dzisiaj chciałbym opowiedzieć ci więcej o naszej rodzinie i o tym, ile dla nas znaczy ta receptura. Dlaczego mój ojciec nigdy nie udostępnił jej nikomu, póki nie założył własnej rodziny.

– I dlaczego tak się zdenerwowałam, kiedy ją dziś zobaczyłam – dodała Sienna.

Przyjechała na czas, by dołączyć do nich przy kolacji. Była zbyt ciekawa, żeby trzymać się z dala, jak przyznała.

– Jestem jedną z osób, którym ją powierzono, która musiała nauczyć się jej na pamięć, żeby nikt nam jej nie wykradł – oznajmiła.

Lily czekała, popatrując na leżącą na stole kartkę. Nigdy nie przypuszczała, że skrawek papieru ze starym przepisem może mieć takie znaczenie, ale dla nich najwyraźniej miał.

– Nasza rodzina rozpadła się wiele lat temu z powodu mojego ojca... twojego pradiadka – powiedział Matteo. – Jego bliscy nadal rozwijali jedną z najlepiej prosperujących firm na świecie, ale żeby nie wiem jak się starali, nie potrafili odtworzyć smaku masy z przepisu mojego ojca, dzięki któremu zasłynęli w całym Piemoncie.

Lily zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę mam taki unikat?

– Masz jedyny spisany egzemplarz, Lily – wtrąciła Sienna. – Receptura była przekazywana z pokolenia na pokolenie ustnie, żeby nigdy nie dostała się w niepowołane ręce. Dlatego byłam tak zaskoczona, widząc ją na piśmie.

– Na tym przepisie został zbudowany nasz majątek – dodał Matteo. – Nie stworzyliśmy imperium zdolnego konkurować z firmą należącą do drugiej części rodziny Barbierich, ale i tak byliśmy dla nich solą w oku i mogliśmy zapewnić sobie dostatek.

Czyli Felix musiał mimo wszystko porzucić rodzinę, pomyślała Lily. Chyba że do rozłamu doszło z innego powodu?

– Możecie to zatrzymać – powiedziała Lily, podsuwając im kartkę. Nagle poczuła, że tak powinna postąpić. – Nie zamierzam nic z tym robić ani...

– Dziękuję – odezwała się Sienna. – Nie mamy prawa cię o to prosić, ale...

– Ja tylko chciałam zrozumieć, o co tu chodzi – wyjaśniła Lily, popychając przepis jeszcze bliżej do Sienny. – Jest wasz. Proszę. To był jedynie trop, który miał mnie do was doprowadzić. Jestem tego pewna.

– A ta receptura... – Antonio nachylił się nad stołem – jakim sposobem stała się tajemnicą? I przede wszystkim dlaczego?

– Nigdy nie miała być tajemnicą – odparł Matteo. – Mój ojciec stworzył coś niezwykłego, co było trudno skopiować, i nie chciał podzielić się tym z ojcem i bratem po tym, co między nimi zaszło.

– Czyli to było jego dzieło? Ten przepis? – spytała Lily.

– Właśnie. Jego masa orzechowa zawierała wystarczająco dużo czekolady, by mieć słodki smak, zwłaszcza kiedy zapiekał ją w cieście francuskim. W tamtym czasie to był ewenement i do tej pory są to słodczyce bardzo popularne we Włoszech.

– Kiedy odszedł z rodzinnej firmy, przekształcił swoją masę w coś jeszcze innego, żeby ludzie mogli to trzymać w domu, w słoikach, tak jak mu się marzyło – dodała Sienna. – Na tym zostało zbudowane nasze przedsiębiorstwo. Przez wiele lat słoiki z tą masą widywało się w każdej włoskiej kuchni. I w tej koncepcji biznesu dziadek nie zgadzał się z ojcem.

– Moja rodzina jest jednym z największych odbiorców orzechów laskowych na świecie, ale druga gałąź naszej rodziny zużywa ich jeszcze więcej – powiedział Matteo. – Wytwarzają bardzo słynne czekoladki, z całymi orzechami laskowymi w środku.

Lily, słuchając go, miała wrażenie, że widzi Felixa i jego bliskich.

– W pewnym momencie próbowali uniemożliwić ojcu pozyskanie potrzebnych zapasów. I wiesz, co zrobił? – Matteo wskazał w kierunku okna i Lily popatrzyła na malujący się za nim krajobraz. – Zaczął uprawiać leszczynę na terenie swojej posiadłości i stopniowo dokupywał coraz więcej ziemi, by przekształcać ją w plantacje. Chciał mieć zapewnioną przynajmniej większość koniecznego surowca. Kiedy coś sobie umyślił, nic nie było w stanie go powstrzymać. Stworzył też idealne warunki do hodowania trufli.

– Jego pasją były też trufle? – zdziwiła się Lily.

– Nie, trufle są tylko moje – sprostował Matteo. – Białe. Dostarczam je restauracjom w całych Włoszech i za granicą, co oznacza, że oddaję hołd ojcu, jednocześnie robiąc to, co kocham.

Lily chłonęła jego słowa. Równie dobrze mógłby mówić o niej. Tylko że on znalazł sposób, by uhonorować ojca, a zarazem realizować własne marzenia. Łzy podeszły jej do oczu, kiedy zastanawiała się, czy nie na tym polega jej błąd. Ale przecież uwielbiam wszystko, co jest związane z uprawą winorośli i produkcją wina, prawda? A może tylko ślepo starałam się iść w ślady ojca?

Szybko się otrząsnęła, nim ktokolwiek mógł dostrzec jej łzy.

– Lily, może wrócisz tu jutro, żebyśmy mogli więcej porozmawiać? – zaproponowała Rafaella. – To dla nas wszystkich był długi dzień, ale może zaprosilibyśmy resztę rodziny, żeby cię poznali?

– Byłoby cudownie, z całego serca dziękuję. – Lily popatrzyła na każde z nich. – Za wszystko. To był naprawdę wyjątkowy wieczór.

Antonio sięgnął po jej dłoni pod stołem, żeby dodać jej otuchy.

– No to do jutra wieczorem – powiedziała Rafaella.

– Ale zanim pójdziesz, pozwól, że coś ci dam. – Matteo znikł na kilka minut w głębi domu, kiedy szykowali się do wyjścia.

Lily ścisnęła Rafaellę i Siennę, gdy wrócił, trzymając pod pachą album.

– Przynies go jutro – powiedział. – Myślę, że będzie ci miło go przejrzeć.

Wzięła go z jego rąk, a potem ucałowała Mattea w oba policzki.

– Dziękuję. To dla mnie wiele znaczy, że przyjęliście mnie tak serdecznie.

Chwilę później siedzieli w samochodzie Antonia i odjeżdżali spod dużego domu.

Nie potrafiła powstrzymać łez spływających jej po policzkach. Starła się być cicho; nie chciała, żeby Antonio to zauważył, ale zjechał na bok drogi, ujął palcami jej brodę i uniośł. A kiedy dostrzegł łzy, objął ją mocno i tulił, kiedy płakała.

– Dużo było tego jak na jeden wieczór, Lily – przyznał, gładząc jej włosy. – Już dobrze, dobrze.

Chciała mu wyjaśnić, że to z powodu jej ojca, że tak bardzo chciałaby, by z nią był, siedział przy stole obok Mattea, patrzył jej w oczy, kiedy odkrywaliby razem historię sprzed kilkudziesięciu lat. Ale milcząc, pozwoliła Antoniowi, żeby ją tulił, aż wreszcie wzięła długie, rozedrgane wdech i zdołała powstrzymać łzy.

Kiedy ją w końcu puścił, musnęła ustami kostki jej palców, po czym wjechał na drogę i ruszył do hotelu.

* * *

Następnego dnia Lily spacerowała z Antoniem. Trzymali się za ręce, kiedy szli uroczą brukowaną uliczką. Alba była tak piękna, jak to jest możliwe tylko we Włoszech. Stare domy z dachami z terakoty i okiennicami sąsiadowały z barami i firmami, które robiły wrażenie, jakby istniały tu od setek lat. Z pięter wielu domów wystawały balkony z kutego żelaza. Pewnie nad kafejkami znajdowały się mieszkania. Na uliczkach stały stoliki i krzesła częściowo ocienione markizami.

– Może znajdziemy jakieś miejsce, żeby coś zjeść? – spytał Antonio.

– O tak! – Z uśmiechem uniosła na niego wzrok.

Popatrzył na nią tak, jakby nie był pewien, co powiedzieć, ale nie puszczał jej dłoni. Pociągnął ją w lewo i zaczęli iść, oglądając wystawione przed lokalami karty menu.

– Kawa czy wino? – zapytał.

Spojrzała na zegarek, zdziwiona, że jest już jedenasta. Jak to możliwe, że zrobiło się tak późno?

– Kawa – odparła. – Myślę, że jest mi potrzebna.

Szedł dalej, aż wreszcie przystanął.

– Tu będzie dobrze.

Usiedli i skupili się na menu, ale choć kilka razy próbowała je czytać, nic nie potrafiła zobaczyć, bo słowa się rozmywały – była zbyt zaabsorbowana swoimi myślami.

– Pozwól. – Antonio wziął od niej kartę.

– Dziękuję.

– Frittata czy coś lżejszego? – zapytał.

– Frittata – zdecydowała.

Nie jadła od kilku godzin i była głodna jak wilk.

Pojawił się kelner i Antonio zamówił im ristretto i frittate, po czym odchylił się na oparcie krzesła i przyjrzał jej twarzy.

– Jak się dziś czujesz?

– Świetnie.

Wzdrygnęła się, widząc jego minę. Najwyraźniej nie uwierzył.

– A tak naprawdę?

– Jestem w szoku – przyznała. – W najśmielszych snach nie przypuszczałabym, że te tropy naprawdę mnie na coś naprowadzą. I nie potrafię przestać myśleć o tym, jak bardzo chciałabym, żeby był tu ze mną tata albo żeby moja babcia mogła poznać swoje rodzeństwo.

– Ale ty tu jesteś, Lily – powiedział łagodnie. – To małe pudełko mogło zostać zniszczone i nikt nigdy nie dowiedziałyby się, co zawierało. Stało się jednak inaczej. Czasami musimy uwierzyć w przeznaczenie.

– Sądziś, że było mi pisane, żeby tu przyjechać i odkryć to wszystko? – spytała.

Antonio wzruszył ramionami.

– Być może. Chodzi mi o to, żebyś nie zadręczała się za bardzo. Korzystaj z przyjemności chwili – poradził jej. – Pozwól sobie cieszyć się tym, że jesteś tu, we Włoszech, siedzisz w pięknej restauracji...

Uśmiechnęła się.

– Zapomniałaś dodać, że w towarzystwie przystojnego faceta – zażartowała.

Roześmiał się. Najwyraźniej dobrze czuł się we własnej skórze. Był tak zrelaksowany, kiedy tak siedział i dawał jej te mądre rady.

– To co będziemy dziś robić? – spytała. – Muszę oderwać myśli od czekającego mnie spotkania z całą rodziną.

Przyniesiono im kawę i Lily zaczęła wdychać mocny aromat unoszący się z filiżanki, szykując się do pierwszego łyku.

– Będziemy jeść, zwiedzać miasto, a potem wrócimy do hotelu, żeby kochać się i odpocząć. – Uśmiechnął się, widząc, jak Lily się rumieni, i wyciągnął do niej rękę. – Żyjmy chwilą, nie martwiąc się o jutro.

– Jak ci się udaje traktować życie tak lekko?

– Wcale nie jestem taki wyluzowany – odparł. – Widziałas, jak krążyłem między rzędami winorośli w czasie zbiorów. Ale tutaj nad niczym nie mamy kontroli. Musimy żyć chwilą i dobrze się bawić.

W torebce zabzyczała jej komórka, ale tym razem Lily po nią nie sięgnęła. Ktokolwiek to był, zadzwonił do niego później. Antonio miał rację. Powinna żyć chwilą, cieszyć się, że spotyka nowych ludzi i poznaje od całkiem innej strony historię swojej rodziny.

Odchyliła się na oparcie krzesła, kiedy stawiano przed nią jedzenie, i z zapałem sięgnęła po sztucce. Zdążyła już polubić słodkie włoskie śniadania, ale frittata niemal w pełni wynagrodziła jej brak ukochanej jajecznicy i pieczarek w te wszystkie poranki, które spędziła we Włoszech.

* * *

Godzinę później Antonio wdał się w rozmowę ze starym znajomym, na którego natknął się na ulicy, a Lily, chodząc obok sklepowych wystaw, wyjęła telefon i zobaczyła, że to mama próbowała się do niej wcześniej dodzwonić. Od razu wybrała jej numer. Bardzo chciała ją usłyszeć. Zdała sobie sprawę, że

mama na pewno jest już z powrotem w Londynie. Wydawało się, że minęły wieki, odkąd jadły razem lunch nad jeziorem Como, i nagle bardzo za nią zatęskniła.

– Lily! – zawołała matka.

Łzy napłynęły Lily do oczu, kiedy usłyszała jej głos.

– Cześć, mamo – wymamrotała, starając się nie zdradzić emocji. – Jak się masz?

– Kochanie, co się stało?

– Nic, tylko... – Lily wzięła głęboki wdech.

Chciała zadzwonić już poprzedniego wieczoru, kiedy tylko poznała Mattea, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła się na to zdobyć.

– Co się dzieje? Opowiedz mi wszystko. Trafiłaś na jakiś ślad?

Lily mogła sobie wyobrazić mamę, jak siada na kanapie i podkula nogi. Ogarnęła ją tęsknota za domem, do której nie nawykła, bo przecież od tyłu już lat pracowała za granicą.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – wyznała. – Sama nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Odkryłaś coś, prawda? Albo kogoś znalazłaś?

– Jest tu cała rodzina, z której istnienia nie zdawaliśmy sobie sprawy – wydukała wreszcie, odchrząknąwszy, kiedy udało jej się opanować wzruszenie. – Przez wszystkie te lata wiedzieli, że babcia gdzieś tam jest, ale nie mieli pojęcia, jak ją odnaleźć. To naprawdę wydaje się nieprawdopodobne, żałuję, że...

Głos jej się załamał. Nie była w stanie wypowiedzieć tych słów na głos wobec jedynej osoby na świecie, która rozumiałaby, co czuje.

– Chciałabyś, żeby był z tobą ojciec – dokończyła za nią matka. – Teraz, kiedy ich znalazłaś, brakuje ci go jeszcze bardziej.

Lily skinęła głową, choć mama nie mogła tego zobaczyć.

– Ja też za nim tęsknię, kochanie. Zawsze, kiedy dzieje się coś ważnego, za każdym razem, gdy jestem z ciebie dumna, to jemu pierwszemu chciałabym o tym powiedzieć. Nie sądzę, by to się kiedykolwiek zmieniło.

– Ale masz Alana, otworzyłaś nowy rozdział – szepnęła Lily załamującym się głosem.

– To twój ojciec był miłością mojego życia, kochanie – powiedziała mama. – I zawsze będzie miłością mojego życia. Jedyne, co starałam się zrobić, to nie pozwolić, żeby utrata go nie dała mi żyć dalej. Ale nigdy nie przestałam go kochać.

Oddech Lily wyraźnie zadrżał. Przycisnęła telefon do ucha, zmuszając się, by iść naprzód. Nie chciała stać w miejscu.

– Potrzebowałam to usłyszeć – powiedziała. – Chyba od dawna było mi to potrzebne, mamo.

– A ja żałuję, że nie powiedziałam ci wcześniej, żebyś rozumiała, co czuję. – Matka umilkła i po chwili poprosiła: – Opowiedz mi wszystko. Z najdrobniejszymi szczegółami.

Lily uśmiechnęła się.

– Tak naprawdę jest pewien mężczyzna.

– Mężczyzna?

Miała wrażenie, że widzi, jak mama się uśmiecha.

– Tak, mężczyzna. Bardzo przystojny, bardzo uroczy – wyznała Lily. – Nie mam pojęcia, czy może być z tego coś więcej niż mały romans, ale jest po prostu...

– Cudowny? – spytała matka.

Lily zawróciła i zobaczyła Antonia idącego jej naprzeciw. Nie mogłaby pomylić jego długich kroków, pewnej siebie postawy, choć jednocześnie, trzymając jedną rękę w kieszeni, sprawiał wrażenie całkowicie zrelaksowanego.

– Tak, cudowny – odparła. – Tak naprawdę gdyby nie on, nigdy bym tu nie dotarła.

Przystanęła, żeby do niego pomachać.

– Babcia ma rodzeństwo, które jeszcze żyje, wyobrazasz to sobie? A także bratanice i bratanków, którzy są krewnymi moimi i taty. Trudno pojąć, że nic nie wiedzieliśmy o tej wielkiej rodzinie. Antonio pomógł mi wyciągnąć wnioski z tropów i po prostu trafiliśmy na właściwą piekarnię, a potem... no wiesz, wszystko zaczęło układać się w logiczną całość.

– No i co zamierzasz zrobić? Zostaniesz przez jakiś czas we Włoszech? Chcesz, żebym do ciebie przyjechała?

Byłoby łatwo powiedzieć „tak” i poprosić, żeby mama zarezerwowała bilet na samolot, Lily wiedziała jednak, że powinna poradzić sobie sama.

– Tak, możliwe, że zostanę na trochę, ale jeszcze dam ci znać – odparła. – Strasznie za tobą tęsknię, mamo, mam jednak wrażenie, że muszę dokończyć to sama. Nie masz nic przeciwko temu?

– Świetnie cię rozumiem – zapewniła ją matka. – Tylko obiecaj mi jedno, dobrze?

Lily uśmiechnęła się, przypominając sobie ostatnie zobowiązanie, które wymusiła na niej mama.

– Tak?

– Jeśli zakochasz się w tym mężczyźnie, to obiecaj, że mnie z nim zapoznasz. Coś mi mówi, że on jest wyjątkowy.

– Masz rację – przyznała Lily, gdy Antonio zrównał się z nią i ruszyli dalej razem. Popatrywała na niego, przyglądała się mu, wdychała jego zapach. – A może to ja jestem inna tym razem. Naprawdę nie wiem... wszystko stało się tak szybko. Ale myślę, że to zbyt skomplikowane, żeby mogło wyjść z tego coś więcej.

– Pamiętaj, dzwoni do mnie codziennie teraz, kiedy jestem z powrotem w domu – nalegała mama. – Chcę, żebyś mi na bieżąco opowiadała o tych wszystkich krewnych, których poznajesz, dobrze? I nie zapominaj, że jak coś jest skomplikowane, to nie znaczy, że się nie może udać.

– Będę się odzywać, słowo.

– I jeszcze coś, kochanie...

Lily przycisnęła telefon do ucha.

– Twój ojciec byłby z ciebie taki dumny. Czasami po ciemku szepczę do niego, opowiadam mu, jaka jesteś piękna, jak świetnie sobie radzisz. Byłby zachwycony, gdyby wiedział, że tam jesteś, choć mam pewność, że i tak codziennie patrzy na ciebie z góry i czuwa nad tobą.

– Mam taką nadzieję.

– A ja to wiem. Do widzenia, kochanie.

Lily skończyła rozmowę i wsunęła telefon do kieszeni. Spojrzała na Antonia i uśmiechnęła się na myśl, że ojciec teraz na nią patrzy. Mama miała rację. Byłby zachwycony, że jest we Włoszech i odkrywa historię ich rodziny. Musiała przestać czuć się winna, że jest tu zamiast niego. Żadnym sposobem nie była w stanie sprowadzić go z powrotem, ale mogła poznać jego dalszą rodzinę. Tylko to jedno było w jej mocy.

– Co byś powiedziała na *gelato*? – zapytał Antonio, kiedy wsunęła mu rękę pod ramię.

– Odpowiedź na taką propozycję może być tylko jedna.

– To dobrze, bo właśnie odkryłem, że za rogiem jest mała cukierenka, gdzie robią najlepsze *gelato*, jakie mogłaś kiedykolwiek próbować.

Oparła głowę na jego ramieniu i ruszyli dalej. Myślała o tym, co powiedziała mama: „To twój ojciec był miłością mojego życia. I zawsze będzie miłością mojego życia”. Z jakiegoś powodu te słowa, świadomość, że nie tylko ona nie potrafi przestać opłakiwać utraconego ukochanego człowieka, dokonały w niej pewnej zmiany. Było jej strasznie przykro, że mama nadal tego doświadcza – tego przesywającego bólu, który czasami odzywał się w najmniej oczekiwanych momentach – a jednak przez to matka wydała jej się znów znacznie bliższa. Może dystans, jaki się pomiędzy nimi wytworzył, wynikał jedynie z tego, że nie potrafiła zrozumieć, co mama naprawdę przeżywała przez lata po śmierci męża?

– Czekoladowe, słony karmel czy pistacja?

Była tak daleko myślami, że nie zdała sobie sprawy, że stoją przed sprzedawcą lodów.

– Słony karmel – odparła.

Antonio pogawędził wesoło z mężczyzną nakładającym im *gelato* do małych kubeczków, nim zwrócił się do niej.

– Musisz obiecać, że dasz mi spróbować – powiedział, unosząc brew. Lily się uśmiechnęła. – Musiałem zamówić sobie czekoladowe, ale ten słony karmel...

Zanurzyła w lodach małą łyżeczkę, skosztowała, po czym zachwycona, nabrała trochę znowu i podała mu, żeby spróbował.

Zlizał lody z łyżeczki i dał jej spróbować swoich.

– I co myślisz? – zapytał.

– Miałaś rację: to najlepsze lody, jakie w życiu jadłam.

Nie powtórzyła mu słów mamy – „Coś mi mówi, że on jest wyjątkowy” – ale pomyślała, że ona może mieć rację. Tylko że Lily nie wiedziała jeszcze, co to dla niej oznacza i czy jej związek z Antoniem może przekształcić się w coś bardziej trwałego.



Przed domem Mattea stało tyle samochodów, że po plecach Lily przebiegł dreszcz. Czy naprawdę była gotowa poznać tylu kompletnie obcych ludzi? Oni jednak uważali się za jej bliskich z powodu siostry gospodarza, za którą przez tyle lat tęsknili.

– Jeśli każesz mi zawracać, nie będę się opierał – zażartował Antonio. – Wyglądasz jak wystraszony królik.

– Czuję się jak wystraszony królik!

Zatrzymał samochód i patrzył na nią przez chwilę, starając się dodać jej odwagi.

– Dasz sobie świetnie radę. A jeśli będziesz chciała wyjść w dowolnej chwili, to pójdziemy. Udam, że boli mnie brzuch.

– Zrobiłbyś to? – spytała, nie mogąc powstrzymać śmiechu, gdy zobaczyła, jak robi minę cierpiącego szczeniaczka i łapie się za brzuch.

– Dla ciebie wszystko – powiedział. – A teraz chodź. Na pewno nie mogą się doczekać, żeby cię poznać.

– A skąd to wiesz? – ofuknęła go.

Antonio pokazał na dom.

– Chyba dlatego widzę tam tyle nosów przytkniętych do szyb.

Powędrowała wzrokiem w kierunku, który pokazywał palcem, i dostała gęsiej skórki z przerażenia, bo miał rację. Wziął ją za łokieć i zmusił, żeby uniosła rękę. Bez przekonania pomachała do nich.

– Chodź, wszyscy cię pokochają.

Miała nadzieję, że Antonio się nie myli.

* * *

Okazało się, że miał rację. Lily wyczuła wahanie u paru członków rodziny, ale pozostali od razu powitali ją z otwartymi ramionami i kilka minut po przyjeździe czuła się wśród nich jak w domu.

Było coś znajomego w tym, jak niespiesznie jedli lunch i jak serdecznie została przyjęta. Przypominało jej to zwyczaje rodziny Antonia. Uśmiechnęła się do niego przez stół, wdzięczna, że jej towarzyszy. Z łatwością odnajdywał się wśród nowych znajomych; najwyraźniej z każdym potrafił porozmawiać i z radością dyskutował o wszystkim – od wina po trufle, a nawet uprawę orzechów laskowych.

– Ale powiedz nam, Lily, co cię w ogóle sprowadziło do Włoch? – zapytał Matteo.

Lily, widząc zaciekawione spojrzenia innych członków rodziny, przełknęła jedzenie, które miała w ustach. Matteo i Rafaella siedzieli naprzeciw niej, po lewej miała jedną siostrę Mattea, Carlę, a drugą, Magdę, nieco dalej. Wydały się jej trochę mniej rozmowne, choć nie była pewna, czy to dlatego, że jej nie ufają, czy po prostu trudno im się wysławiać po angielsku. Ich drugi brat bardziej przypominał Mattea; często się uśmiechał, podobnie jak jego żona.

– Wcześniej straciłam ojca, ale poszłam w jego ślady jako winiarka – zaczęła Lily i kiedy spojrzała na twarze zebranych przy stole, zdała sobie sprawę, że wszyscy umilkli. Tylko dzieci przy dostawionym stoliku nadal rozmawiały, nie zwracając uwagi na dorosłych i na to, o czym mówią. – Planowaliśmy, że pewnego dnia stworzymy własną markę, i zanim ojciec zmarł, godzinami układaliśmy plany dla mnie... dla nas... Mówiliśmy o miejscach, które powinnam odwiedzić, żeby się uczyć. Upierał się, że muszę pojechać do Włoch.

– Więc to przypadek, że się tu pojawiłaś? – spytała Rafaella.

– I tak, i nie, jak myślę – odparła Lily. – Zawsze zamierałam wybrać się do Włoch, żeby nauczyć się, ile się da, o wytwarzaniu franciacorty, ale to, że pozostawione dla mojej babci tropy prowadziły właśnie tutaj, było przypadkiem. Sądzę, że poszłabym ich śladem, nawet jeśli nie pracowałabym tutaj, we Włoszech.

Kiedy się nad tym zastanawiała, wszystko to wydawało się szokującym zbiegiem okoliczności. Fakt, że w ogóle znalazła się w Londynie, kiedy zaaranżowano spotkanie u prawnika, że to ona otworzyła list z kancelarii... całkiem jakby los wyciągał do niej pomocną dłoń, choć trudno jej było to przyznać.

– Kiedy opowiadałeś mi o swojej matce, nie mogłam wprost uwierzyć w ten ciąg zbiegów okoliczności – wyznała. – Pomyśleć, że byłam w tym samym hotelu w Como, w tym samym foyer, w którym kiedyś Estee stała z Felixem. To... naprawdę... – Westchnęła. – To niezwykle, zaskakujące pod każdym względem. Nawet jedzenie lodów i spacerowanie po ulicach z Antoniem... Jakby ktoś to zaaranżował.

Antonio uśmiechnął się do niej, a ona zdołała się nie zaczerwienić. Nadal sprawiał, że żołądek się jej ścisnął, a serce trzepotało za każdym razem, kiedy patrzył jej w oczy.

– I mówisz, że wszystkie osoby, które pojawiły się na tamtym spotkaniu w kancelarii, dostały takie pudełka? – spytała Carla. – Czy to nie wydało ci się... jak to mówicie... dziwaczne?

Lily z tonu siostry Mattea wyczuła, że ta jej nie dowierza. Sięgnęła po kieliszek i upiła łyk wina, zanim odpowiedziała. Rozumiała, że Carli to wszystko mogło się wydawać niewiarygodne, mimo to poczuła się niezręcznie.

– Chciałabym zapewnić, że nic od was nie chcę – oświadczyła, starając się panować nad głosem. – Jestem tu tylko ze względu na pamięć mojej babci.

– Oczywiście – wtrącił Matteo, rzucając siostrze ostre spojrzenie. – A my chcielibyśmy cię zapewnić, że jesteś tu mile widziana.

– Dziękuję. Ale macie rację: to, w jaki sposób do was trafiłam, jest niezwykle. Niewiele brakowało, a tamtego dnia wcale nie poszłabym do tej kancelarii. Cieszę się jednak, że ciekawość wzięła we mnie górę.

Pomału znów zaczęły się wokół niej rozmowy. Sienna nachyliła się i uśmiechając się ciepło, pogładziła jej dłoń.

– Przyzwyczajają się. Potrzebują tylko trochę czasu, żeby to sobie poukładać w głowie – powiedziała. – Jest o czym pomyśleć.

– Wiem – przyznała Lily, nabierając na widelec trochę sałaty. – Chciałabym tylko umieć ich przekonać, że nie mam w tym żadnego interesu.

– Rozłam, który spowodował w rodzinie dziadek, prowadził do konfliktu, który trwa do dziś od kilkudziesięciu lat – wyjaśniła Sienna. – Procesy ciągnęły się aż do śmierci Felixa i jego brata, a my, ich potomkowie, zawarliśmy swego rodzaju rozejm. Ale biorąc pod uwagę to, że z obu stron w grę wchodzi spore pieniądze, pewnie wszyscy zrobiliśmy się nieufni. To właśnie dlatego byłam tak wstrząśnięta, kiedy pojawiła się u mnie z recepturą.

Lily skinęła głową.

– Rozumiem, oczywiście.

– Nasza rodzina nie jest tak strasznie bogata jak potomkowie brata Felixa, który odziedziczył majątek po ojcu, ale mamy wystarczająco dużo, żeby chcieć to chronić.

Lily nabrała do ust sałaty, starając się przetrawić te słowa jak jedzenie. Rozumiała, że zdobycie zaufania tych ludzi wymaga czasu, ale miała nadzieję, że szybko zorientują się, jak dobrze sobie radzi w swojej dziedzinie i że nie chce od nich nic materialnego.

Rozmowa zeszała na inne tematy. Lily, wdzięczna, że Antonio trzyma rękę na oparciu jej krzesła, odchyliła się na nie i cieszyła się popołudniowymi promieniami słońca. Wino wchodziło lekko, ale zrobiła się po nim senna i kusilo ją, by zamknąć oczy i odpocząć przy Antoniu. Łatwo byłoby jej przywyknąć do włoskiego trybu życia. Lubiła to cudowne jedzenie i wino na lunch oraz drzemki podczas najgorętszej pory dnia.

– Zostaniemy tu na resztę popołudnia czy czas, żebym łapał się za brzuch? – wymruczał jej do ucha Antonio.

Przytuliła twarz do jego ramienia i westchnęła przy jego szyi.

– Dziękuję, ale nie. Chyba jeszcze tu trochę posiedzimy.

– To dobrze, bo wydaje mi się, że miałem rację. Wszyscy cię polubili.

Cmoknął ją w policzek, kiedy odchyliła głowę, patrząc w bezchmurne błękitne niebo nad nimi. Nieco potrwa, zanim wszyscy ją zaakceptują, ale miała mnóstwo czasu. A gdyby przyjęła propozycję Roberta i została jego asystentką, miałyby przed sobą miesiące, lata nawet, żeby się do niej przyzwyczaili i uznali ją za jedną z nich.

– Przez tyle lat poszukiwali zaginionej córki, a tu ich prawnuczka trafiła do nas z Londynu – powiedział Matteo. Przeszedł dookoła stołu i położył dłonie na jej ramionach. – Wprost trudno uwierzyć, prawda? A jednak tu jesteś.

– To takie niezwykle, że wszyscy wiedzieliście o mojej babci. Większość rodzin trzyma takie sprawy w tajemnicy – zauważyła Lily, kiedy przyciągnął sobie krzesło i usiadł koło niej. – Naprawdę zawsze jej szukali? Przez całe życie?

Przy stole znów zapanowała cisza.

W końcu Rafaella spojrzała na męża.

– Powiedz im – ponagliła go. – Powiedz, co robiliście co roku. Ona powinna wiedzieć, jakie to ważne dla was wszystkich, że te poszukiwania wreszcie dobiegły końca.



Matteo otarł oczy i odchylił się na krześle, trzymając w dłoni kieliszek z winem. Odetchnął głęboko, zanim zaczął mówić:

– Na początku każdego Bożego Narodzenia zapalaliśmy świeczkę za naszą zaginioną siostrę. Nasi rodzice modlili się, żebyśmy pewnego dnia znów byli razem. Co roku prosili o wybaczenie. Kiedy byliśmy starsi, też przyłączaliśmy się do tych modlitw. Kolejno zapalaliśmy świeczki. Rodzice byli piękną parą, bardzo się kochali, choć tyle wycierpień. Traktowali nas z czułością, ale zawsze w czasie świąt panował smutek, którego matka nigdy nie potrafiła ukryć. Wszyscy odczuwaliśmy skutki utraty ich pierworodnego dziecka, brak siostry, której nigdy nie mieliśmy poznać.

Lily słuchała jego słów z ciężkim sercem. Mogła sobie tylko wyobrazić, jaką tragedią musiało być oddanie dziecka najwyraźniej poczętego z miłości, choć wciąż nie miała pojęcia, jakim cudem jej pradiadkowie zdołali jednak być razem. Czy mieli wrażenie, że spotkała ich zasłużona kara? I jak w ogóle doszło do tego, że jej babcia znalazła się w Londynie? Z tego, co dotąd usłyszała, wynikało, że Felix był gotów rzucić wszystko dla ukochanej kobiety.

Obejrzała się i popatrzyła na dzieci. Dawno odeszły od stołu i teraz biegały po trawniku, bawiąc się w jakiegoś skomplikowanego berka. Ich śmiech był zaraźliwy. Musiała sporo przetrwać – nagle miała dalszą rodzinę, o której nikt z jej bliskich nie wiedział, ogromną, hałaśliwą rodzinę, kompletnie inną od tej, w której dorastała. Patrzyła, jak Antonio wstaje, by przyłączyć się do dzieci i niektórych rodziców.

Taką rodzinę zawsze chciałam mieć, pomyślała Lily.

– Najdziwniejsze w tym jest to, że wszyscy wiedzieliście o istnieniu mojej babci, ale ona najprawdopodobniej nie miała pojęcia, że została adoptowana. Naprawdę sądzę, że zdradziłaby to swojemu synowi, gdyby wiedziała.

– Jak daleko sięgam pamięcią, w naszej rodzinie czegoś brakowało i wydaje mi się, że było to druzgoczące dla ojca nawet bardziej niż dla matki – powiedział Matteo. – Myślę, że obwiniał się o to, że nie rzucił rodziny wcześniej, że nie przyjechał do mojej matki szybciej. Gdyby to zrobił, nie sprawiłby jej tyle bólu, nie dopuściłby do tej desperackiej decyzji, którą podjęła.

– Mogę zapytać, jak odnaleźli znów do siebie drogę? – odezwała się Lily. – Jak do tego doszło?

– Sądzę, że tak jak w przypadku tego, że ty nas odnalazłaś, o wszystkim przesądził los – odparł Matteo. – Do tego nigdy miało nie dojść, a jednak się wydarzyło.

Lily rozejrzała się wokół stołu. Popatrzyła na Rafaellę i Mattea, na jego rodzeństwo – Carlę, Magdę i Silvia, nadal niemogących wyjść z szoku, że mogą być z nią spokrewnieni – i zastanowiła się nad jego

słowami. Matteo był zdecydowanie najmłodszy, co oznaczało, że miał młodsze dzieci; tamci mieli swoje, a także wnuki, i wszyscy tu byli, pod gołym niebem, przy stole albo na trawniku. Łączą ich ze mną więzy krwi, pomyślała. Ale to Antonio przyciągnął jej uwagę. Stał przy drzewie, zakrywając oczy dłońmi, i głośno odliczał, a podparta pod boki dziewczynka obserwowała surowo, czy przypadkiem nie oszukuje. Lily od razu polubiła tę małą. Kuzyneczki tworzyły gromadkę różowości, ale ta miała na sobie czarną baletową spódniczkę z tiulu i ciężkie czarne buty.

– Od jak dawna jesteście z Antoniem? – spytała Rafaella, siadając między mężem a Lily. – Uroczy chłopak.

– Nie tyle jesteśmy razem, co... – Lily nie potrafiła znaleźć słów. – Pracowałam z nim przez kilka miesięcy jako asystentka winiarza w jego rodzinnej winnicy i bardzo szybko się zaprzyjaźniliśmy.

Nie do końca odpowiedziała na pytanie, ale miała nadzieję, że zaspokoila ich ciekawość.

– Zawsze interesowałem się wytwarzaniem wina – wyznał Matteo. – Ale kiedy znaleźliśmy tę posiadłość, mogłem realizować swoją pasję do uprawiania trufli. Leszczyna zapewnia idealne warunki dla grzybni, więc to było bardzo udane przedsięwzięcie, zwłaszcza jeśli chodzi o białe trufle.

Przez chwilę milczeli. Antonio właśnie się odwrócił i zaczął szukać dzieci. Zabawa szybko przekształciła się z berka w chowanego.

– Lily, co wiesz o firmie naszej rodziny? – spytała siostra Mattea, Carla. – Czy to wszystko naprawdę było dla ciebie zaskoczeniem, czy miałaś świadomość, kim jesteśmy? Nie wiedziałaś, z czego słynął twój pradziadek?

Lily pomyślała o radzie Sienny, zanim się odezwała.

– Nie wiedziałam nic, póki tu nie przyjechałam i nie poznałam twojego brata.

– Dość tego! – Matteo rąbnął dłonią w stół. – Co by powiedziała na to nasza mama? Co by pomyślała o tym, że zadajesz Lily takie pytania, kiedy wreszcie się odnaleźliśmy? Koniec z tym!

Carla była o wiele od niego starsza, pewnie z piętnaście lat. Wstała i odeszła od stołu, mamrocząc coś do siebie pod nosem.

– Przepraszam – powiedziała Rafaella, sięgając po dłoń Lily i ściskając ją. – Wybacz jej zachowanie, proszę. Myślę, że spotkanie z tobą jest dla niej szokiem.

– Dla mnie też – przyznała Lily. – Kiedy straciłam ojca, zostałyśmy same, ja i mama, nie miałyśmy nikogo więcej. A teraz okazuje się, że mam rodzinę, i to we Włoszech. – Pokręciła głową. – Nie miałam pojęcia, że otrzymanie tego pudełka, pójsię tropem tego, co w nim znalazłam, może mieć dla mnie tak wielkie znaczenie.

Antonio, który skończył się bawić z dziećmi, uśmiechnął się szeroko, patrząc jej w oczy.

– Nasza rodzina jest twoją rodziną, Lily – oświadczył z powagą Matteo. – Będziesz tu zawsze mile widziana. Możesz u nas mieszkać, jak długo zechcesz. Bardzo ucieszyłbym się, gdybym mógł usłyszeć więcej o najstarszej siostrze i siostrzeńcu.

Lily nalała szklankę wody Antoniowi, który wrócił do stołu, i z rozbawieniem patrzyła, jak duszkiem ją pije.

– Z tymi dziećmiakami nie ma żartów – szepnął. – Chyba muszę znaleźć sobie jakąś kryjówkę na resztę popołudnia.

Dolała mu wody, kiedy odstawił pustą szklankę. Położyła dłoń na jego udzie, gdy usiadł na wolnym krześle po jej lewej ręce. Miło było mieć go przy sobie. Nie wyobrażała sobie, jak dałaby tu sobie radę sama. Słowa Carli wyprowadziły ją z równowagi, ale rozumiała jej wątpliwości. Pojawiła się znikąd. Nic o niej nie wiedzieli. Sama w takiej sytuacji byłaby podejrziwa, na pewno.

– Otwórzmy kolejną butelkę wina – zaproponował Matteo. Wstał i pomachał do jednego z dzieci, nim zawołał coś po włosku. – W ten sposób uda mi się przetrzymać cię tu kolejną godzinę, żebyś mogła opowiedzieć mi o babci i ojcu. Chcę wiedzieć wszystko.

Antonio sprawiał wrażenie zrelaksowanego: odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował wyciągnięte nogi w kostkach. Matteo wpatrywał się w nią uważnie. Nachylony w jej stronę, czekał na to, co powie.

Lily zaczęła od historii babci. Wiedziała, że jeśli zacznie mówić o ojcu, nie będzie w stanie przestać. Mijały godziny. Wreszcie udało się jej wydobyć z Mattea więcej o Estee i o tym, jak to się stało, że została zmuszona oddać córkę do adopcji.



Jezioro Como

1946 rok

Estee obudziły promienie słońca wpadające przez okno hotelowego pokoju. Uniosła głowę z poduszki, czując zapach kawy. Przytrzymując prześcieradło przy piersi, usiadła, nienawykła do dotyku bawełny na nagiej skórze. Zawsze kładła się spać w jedwabnej koszuli. Wróciły wspomnienia ostatniej nocy; cieszyła się, że ma chwilę, by pozbierać myśli, kiedy obserwowała Felixa, który odwrócony do niej plecami, siedział przy małym biurku.

– Dzień dobry – powiedział, nie od razu unosząc głowę.

– Dzień dobry – odparła, żałując, że kawa jest tak daleko.

Nie była pewna, co robi Felix, usiadła więc i wyciągnęła szyję.

Wreszcie wstał i podszedł do niej ze złożoną kartką papieru.

– Czym się zajmujesz o tak wczesnej porze? – spytała.

Usiadł na łóżku, przyciągnął Estee do siebie, po czym cmoknął ją we włosy.

– Chcę, żebyś to miała.

– Co to jest? – Wzięła kartkę, rozłożyła i uważnie przeczytała wykaligrafowaną starannie treść.

– To przepis na moją orzechowo-czekoladową masę – powiedział. – Pracowałem nad jego udoskonaleniem. Tylko ja jeden znam tę recepturę. Do tej pory miałem ją tylko w głowie, ale teraz chcę się nią z tobą podzielić.

Estee złożyła kartkę.

– Co mam z tym zrobić?

– To obietnica – powiedział, ujął jej dłoń i przytrzymał. – Powierzam ci ten przepis, bo dzięki niemu mogę odnieść sukces samodzielnie. Ojciec może sobie dalej produkować czekoladki i ciasta, ale nigdy nie pozna mojej receptury. Jesteś jedyną osobą, której ją kiedykolwiek wyjawię. Spisałem też własny przepis na *saccottini al cioccolato* właśnie z tą masą.

Estee skinęła głową, rozumiejąc wagę jego gestu.

– Naprawdę zamierzasz odejść od rodziny? Zerwać zaręczyny?

Unióś jej dłoń i przycisnął do ust.

– Tak. Mówiłem ci, że dla ciebie byłbym gotów poświęcić wszystko, i nie rzucałem słów na wiatr – zapewnił. – Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby uporządkować swoje sprawy. Musisz więc uzbroić się

w cierpliwość. Poczekać na mnie.

Estee zaniemówiła. Tyle się zdarzyło: najpierw to, co się stało podczas spotkania z jego rodziną, a potem spędzona z nim noc...

– Czy rodzina nie będzie cię szukać? – spytała. – Pewnie rodzice Emilie spodziewają się ciebie zobaczyć?

Felix nachylił się i pocałował ją w usta.

– Pozwól, że sam będę się martwił tym, kto mnie szuka – powiedział. – Tylko obiecaj mi, że będziesz trzymać ten przepis w bezpiecznym miejscu. Poza mną jesteś jedyną osobą, która go ma. A jeśli coś mi się stanie, nie dawaj go nikomu.

– Obiecuję, oczywiście – odparła.

– Poczekasz na mnie? – zapytał. – To może zająć kilka miesięcy, nim wypłaczę się z rodzinnej firmy i tego narzeczeństwa, ale obiecuję, że przyjadę po ciebie do Mediolanu.

– Mam przed sobą próby i całą resztę sezonu teatralnego. Mam się czym zająć podczas rozłąki.

– Mogę poprosić cię o coś jeszcze?

Skinęła głową.

– Oczywiście. O cokolwiek chcesz.

– Zgodzisz się, żebym założył ci ten pierścionek?

Zrobił taką minę, że nie miała wyjścia. Roześmiała się, kiedy go wyciągnął. Podała mu palec i pozwoliła wsunąć na niego pierścionek. Podziwiała mieniący się w świetle wspaniały brylant.

– Nie mogę go demonstracyjnie nosić, dopóki nie będziesz wolny, żeby mi się oświadczyć. Nie powinniśmy upokarzać jeszcze bardziej Emilie. – Westchnęła, kiedy ostrożnie zdejmowała pierścionek. – Ale będę go nosić na łańcuszku na szyi, póki po mnie nie wrócisz. Na dowód naszej obopólnej obietnicy.

– Rozumiem. I wiem, że okropnie mi przykro, że zraniłem Emilie. Nie zasłużyła na to, by się znaleźć w takiej sytuacji. Powiniennem być rozwiązać to dawno temu.

Wziął pierścionek, rozpiął jej łańcuszek, nawłókł na niego pierścionek i delikatnie ułożył na miejscu, po czym odgarnął włosy z szyi Estee i musnął ją wargami. Pozwoliła na to, odchylając się, kiedy jego wargi wędrowały niżej.

– Musisz już iść – szepnęła.

– Niby tak, ale ledwie wypilem kawę i na pewno nic się nie stanie, jeśli nie będzie mnie jeszcze godzinę.

Estee nie chciała nawet myśleć o tym, co mówią o niej jego rodzice, a tym bardziej o tym, co by pomyśleli, gdyby przyszli tu i zastali go w jej pokoju albo gdyby zobaczyli, jak się z niego wymyka w tym samym ubraniu, które miał na sobie wczoraj. Ale im dłużej ją całował, przesuwając leciutecznie wargami po dekolcie, tym trudniej było się jej opierać.

– Weźmiemy cichy ślub, kiedy to wszystko się skończy – szepnęła. – Ty będziesz słynną tancerką, ja słynnym piekarzem. Będziemy znani w Mediolanie, może nawet w całych Włoszech.

– To mi się podoba – odparła cicho, kładąc się i pociągając go za sobą. – Piekarz i baletnica.

– Tylko obiecaj, że na mnie poczekaasz – poprosił. – Bez względu na to, ile to potrwa, nim wszystko uporządkuję. Przyjadę po ciebie. Przysięgam.

– Ja też przysięgam, że poczekaam – szepnęła.

Kartka, na której starannie zapisał przepis, dotknęła jej nagiego uda. Estee sięgnęła po nią, ale papier wymknął się jej z rąk i pofrunął na podłogę.

Nie zapomnij jej przed wyjściem, powiedziała sobie. Próbowwała myśleć o tej recepturze, ale Felix całował ją tak namiętnie, że mimo najlepszych chęci nie zdołała odłożyć kartki na stolik nocny.

* * *

Całowała Felixa długo na do widzenia i jeszcze raz obiecała, że na niego poczeka. Kiedy rozstali się w hotelowym pokoju, czuła się lżej niż kiedykolwiek od bardzo dawna. Ta noc wszystko zmieniła, podobnie jak pierścionek zawieszony na łańcuszku na jej szyi. Odruchowo go dotknęła. Jego ciężar był pocieszający, przypominał o przysiędze Felixa.

Czasami zastanawiała się, czy zawsze było im pisane się spotkać, czy ich ścieżki musiały się wreszcie przeciąć. Przez te wszystkie lata, kiedy za nim tęskniła, wydawało się niemal niemożliwe, żeby znów odnaleźli do siebie drogę.

Ponad godzinę zajęło jej dotarcie do mieszkania w Mediolanie; większość jazdy spędziła, opierając głowę o szybę, za którą przesuwał się świat. W krajobrazie dominowały winnice. Przy drodze gospodarze wystawiali wielkie kosze brzoskwiń, na których widok cieknącej slinki.

Ale wkrótce żyzne tereny się skończyły i znów znalazła się w mieście, a kiedy wysiadła z taksówki i podziękowała kierowcy, poczuła się znów u siebie. Brukowana ulica pod stopami, zapach miasta i gwar – to było jej życie już od dawna. Nigdy nie wracała do Piemontu, nawet na święta, odkąd przyjęto ją do Akademii Baletowej przy La Scali i zamieszkała z ciotką, a potem z Sophią, gdy tylko były w stanie pozwolić sobie na czynsz.

Weszła na schody, popchnęła drzwi i rozejrzała się dokoła. Wszystko było znajome, ale nic takie samo po tym, jak Sophia odeszła. Estee po prostu zamknęła sypialnię przyjaciółki. Nie chciała ruszać jej rzeczy osobistych, wahać jej perfum czy patrzeć na łóżko, na którym często polegiwały razem, zwiierzając się sobie, snując marzenia i plany na przyszłość. Sophia straciła bliskich podczas wojny, co oznaczało, że po jej śmierci Estee musiała się wszystkim zająć.

Odkąd w jej życiu znów pojawił się Felix, rzadko myślała o przyjaciółce i wyrzucała sobie, że wyparła ją z pamięci. Przez tyle lat Sophia była dla niej wszystkim, ale czasami łatwiej zapomnieć, zamiast wracać do cierpienia.

Gdybym tylko mogła opowiedzieć ci o Felixie, pomyślała teraz. Gdybym tylko mogła pokazać ci pierścionek!

Popchnęła drzwi pokoju Sophii. Nozdrza wypełnił jej wiszący w powietrzu zapach perfum przyjaciółki. Usiadła na łóżku i zdjęła pierścionek z łańcuszka, po czym ostrożnie założyła go na palec, żeby móc się mu przyjrzeć.

– On chce się ze mną ożenić, Sophio – szepnęła i westchnęła, patrząc na brylant. – Chce, żebyśmy została jego żoną.

Wydało jej się to surrealistyczne, nawet po spędzonym razem weekendzie. Posiedziała jeszcze chwilę, po czym wstała, poszła do swojego pokoju i otworzyła szafkę nocną. Wyjęła z niej małą teczkę zawierającą ważne dokumenty. Trzymała w niej paszport wraz z oryginałem listu potwierdzającego przyjęcie jej do akademii i program z otwarcia teatru po wojnie. Wsunęła tam recepturę, którą dał jej Felix, i zamknęła szafkę, zanim znów popatrzyła na pierścionek. Miała zamiar zawiesić go z powrotem na szyi, ale skoro w mieszkaniu nie mógł jej nikt zobaczyć, nie widziała nic złego w tym, by zostawić go na palcu na noc.

Zastanawiała się, co robi teraz Felix, kiedy przebierała się w wygodniejsze ubranie, bo postanowiła trochę się porozciągać, zanim zrobi sobie coś do jedzenia. Następnego dnia miała być w sali prób i po tych paru dniach nieobecności nie chciała czuć się spięta i sztywna.

Dotknęła dłonią brzucha, żałując, że tak się objadała nad Como, choć w gruncie rzeczy niczego nie żałowała.



Osiem tygodni później

Estee zeszła ze sceny i pognała przed siebie, choć ją wywoływano. Udało się jej dotrzeć do końca przedstawienia. Musiała być doskonale profesjonalna, ale teraz myślała już tylko o tym, by dobiec do garderoby.

Nie dobiegła.

Zgięła się wpół, złapała kosz stojący przy jakimś innym pomieszczeniu i zwymiotowała, wyrzucając z siebie wszystko, co miała w żołądku. Chwilę stała nachylona, rozpaczliwie starając się pozbiierać. Wreszcie wyprostowała się i nie puszczając małego kubła, dotarła do garderoby, nim znów zaczęła wymiotować. Żółć podchodziła jej do gardła, czuła się rozpalona, lepka od potu. Jeszcze nigdy w życiu nie było jej tak niedobrze i z każdym dniem robiło się coraz gorzej. Przez cały tydzień ani razu nie udało się jej normalnie zejść ze sceny – musiała z niej uciekać – a w poprzednim tygodniu nie było wiele lepiej. Żeby nie wiem jak uważała, nawet po wodzie zbierało się jej na wymioty.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi, po czym jedna z tancerek wsunęła głowę do garderoby.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak. Muszę tylko chwilę odpocząć – odparła Estee.

– Jesteś pewna, że to nic poważniejszego? Chorujesz już od...

– Nic mi nie jest – warknęła, nie oglądając się; ścisnęła kubek tak, że zbieleły jej kostki, póki drzwi się nie zamknęły.

A potem zgięła się wpół i wymiotowała dalej. Kiedy wreszcie skończyła, pewna, że w żołądku już nic nie zostało, odstawiła kubek, na miękkich nogach podeszła do krzesła i sięgnęła po szklanekę wody, którą wcześniej przygotowała. Drżącą ręką podniosła ją do ust i powoli napiła się trochę, nim usiadła.

Patrzyła na siebie w lustrze, ledwie rozpoznając swoją twarz. Wysięk, by wytrzymać na scenie, a potem wymioty odbiły się w napięciu jej rysów i ciemnych sińcach pod oczami. Straciła promienny wygląd, z którego była znana. W ostatnich tygodniach pracowała jeszcze ciężiej niż zwykle, byle nie myśleć o Felixie i o tym, ile to potrwa, nim wróci, wiedziała jednak, że nie dlatego jest chora.

Znów ktoś zapukał do drzwi, jeszcze ciszej. Podniosła wzrok i w lustrze dostrzegła wchodzącą charakteryzatorkę. Przez lata sama malowała się na scenę, ale teraz, jak inne bardziej zasłużone tancerki, miała zapewniony luksus fachowej pomocy, a Martę lubiła szczególnie.

– Znowu ci niedobrze? – Marta opróżniła kubek i wystawiła go za drzwi, nim do niej podeszła. Położyła dłonie na ramionach Estee i spotkała się wzrokiem z jej odbiciem w lustrze.

Estee skinęła głową.

– Już minęło. Tylko pomóż mi się znów wyszykować i...

– Dziewczyny gadają – powiedziała Marta. – Wiesz, że czasami potrafią być jak sępy.

Nie poddając się ciału, Estee wyprostowała się, gdy w żołądku znów zaczęło się jej przewracać.

– Nikt nie zajmie mojego miejsca – rzuciła. – Nic mi nie będzie, zawsze jestem w formie.

Marta skinęła głową i stanęła przed nią. Upudrowała ją, nałożyła świeżą czerwoną szminkę na usta i zrobiła coś przy oczach, by zamaskować ciemne sińce. Estee siedziała wyprostowana jak struna, przygotowując się psychicznie na kolejną godzinę na scenie.

– A nie zastanawiałś się przypadkiem, czy nie jesteś w... – Marta cofnęła się i popatrzyła na jej brzuch – w ciąży?

W ciąży? Estee aż jęknęła wewnątrz na to słowo i jej wzrok powędrował za spojrzeniem Marty. Przerażona opuściła dłoń na brzuch. Czy to dlatego przybierała na wadze, choć zwracała wszystko, co zjadła? Krawcowa mruczała coś pod nosem, że stale musi poszerzać kostium... Estee myślała, że coś jej dolega, że może czymś się zatrula.

– Moja siostra miała takie dolegliwości, kiedy spodziewała się dzieci, więc przyszło mi do głowy...

Estee zamknęła oczy, ściskając brzegi krzesła.

– Nie, to niemożliwe – rzuciła. – Nie jestem... to znaczy... to niemożliwe...

Marta nachyliła się i wytarła chusteczką kąciki jej oczu.

– Tylko nie płacz. Nic nie przeszkodzi ci tańczyć, rozumiesz? Nie w ostatnim tygodniu sezonu.

Estee skinęła głową i przełknęła ślinę, starając się odepchnąć od siebie druzgoczącą myśl, którą zasugerowała Marta. Jak mogła być tak naiwna? Jak mogła nie zdawać sobie sprawy, co się dzieje z jej ciałem?

– Marto, proszę, nie wolno ci nikomu mówić. – Złapała charakteryzatorkę za nadgarstek, kiedy ta skończyła ją malować. – Mogę ci zaufać, prawda?

– Mogłabyś powierzyć mi wszystko na świecie, Estee. Nigdy nie zdradziłabym twoich sekretów. U mnie są bezpieczne.

Marta pocałowała ją w czubek głowy, kiedy w korytarzu przy garderobie rozległo się ostre wezwanie.

– Czas na występ, chodź – powiedziała. – Wyglądasz pięknie jak zwykle.

Estee wstała, przytrzymała się na chwilę krzesła, bo zakreśliło jej się w głowie, nim zmobilizowała się i przybrała znów idealny wyraz twarzy, który miała wyćwiczony do perfekcji.

Jestem w ciąży. Te słowa odbijały się echem w jej głowie, kiedy wychodziła, ignorując szepty tancerek, które mijala.

Niedługo jej sekret wyjdzie na jaw, ale nic nie mogło przeszkodzić jej w występach do końca sezonu. To było jej marzenie, jej przeznaczenie i nawet dziecko, które musiało pozostać tajemnicą przed całym światem, nie mogło tego zmienić. Na razie.

Jedyną osobą, której o tym powie, będzie Felix. Ale tylko wtedy, kiedy będzie mogła to zrobić osobiście. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, jej kariera ległaby w gruzach. Napisze do niego list i poprosi o spotkanie. Razem zdecydują, co robić.

Publiczność umilkła; szepty zmieniły się w absolutną ciszę, gdy szykowała się na kolejne podniesienie kurtyny. A kiedy orkiestra zaczęła grać, Estee stała się wyłącznie tancerką. Jej umysł skupił się tylko na przetrwaniu do chwili, gdy kurtyna znów opadnie.

Nie mogła usiedzieć w miejscu. Musiała krążyć po mieszkaniu, czekając na Felixa, ale się spóźniał.

Napisała do niego; prosiła, żeby zjawił się przed południem, dała mu znać z tygodniowym wyprzedzeniem. Ale poza listem, który od niego dostała tydzień po przyjeździe znanego z Como, nie było od niego wieści. Teraz, kiedy czekała ją ostatni występ w sezonie, znalazła się na rozstajach i nie miała pojęcia, co robić.

Przyłożyła dłoń do brzucha, wyczuwając minimalną krągłość, którą trudno było ukryć przy jej smukłej sylwetce, kiedy ciąża trwała już dwa i pół miesiąca.

Gdzie on jest? – zastanawiała się.

Usiadła przy oknie i wyglądała na ulicę w dole, wypatrując go w każdym przechodzącym mężczyźnie. Ale nie było po nim śladu. Zaczynał wzbierać w niej strach, choć wiedziała, że jest nieusprawiedliwiony. Felix prosił, żeby czekała; uprzedzał, że nie wie, jak długo potrwa wypłatanie się z zobowiązań rodzinnych i firmowych, więc nie martwiłyby się, gdyby nie dziecko.

Dziecko...

Wstała znowu i ponownie zaczęła krążyć. Obserwowała duży zegar wiszący na ścianie, który powoli, tykając, odmierzał minuty popołudnia. Felix się nie pojawił. Czowała, że coś jest nie tak, że dzisiaj nie zobaczy jego przystojnej twarzy ani szerokiego uśmiechu, kiedy dotknie jej brzucha i dowie się, że będą mieli dziecko.

Pošla do kuchni i zajrzała do kredensu. Wiedziała, że powinna przygotować sobie coś do jedzenia, ale nie potrafiła zebrać na to sił, zresztą zrobiło się już trochę późno na jedzenie przed występem. To był ostatni spektakl w sezonie, co oznaczało, że ma jeden wieczór na podjęcie decyzji, co dalej. Powinna zrobić sobie przerwę, nim zacznie ćwiczyć, by przyszykować się do nowego sezonu, ale musiała coś powiedzieć, by wyjaśnić nieobecność. W trzecim, czwartym miesiącu nie będzie w stanie ukryć swojego stanu przed innymi tancerkami, które codziennie widywały ją prawie naga.

W końcu Estee włożyła ciepły płaszcz i wyszła. Ruszyła dobrze sobie znaną drogą do La Scali. Trzymała głowę dumnie, choć oczy piekły ją od łez. Nie mogła nic poradzić w sprawie Felixa. Może coś mu wypadło albo w ogóle nigdy po nią nie przyjedzie, choć taka ewentualność wydawała się zbyt straszna, nie do pomyślenia. Kochał ją, wiedziała o tym, ale to, że się nie pokazał – zwłaszcza że podkreśliła, jakie to ważne, by się spotkali – było do niego tak niepodobne.

W teatrze ruszyła prosto do swojej garderoby przed rozgrzewką. Wieczór minął w znajomym rytmie, aż wreszcie nadszedł czas, że mogła wrócić do garderoby po spektaklu. Cieszyła się, że w ostatnich dniach mdłości niemal ustały, ale dopadło ją zmęczenie i potrzebowała chwili dla siebie, nim pójdzie celebrować zakończenie sezonu z innymi dziewczynami. Czasami miała wrażenie, że tylko czekają, żeby coś jej nie wyszło podczas przedstawienia. Każda z nich zrobiłaby wszystko, byle awansować w hierarchii i dostać lepszą rolę, ale w takich chwilach jak ta były jak jedna rodzina i musiała iść z nimi świętować.

Jej garderoba tonęła w kwiatkach, bardziej niż zwykle, bo było to ostatnie przedstawienie sezonu, ale jeden bukiet szczególnie przyciągnął jej uwagę: białe róże o długich łodygach. Doczepiona była do niego duża koperta. Podeszła i otworzyła ją, podziwiając kwiaty, po czym wyciągnęła list. Ze złożonej kartki wypadł plik banknotów, zasypując podłogę. Schyliła się, by je pozbierać, zdumiona, dlaczego ktoś wysłał jej pieniądze.

Ale kiedy tylko spojrzęła na pismo, serce jej się ścisnęło. Mnąc w palcach pieniądze, czuła, że zaraz się rozplącze.

Droga Estee,

piszę do Ciebie z ciężkim sercem. Mimo moich obietnic, że zerwę zaręczyny, uświadomiłem sobie, że muszę dotrzymać słowa danego Emilie i mojej rodzinie. Chciałbym, żeby było inaczej, żebym mógł zostawić rodzinę i zacząć z Tobą nowe życie, ale nie jestem w stanie porzucić wszystkiego, co znam. Bez względu na to, jak bardzo Cię kocham, po prostu nie możemy być razem.

Nigdy, przenigdy Cię nie zapomnę i zachowam w czulej pamięci czas, który spędziliśmy razem. Proszę, przyjmij pieniądze, które załączyłem w dowód, jak bardzo mi przykro.

Twój Felix

– Nie! – krzyknęła, zmięła list w kulkę i rzuciła na drugą stronę garderoby. Nogi się pod nią ugięły. Upadła, obejmując brzuch, a pieniądze wypadły z jej palców i rozsypały się dokoła.

Wzberało w niej morze łez, gdy w głowie raz po raz dźwięczały słowa listu. Jak mógł jej to zrobić? Jak mógł tak po prostu ją porzucić? Jak mógł złamać obietnicę, którą złożył?

Usłyszała śmiechy pod drzwiami i zmusiła się, by wstać; nie chciała, by ktokolwiek zobaczył ją na dnie rozpacz. Sprawdziła w lustrze, jak wygląda, szybko wytarła policzki, a potem narzuciła szlafrok i zawiązała go luźno w talii, żeby nie zwracać uwagi na swoją zmienioną figurę.

Felix nie przyjedzie. Opuścił mnie.

Wieczorem pojawi się na przyjęciu z okazji ostatniego przedstawienia sezonu i będzie świętowała sukces z resztą zespołu. Potem spakuje swoje życie, zwolni mieszkanie i wyjedzie z Mediolanu. Wymyśli, dlaczego nie może zostać w teatrze przez najbliższe miesiące. Musi udawać, że dostała szansę gdzieś indziej – może w Londynie, żeby wyglądało to na coś, dla czego warto byłoby zostawić La Scalę na rok – i obiecać, że wróci na następny sezon.

Londyn...

Londyn był idealny. Dość daleko, żeby mogła zniknąć do czasu, kiedy obmyśli, co robić. Miała własne oszczędności, pieniądze z koperty – które musiała przyjąć, żeby przeżyć, choć bardzo chciałyby natychmiast je odesłać – i pierścionek zawieszony na łańcuszku na szyi.

Jej palce powędrowały do niego, jak każdego dnia, odkąd dostała go od Felixa, ale teraz nie przyniosło jej to ulgi. Miała ochotę zerwać go z szyi i cisnąć przed siebie, ale nie zrobiła tego, bo nie miała pojęcia, ile pieniędzy będzie potrzebowała, żeby przetrwać. Będzie musiała udawać mężatkę, żeby uniknąć pytań, co oznaczało, że powinna nosić pierścionek.

Felix nigdy nie dowie się o ich dziecku, tak jak i nikt w Mediolanie. Już Estee o to zadba.

On odszedł i nigdy do mnie nie wróci.



Współcześnie

– Ciągłe nie mogę w to uwierzyć.

Lily leżała w łóżku, trzymając głowę na ramieniu Antonia. Raz po raz przypominała sobie wydarzenia z tego wieczoru. Mam rodzinę, o której istnieniu nie mieliśmy pojęcia, pomyślała. Próbowała dzwonić do mamy, nie zdołała się jednak z nią skontaktować, a nie mogła się doczekać, kiedy opowie jej o krewnych, których poznała. Ale choć była tak podniecona, wiedziała, że dla mamy to będzie coś innego. To nie dotyczyło bezpośrednio jej. Lily odnalazła przecież krewnych ojca, a nie matki. I choć ta była mu bardzo oddana, kiedy byli małżeństwem i po jego śmierci w podtrzymywaniu pamięci o nim, odkryte związki należały tylko do Lily.

Westchnęła, gdy Antonio musnął ustami jej włosy.

– Co się stało? – spytał.

– Nic... choć tak naprawdę bardzo dużo.

Roześmiał się.

– Mogę sobie wyobrazić. Pewnie masz w głowie niezły mętlik.

Wtuliła się w niego mocniej, wiedząc, że nie zaśnie, choćby nie wiem jak długo leżeli w ciemnościach. Antonio zostawił włączoną lampę obok łóżka i Lily patrzyła na cienie na suficie.

– Nie potrafię przestać myśleć o matce Mattea, mojej prababce – powiedziała. – Wyobrażasz sobie, jak to jest całe życie zastanawiać się, co się stało z twoją córką? Myśleć, że popełniło się błąd, oddając ją do adopcji? Czasami to musiało być nie do zniesienia.

– Na pewno – odparł. – Chciałbym dowiedzieć się więcej. Niesamowita historia.

– Ja też.

Lily westchnęła i próbowała umościć się wygodniej, zrelaksować i myśleć trzeźwiej.

– Wiesz, że powinniśmy jutro wracać do domu, prawda? – zapytał Antonio. – Choć prawdopodobnie wolałabyś zostać.

Uniosła się trochę, żeby spojrzeć mu w twarz. Całkiem jakby czytał jej w myślach.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Powiedz, że o tym nie myślałaś – odparł łagodnie, gładząc jej ramię. – Masz rodzinę, o której istnieniu do tej pory nie wiedziałaś, rodzinę, która nie może się tobą nacieszyć.

Uśmiechnął się czule.

– I to łączy się z twoim ojcem – dodał. – To musi dla ciebie wiele znaczyć.

Nabrała głęboko powietrza i zatrzymała je chwilę, nim wypuściła.

– To dziwne, jacy wydają mi się bliscy – powiedziała. – Wiem, że to uroczy ludzie, i pewnie lubiłabym ich bez względu na to, w jakich okolicznościach bym ich poznała, ale jest coś niezwykłego w tym, jak się wśród nich czuję. Stale zastanawiam się, czy to mi się zdaje, czy też w pewien sposób przypominają mi ojca. Zwłaszcza Matteo.

– Myślę, że masz odpowiedź. – Antonio przyciągnął ją do siebie, żeby znów się w niego wtuliła. – Mój ojciec zrozumie, gdybyś się o to martwiła. Wiedzą, po co tu przyjechałaś, a wierz mi, dla Martinellich nie ma nic ważniejszego niż rodzina.

Muszę jednak dać Robertowi odpowiedź w sprawie pracy, pomyślała.

Antonio sięgnął do lampy i wyłączył ją. Kiedy w pokoju zrobiło się ciemno, znów objął Lily i pocałował w usta.

– Śpij – szepnął. – Rano będzie mnóstwo czasu, żeby o tym wszystkim pomyśleć.

Oddała mu pocałunek, wdzięczna, że ją przytula, że ma przy sobie kogoś, gdy odkrywa przeszłość, o której nie miała pojęcia.

Już po kilku minutach Antonio zaczął głęboko oddychać, a potem z lekka pochrapywać. Przekonana, że zasnął, delikatnie wyślizgnęła się z jego ramion i wstała. Podeszła boso do małego biurka w kącie pokoju. Zza zasłon docierało wystarczająco dużo światła, żeby nie porozbijiała się o meble. Szybko zapaliła małą lampkę i spojrzała za siebie. Na szczęście nie obudziła Antonia. Usiadła i sięgnęła po notes z eleganckim papierem i długopis.

Chciała zostać – Antonio czytał jej w myślach – ale wiedziała, że powinna napisać list do jego ojca. Da mu go, zanim wyjedzie, i poprosi, by go nie otwierał, tylko przekazał Robertowi, kiedy dotrze do domu.

To, co czuła do Antonia, wydawało się skomplikowane. Nigdy dotąd nie była z nikim tak blisko, że potrafiła sobie wyobrazić wspólną przyszłość. Ale jeśli chodzi o pracę, to zawsze wiedziała, czego chce. A to oznaczało, że musi dać Robertowi oficjalną odpowiedź na jego propozycję.

Przebiegł ją dreszcz, kiedy siedziała boso, w piżamie, nachylona, z długopisem w dłoni, a Antonio spał.

* * *

– Dzień dobry, piękna.

– Która to godzina? – spytała.

Była rannym ptaszkiem z natury, a praca tylko utrwaliła w niej zwyczaj wczesnego wstawania, przez co jej długie spanie wydawało się tym bardziej zaskakujące.

– Prawie dziesiąta – powiedział, podając jej filiżankę kawy. – Pomyślałem, że ci się przyda.

Jęknęła, usiadła na łóżku, z wdzięcznością sięgnęła po nią i łyknęła odrobinę. Dobrą chwilę potraowało, nim sformułowała właściwie odpowiedź.

– Dziękuję. Trochę późno zasnęłam.

Ruchem głowy wskazał biurko, na którym leżała zaklejona koperta zaadresowana do jego ojca.

– Rozumiem, że chcesz, żebyśmy mu to przekazała?

Wzięła kolejny łyk kawy, nim spojrzała mu w oczy.

– Tak. Miałeś rację. Muszę zostać. No bo...

– Czujesz, że tak trzeba?

Skinęła głową, rozdarta w środku. Z jednej strony bardzo chciała wrócić z Antoniem, mieć go przy sobie, napawać się tym, jak się przy nim czuje, ale z drugiej – pragnęła dowiedzieć się więcej o swojej nowej rodzinie, nawiązać z nimi bliższe relacje. Czy nie była winna babci, by odkrywać przeszłość z tymi, którzy całe życie czekali z nadzieją, że ją poznają? A poza tym wcale nie wiedziała, czy Antonio będzie chciał spędzać z nią więcej czasu, kiedy ta podróż dobiegnie końca.

– Musisz słuchać głosu serca, Lily – powiedział, usiadł przy niej na brzegu łóżka i dotknął jej policzka. – Wiesz, gdzie mnie szukać.

Zawstydziła się, że do oczu napłynęły jej łzy. Tak trudno było się z nim żegnać. Czas, który spędzili razem, wiele dla niej znaczył, a on znaczył dla niej o wiele więcej niż jakikolwiek mężczyzna, którego dotąd spotkała.

– Antonio... – zaczęła.

Uśmiechnął się i spojrzał jej w oczy.

– Od śmierci ojca – ciągnęła – chyba każdą minutę życia poświęcałam na to, żeby był ze mnie dumny, żyłam za niego. – Odchrząknęła, bo zbierały w niej emocje. – Nie sądzę, żebym kiedykolwiek zadawała sobie pytanie, czego sama pragnę, ponieważ za bardzo się bałam, że nie osiągnę tego, o czym rozmawialiśmy, zanim odszedł. Ale wtedy byłam nastolatką. Nie miałam pojęcia, czego rzeczywiście chcę. Skąd mogłam to wiedzieć?

– Nie musisz mi się tłumaczyć – powiedział Antonio. – Nie jesteś mi nic winna, Lily.

Ale czuła, że jest – należało się mu wyjaśnienie.

– Ja tyłko... myślę, że to będzie dla mnie dobre, jeśli tu zostanę. Może nawet zdołam w pewien sposób uporać się ze śmiercią ojca, kiedy nawiążę relacje z jego krewnymi. Chciałabym jednak, żebyś wiedział, że zawsze będę wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Sama nie dałabym sobie z tym rady.

– Myślę, że się nie doceniasz – mruknął, opuszczając dłoń. – Sama poradziłabyś z tym sobie równie dobrze.

– Ale cieszę się, że nie musiałam – szepnęła, czując, że zaraz popłynie więcej łez. – Nigdy się tak nie czułam i dlatego tak trudno mi podjąć tę decyzję.

Skinął głową i jeśli wzrok jej nie mylił, w jego oczach też lśniły łzy.

– Po lunchu wyjeżdżam, ale ty nie musisz się wymeldowywać do jutra rana – powiedział, rzucając okiem na jej splecione dłonie, zanim znów podniósł wzrok. – Bez względu na wszystko, będzie mi cię brakowało, Lily.

– Mnie ciebie też.

Pocałowali się. Ciepło, czule, co sprawiło, że chciała jeszcze.

– Więc to naprawdę był tylko wakacyjny romans? – spytała. – Czy kiedykolwiek mogło nam być pisane więcej?

– Gdybym wiedział, że możesz zostać we Włoszech na dłużej, nigdy nie wziąłbym cię do łóżka – przyznał. – Czy to odpowiedź na twoje pytanie?

Czyli kłamał, kiedy odpowiadał na jej pytanie po ich pierwszej nocy razem. Nie winiła go o to, za bardzo go przycisnęła, a on najwyraźniej nie chciał jej urazić.

– A co czujesz teraz? – spytała. – Po tym czasie, który spędziliśmy razem?

– Może na razie po prostu powiedzmy sobie „do widzenia”? Kłamałbym znowu, gdybym mówił, że nie chciałbym, żebyśmy zostali ze sobą dłużej.

– No to na razie do widzenia. Jeśli jest nam pisane znów się spotkać, to się spotkamy.

Wstał i pociągnął ją za sobą; trzymał ją w ramionach tak, że jej policzek przylegał do jego piersi. Wdychała jego zapach, czuła siłę jego objęć i wiedziała, jak łatwo byłoby pojechać z nim z powrotem. Ale musiała zrobić coś dla siebie: odkryć, kim sama naprawdę jest, nim zdecyduje, czy mógłby być dla niej kimś więcej.

Zakochałam się w nim, pomyślała. Wiedziała to i zastanawiała się, czy on też to wie.

– Kilka lat temu podjąłem niewłaściwą decyzję – wymruczał we włosy Lily, nie puszczać jej. – Poprosiłem kobietę, by za mnie wyszła, bo myślałem, że ją kocham. Ale jeślibym był wobec siebie szczerzy, wiedziałbym, że to było nie w porządku. Byliśmy zupełnie inni, chcieliśmy czegoś innego w życiu i gdybym tylko zdał sobie z tego sprawę, zanim się pobraliśmy, oszczędziłbym nam obojgu wiele bólu. Nie byłbym teraz tak załamany.

Nie odpowiedziała. Nie musiała. Czas z Antoniem wszystko zmienił. Nie miała pojęcia, czy mogłoby pomiędzy nimi być coś więcej, czy tylko byli ze sobą na chwilę, wiedziała jednak, gdzie go szukać, i ten jeden raz w życiu nie zamierzała pozwolić, żeby lęk powstrzymywał ją przed tym, by coś poczuć, by kogoś tak mocno chcieć – bez względu na to, czy tylko na trochę, czy na całe życie.

Gdy odchyliła się w jego ramionach, pocałował ją, tym razem namiętniej, zachłanniej niż kiedykolwiek przedtem.

Zastanawiała się, czy w te kilka krótkich tygodni naprawdę mogła się aż tak beznadziejnie, szalenie zakochać.



Londyn
1947 rok

Estee podeszła wolno do frontowych drzwi eleganckiego, a jednocześnie skromnego budynku. Mijała go wiele razy, starając się zdobyć na odwagę, by wejść. W ósmym miesiącu ciąży wiedziała, że to najwyższy czas.

Kilka ostatnich miesięcy było dość przyjemnych, mimo że czuła się samotna, zwłaszcza po codziennych próbach w wielkim zespole baletowym La Scali. Jakoś jednak ułożyła sobie życie w Londynie i nie było tak źle. Ale teraz brzuch zrobił się wielki, często bolały ją plecy i zdawała sobie sprawę, że musi podjąć trudną decyzję, choć bardzo chciałaby jej uniknąć.

Tak jak ostatnio robiła to często, delikatnie pogładziła brzuch, przyciskając płasko dłoń do boku sukienki. Na myśl o rozstaniu z nienarodzonym dzieckiem czuła się pusta w środku, ale w Londynie uświadomiła sobie wyraźnie, jak trudno byłoby samej wychowywać dziecko.

Weszła więc za bramę, minęła prosty napis DOM HOPE i zbliżyła się do drzwi. Uniosła dłoń i zgięła palce, by zastukać w błyszczące czerwone drewno, ale coś ją powstrzymało. Dziecko poruszyło się w niej i znów zaczęła się zastanawiać nad swoją decyzją. Ale tak samo jak wyobrażała sobie, że tuli dziecko w ramionach, szepcze mu ciche słowa i kołysze synka albo córeczkę do snu, nie mogła odpędzić innego obrazu, który stawał jej przed oczami. Londyn był pięknym miastem, traktował ją dobrze i może nawet mogłaby próbować urządzić tu sobie życie, kiedy urodzi. Starac się dostać do Baletu Królewskiego. Ale widywała na ulicy kobiety zebrzące o pieniądze. Obdarte dzieciaki czepiające się brudnych spódnic matek. Ich wychudzone policzki mówiły Estee, jak jest im ciężko, kiedy wyciągają kubki po drobne. Nie wspominając już o kobietach pojawiających się na ulicach wieczorami, gotowych zrobić wszystko, by zabawić panów za kilka marnych funtów. Była pewna, że zmusza je do tego potrzeba wykarmienia rodzin.

Wolałaby już umrzeć, niż pozwolić swojemu dziecku głodować albo patrzeć, jak matka zniża się do żebrania lub prostytucji.

Drzwi otworzyły się, zanim miała szansę zapukać, i stanęła przed nią kobieta o poprzetykanych siwizną ciemnych włosach. Estee spojrzała na nią i o mało się nie rozplakała. W twarzy kobiety malowała się sama dobroć, mimo surowej aparycji, ciasno upiętego koka, prostej bawełnianej sukienki i fartucha w kolorze zgaszonego błękitu.

Kobieta wyciągnęła do niej rękę.

– Jestem Hope – przedstawiła się.

Estee podała jej dłoń, a ona ujęła ją w obie ręce i uściśniła tak serdecznie, że nagle Estee uświadomiła sobie, od jak dawna nie czuła dotyku człowieka.

– Ja, ja... – wydukała, jękając się.

– Nie musisz nic tłumaczyć – powiedziała Hope, cofając się i dając jej znak, by weszła. – Wiem, dlaczego tu jesteś, podobnie jak wiem, dlaczego stałaś tak długo i nie zapukałaś.

Estee zdołała się uśmiechnąć.

– To bardzo trudna decyzja.

Kobieta odpowiedziała na jej uśmiech.

– Wiem. Ale to, że tu przyszedłaś i chcesz się rozejrzeć, do czego cię nie zobowiązuje. Nawet jeśli pomieszkaś tu miesiąc i urodzisz, nikt nie będzie cię zmuszał do czegoś, czego nie chcesz.

Estee przyjrzała się jej twarzy i od razu poczuła, że może jej zaufać. Tyle razy tędy przechodziła, ale nie weszła, głównie dlatego, że nie była pewna, co chce zrobić, ale skoro na razie nie musiały podejmować decyzji...

– Chodź, może napijemy się po filiżance herbaty i opowiesz mi o tym, co cię tu sprowadza – zaproponowała Hope. – Każda dziewczyna, która wchodzi przez te drzwi, ma inną historię, ale łączy je jedno: potrzebują mojej pomocy.

Estee poszła za nią przez udekorowany obrazami korytarz do kuchni pełnej światła. Pośrodku stał duży stół, a na ścianach wisiały garnki i patelnie. Domowa atmosfera podniosła ją na duchu. To był dom, w jakim mogłaby kiedyś zamieszkać, choć raczej we Włoszech, nie w Anglii.

– Pozwól, że nastawię czajnik, a ty usiądź sobie wygodnie – powiedziała Hope z uśmiechem, podesunęła jej krzesło i podeszła do kuchenki. – W tej chwili jest u mnie kilka dziewczyn, możesz się im przedstawić, jeśli zechcesz. Serdecznie zapraszamy. Nie krępuj się też, jeśli masz jakieś pytania, a domyślam się, że masz ich sporo.

Estee siedziała i obserwowała ją. Było mnóstwo pytań, ale z jakiegoś powodu nie potrafiła żadnego sformułować.

– Masz obcy akcent. Skąd jesteś? – zagadnęła Hope. – I chyba nie powiedziałaś, jak ci na imię.

– Estee – odparła, odchrząkując. – Jestem z Włoch, ostatnio mieszkałam w Mediolanie.

– Ooo, Mediolan. Piękne, ciekawe miasto.

Była wdzięczna, że Hope nie pyta, dlaczego stamtąd wyjechała, ale w końcu musiało się to wydawać oczywiste. Domyślała się, że wszystkie kobiety, które przechodziły przez ten dom, były niezamężne i potrzebowały schronienia.

– Czy byłaś u lekarza, odkąd jesteś w Londynie? – spytała Hope, stawiając dwa parujące kubki na stole, po czym przyniosła mleko i cukier, nim usiadła naprzeciw niej.

– O... nie, nie – odparła Estee. Trzymała kubek, grzejąc nim palce.

Przed przeprowadzką do Londynu nigdy nie pijała herbaty, była przyzwyczajona do kawy, ale zdążyła już polubić ten zwyczaj.

– Przez wiele lat byłam położną – oznajmiła Hope. – Poświęciłam życie odbieraniu dzieci i opiece nad matkami, ale mimo wszystko warto, żeby obejrzał cię lekarz. Mogę to dla ciebie załatwić. Jest miły lekarz, który wpada tu od czasu do czasu zbadać moje dziewczęta. I mamy tu wszystko, czego może potrzebować spodziewająca się dziecka matka.

– Dlaczego? – spytała Estee, niezdolna się powstrzymać. – Dlaczego jest pani tak dobra dla tych kobiet?

Hope westchnęła, jakby słyszała to pytanie niezliczoną ilość razy. Estee wyobrażała sobie, że pewnie tak było.

– Bo każda kobieta zasługuje na to, żeby ktoś się o nią zatroszczył, kiedy oczekuje dziecka, bez względu na okoliczności. Podobnie jak żadna kobieta nie powinna być zmuszona do oddawania dziecka wbrew woli.

Estee skinęła głową i wypila łyk herbaty, próbując przełknąć wraz z nią emocje.

Hope nachyliła się do niej nad stołem i dotknęła jej dłoni.

– Jesteś tu bezpieczna. Czy zostaniesz tu już teraz na noc, czy wrócisz, kiedy będzie bliżej rozwiązania, zawsze cię przyjmę. Pod moim dachem nikogo się nie osądza i nawet jeśli tu urodzisz i zdecydujesz, że nie oddasz dziecka do adopcji, zrozumiem. Nigdy nie będę cię zmuszać do czegoś, czego nie chcesz. – Hope popatrzyła na nią długo i poważnie. – Zapewniam cię, że możesz mi zaufać.

Słowa uwięzły Estee w gardle, ale życzliwe spojrzenie tej kobiety dodało jej odwagi.

– Organizuje pani adopcje? – spytała.

– Tak. Większość kobiet, które tu trafiają, wybiera mój dom, bo u mnie jest inaczej niż w większości tego typu miejsc. Przychodzą tu same, podczas gdy do tamtych zwykle wysyłają je rodziny, które nie pozwalają im wracać do domu, póki nie oddadzą dziecka.

– Niewielu ludzi jest tak dobrych dla kobiet spodziewających się nieślubnego dziecka – zauważyła Estee.

– Każdy z nas ma swoje powody, dla których coś robi. Powiedzmy po prostu, że zawsze pragnęłam pomagać innym, a kiedy wuj zostawił mi majątek, postanowiłam przeznaczyć pieniądze na działalność dobroczynną.

Estee rozumiała, że na razie nie dowie się więcej o tej kobiecie, ale nawet nie znając całej jej historii, już ją polubiła. I skoro szczerze zapewniała, że decyzja o oddaniu dziecka do adopcji będzie należała tylko do niej, nie widziała powodu, by tu nie wrócić.

– Chciałabyś się rozejrzeć? – spytała Hope. – Albo opowiedzieć mi, jak to się stało, że znalazłaś się w Londynie w tym stanie? Zawsze chętnie posłucham. Nie oceniając, oczywiście.

– Powiem tylko, że mężczyzna, którego kochałam, wybrał swoją rodzinę, nie mnie. – Estee starała się, by w jej głosie nie zabrzmiało rozgoryczenie. – Pewnie miałam szczęście, bo nie zostałam bez środków do życia. Miałam dość pieniędzy, żeby przetrwać. Ale myśl o tym, że musiałabym sama wychowywać dziecko...

Z czułością przesunęła dłonią po brzuchu, jak to robiła stale, odkąd był tak wyraźnie zaokrąglony. Jej wzrok padł na obrączkę na palcu, proste złote kółko, które kupiła, by uniknąć pytań przy wynajmowaniu mieszkania. Łatwiej było, kiedy ludzie myśleli, że jest wdową albo czeka na męża, który ma skądś wrócić. Nie potrafiła zmusić się do noszenia pierścionka z brylantem, który dał jej Felix.

– Chodźmy – powiedziała Hope. Wstała i wyciągnęła do niej dłoń.

Estee pozwoliła, by pomogła jej podnieść się z krzesła. Plecy bolały ją w krzyżu, jak to często bywało w ostatnich paru tygodniach.

– Oprowadzę cię i potem będziesz mogła zdecydować, czy chcesz tu wrócić, czy nie.

Szły powoli. Hope przeprowadziła ją przez dom do ogrodu, który tworzył ścianę zieleni osłaniającą tyły posiadłości przed wścibskimi spojrzzeniami. Rośliny rosły również w ustawionych tu i ówdzie

skrzynekach, co sprawiało, że ten zakątek był miejscem, w którym można miło spędzać popołudnia, siedząc na słońcu z książką i podziwiając otoczenie.

Jakaś młoda kobieta, o wiele młodsza od Estee, wyglądała na nie z okna na piętrze; uniosła dłoń w powitalnym geście, a Estee jej odmachała. Nie zdążyła jednak rozejrzeć się po innych oknach, ciekawa, czy zobaczy w nich inne przyszłe matki, bo Hope położyła rękę na jej dłoni.

– No i co myślisz? – spytała.

– Pewnie chciałabym tu zostać – odparła bez zastanowienia Estee, zaskakując samą siebie.

– To zostań. Po prostu zostań.

– A mogłabym wrócić za kilka dni? To brzmi głupio, ale chciałabym mieć jeszcze trochę czasu dla siebie, porozglądać się, zastanowić, co zrobić, kiedy urodzi się dziecko.

– Wróć, kiedy uznasz za stosowne – odparła Hope. – Wierz mi, ja nigdzie się stąd nie wybieram, a miejsce dla ciebie zawsze się znajdzie.

Estee uśmiechnęła się. Kobieta, która jeszcze godzinę temu była dla niej całkiem obca, stała się już bliska.

– Kiedy wrócisz, załatwimy, żeby obejrzał cię lekarz, i porozmawiamy o adopcji – powiedziała Hope. – I chciałabym, żebyś coś rozważyła... Zawsze mówię o tym wcześniej, żeby był czas to sobie przemyśleć.

Estee uniosła pytająco brwi.

– Tak?

– Jeśli zdecydujesz się, że mam znaleźć rodzinę dla twojego dziecka, dobrze, żebyś zostawiła coś po sobie. Coś, co by łączyło cię z tym dzieckiem.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem, co masz na myśli.

Hope weszła do domu, a zaciekawiona Estee ruszyła za nią.

– Zamówiłam takie małe pudełko – oznajmiła Hope, biorąc coś z gzymsu nad kominkiem, i podała jej to. – Może zechcesz coś tam włożyć... może więcej niż jedną rzecz. Na wszelki wypadek, gdyby kiedykolwiek dziecko postanowiło cię szukać. Niektóre rodziny zachowują adopcje w sekrecie, ale niektóre pewnego dnia mówią o niej synowi lub córce. Proszę więc, żebyś zastanowiła się nad pozostawieniem jakiegoś tropu prowadzącego do ciebie... bo kto wie? Pewnego dnia twoje dziecko może pragnąć cię odnaleźć, a kiedy mnie zabraknie, może nie być już nikogo, kto byłby w stanie mu w tym pomóc. Doczepiam do każdego z tych pudełek karteczkę z imieniem i nazwiskiem, kiedy tylko zostaje wypisany akt urodzenia.

Estee oddała jej pudełko. Już głowiła się, co mogłaby zostawić swojemu dziecku. Dotknęła pierścionka z brylantem, który nosiła na szyi. Zawiesiła go z powrotem na łańcuszku, nim wyjechała z Włoch, ale bardziej dla bezpieczeństwa niż z innych powodów. Zamierzała sprzedać go, kiedy dotrze do Londynu. Tylko że – nie wiadomo dlaczego – nie potrafiła się na to zdobyć.

Ten pierścionek nie dawałby jednak żadnej wskazówki. Zaczęła się zastanawiać, co mogłaby włożyć do małego pudełka, żeby naprowadzić swoje dziecko na właściwy trop, by ją odnalazło. Pomyślała o recepturze, którą dał jej Felix. Przywiozła ją do Londynu, bo znajdowała się w kopercie z innymi ważnymi dokumentami, lecz nie była jednak pewna, czy chce zostawiać coś, co wskazywałoby na niego po tym, co jej zrobił.

– Masz kilka tygodni na decyzję – pocieszyła ją Hope. – Idź i naciesz się tymi dniami, a ja przygotowuję tu łóżko, żeby czekało na ciebie, kiedy wrócisz.

– Dziękuję – powiedziała Estee i uściskała ją, wdzięczna, że napotkała na swojej drodze tak dobrą kobietę.

W oczach Hope zalśniły łzy, a Estee zamruła, żeby ukryć swoje, kiedy jeszcze chwilę stały obok siebie. Wiedziała, że ma wielkie szczęście, że trafiła na kogoś, kto chciał ją przyjąć na czas porodu, ale wisząca nad nią decyzja nie stała się przez to ani trochę łatwiejsza.



Sześć tygodni później

– Żegnaj, córeczko – szepnęła Estee.

Wilgotne kosmyki lepiły się jej do czoła, cała była mokra od potu po wysiłku porodu.

Buzia noworodka wydawała się wygnieciona, malutkie piąstki wystawały spod różowego kocyka, którym go owinęła. Estee nachyliła się, by pocałować maleńkie paluszki, chłonąc jej widok, wdychać jej zapach. Już wiele dni wcześniej postanowiła, że nie będzie płakać. Na to może sobie pozwolić dopiero później. Chciała nacieszyć się najcenniejszymi chwilami z córeczką, dać jej szczęśliwy, pozytywny start w życiu. Nie być łkającą przed odejściem matką.

Gdy dziecko otworzyło oczka, Estee prawie się poddała. Szloch dławił ją w gardle, kiedy córeczka patrzyła na nią, ale jakoś udało się jej go stłumić.

– Moja śliczna – powiedziała cicho. – Jaka ty jesteś silna.

Niemowlę poruszyło się, wyciągając rączki i nóżki, i zaczęło kwilić. Estee instynktownie czuła, co powinna zrobić. Hope zanim wyszła, obiecała wrócić za godzinę; zostawiła jej czas na pożegnanie, tak jak uzgodniły. Mówiła jej, że niektóre matki wolą nie widzieć swojego dziecka, inne chcą mieć szansę je przytulić, a niektóre nie mogą pogodzić się z rozstaniem i postanawiają jednak zatrzymać dziecko. Ona wiedziała jednak, co ma robić. Hope znalazła kochającą rodzinę dla jej dziecka i Estee zdawała sobie sprawę, że to jest najlepsza decyzja, jaką mogłaby podjąć. Nie znaczyło to jednak, że miała teraz nie być matką dla córeczki, kiedy ta jej potrzebowała. Póki mam cię jeszcze w ramionach, pomyślała.

Zsunęła koszulę nocną z jednego ramienia i przyłożyła dziecko do piersi, i choć nie szło to składnie, wydawało się, że malutka wie, co robić: znalazła sutek, choć wymagało to kilku prób, nim wreszcie zaczęła ssać.

Rozległo się ciche pukanie. Estee podniosła wzrok. Weszła Hope i zamknęła za sobą drzwi. Popatrzyła na nią i jej córeczkę ze smutkiem. Pewnie dlatego, że zobaczyła, jak karmi dziecko, ale zaraz się uśmiechnęła.

– Czujesz się w macierzyństwie jak ryba w wodzie – powiedziała, po czym podeszła i pokazała, jak trzymać niemowlę. – Boli?

– Trochę – przyznała Estee.

– Będzie boleć jeszcze bardziej, kiedy zacnie zbierać się mleko. Powinam powiedzieć ci, żebyś jej nie karmiła, ale mam wrażenie, że i tak byś mnie nie posłuchała.

Estee popatrzyła w dół na malutką główkę córeczki.

– Jest taka piękna, nie potrafię oderwać od niej wzroku.

Hope westchnęła, usiadła na łóżku i spojrzała jej w oczy.

– Wiem, że pytałam cię wiele razy, ale kiedy teraz cię widzę... – Urwała.

– Podjęłam decyzję – oświadczyła stanowczo Estee, nim Hope zdołała zadać pytanie. – Daj mi tylko chwilę. Chcę, żeby moja córka wiedziała, że była kochana od pierwszej chwili, kiedy tylko pojawiła się na świecie.

Hope skinęła głową.

– Mam poprosić jej rodziców, żeby przyszli później?

– Już tu są?

– Tak. Ale nic się im nie stanie, jeśli poczekają jeszcze kilka godzin albo nawet i dzień. – Hope wzruszyła ramionami. – Zostaw mi ten problem.

– Kilka godzin – usłyszała swój głos Estee. – Chcę potrzymać ją trochę dłużej i pokarmić.

Hope wstała. W milczeniu pogładziła ją po włosach, po czym wyszła.

Estee zaczęła śpiewać, cichutko. Śpiewała córeczce, gdy ta walczyła o pierwszy posiłek, nuciła swojemu wygłodniałemu maleństwu, które było tak idealne, że serce jej pękało. Z żalu za tym, co mogło być, a co utraciła.

Popłynęły łzy, wsiąkały w koczek dziecka i tym razem nie była w stanie ich powstrzymać. Ale śpiewała nadal, zmuszała się do uśmiechu, kiedy patrzyła na dziewczynkę, kochając ją z każdą sekundą coraz bardziej.

Felix zostawił jej najcenniejszy podarunek w życiu, ale przez niego musiała oddać ten dar.

Odepchnęła od siebie myśli o nim, wyczerpana porodem, i nadal tuliła dziecko; nie chciała zmrużyć oczu ani na chwilę. Zostało jej tylko kilka godzin, żeby zapamiętać córeczkę, każdy jej szczegół, i nie miała zamiaru tracić ani sekundy.

* * *

Cztery godziny później usłyszała, jak drzwi otwierają się znowu. Nadal patrzyła na dziecko, ale ciche kroki uświadomiły jej, że wróciła Hope.

Kiedy wreszcie uniosła wzrok, dostrzegła łzy w jej oczach, lecz żadna z nich nie powiedziała słowa, gdy Estee odcisnęła ostatni pocałunek na główce córeczki, a Hope wzięła ją od niej.

– Kocham cię – szepnęła Estee.

Hope przystanęła, wpatrując się jej w oczy, aż w końcu Estee zdobyła się na odwagę, by skinąć głową, a potem odwróciła się plecami.

Ukryła twarz w poduszce i łkała, kiedy zabierano jej córkę. Drzwi zamknęły się z lekkim stuknięciem, po czym rozległy się oddalające się kroki Hope.

Estee tak strasznie chciała za nią pobiec, wyrwać jej dziecko i znów je przytulić, zawołać, że tego nie znieś, ale tylko sięgnęła po pierścionek przy szyi, zerwała go z łańcuszka i cisnęła przed siebie.

– *Bastardo!* – wrzasnęła w swoim rodzimym języku, z łkaniem ściskając wilgotne prześcieradło. – *Fottuto bastardo!*

Ty mi to zrobisz, Felix, pomyślała. I nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczę.

Skuliła się w kłębek; wszystko ją bolało, kiedy przyciskała do siebie poduszkę i płakała. Z powodu dziecka, którego nigdy więcej nie przytuli, mężczyzny, którego niegdyś całym sercem kochała, marzeń, które przepadły na zawsze.

Najpierw straciła Sophie, przyjaciółkę, gdy ta zmarła podczas wojny. Potem Felixa, a teraz córeczkę. Myślała, że nie przeżyje utraty Sophii, a potem pękło jej serce, kiedy zdradził ją Felix, i wiedziała, że nic tego nie naprawi. Utrata córeczki była jednak czymś zupełnie innym. Wraz z nią wydarło część duszy Estee i nigdy nie będzie w stanie tego zapomnieć. Ani wybaczyć.

Będzie opłakiwać tę stratę już zawsze.



Współcześnie

Dawno nie czuła się tak samotna jak po wyjeździe Antonia. Do tej pory było jej całkiem dobrze we własnym towarzystwie. Przyzwyczała się do tego, że jest sama. Typowa jedynaczka dorastająca jako niezależna osoba, której nie przeszkadza brak partnera. Ale to było, zanim poznała Antonia. Ten mężczyzna wypełnił puste miejsce obok niej, choć nawet nie zdawała sobie sprawy, że ono istnieje. Jakimś cudem po przyjeździe do Włoch mury, jakimi się otoczyła, niepostrzeżenie zaczęły się kruszyć.

Stała pośrodku wiejskiego domku w ogromnej posiadłości Mattea i nagle uświadomiła sobie, jak jest cicho. Czuła się samotna, choć przecież była mniej osamotniona niż kiedykolwiek od śmierci ojca; musiała sobie o tym przypominać. Tutaj miała wujków i ciotki, bliższych i dalszych krewnych, o których nawet się jej nie śniło, kiedy była jedynaczką w Londynie, mieszkającą z matką. To było surrealistyczne doznanie. Jakby żyła życiem kogoś innego. Tylko że nie żyła.

Podeszła do okna i zapatrzyła się na krajobraz. Przeprowadzała się w różne miejsca w związku z pracą i zawsze patrzyła na winnice, a tutaj miała przed sobą jak okiem sięgnąć gaje leszczyny. Włożyła buty. Postanowiła się przespacerować. Jak spod ziemi pojawił się pies Mattea. Nachyliła się, żeby go poklepać. Był to chyba jakiś rodzaj spaniela; nie rozpoznawała konkretnej rasy, ale miło mieć towarzystwo. Od wielu lat nie miała psa – ich terier umarł, kiedy studiowała na uniwersytecie – i kiedy wtuliła twarz w miękką sierść psa, zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej zwierząt w otoczeniu.

– Hej, ty – powiedziała, kiedy pies rewanżował się za jej uwagę, starając się polizać ją po twarzy. – Co ty tu robisz? Wolno ci tak wędrować samemu w poszukiwaniu przygód?

Pies zamachał ogonem i podreptał dalej; najwyraźniej czegoś szukał. Poszła za nim, zadowolona z jego obecności i z tego, że ma się na czym skupić. Po kilku minutach usłyszała gwizdanie i przystanąła, choć pies wolał udawać, że nie słyszy, nawet kiedy gwizdy zmieniły się w wołanie.

– Jest tutaj! – krzyknęła Lily.

Po chwili spomiędzy drzew wyłonił się Matteo.

– Poświęcam pół życia na szukanie tego cholernego psa – jęknął, jakby mówił nie tylko do niej, ale też do zwierzaka, lecz tylko ona zadała sobie trud, by go słuchać. Pies nic sobie nie robił ze swojego pana.

– Szuka trufli? – spytała, ubawiona, że wujek tak się irytuje.

– Nie dzisiaj, to nie sezon, ale ma świetny nos i wynajduje niemal wszystkie trufle na terenie posiadłości – powiedział Matteo. – Co oznacza, że jest potwornie zepsuty i myśli, że to on jest tu

panem.

Roześmiała się, kiedy pies przebiegł obok, nieświadomy, że pan go szuka. A może po prostu się tym nie przejmował.

– Za każdym razem, jak znajdzie trufkę, dajemy mu kawałek befsztyka – ciągnął Matteo. – Wszyscy restauratorzy zjeżdżają się do nas podczas sezonu, żeby oglądać zbiory. Tak się zachwycają, jaki to jest mądry, że kompletnie mu się przewróciło w głowie!

Oboje się roześmiali, a potem ruszyli wolno za psem. Lily nagle poczuła, że ma tyle pytań, których nie chciała zadać przy wszystkich tego dnia, gdy zebrała się cała rodzina.

– Antonio wczoraj wyjechał? – spytał Matteo.

– Tak. Nie spodziewałam się, że wróci do winnicy beze mnie – wyznała.

Matteo głęboko się nad czymś zastanawiał. Czekala, aż coś powie. Czula się w jego towarzystwie zaskakująco swobodnie. Chciała wierzyć, że to przez jego podobieństwo do ojca, ale wiedziała, że to trochę naciągane. Choć była przekonana, że są sobie bliscy. Nie znali się, ale w ich żyłach płynęła ta sama krew, mieli to samo dziedzictwo, a to coś znaczyło.

– Cieszę się, że zostałaś – powiedział. – Mamy tyle do nadrobienia. Chciałbym się więcej dowiedzieć o tobie, o twojej rodzinie.

Szli tuż obok siebie, choć się nie dotykali. Rozmawiali o jej rodzicach, jego dzieciach, posiadłości, która była jego pasją. Ale to miłość Mattea do tej ziemi, do tego, co robił, wydała się jej najbardziej bliska.

– Mówisz o trufkach tak, jak ja o winie – skomentowała, kiedy uśmiechnął się szeroko po pokazaniu jej drzew leszczyny. – Zawsze twierdziłam, że moją miłością jest wino, ale nie tylko produkt końcowy. Chodzi o wszystko, od winogron po zbiory, o ludzi, z którymi pracuję ramię w ramię.

– Masz rację – przyznał, kiedy znaleźli się bliżej domu. – Jestem taki sam. Uwielbiam troszczyć się o posiadłość przez cały rok, o wszystko, co prowadzi do zbiorów, wszystko. To moja pasja od tyłu lat, ale nadal kocham to zajęcie tak jak wtedy, kiedy zaczynałem sadzić te drzewa.

Westchnął i obejrzał się na gaje leszczyny, kiedy wychodzili na słońce.

– To była praca z miłości wtedy, a teraz tym bardziej.

– Odkąd tu przyjechałam, zaczynam wszystko kwestionować. – Otwierała się przed nim bardziej niż przed matką w ostatnich latach. – Czasami zastanawiam się, czy nie staram się przede wszystkim iść w ślady ojca, podtrzymywać pamięć o nim i robić to, o czym rozmawialiśmy, co mu obiecałam...

Pokręciła głową, nieprzyzwyczajona do takich wątpliwości.

– A jestem dziewczyną, która po studiach dokładnie wiedziała, co chce robić i kim być. Miałam idealnie zaplanowane całe życie. Odhaczałam na liście kolejne punkty z tego, co miałam osiągnąć.

– Winiarstwo nadal jest twoją pasją? – zapytał. – Wciąż słyszysz bicie serca, kochasz to, co robisz?

– Tak. – To słowo wydobyło się z niej tak łatwo jak oddech. – Tak.

– Możesz iść za swoimi marzeniami, a jednocześnie uhonorować ojca, Lily – powiedział Matteo z troską w oczach. – A jeśli coś się zmieni, jeśli życie zaprowadzi cię w innym kierunku, zaufaj swojej intuicji. Z tego, co wiem, jak dotąd dokonywałaś świetnych wyborów.

Nachyliła się, by pogłaskać psa, który wrócił, machając ogonem, i z radością w oczach popatrzył na nią, unosząc łeb.

– Co takiego chciałabyś zrobić, co mogłoby przeszkodzić ci w odhaczaniu kolejnych punktów z tej twojej listy? – zapytał Matteo, przykucając obok niej i poklepując psa.

– Chciałabym zostać we Włoszech – wymknęło się jej natychmiast. Wprost nie mogła uwierzyć, że naprawdę to powiedziała. – Czuję się tu u siebie, ciągnie mnie do tej ziemi. Nigdy dotąd czegoś takiego nie odczuwałam i chcę zostać.

No proszę, powiedziałaś to na głos! Wreszcie to przyznałaś.

– No to zostań – rzucił. – Zaufaj intuicji. Jesteś utalentowaną, inteligentną kobietą, Lily. Jeśli chcesz zostać we Włoszech, to zostań.

– Miałam przyjechać tu tylko na jeden sezon, nauczyć się, ile się da, a potem wrócić do Anglii. Wszystko, czego się uczyłam, lata spędzone w Nowej Zelandii miały służyć uprawie naszych własnych winorośli, stworzeniu wina musującego u nas w kraju.

Dłoń Mattea była miękka, delikatna, kiedy położył ją na jej ręce.

– Twój ojciec odszedł, Lily – powiedział łagodnie. – To były wasze wspólne marzenia, ale on nigdy nie kazałby ci się ich sztywno trzymać, kiedy już go z tobą nie ma. Chciałby, żebyś miała własne. Może czas, żebyś zastanowiła się, czego naprawdę chcesz.

Rozpląkała się, a Matteo wziął jej dłonie i trzymał je, kiedy dawała upust temu, co zbyt wiele lat wstrzymywała.

On odszedł, pomyślała. Cokolwiek zrobię, żeby nie wiem jak starała się zrealizować tamte marzenia, nic go już nie sprowadzi z powrotem.

– Lily, zdaję sobie sprawę, że dopiero co się poznaliśmy, że jesteśmy jeszcze sobie prawie obcy, ale wiem, jak to jest być ojcem. Wiem, że chce się, by dzieci były szczęśliwe, żyły własnym życiem, na swoich warunkach. Wiem, jak to jest cieszyć się każdym ich osiągnięciem – powiedział cicho, zdławionym z emocji głosem. – Powinnaś pozwolić sobie robić błędy, zakochać się, dopuścić, by życie czasami poprowadziło cię w innym kierunku, niż zamierzałaś, i pogodzić się z tym. Musisz też wiedzieć, że ojciec zaakceptowałby wszystkie twoje decyzje, gdyby tu był.

Skinęła głową, wyciągając z jego dłoni jedną rękę, żeby otrzeć policzki.

– Powiedzieć ci coś o moim romansie z truflami? Nic by z tego nie wyszło bez Rafaelli – wyznał. – Możemy wiele osiągnąć, ale nic nie przyniesie tak prawdziwego szczęścia jak miłość i towarzystwo drugiej osoby. To może potrwać nawet lata, ale w końcu okazuje się, że potrzebujemy kogoś w życiu.

Zaskoczona tym, co usłyszała, patrzyła mu w oczy. I po tym, jak na nią spoglądał, wiedziała, że domyślał się, co czuje do Antonia, nawet jeśli sama nie potrafiła jeszcze tego przyznać nawet przed sobą. Ani tego, ani wpływu, jaki miał na decyzje, które chciała podjąć.

– Przez całe życie próbowałam nie zawieść ojca i realizować nasze wspólne marzenia, starałam się nie pozwolić, żeby rozpraszały mnie uczucia do kogoś – przyznała. – Nie chciałam, żeby coś albo ktoś zawrócił mnie z drogi.

– Mój ojciec o mało nie utracił na zawsze miłości swojego życia, Lily, ale w końcu udało mu się połączyć to, co kochał, z tą, którą kochał. Nie ma powodu, żebyś nie mogła zrobić tak samo. – Poklepał ją po ojcowsku po ramieniu. – Ale wyobraź sobie, jakie byłoby jego życie, gdyby o nią nie walczył. Gdyby nie poszedł za głosem serca.

– A jeśli to nie miłość? Jeśli to się nie sprawdzi? – Zamknęła oczy. Co jeśli Antonio nie chce mnie tak samo jak ja jego, pomyślała.

Matteo uśmiechnął się dobrodusznie.

– Czasami trzeba zaryzykować. Co może się stać w najgorszym wypadku?

Lily czuła, że wstrzymuje oddech.

– Możesz skończyć ze złamanym sercem. Nigdy jednak nie stracisz talentu do wytwarzania wina. Tego nikt ci nie odbierze – zapewnił ją. – Ale jaki jest sens w odnoszeniu sukcesów, jeśli nie masz partnera, z którym możesz się nimi cieszyć?

– Niektórzy powiedzieliby, że to staroświeckie podejście.

– Staroświeckie? Niewykluczone, że tak. – Wzruszył ramionami. – Ale nie wierzę, by kiedykolwiek miłość i przyjaźń wyszły z mody.

Wpatrywał się w nią długo, nim wreszcie skinęła głową, potwierdzając, że ma rację. Oczywiście, że miał rację! Jej pradziadkowie musieli walczyć z całym światem, oddać wszystko, żeby być razem. A ona bała się poświęcić cokolwiek.

– Myślisz, że twoi rodzice kiedyś żałowali swojej decyzji? – spytała. – Zastanawiałeś się, czy ojciec czasami myślał, że lepiej było zostać z rodziną?

Nadal nie wiedziała, jak Estee i Felix w końcu się zeszli po tym, co ich rozdzieliło.

– Nie sądzę, by coś takiego w ogóle przyszło mu do głowy – odparł bez wahania Matteo. – Zbudował swoje życie z moją matką, własną rodzinę, i zawsze powtarzał, że oddałby wszystko, każdy sukces, za żonę i najbliższych. Mówił, że są dla niego najważniejsi na świecie.

Pies znów przybiegł do Lily i skakał na nią brudnymi łapami. Ale nie miała serca go odgonić – bardzo potrzebowała czułości.

– Zostań z nami – powiedział Matteo. – Odpocznij trochę, daj sobie czas do namysłu, żeby przekonać się, czego naprawdę chcesz. Może właśnie najbardziej trzeba ci kilku tygodni z dala od świata.

Pobędzie we Włoszech, postanowiła. Wygrzewając się w słońcu, ciesząc się siadaniem do stołu z tą rodziną, poznając tajemnice uprawy trufli i jedząc pyszności gotowane przez Rafaellę.

Mogłabym trafić gorzej.

– Dobrze, umowa stoi – powiedziała. – Dam sobie miesiąc. Jeśli nadal będę czuła tak jak teraz, podejmę decyzję. Będę dzielna.

– Chodź, czas na lunch, a Rafaella nie może się ciebie doczekać. Teraz, kiedy nasza córka mieszka osobno, twoje pojawienie się to najlepsze, co mogło się jej przydarzyć.



Wenecja

1948 rok

Estee wykonywała właściwe ruchy na scenie, ale już nie kochała tego, co robi. Nikt poza nią tego nie zauważał; zawsze kończyła występ wśród owacji, choć tutejsza widownia nie mogła się równać z tłumami wypełniającymi La Scalę. Potem, kiedy Estee wracała do garderoby, ledwie była w stanie patrzeć na siebie w lustrze. Małe pomieszczenie służyło bardziej do przebierania się niż dopracowywania wyglądu. Jej spojrzenie było pełne smutku, oczy zbyt udręczone, by chciała w nie spojrzeć.

Mijała inne dziewczyny, nieświadoma tego, że rozstępują się przed nią, robiąc jej wolną drogę. Rozmawiały, śmiały się, w równym stopniu podminowane swoim występem, jak ona czuła się wyczerpana.

– Estee! – odważyła się zawołać jedna z nich.

Estee przystanąła, obracając nieco głowę, by posłuchać, bez oglądania się za siebie.

– Idziemy wieczorem na drinka. Chcesz się przyłączyć?

– Dziś nie – odparła, odchrząknawszy. – Może innym razem.

I tak było przy każdej okazji. Zawsze odmawiała. Wiedziała, co myślą – że ma się w pewien sposób za lepszą, że nie chce się z nimi spoufalać – lecz było to jak najdalsze od prawdy.

Po opuszczeniu Domu Hope Estee pożegnała się z gospodynią, znów wynajęła sobie mieszkanie, zaczęła powoli rozciągać się i tańczyć, doprowadzając ciało do formy. Wkrótce znalazła sobie miejsce w Baletcie Królewskim, ale po sezonie u nich postanowiła wrócić do Włoch i w końcu osiadła w Wenecji. Było stamtąd dość blisko do Mediolanu, żeby czuć się swojsko, choć nigdy nie zdobyła się już na odwiedzenie La Scali. Z tym teatrem łączyły się wspomnienia, których nie chciała budzić, i bała się, że może zobaczyć rodzinę Felixa, jeśli bywali w teatrze.

Weszła do garderoby i zamknęła za sobą drzwi, po czym stała, opierając się o nie przez dłuższą chwilę plecami, żeby odzyskać oddech. Łapała się na tym, że czasami nieświadomie go wstrzymuje, i kiedy wreszcie zostawała sama, musiała szybko zaczerpnąć tchu.

Tego wieczoru rozebrała się, powiesiła kostium i włożyła własne ubranie. Nie śmiała spojrzeć na swoje ciało. Nienawidziła go za to, jak szybko wróciło do formy po urodzeniu córki. Ciężko pracowała, żeby odzyskać kondycję i siły, wyszczupleć i wrócić do baletu, ale w ten sposób straciła wszystkie krągłości mówiące o historii jej dziecka, o tym, co przeszło jej ciało.

Nie trwało to długo, ale poczekała, aż hałasy na zewnątrz ucichną, a większość dziewczyn zniknie we wspólnych garderobach. Dopiero wtedy wynurzyła się na korytarz. Szła szybko ze spuszczoną głową, z torbą przewieszoną przez ramię. Uniosła wzrok i uśmiechnęła się do paru tancerek, które się pojawiły. Żałowała, że nie ma energii, by przystanąć i pogadać o jakichś banalnych sprawach, wybrać się z nimi na drinka, popalić papierosy. Czasami zastanawiała się nawet, czy to by pomogło, czy byłoby jej lepiej, gdyby przesiadywała wieczorami do późna i piła. Zwykle jednak miała wrażenie, jakby wisiała nad nią deszczowa chmura, spod której nie potrafiła uciec.

– Estee? – usłyszała jakiś głos i z cienia wyłonił się mężczyzna. – Estee, czy to ty?

Cofnęła się gwałtownie, aż podskoczyła, przyciskając do siebie torbę. Znowu przyzwyczała się do tego, że mężczyźni przysyłają jej kwiaty, wielbiciele chcą się z nią umówić, ale nie, żeby ktoś wołał ją na ulicy.

– Estee!

Nie. To przecież niemożliwe.

Felix?

Pokręciła głową. To nie mógł być on. Najwyraźniej wyobraźnia znowu płata jej figle, tak jak wtedy, kiedy widywała buzię córeczki w twarzyczkach mijanych na ulicy niemowląt, gdy zaglądała z łamiącym się sercem do wózków.

– Proszę zostawić mnie w spokoju – powiedziała stanowczo. – To wejście tylko dla zespołu.

– Estee – powtórzył mężczyzna, zbliżając się do niej.

– Ktoś ci się naprzykrza? – zapytał Mario, jej partner, odtwórca głównej roli męskiej, który nagle się pojawił.

Wdzięczna mu, cofnęła się i pozwoliła wziąć się pod rękę. Nie była w stanie spojrzeć na tamtego, nie miała zamiaru pozwolić się zwodzić wyobraźni. To tylko jakiś mężczyzna, który się nią zauroczył i zna jej imię z programu.

– Odprowadzę cię do domu – zaproponował Mario.

Oparła się na nim, żeby jak najszybciej odejść. Nadal bała się popatrzeć na tamtego człowieka.

– Estee! – krzyknął.

Słyszając głośniejszy tupot, ścisnęła mocniej dłoń Maria.

Przyspieszyli kroku.

– Estee, to ja, Felix! Zatrzymaj się, proszę!

Poślizgnęła się na bruku, Mario zwolnił i pociągnął ją dalej ze sobą. Zamknęła oczy; w uszach jej huczało, jakby w głowie przewalały się fale oceanu, ale pewnie to było tylko bicie jej serca.

Obróciła się, stając plecami do Maria, i popatrzyła na wołającego ją mężczyznę; przyjrzała się sińcom pod jego oczami, niechlujnej brodzie, zboliałemu wyrazowi twarzy. To był on.

– Felix? – szepnęła, nie wierząc własnym oczom.

– Estee... – Wyciągnął do niej ręce i padł na kolana. Oczy zaszyły mu łzami, kiedy patrzyła na niego z góry. – Szukałem cię miesiącami, przez cały rok...

– Znasz go? – zapytał Mario, stojący czujnie u jej boku.

Estee skinęła głową, oddychając głęboko. Próbowana przyjąć do wiadomości to, że mężczyzna, który złamał jej serce, przed nią klęczy.

– Znam. Nie poznałam go, ale tak, to ktoś, kogo znałam w dawnych czasach. Możesz mnie zostawić.

To mężczyzna, który dał mi córkę i jednocześnie zrujnował mi życie, przemknęło jej przez głowę.

– Na pewno nie chcesz, żebym został? – spytał Mario.

Pokręciła głową i obróciła się do niego, wreszcie zdobywając się na to, by oderwać wzrok od Felixa.

– Dziękuję – powiedziała. – Dam sobie radę. Nic mi nie grozi.

Chociaż Felix nie był równie bezpieczny. Mogłabym go zabić gołymi rękami za to, co mi zrobił, pomyślała.

Mario odszedł, ale marszczył brwi. Widziała, że nie ma przekonania, czy powinien ją zostawić. Był jedynym tancerzem, który rzadko balował z resztą zespołu. Wolał wychodzić zaraz po występie i pewnie dlatego tak dobrze się dogadywali.

– Wstań – zwróciła się do Felixa, który dalej klęczał.

Podniósł się, ale kiedy wyciągnął do niej rękę, gwałtownie cofnęła dłoń.

– Estee, ja...

– Nie mam ci nic do powiedzenia – rzuciła i skrzyżowała ręce na piersi, tłumiąc ból, który przesywał jej ciało na jego widok. – Po co przyszedłeś? Między nami nic już nie pozostało.

– Gdybyś tylko pozwoliła mi wyjaśnić...

– Cokolwiek chcesz powiedzieć, nie chcę tego słuchać – oświadczyła. Ręce zaczęły się jej trząść, głos uwiązł w gardle. – Odejdź i nigdy więcej nie wracaj.

– Estee, proszę...

– Nie zbliżaj się do mnie więcej. Słyszałeś? Nie chcę cię widzieć na oczy, nigdy w życiu!

Obróciła się na pięcie, ściskając dłonie, żeby opanować drżenie. Ruszyła, zostawiając człowieka, który zrujnował jej życie i zajmował jej myśli przez tyle lat.

* * *

Puk, puk, puk.

Estee przyciskała poduszkę do piersi, zwinięta w kłębek na kanapie. Oczy piekły ją od łez; nienawidziła się za to. Nie chciała przelać ani jednej łzy więcej przez Felixa Barbieriego i na pewno nie zamierzała otworzyć mu drzwi.

– Estee, proszę – błagał, pukając dalej.

Gdy na chwilę zapadła cisza, pomyślała, że może wreszcie sobie poszedł, ale znowu zaczął pukać. A po chwili rozległ się wrzask kogoś z sąsiadów, najwyraźniej niezbyt zachwyconego hałasami o tak późnej porze. W końcu zwlokła się z kanapy i gwałtownie pociągnęła za klamkę.

– Mówiłam ci, że nie chcę słuchać tego, co masz do powiedzenia – syknęła. – Odejdź.

Felix wpatrywał się w nią zdruzgotany, lecz kiedy próbowała zamknąć drzwi, zablokował je butem i nie odpuszczał.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęła.

– Nie – rzucił. – Nie pójdę, póki mnie nie wysłuchasz.

Sporunowała go wzrokiem.

– A gdzie twoja żona? Wie, że tu jesteś?

Pokręciła głową, wysuwając nogę spomiędzy drzwi, i popatrzył jej w oczy.

– Nie mam żony. I zanim zatrząsniesz przede mną drzwi, musisz wiedzieć, że nie wysłałem do ciebie tamtego listu – powiedział szybko, jakby spodziewał się, że Estee zaraz znów się przed nim

zamknie. – Od tamtej pory spędziłem każdy dzień, tydzień, miesiąc na szukaniu ciebie, ale wyglądało to tak, jakbyś przypadła bez śladu.

Jej serce znów zaczęło bić. Co?!

– Przecież mówiłeś... pisałeś w tym liście...

– To matka go wysłała – powiedział Felix, przeczesując palcami włosy. Zbliżył się do niej o krok. – Przyjechałem po ciebie, ale cię nie było, i dopiero potem odkryłem jej podstęp. Spodziewała się, że jeśli cię nie będzie, wrócę i poślubię Emilie, pogodzę się z twoim zniknięciem. Ale nie zrobiłem tego, a matka wygadała się, że wysłała ten list.

Estee patrzyła na niego, starając się przetrwać jego słowa; czuła, jak z jej twarzy odpływa cała krew, jak robi się śmiertelnie zimno, a wściekłość wzbiera w niej z taką siłą, że ledwie mogła ustać na nogach.

Tyle strasznych miesięcy, a list nie był od niego? Jak mogła być tak głupia, że nie zastanowiła się, czy sam go napisał? Jak mogła na ślepo uwierzyć, że te słowa wyszły spod jego ręki?

– Przyjechałeś... po mnie...? – wydukała ledwie słyszalnym szeptem.

– Oczywiście. Jak mogłaś sądzić, że może być inaczej? – Oczy zaszyły mu łzami. – Rzuciłem dla ciebie wszystko, tak jak ci obiecałem, ale kiedy pojawiłem się w Mediolanie, ciebie już nie było.

Zgięła się wpół; ból, który czuła w związku z nieodwracalną utratą części siebie, był nie do zniesienia. Płakała. Wyła jak zwierzę, jej ciało zgięło się, jakby została z niej jedynie połowa.

– Estee, tak mi przykro, ja... – Objął ją, a ona pozwoliła mu się trzymać w ramionach, pocieszać, gdy rozpadała się na kawałki. – Już jestem i przysięgam, że więcej cię nie opuszczę. Nigdy, przenigdy już cię nie zostawię – szeptał w jej włosy, tuląc ją czule.

– Ale jest już za późno! – krzyknęła.

– Nie jest za późno – zaoponował z pewnością w głosie, trzymając ją mocno.

Cała się trzęsała; odepchnęła go od siebie i podniosła na niego oczy, kiedy w głębi duszy znów się rozlatywała.

– Chyba nie wyszłaś za mąż? – zapytał, opuszczając wzrok na jej dłoń. – Proszę, powiedz...

– Byłam w ciąży. – Łkała, patrząc na niego. Chwytyły ją silne bóle brzucha, myślała, że zwymiotuje. – Urodziłam nasze dziecko, naszą córeczkę. Byłam sama. Nie miałam wyboru i...

– Mamy córkę? – spytał, robiąc wielkie oczy; jego twarz rozświetlił uśmiech tak szeroki, że miała wrażenie, jakby ktoś obracał jej w sercu nożem.

Jak coś takiego mogło mnie spotkać? – zastanawiała się.

– Tak mi przykro... Tak mi strasznie przykro. Gdybym wiedziała, gdybym...

– Estee – szepnęła, ujmując jej twarz w dłonie. – Nie masz za co przeproszać. Dlaczego płaczesz? To cudowna wiadomość. Dlaczego...

– Bo jej nie ma – szepnęła, przyłożyła policzek do dłoni Felixa i powoli podniosła na niego wzrok. – Nie miałam wyjścia. Nie mogłam zrobić inaczej.

Felix zamarł, jakby wreszcie zaczynało do niego docierać, co Estee chce powiedzieć. Znów przycisnęła policzek do jego dłoni, lecz opuścił ją bezwładnie. Patrzyła na nią wielkimi oczami.

– Nasza córeczka – powiedział powoli. – Gdzie ona jest?

– Musisz zrozumieć, że nie miałam wyboru – szepnęła. – Była najwspanialszym dzieckiem, ale byłam sama i...

Odwróciła od niego wzrok i po chwili znów na niego spojrzała, kiedy stał nieruchomo, szukając odpowiedzi w jej oczach.

– Urodziłam w domu dla niezamężnych matek – oznajmiła, z trudem wydobywając z siebie te słowa. – Zorganizowali adopcję i to złamało mi serce.

Felix padł na kolana, niczym podcięte silne drzewo, a ona stała, patrząc, jak pogrąża się w rozpacz, tak jak ona przed miesiącami. Widziała jego cierpienie. Wreszcie i jej ból stał się nie do zniesienia i mimowolnie wyciągnęła do niego ramiona. Obwiniła go o tyle zła, o wszystko, ale teraz widziała, że jest równie załamany jak ona.

– Felix. – Chwyciła go za rękę, żeby wstał.

Wreszcie podniósł się powoli, a ona nadal trzymała jego dłoń. Ile czasu minęło, odkąd dotykała kogoś w ten sposób, odkąd była z kimś tak blisko poza sceną? Kiedy Hope obejmowała mnie płaczącą, przypomniała sobie. Gdy starała się ukoić mój ból jak matka u dziecka po narodzinach, a ja opłakiwałam utratę córeczki.

– Estee – odezwał się w końcu Felix, obracając się do niej. Stali pośrodku pokoju. – Jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, jeśli nie życzysz sobie mnie więcej widzieć...

– Nie chcę, żebyś odszedł – szepnęła, mobilizując siły; wiedziała, że teraz jego kolej na rozpacz, skoro wyznała mu, co stracili.

Wyciągnęła do niego rękę, uściśkała go mocno, a potem zaprowadziła go na kanapę. Zastanawiała się, że może zrobić im kawę, ale zmieniła zdanie. Wyciągnęła butelkę wina, które trzymała na wyjątkowe okazje, i postanowiła nalać im po dużym kieliszku ciemnoczerwonego pinota.

Wzięła głęboki wdech, nim popatrzyła Felixowi w oczy i podała mu wino. Stuknęli się lekko kieliszkami i usiedli naprzeciwko siebie. Z podciągniętymi pod siebie stopami na fotelu popijali nerwowo.

* * *

– Wiesz, tyle razy myślałam o tym, co ci powiem, jeśli jeszcze kiedyś cię zobaczę – przyznała. – Ale teraz, kiedy tu jesteś, brakuje mi słów. Przez cały ten czas obwinałam cię, nie znając prawdy.

– Czy kiedykolwiek zdołasz mi wybaczyć? – zapytał i teraz, gdy byli bliżej siebie, dostrzegła w świetle, jak bardzo ma zaczerwienione oczy, jaki jest zarośnięty; w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki, których nigdy dawniej nie zauważyła.

– Okazuje się, że oboje byliśmy ofiarami – powiedziała, biorąc kolejny łyk wina. – Twoi rodzice nie zdołaliby mnie zaakceptować. Powinniśmy byli wiedzieć już tego dnia w Como, że to się nigdy nie uda. Że cokolwiek zrobimy, czeka nas porażka. Że twoja matka zrobi wszystko, co w jej mocy, by nas zniszczyć.

Felix sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął małe aksamitne pudełeczko. Jej serce na moment zamarło, kiedy przypomniała sobie ostatni raz, kiedy widziała takie pudełko.

– Nosilem to przy sobie od dnia, kiedy po ciebie przyjechałem. – Nie otworzył go, tylko podał Estee. – Po opuszczeniu Piemontu wszystko zaplanowałem. Chciałem poprosić cię jak należy, żebyś poślubiła mnie w Mediolanie. Chciałem ci powiedzieć, że nic poza tym się nie liczy, jeśli tylko możemy być razem.

Oczy zaszyły jej łzami, gdy otworzyła pudełeczko i popatrzyła na dwie proste złote obrączki – jedną cieniutką, wyraźnie zrobioną na jej palec, a drugą grubszą, masywniejszą. Uniosła na niego wzrok.

– Szukałem cię w całych Włoszech. Kontaktowałem się z każdą szkołą baletową, z każdym teatrem, ale wyglądało na to, że znikłaś. Nigdy jednak się nie poddałem. Nie mogłem.

– Kiedy dostałam ten list, wiedziałam, że muszę wyjechać. Nie mogłam znieść świadomości, że mogę zobaczyć ciebie z Emilie, z dziećmi, albo twoich rodziców. I zdawałam sobie sprawę, że jeśli chcę dalej tańczyć, nie wolno mi pozwolić, żeby ktokolwiek zauważył moją ciążę.

Patrzyli na siebie, gdy trzymała w jednej dłoni obrączki, a w drugiej kieliszek wina.

– Wybaczysz mi kiedykolwiek? – zapytał. – Czy po tym wszystkim zdołasz mi kiedykolwiek wybaczyć? Cały ten ból, który sprawiła ci moja rodzina?

Estee nie wiedziała, co powiedzieć. Ale zdawała sobie sprawę, że Felix cierpi równie mocno jak ona. Odstawiła kieliszek i wstała, popatrzyła na niego, nim usiadła mu na kolanach i wtuliła się w niego; zarzuciła mu ręce za szyję i przycisnęła policzek do jego piersi. Gdy otoczył ją ramionami, wsłuchiwała się w miarowy rytm jego serca, czując ciepło jego objęć po tak długiej rozłące.

– Rodzina nie jest już częścią mojego życia, Estee – szepnęła. – Odszedłem i zabrałem ze sobą recepturę, tę, którą ci powierzyłem tamtego dnia. Możemy zbudować razem życie, możemy... – zawahał się, jakby niepewny, czy mówić dalej – stać się rodziną.

Wypuściła z rozedrganej piersi powietrze, ale nie była w stanie popatrzeć na Felixa. Wiedziała, że kiedy na niego spojrzy, nie zdoła opanować emocji.

– Jeśli mnie przyjmiesz, możemy pobrać się tu, w Wenecji. Jeżeli kiedykolwiek zdobędziesz się na to, by mi wybaczyć wszystko, przez co z mojej winy przeszedłaś...

Wtulona w niego, poczuła, że kiwa głową.

– Tak – szepnęła.

– Wyjdiesz za mnie?

Zmusiła się, by unieść głowę.

– Jestem załamana. Coś we mnie umarło, kiedy oddałam córeczkę, i musisz zdawać sobie sprawę, że nie jestem już tą samą kobietą, z którą rozstawałeś się w Como. Nigdy już nie będę taka jak dawniej. Oddanie jej będzie mnie prześladować do końca życia.

– Znajdziemy ją, Estee. Obiecuję ci – powiedział. Oczy Felixa były jak droga do jego duszy, kiedy mówił cicho. – Obiecuję ci: znajdziemy ją. Nigdy, przenigdy sobie nie wybaczę. To ja jestem winien temu, co się stało, sytuacji, w jakiej się znalazłaś. Nie zrobiłaś nic złego. To moja rodzina cię skrzywdziła i będę walczył o ciebie i o naszą córkę do ostatniego tchu. Przysięgam.

Estee pocałowała go. Jej usta niespodziewanie odnalazły jego wargi, kiedy ją tulił.

– Nigdy nie przestałam cię kochać, nawet kiedy winiłam cię o to wszystko.

Patrzyli na siebie długo; potem pocałował ją w czoło, a ona rozplynęła się w jego objęciach. Mówiła prawdę: nawet kiedy płakała i przeklinała Felixa, obwiniając go o wszystko, w głębi duszy nadal go kochała. Nadal chciała, by był częścią jej życia.

– Opowiedz mi o niej – poprosił cicho, gładząc jej plecy. – Opowiedz mi wszystko.

– Była idealna – odparła Estee, zaskoczona, że tak łatwo przyszło jej wypowiedzenie tych słów. – Miała ciemne włoski i śliczne usteczka. Była czymś najlepszym na świecie, uosobieniem czystości. Kiedy trzymałam ją w ramionach, czułam miłość nieporównywalną z żadnym dotychczasowym doświadczeniem.

Siedzieli tak długo. Felix nie puszczał jej z objęć. Szepotali o córeczce, płakali, a na zewnątrz ciemność ustępowała brzaskowi poranka, witając ich ciepłym, jasnym światłem.

– Znajdziemy ją – zapewnił. – Obiecuję ci: znajdziemy ją.

– A jeśli nie, to może ona nas kiedyś znajdzie. – Gdy to mówiła, oczy się jej zamykały.

Wreszcie zmęczenie wzięło górę i Estee musiała poddać się senności. Rano powie Felixowi o małym drewnianym pudełku. Bo może pewnego dnia ich córeczka przyjedzie do Włoch ich szukać, ściskając w dłoni recepturę i program La Scali z 1946 roku, które jej zostawiła.

I może mimo wszystko znów będą razem.



Współcześnie

– Wróciłaś.

Lily stała i patrzyła na Antonia, wstrzymując oddech. Jego ciemne oczy skupiły się na niej i przez chwilę nie potrafiła rozszyfrować ich wyrazu. Nie wiedziała, co on myśli ani co ona ma powiedzieć.

– Wróciłaś do pracy czy...?

Nie wahała się, kiedy wyczuła nadzieję w jego spojrzeniu, uniesionym tembrze głosu. Podbiegła do niego, a on otworzył ramiona. Musnął wargami jej włosy, kiedy go ścisnęła.

– Przyjechałam z obu powodów – powiedziała, odchylając się w jego objęciach, by na niego popatrzeć. – Nie mam pojęcia, czy to... znaczy „my”... się sprawdzi, jeśli w ogóle jest coś takiego jak „my”... Nie mam pojęcia, czy ty w ogóle chciałeś czegoś więcej, ale nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak ty. I nawet jeśli to tylko chwila w naszym życiu, to trudno. – Roześmiała się. – Nawet nie wiem, czy jesteś zainteresowany... czy w ogóle chciałeś mnie jeszcze kiedyś zobaczyć.

Śmiał się i całował ją, otaczając dłońmi jej talię.

– Jestem zainteresowany – wymruczał. – Słowo daję, że jestem bardzo zainteresowany.

– W ostatnich tygodniach miałam dużo czasu, żeby o wszystkim pomyśleć. – Nadal odchyłała się, żeby patrzeć mu w oczy. – Stale skupiałam się na budowaniu swojej kariery, ale już tak nie chcę. Chcę być otwarta na to, co życie ma mi do zaoferowania.

Jego głos był schrypnięty, kiedy odezwał się, dotykając delikatnie jej policzka.

– Tak dobrze cię widzieć, Lily.

Uśmiechnęła się, nie starając się ukryć, jaka jest szczęśliwa, że znów są razem.

– Ja też się cieszę, że cię widzę.

Przez chwilę stali bez ruchu, a potem Antonio pocałował ją tak, że nie miała już wątpliwości, że podjęła słuszną decyzję. Była pewna, że kiedy na nią patrzy, widzi ją naprawdę. A kiedy jej dotykał, czuła się bardziej żywa i piękniejsza niż kiedykolwiek dotąd.

– Nie oczekuję niczego, Antonio – powiedziała, przebiegając palcami po jego szerokich ramionach i po rękach. – Ale chyba to, co jest pomiędzy nami, jest warte, by poświęcić temu więcej czasu, sprawdzić, czy to coś naprawdę wyjątkowego.

– Och, Lily, to przecież dokładnie to, w czym jestem dobry – zażartował. – Wiedziałaś, że uprawiam winogrona? Jestem świetny w pielęgnowaniu czegoś w trudnych warunkach, aż powoli to coś staje się fantastyczne, nawet jeśli z początku nie byłem pewien, czy się uda.

Oboje się roześmiali. Stali teraz obok siebie; on obejmował ją jedną ręką, a ona patrzyła na dom. Był tak piękny, jak zapamiętała, duży, ale nie surowy, wspaniały, ale skromny.

– Powinnam porozmawiać z twoim ojcem – odezwała się. – Jest w domu?

– Tak – odparł Antonio. – Mam wrażenie, że ucieszysz się z twojego przyjazdu. Wszyscy za tobą tęsknili.

– Twoja rodzina sprawiła, że musiałam wrócić – powiedziała. – Pracowałam w różnych stronach świata, ale to, jak mnie przyjęli twoi bliscy...

– Zaczekaj – przerwał jej ze śmiechem i próbował zrobić przerażoną minę. – Myślałem, że to z mojego powodu musiałaś wrócić?

Odepchnęła go, ale był szybki, więc zaraz porwał ją w ramiona i przygarnął do siebie.

– Ty i twoja rodzina jesteście dla mnie transakcją związaną.

– Gdybym tylko był tak mądry, żeby rozumieć to, zanim się ożeniłem. – Westchnął.

Opuściła głowę, wpasowując się w miejsce pod jego ramieniem, ale długo tak nie została. Kilka sekund później w drzwiach pojawiła się matka Antonia. Wyciągnęła do niej rękę i Lily, widząc radosny uśmiech Franceski, poczuła w oczach łzy. Miała nadzieję, że jej twarz również wyraża, jak bardzo się cieszy, że znów znalazła się wśród Martinellich.

– Lily! Jak dobrze mieć cię z powrotem w domu.

W domu... Roześmiała się, ale już nie mogła powstrzymać łez szczęścia. Ocierała je, kiedy Francesca podeszła, żeby ją serdecznie uściskać. Całym sercem czuła, że jest w domu. Jakby część Włoch była już w niej zapisana, nieodwołalnie. Przez tyle lat czegoś jej w życiu brakowało i zastanawiała się, czy to nie ma związku z jej dziedzictwem, z pochodzeniem ojca.

Wiedziałaś, że Włochy to miejsce, w którym powinnam się znaleźć, tato. Zawsze mówiłeś, że powinnam tu przyjechać, a nawet nie wiedzieliśmy dlaczego.

– Tak dobrze jest być tu z powrotem – zwróciła się do matki Antonia, kiedy ta delikatnie ocierała jej łzy z policzków.

– To twoje miejsce, między nami, Lily – powiedziała szczerze Francesca. – Uświadomiłam to sobie, kiedy zobaczyłam cię chodzącą między rzędami winorośli z moim mężem i gdy widziałam cię w ramionach mojego syna.

– Dziękuję – szepnęła Lily; wołała nie mówić nic więcej, bo nie dowierzała swojemu głosowi. Jakimś cudem nagle zyskała dwie nowe rodziny, nie jedną.

– Antonio, idź powiedz ojcu, że Lily wróciła – rzuciła Francesca i nagle z niepokojem zwróciła się z powrotem do dziewczyny: – Zostajesz, prawda?

– Tak, zostaję. Ale Roberto już to wie. Napisałam mu w liście, że przyjmuję jego propozycję pracy, tylko nie wiedziałam, czy...

Popatrzyła na Antonia i poczuła, jak palą ją policzki.

– ...czy wrócisz tu też do mojego syna – dokończyła za nią Francesca.

– Ojciec cały czas wiedział? – spytał Antonio, wyrzucając ręce w górę. – *Santa Maria!* Tyle tygodni i nic mi nie powiedział? A ja odchodziłem od zmysłów, martwiłem się, czy Lily wróci!

– Dziękuję, że nie otworzyłeś listu.

– No, dość tego. Chodźmy, uczcijmy to. – Francesca wzięła z jednej strony pod rękę Lily, z drugiej syna. – Ant, myślę, że powinniśmy otworzyć starą franciacortę. Wróciła nasza nowa asystentka winiarza!

– Brakowało mi tego – powiedziała Lily.

Wszyscy powoli się ulotnili – przyjaciele rodziny zaproszeni na kolację, Roberto i Francesca, którzy poszli się już położyć, a w końcu i siostra Antonia. Ta pocałowała Lily w czubek głowy i szepnęła coś, żeby dodać jej ducha, co znowu sprawiło, że oczy Lily się zaszkliły.

Po wieczorze zostały dopalające się świeczki, poodsuwane byle jak puste krzesła i opróżnione butelki po winie, stojące na stole. Zrobiło się cicho; ciepłe powietrze zaczęło się nieco ochładzać bliżej północy, a co najważniejsze, zostali już tylko we dwoje – ona i Antonio.

– Chodź – powiedział, odsuwając krzesło.

Wstała i podeszła. Usiadła mu na kolanach i przytuliła się do niego.

– Tego też mi brakowało – przyznała.

– Mnie również.

Gładził jej włosy, a ona, z głową pod brodą Antonia, wsłuchiwała się w jego oddech.

– Będzie ci się tu bardzo podobało, Lily – szepnęła. – Każda pora roku, każdy rok, to miejsce...

Westchnęła.

– Wiem. Już nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym wyjechać. Nie zamieniłabym tego miejsca na żadne inne na świecie.

Odchyliła się lekko, by podziwiać czarne niebo usiane gwiazdami o północy. Antonio pocałował ją w policzek.

Obróciła się twarzą do niego i popatrzyła mu poważnie w oczy.

– Zapomniałam ci coś powiedzieć.

Jęknął.

– To mów.

– Moja matka chce cię poznać. Tak naprawdę przyjedzie już w przyszłym tygodniu.

– Nie ma problemu. – Roześmiał się. – Matki mnie uwielbiają.

Lekko trzepnęła go w rękę.

– Matki?! A dokładnie ile tych matek było?

Antonio otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale szybko mu przerwała.

– Nie, nie mów mi!

Oboje się roześmiali.

– Co jej powiedziałaś? – zapytał. – O mnie?

Wtulając się w niego jeszcze bardziej, uśmiechnęła się do siebie.

– Nie musiałam jej nic mówić. Kiedy tylko wspomniałam, że jest pewien mężczyzna, zarezerwowała sobie bilet. Latami nie mogła się doczekać, kiedy zadzwonię do niej z taką wiadomością.

– A teraz do łóżka? – zapytał ze znaczącym uśmiechem.

Lily przeciągnęła się jak kot na jego kolanach.

– Do łóżka – zgodziła się, wstając.

Antonio wziął ją za rękę i poprowadził. Ich palce się splotyły, a kiedy obejrzała się na nią, poczuła w brzuchu motyle.

Żaden mężczyzna nigdy dotąd tak na mnie nie patrzył, pomyślała. Powtarzała to sobie, kiedy była daleko od niego, ale w którymś momencie zaczęła się zastanawiać, czy sobie tego nie wyobraża. Czy naprawdę patrzył jej w oczy z taką namiętnością, tak intensywnie?

Włochy odmieniły jej życie. Doprowadziły ją do rodziny, o której istnieniu nie miała pojęcia, i mężczyzny, który sprawił, że zaczęła inaczej podchodzić do miłości. Brakowało jej jedynie taty, ale dzięki Martinellim czuła, że tata jest bliżej niej, i za to będzie im zawsze wdzięczna.

– Lily? – odezwał się Antonio, unosząc jej dłoń i całując palce, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

Uśmiechnęła się do niego, odsuwając inne myśli, i dała się mu pociągnąć za sobą.

– Do łóżka – powiedziała.

Nie trzeba było mu tego dwa razy powtarzać. Porwał ją na ręce i zaniósł do jej pokoju.



Estee w jednej dłoni trzymała rączkę syna, w drugiej zaś – dłoń męża. Spacerowali po londyńskim zoo. Serce biło jej mocno, brakowało jej tchu, kiedy pospiesznie zmierzali do małp. Ledwie widziała po drodze zwierzęta i nie miało to nic wspólnego z zoo. Gdyby jej umysł nie był tak zaabsorbowany, na pewno z przyjemnością podziwiałaby wszystko.

Felix spojrział na nią, ścisnął jej dłoń, kiedy pospieszała synka, szczęśliwa, że widzi przed nimi podskakującą wesoło córeczkę, która nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć obiecane małpki.

Jest!

Serce Estee zaczęło walić, myślała, że zemdleje.

Wróciła fala wspomnień i przelewała się przez nią tak gwałtownie, że nogi się pod nią ugiwały. Trzymanie córeczki w ramionach, całowanie czubka wilgotnej małej główki, zbliżenie warg do rozchylnych usteczek noworodka, przykładanie jej do piersi, żebyssała.

Wypowiedane szeptem pożegnanie.

Bez Felixa nigdy nie zdołałaby tego dokonać. Nigdy nie odważyłaby się wpaść na pomysł, że mogliby ją po tak długim czasie potajemnie wytropić. Ale był niestrudzony w poszukiwaniach. Wynajął prawnika i prywatnego detektywa w Londynie, a ci dotarli do dokumentów adopcyjnych ich dziecka i dali im potrzebne informacje.

Felix trzymał żonę mocno za rękę, kiedy podeszli bliżej. Ich dzieci na szczęście były zajęte obserwowaniem, jak małe małpy bawią się i skaczą z gałęzi na gałąź. Estee nie byłaby jednak w stanie odczytać tabliczki z ich nazwą. Patrzyła jak zahipnotyzowana na małą dziewczynkę siedzącą na ramionach ojca.

Kobieta śmiała się, popatrując w górę na dziewczynkę. Matka miała równie jasne włosy, jak dziecko ciemne. Kiedy tylko Estee spojrzała na dziewczynkę, nie potrafiła oderwać od niej oczu. Zauważyła błyszczące bućki, ładne różowe skarpetki, sukienkę w małe kwiatki, których wyhaftowanie musiało zająć wiele godzin.

– Państwa córeczce najwyraźniej podoba się to zwiedzanie, podobnie jak naszym dzieciom – powiedział Felix, uśmiechając się do pary obok nich.

Estee nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Zdumiała ją, że mąż potrafił tak łatwo i spokojnie nawiązać rozmowę.

Mężczyzna odwrócił się. Przytrzymał kolanka dziewczynki, żeby nie spadła.

– Co miesiąc tu przychodzimy – odezwał się. – To ulubione miejsce Patricii.

Kobieta uśmiechnęła się do Estee, a ta zmusiła się do uśmiechu w odpowiedzi, starając się zachowywać uprzejmie, żeby nie uznali jej za dziwaczkę. Ostatnie, czego chciała, to żeby szybko odeszli, choć imię dziewczynki utknęło jej w gardle i dławilo.

Patricia.

– Mają państwo bardzo ładną córeczkę – zdołała wreszcie wydukać, mrugając szybko, żeby odpędzić łzy.

Felix ścisnął jej dłoń mocniej, dodając jej sił potrzebnych, by się nie rozkleiła. Oddychaj, uśmiechaj się, tylko spokój.

Kobieta uśmiechnęła się promiennie, najwyraźniej bardzo dumna z córeczki. Estee ścisnęła w gardle na myśl o tym słowie, o tym, że ta dziewczynka mogła należeć do innej rodziny, choć wiedziała, że nie powinna tak tego widzieć. Ta matka nie zrobiła nic złego. Tak naprawdę wszystko robiła dobrze.

– No, lepiej już chodźmy – rzucił Felix, puszczając żonę i wyciągając ręce do dzieci. – Jest jeszcze tyle innych zwierzątek do obejrzenia. Życzymy państwu miłego spaceru. Para uśmiechnęła się, a mała dziewczynka popatrzyła na Estee, zaglądając jej w oczy. Całkiem jakby czuła, że coś nas łączy, pomyślała Estee, dotknęła palcami ust i posłała jej pocałunek. Odwróciła się, kiedy dziewczynka nachyliła się i spytała ojca – dość głośno, żeby Estee to usłyszała – kim są ci państwo.

– Idź dalej – mruknął Felix, kładąc dłoń na plecach żony i popychając ją naprzód.

Estee zmuszała się do każdego kolejnego kroku, choć tak rozpaczliwie chciałyby się obejrzeć. Obiecali sobie jednak, przysięgli, kiedy prywatny detektyw przekazał im kopie dokumentów, że jeśli mała jest szczęśliwa, nie będą się mieszać. A wszystko w życiu tej dziewczynki wydawało się idealne, co oznaczało, że choćby nawet było strasznie trudno, musiała odejść. Ona nie jest już moja, powiedziała sobie. Ma własną rodzinę. Kochają ją.

Kiedy odeszli dalej, tamci już ich nie widzieli, a dzieci zajęły się oglądaniem zwierząt, Estee jęknęła. Felix objął ją i przytulił, kiedy łkała mu w ramię.

Jego usta były ciepłe na jej policzku, łzy mieszały się z jej łzami, gdy na chwilę zetknął się z nią czołem, jakby byli sami, a nie stali pośrodku zoo.

– Jest piękna – szepnęła. – Nasza córeczka jest piękna jak jej mama. Aż dziw, że nie zauważyli podobieństwa.

Wyrwało się jej drżące westchnienie. Zacisnęła usta i podniosła wysoko głowę, walcząc z nową falą łez.

– Nie możemy jej już nigdy więcej zobaczyć – szepnęła. – To zbyt bolesne.

– Czy kiedykolwiek naprawdę mi wybaczysz? – zapytał Felix. – Po tylu latach teraz, kiedy ją widziałaś...

Estee wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła policzek do jego twarzy.

– Wybaczam ci, Felix – wyszeptała mu do ucha. – To sobie nigdy nie wybaczę.

Pocałował ją delikatnie w usta. Widziała cierpienie w jego oczach, kiedy odsunął się, bo przybiegły dzieci i ciągnęły ich niecierpliwie za ręce, żeby szli i zobaczyli kolejną atrakcję. Nawet nie zauważyły, że rodzice są czymś tak poruszeni.

Wiedziała, co czuje Felix. Uważał, że to z jego winy musiała oddać dziecko. Tak jak na niej ciążyła ta decyzja, tak on nosił na barkach ciężar haniebnego podstępnej rodziny i straty, jaką poniósł, z początku nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

– Nigdy jej nie zapomnimy, Estee – szepnął, kiedy ruszyli. Dzieci pisnęły z radości i trudno było się do nich nie uśmiechnąć. – Nigdy.

– Wiem – powiedziała, opierając się o niego; ich palce nadal były splecione.

Żegnaj, córeczko. Obyś miała życie pełne śmiechu i szczęścia. Kocham cię.

Estee obróciła się i po plecach przebiegł jej dreszcz. Tak bardzo chciała się obejrzeć, że nie była w stanie się temu oprzeć.

Dziewczynka nadal siedziała ojcu na ramionach, ale wpatrywała się w nią. Uniosła rączkę i pomachała. Jej włosy powiewały na lekkim wietrze. Estee podniosła dłoń, a dziewczynka, jej córka, posłała jej w zamian pocałunek.

Ona wie, pomyślała Estee.

Może to była tylko jej wyobraźnia, ale zawsze już miała się zastanawiać, czy dziecko poczuło jakąś szczególną więź pomiędzy nimi, czy w małej odezwał się przeblysk pamięci, choć przecież wydawałoby się to niemożliwe.

– Chodźmy, mamó.

Pociągnięcie za spódnicę przywróciło uwagę Estee do własnej rodziny. Z dołu popatrywał na nią wychekujący synek, unosząc brwi. W końcu dostrzegł, że coś jest nie tak.

– Dlaczego płaczesz, mamó? – zapytał.

– Bo jestem taka szczęśliwa – szepnęła, szybko ocierając policzki i uśmiechając się do niego. – A tobie podoba się w zoo?

Przyglądał się jej chwilę, jakby próbował zdecydować, czy wierzyć mamie, czy nie, nim wzruszył ramionami i pobiegł naprzód, z rozłożonymi rękami, udając samolot.

I wtedy, kiedy Felix objął ją w tali, smutek wreszcie zelżał. Podjęła najtrudniejszą decyzję w życiu, oddała pierworodne dziecko, ale po tym, jak właśnie zobaczyła córeczkę, chmura cierpienia, która przygniatała ją przez te osiem lat, rzucając cień nawet w najszczęśliwszych momentach, wreszcie się uniosła.

Felix miał rację. Nigdy jej nie zapomną, ale mogą żyć swoim życiem, wiedząc, że ich córeczka ma się dobrze i jest pod dobrą opieką. Nigdy nie powiedzą nikomu, że ją widzieli.

Estee obejrzała się raz jeszcze, choć wiedziała, że dziewczynki już tu nie ma. Natrafiła wzrokiem na pustą przestrzeń. Inne rodziny przechadzały się w oddali z wózkami spacerowymi i watą cukrową, ale nie było widać dziewczynki siedzącej na ramionach ojca.

Odeszła.

Mąż pogłodził brzuch Estee, a ona uśmiechnęła się do krągłości rysującej się pod jego dłonią.

Nigdy nie przyjedzie już do Londynu. Zbyt trudno było odwiedzać miasto, gdzie doświadczyła takiego bólu.

Czas było wracać do domu, do Włoch, i nie oglądać się za siebie. Ale w rocznicę tego dnia, przed każdym Bożym Narodzeniem, pozwalała sobie myśleć o dziewczynce o kruczoczarnych włosach.

Patricia.

Córeczka, która na zawsze pozostanie w jej sercu.

List od Sorayi

Dziękuję bardzo, że zdecydowaliście się przeczytać *Włoską córkę*. Jeśli ta książka Wam się podobała i chcecie wiedzieć, jakie nowe wydają (są wśród nich i kolejne powieści z tej serii!), wejdźcie na poniższy link i podajcie swój adres mailowy. Nie zostanie nikomu udostępniony i w każdej chwili możecie wyjść z grona subskrybentów.

www.bookouture.com/soraya-lane

Mam nadzieję, że z przyjemnością przeczytaliście *Włoską córkę*, podobnie jak mnie przyjemnie się ją pisało, a jeśli tak, będę wdzięczna za Wasze opinie i recenzje. Nie mogę się doczekać Waszych przemyśleń na temat tej historii, poza tym to ogromnie pomaga, by moje powieści odkryli nowi czytelnicy.

To pierwsza książka z serii *Utracone córki*; nie mogę się doczekać, kiedy podzielę się z Wami dalszymi tomami. To już bardzo niedługo. Następna będzie *Córka z Kuby*, która zabierze Was w podróż od Londynu po Karaiby i będzie rozgrywać się współcześnie oraz w latach pięćdziesiątych zeszłego wieku.

Kontakt z czytelnikami to dla mnie jeden z ulubionych aspektów pracy – możecie pisać do mnie na Facebooku albo dołączyć do grupy Soraya's Reader Group na Facebooku przez Goodreads lub moją stronę internetową.

Dziękuję Wam bardzo,

KONTAKTUJCIE SIĘ Z SORAYĄ PRZEZ:

www.sorayalane.com

www.facebook.com/groups/sorayanereadergroup

Facebook.com/SorayaLaneAuthor

Podziękowania

Przede wszystkim muszę ogromnie podziękować wydawczyni tej serii, Laurze Deacon. Rzuciłam pomysł serii *Utraconych córek* podczas jednej z naszych wieczornych rozmów wideo i od tamtej pory wiedziałam, że będziemy pracować razem. Lauro, dziękuję za to, że uwierzyłaś w to, co piszę, i że zapaliłaś się do tej serii tak jak ja. Cudownie było z Tobą pracować. Uwielbiam Twój entuzjazm dla tego, co robię.

Myślałam o tej serii od bardzo dawna i wspaniale jest wiedzieć, że jej pierwszy tom właśnie się ukazuje w różnych krajach. Zależało mi na tym, by stworzyć cykl, który przynosiłby moich czytelników w wyjątkowe miejsca na świecie. Chciałam się poruszać pomiędzy dwoma płaszczyznami czasowymi – przeszłością i współczesnością – i mogę Wam zaręczyć, że jeśli podobała się Wam ta historia, to z radością przeczytacie i kolejne. Akcja następnej, *Córki z Kuby*, toczy się pomiędzy Londynem a Karaibami, a kolejne książki zabiorą Was do Grecji i Francji!

Jeśli czytaliście inne moje powieści, to wiecie, że zawsze dziękuję niewielkiej, ale doborowej garstce ludzi. Mojej agentce, Laurze Bradford, dziękuję za wszystko, co dla mnie robi! Wyjątkowym przyjaciółkom pisarkom – Yvonne Lindsay, Natalie Anderson i Nicoli Marsh – dziękuję za wsparcie i za to, że zawsze mogłam do nich dzwonić albo pisać maile, kiedy ich potrzebowałam. Okropnie byłoby odbywać tę pisarską podróż bez Was!

Paniom z czatu Blue Sky Book dziękuję za przyjęcie mnie do swojego grona i za nieustanne wsparcie. Cudownie, że jesteśmy dla siebie nawzajem tak niezawodnymi orędowniczkami naszej pracy! Chciałabym też podziękować swoim wspaniałym czytelnikom, którzy należą do grupy Soraya's Reader Group na Facebooku, prywatnego grona, do którego mogą przyłączyć się wszyscy moi czytelnicy – zapraszamy serdecznie! Nie ma nic, co sprawia mi większą radość niż kontakt z Wami, rozmowy o książkach i pisanie, i bardzo cenię sobie wsparcie, jakie zapewniacie mi przez cały rok.

I wreszcie – moja rodzina. Dziękuję mężowi, Hamishowi, który ma cierpliwość do moich wiecznych opowieści o tworzonych przeze mnie postaciach, do dziwnych pytań (którymi jakoś nigdy nie jest zaskoczony!) i do wysłuchiwania, jak martwię się o takie sprawy jak okładka, sprzedaż i data premiery. Dziękuję swoim chłopakom, Macowi i Hunterowi, za to, że są tak wspaniałymi synami i zawsze rozumieją, kiedy muszę się chować w gabinecie i wyrabiać dzienną normę słów. A w końcu – choć przede wszystkim – dziękuję rodzicom, Maureen i Craigowi, którzy zawsze dostają pierwsze egzemplarze moich książek, jeszcze zanim trafiają do rąk kogokolwiek innego! Dziękuję za Wasze stałe wsparcie dla tego, czemu się poświęcam.